

NOWA HISTORIA
ZE ŚWIATA POD KOPUŁĄ

VALENTINA
FAST

ROYAL

Zbuntowana księżniczka

Media Rodzina

NOWA HISTORIA ZE ŚWIATA POD KOPUŁĄ

YALEN1

VALENTINA

FAST



IW JLI i-j-/

Zbuntowana księżniczka

— • ^ •

Spis treści

CZEŚĆ SIÓDMA

Prolog Rozdział 1.

Skorzystaj z okazji, gdy się nadarza Rozdział 2.

Kiedy łączą nas więzi Rozdział 3.

Bal pełen życia i blichtru

Rozdział 4.

Księżniczka nie użala się nad swoim losem

Rozdział 5.

Jak mysz w puł apce

Rozdział 6.

Podróż w czasie - z widokami, lecz bez przystanków

Rozdział 7.

Świat, który przerósł najśmielsze wyobrażenia

Rozdział 8.

Niektórych przyjaciół poznajemy w zaskakujących okolicznościach

Rozdział 9.

Czasem ucieczka to najprostsze rozwiązanie

Rozdział 10.

Wątpliwe osiągnięcia

Rozdział 11.

Księżniczka zawsze stoi po stronie Królestwa. Czy
aby na pewno?

Rozdział 12. Show to show

Rozdział 13.

Uczucia nie są najlepszym doradcą *Rozdział 14.*

Miłość ze szczyptą ryzyka *Rozdział 15.*

Tajemnice pozostają tajemnicami *Rozdział 16.*

Czarna pustka w głowie *Rozdział 17.*

Zaufanie - małe słowo o wielkim znaczeniu *Rozdział 18.*

Są tacy ludzie, których się rzadko widuje, a mimo
to kocha

Rozdział 19.

Czuje, jak bije, i słysze, jak pęka *Rozdział 20.*

Im wyżej jesteś, tym boleśniejszy jest upadek *Rozdział 21.*

Poczucie przytłaczającej pustki *Rozdział 22.*

Ktoś ty? Przyjaciół czy wróg?

Rozdział 23.

Braterska miłość nie zawsze przynosi szczęście

Rozdział 24.

Niektóre bitwy musimy stoczyć w pojedynkę

Rozdział 25.

Tylko z tobą u boku

Rozdział 26.

Walczymy razem i razem giniemy *Rozdział 27.*

Zwycięstwo należy do nas *Rozdział 28.*

Ostatni krok do nieskończoności *Epilog*

Recenzentki polecają

Copyright © by Carlsen Verlag GmbH, Hamburg 2016

First published in Germany under the title *Royal: Princess.*

Der Tag der Entsche-

idung

All rights reserved

Copyright © 2020 for the Polish edition by Media Rodzina Sp.

z o.o.

Projekt okładki Ewa Beniak-Haremska

Zdjęcie na okładce Shutterstock

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki - z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych - możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-779-8

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań tel. 61 827 08 60

mediarodzina@mediarodzina.pl

www.mediarodzina.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)

Królestwo ze szkła Kraina z jedwabiu Zamek z
alabastru Korona ze stali Przysięga ze złota Miłość z
aksamitu Zbuntowana księżniczka

CZĘŚĆ SIÓDMA

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym



PROLOG

- Ciocia Lina! - Mój bratanek Henry podbiegł do mnie i mocno mnie objął na powitanie.

Przytuliłam go roześmiana i wzruszona radością dwunastolatka, który był podobny do swojego ojca jak dwie krople wody. Później pocałowałam szwagierkę Tatianę w policzek.

- Ależ ten wasz syn energiczny. Chyba uprawiałaś za dużo sportu, będąc w ciąży.

Tania wybuchnęła śmiechem i rozbawiona dała mi kuksańca w ramię.

- A ty, Ewelino, jak zawsze jesteś bardzo bezpośrednia!

- Dzięki za komplement - odparłam z niezachwianą pewnością siebie i przywitałam się z pozostałymi osobami, które przybyły do pałacowego salonu na popołudniową herbatkę: moim bratem Phillipem, siostrą Tanię Katia, jej mężem Markusem, moją bratanicą Aliną, która wyrastała na piękność dorównującą urodą swojej matce, i na koniec oczywiście z moimi rodzicami, królem Alexandrem i królową Lilianą.

Henry znów do mnie podbiegł i nie opuszczał na krok.

- Ciociu, a gdzie byłaś, jak mama uratowała tatę? Proszę, proszę, proszę! Dzisiaj musisz mi w końcu wszystko opowiedzieć!

Bratanek patrzył na mnie błagalnie. Nie mógł się doczekać, kiedy usłyszy wszystkie dotychczas przemilczane szczegóły walki stoczonej przed wieloma laty. Ostatnio wyjątkowo mocno zainteresował się historią swojej rodziny.

- To nie jest historia przeznaczona dla dziecięcych uszek, mówiłam ci to już nie raz - skarciłam go, udając powagę.

- Oj, ciociu, nie bądź taka!

Westchnęłam cicho i spojrzałam w jego szeroko otwarte i błyszczące ciekawością oczy. Pokochałam go z całego serca już w chwili, gdy pierwszy raz tuż po narodzinach

trzymałam go w ramionach. Byłam pewna, że niedługo będzie łamał kobietom serca.

Popatrzyłam ostrożnie na Tanię, która trzymała Phillipa za rękę, i niemo poprosiłam o zgodę. Znała moją historię i wszystkie akty braku odwagi.

Jej promienny uśmiech wystarczył mi za odpowiedź. O tak, Tania idealnie nadawała się na księżną naszego Królestwa. Ja nigdy nie potrafiłabym tak doskonale wypełniać tej roli.

- Nie krępuj się, zawsze możesz pominąć fragmenty, które nie nadają się dla małych uszek - zachęciła mnie do podjęcia opowieści.

Jeszcze raz westchnęłam i usiadłam w wygodnym wysokim fotelu. Rozejrzałam się po salonie i zatrzymałam wzrok na żyrandolu, który, od kiedy tylko pamiętałam, zalewał pomieszczenie jasnym światłem. Zmierzenie się z własną przeszłością przychodziło mi z większym trudem, niż byłam gotowa przyznać.

Żeby zamaskować niepewność, poprosiłam o kawałek ciasta i udałam, że zamyślona zbieram wspomnienia. Nie dały na siebie długo czekać.

Spojrzałam ukradkiem na rodziców. Cieszyłam się, widząc ich tak zadowolonych, ba, szczęśliwych nawet. W końcu istnienie świata poza Viterą przestało być tajemnicą i z czystym sumieniem mogli spojrzeć swoim poddanym w oczy.

A jeśli chodzi o tajemnice...

- Nie mam pojęcia, od czego zacząć - rzekłam półgłosem.

- To może zacznij od chwili, kiedy ogłoszono Wybór przyszłej księżnej - zaproponowała Katia i z eleganco odchylonym małym palcem upiła łyk herbaty z filiżanki. Kultura osobista i dworne zachowanie łączyły się w niej z niezwyklej gr^{ci}ą.

- No dobrze. - Wyprostowałam się. - Tylko najpierw chciałabym, żebyśmy coś sobie wyjaśnili. W przeciwieństwie do mojego brata nie byłam najposłusznieszym dzieckiem. Nawet gdybym chciała, nigdy nie zdołałabym tak doskonale jak Phillip przygotować się do objęcia tronu.

- Nie opowiadaj takich rzeczy, bo to przecież nieprawda. -
Moja matka, która dumnie zasiadała na sofie obok
ojca, zmarszczyła usta. Jak zawsze potrafiłam dostrzec w jej
spojrzeniu cień żalu. Przed innymi też nie umiała go zbyt
dobrze skrywać. I mimo że już dawno wszystko jej
wybaczyłam, wiele rzeczy wracało, kiedy na siebie
patrzyliśmy.

Uśmiechnęłam się na zgodę i spróbowałam przełknąć kluczę,
która wyrosła mi w gardle.

- W każdej historii musi być jakiś czarny charakter, a w
tej najwyraźniej padło na mnie.

- Oho, zaczyna się robić ciekawie. - Markus, mąż Katii,
nachylił się lekko i spojrzał na mnie z nowym
zainteresowaniem. - Księżniczka jako czarny charakter? Już
nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę resztę.

- Nie bądź taki wścibski - zganiła go Katia z powagą,
choć nie potrafiła powstrzymać łobuzerskiego uśmiechu.

Dzieci usiadły na podłodze i wpatrywały się we mnie
wyczekująco.

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam mówić.

- Sami tego chcieliście. Usłyszycie teraz o tym, jak naprawdę
wyglądało i przebiegało wielkie powstanie na placu przed
pałacem.



Rozdział 1

SKORZYSTAJ Z OKAZJI,

GDY SIĘ NADARZA

- Lino, przestań, wiesz przecież, że nie wolno nam tego robić.
- Cassandrze drżał lekko głos, jak zawsze, kiedy była
zdenerwowana.

Niewzruszona zebrałam materiał ciemnoniebieskiej sukni i
krok za krokiem posuwałam się po gzymsie.

- Wyluzuj, Cassie. Ja po prostu nie wytrzymam dłużej w tej śmierdzącej dziurze.
- To nie jest żadna śmierdząca dziura! To nasz dom!
- O nie, Cassie! Naszym domem jest pałac, a tutaj zostałyśmy zesłane tylko dlatego, żeby nikt nas nie zobaczył w czasie Wyboru księżnej - wyjaśniłam z uśmiechem, po czym spojrzałam na przyjaciółkę, która w końcu również podciągnęła suknię i zaczęła wychodzić przez okno zwyczajnej, niczym się niewyróżniającej gospody.
- Masz rację - odparła, lekko dysząc. - Tylko dlaczego nie patrzysz na to jak na wakacje albo coś w tym rodzaju? Tutaj naprawdę nie jest źle, a za kilka tygodni będzie po wszystkim i wtedy wrócimy do siebie.
- No właśnie, wakacje! To nasza jedyna szansa, by poznać trochę świata poza murami pałacu! Poza tym nie przejadła ci się jeszcze ta bezustanna zabawa w chowanego ze wszystkimi? Chciałabym chodzić na bale, spotykać ludzi, przeżyć coś w końcu i móc dobrze się bawić. Zapewne szybko wydadzą

mnie za męża, ale zanim to nastąpi, chciałabym poznać trochę życia.

Zamyślona stanęłam na wystającym fragmencie gzymsu i spojrzałam w dół. Od ziemi dzieliły mnie prawie trzy metry, jednak kilka kroków dalej dostrzegłam schody przeciwpożarowe.

- Jesteś księżniczką i już za rok będziesz równie szczęśliwa jak twój brat. Wystarczy, że skończysz osiemnaście lat, rozpocznie się kolejny show, wybierzesz męża i będziesz wolna.

Cassandrze załamywał się głos. Ekscytowała się myślą o kolejnym Wyborze i wyczekiwała go najbardziej z nas wszystkich. Co nie znaczy, że moje pozostałe towarzyszki, Laura i Melissa, nie cieszyły się na to wydarzenie. W tej chwili obie spokojnie spały, a Cassie, moja najbliższa przyjaciółka, miała po prostu pecha, że zaskoczyła mnie w chwili, w której wymyślałam się przez okno.

- Wolna? Akurat! Będę musiała wyjść za mąż za jakiegoś przystojniaka, którego i tak skuszą głównie sława i pieniądze. Zastanów się, proszę, kto zgłasza się do takiego idiotycznego show z myślą, żeby znaleźć miłość?
 - A twoi rodzice? Oni się przecież kochają - zaprotestowała Cassie i znieruchomiała, kurczowo uczeplona parapetu. Szłam dalej, mimo rozpaczy w jej spojrzeniu.
 - To było coś innego. Moja mama od zawsze kochała tatę, więc to się nie liczy. - Szczęśliwie dotarłam do schodów przeciwpożarowych i odetchnęłam z ulgą. Potem odwróciłam się do przyjaciółki. - Jak tam, idziesz w końcu?
 - A nie mogłabym zostać tu, gdzie jestem? - zapytała płaczliwym tonem.
 - Żeby Martha cię zauważyła? Mowy nie ma!
 - Jejku, ale z ciebie egoistka! - syknęła Cassie, lecz powoli ruszyła w moją stronę. Na ostatnim fragmencie gzymsu przyspieszyła mimowolnie kroku, by z lekkim westchnieniem skoczyć mi w ramiona. Z trudem udało mi się utrzymać równowagę.
- Z tego miejsca gzyms rzeczywiście wydawał mi się wyjątkowo... wąski. Ale niczego nie dałam po sobie poznać, choć w duchu zaczęłam mieć wątpliwości, czy to, co robimy, jest rozsądne.
- Cassie dała mi kuksańca w bok i skarciła mnie spojrzeniem.
- Bezczelna i okropnie apodyktyczna!
 - Powiedz mi coś, o czym nie wiem. - Mrugnęłam do niej i uśmiechnęłam się szeroko, podekscytowana czekającą nas przygodą. - Dobrze, w takim razie zobaczmy, co Stolica ma nam do zaoferowania.
 - Poczekaj jeszcze chwilę, daj mi wszystko podsumować: jesteś niepełnoletnia, jesteś kobietą i jesteś tu bez powierniczki, co czyni twoją wycieczkę nielegalną. - Cassie wygładziła ciemnozieloną suknię i poprawiła sobie włosy, choć miała idealną fryzurę. - Naprawdę, nie mam pojęcia, po co ci to wszystko.

- Już ci przecież tłumaczyłam - odparłam lekko zniecierpliwiona. - Chcę zobaczyć trochę świata. Wiesz chyba, jak strasznie nienawidzę, kiedy nic mi nie wolno. Nigdy nie będę królową, a jednak spędzam życie ukryta za wysokimi murami pałacu. W przypadku Phillipa środki bezpieczeństwa są zrozumiałe, skoro ma rządzić Królestwem, ale po co mnie tak pilnować? Kompletny bezsens.

Popatrzyłam w dal, w stronę horyzontu, gdzie kopuła stykała się z ziemią, a na moich ustach pojawił się delikatny uśmiech. Kopuła dawała nam ochronę, to oczywiste, ale jednocześnie tak wiele nam zabierała!

- Czasem chciałabym być kimś innym - szepnęłam.

- A niby kim chciałabyś być? - Cassie stanęła obok mnie i zrobiła smutną minę. Wiedziałam, że rozumie mój punkt widzenia, mimo że z trudem jej to przychodziło, bo podobało jej się moje życie.

- Chciałabym żyć normalnie - wyznałam i ruszyłam schodami przeciwpożarowymi w dół. - A teraz mam szansę spróbować prawdziwego życia. Przynajmniej przez parę chwil.

- Pomyślałaś, co się stanie, jeśli ktoś nas złapie? - zapytała Cassie z przestachem. Mimo to podążyła za mną.

- Przyznam się po prostu, że to był mój pomysł, a ty poszłaś ze mną, żebym nie narobiła sobie kłopotów. I nieważne, jeśli dostanę potem szlaban. Zobaczysz, że się opłaci. - Uśmiechnęłam się zadowolona i stopień po stopniu schodziłam coraz niżej, aż w końcu stanęłam bezpiecznie na ziemi.

Chwilę potem dołączyła do mnie Cassie i odetchnęła głęboko.

- Co teraz? Pędzimy przed siebie i czekamy, aż zaatakuje nas jakiś psychopata?

- Rany, nie powinnaś czytać tylu kryminałów z dawnych czasów! - Roześmiałam się, przecinając żwawo podwórze zajazdu, w którym mieszkaliśmy. - Przecież takie rzeczy już się u nas nie zdarzają.

- Jesteś pewna? - Przyjaciółka spojrzała na mnie sceptycznie.
- Oczywiście, że jestem pewna. W Viterze nie ma psychopatów ani przestępców i nikt nie stanowi dla nas zagrożenia. Ostatnia osoba, która została wtrącona do lochów, trafiła tam całe wieki temu za to, że zaszlachtowała świnie sąsiadowi, bo tamta urosła tłustsza niż jego!
- Nie, to nie może być prawda! - Cassie zachichotała, ale szybko zasłoniła dłonią usta, zgodnie z zasadami dobrego wychowania, wpajanymi nam przez naszą powierniczkę Marthę.
- A właśnie że to jest prawda. Phillip mi opowiedział tę historię. Słyszał, jak ojciec i generał Wilhelm o tym rozmawiali.
- Niewiarygodne! Tak po prostu zabić komuś świnie!
- Dokładnie to samo pomyślałam. Mimo to uważam, że wtrącenie go do lochów było przesadą. Zrobili to, żeby zrozumiał powagę czynu, którego się dopuścił, ale tak naprawdę im też podobały się ekscytacja i poruszenie, które wiązały się z tą sprawą. Wiesz, to chyba zrozumiałe, kiedy trudno odróżnić jeden dzień od drugiego, bo nic się nie dzieje.

Kiedy zbliżyliśmy się do wyjścia na ulicę, przywarłam do ściany i wyjrzałam zza węgła.

- Oby nikt nas nie zauważył, bo będzie straszny wstyd - mruknęła Cassie i stanęła obok mnie, krzyżując ramiona na piersi.
- Skończ już narzekać - syknęłam i przycisnęłam ją do ściany obok siebie. Mimo że było już po północy, na ulicy zobaczyłam zaskakująco wielu ludzi - głównie mężczyzn, którzy wyszli z karczmy w naszym zajeździe. Budynek był mało wyszukany i nie rzucał się w oczy, dzięki czemu stanowił dla nas idealną kryjówkę. Nawet jeśli ktoś zwróciłby uwagę na cztery młode panny, które w towarzystwie starszej kobiety zamieszkały w pokojach gościnnych, nikomu nie przyszłoby do głowy, że jedną z nich jest księżniczka, córka króla Viterri. Przypuszczalnie wiele osób podejrzewało, że

ukrywam się gdzieś w Stolicy, jednak byłam pewna, że zupełnie inaczej wyobrażano sobie miejsce, w którym miałabym mieszkać, bo standard zajazdu był daleki od królewskiego. Choć oczywiście nie miałam na co narzekać! Pokoje były czyste i przyjemne. A jednak nikt nie wpadłby na to, że na czas Wyboru przyszłej księżnej mogłabym trafić akurat tutaj.

Mężczyźni, którzy szli ciemną alejką, mocno się zataczając, zupełnie nie zwracali na nas uwagi. Część z nich rozmawiała bardzo głośno, a ja czułam bijący od nich zapach alkoholu tak mocny, że aż mnie zemdlilo. Piwo - odrażający napój, który moim zdaniem powinien zostać zakazany. Niestety, to był chyba jedyny z nałogów mieszkańców Viterry, na który przymykano oko. I całe szczęście, że jedyny, bo nie zniosłabym chyba, gdyby ludzie wciągali dym z żarzących się niewielkich rulonów wypełnionych jakimś suszem i zanieczyszczali tym smrodem okolicę. Choć tak do końca nie rozumiałam, co to było ani jak się tego używało, bo w niektórych opisach Martha była wyjątkowo nieprecyzyjna.

- Co ty na to, żebyśmy już wracały? Chyba dość już się napatrzyłaś, co? Poza tym to miejsce jest strasznie nieprzyjemne - jęczała Cassie. Jej narzekanie działało mi już na nerwy.

Właśnie chciałam się odwrócić i zganić ją za to, kiedy na przeciwległej ścianie dostrzegłam niewielki plakat.

- O rany, popatrz! Ktoś organizuje jutro bal maskowy, i to całkiem niedaleko! Już wcześniej słyszałam, że niektórzy mieszkańcy zapraszają się nawzajem, żeby razem się bawić, ale jeszcze nigdy nie brałam w czymś takim udziału. Co byś powiedziała, żebyśmy się tam wybrały?

- A skąd w ogóle wiesz, że to niedaleko? - Przyjaciółka popatrzyła na mnie zaintrygowana i wydeła czerwone usta.

Przewróciłam oczami, oparłam dłonie na biodrach i skarciłam ją spojrzeniem.

- Bo kiedy jechałyśmy tutaj bryczką, słuchałam, co Martha do nas mówi. Pokazała nam niewielkie muzeum. A na plakacie jest napisane, że bal odbędzie się właśnie tam.

- Tylko dlaczego mieliby nas tam wpuścić? - Cassie dalej nie była przekonana.
- Przeczytałaś ogłoszenie? Wstęp jest wolny dla wszystkich mieszkańców Viterry! - Uśmiechnęłam się szeroko i z radości przygryzłam dolną wargę.
- Mam złe przeczucia. To nie jest dobry pomysł! - burknęła Cassie i westchnęła. - Dobrze, to teraz możemy już wracać?
- Oczywiście. Czekają nas jeszcze sporo planowania.

I radośnie podskakując, ruszyłam w stronę schodów przeciwpożarowych. Zupełnie przestałam się przejmować jakimikolwiek środkami ostrożności.

Wdrapując się z powrotem na gzyms, słyszałam za sobą ciężkie westchnienie przyjaciółki. Cassie była ucieleśnieniem doskonale wychowanej dziewczynki z dobrego domu. Wszystko by oddała, aby tylko zamienić się ze mną miejscami i zostać księżniczką oraz zyskać coś, o czym marzyły chyba wszystkie dziewczynki z Viterry - diadem królewskiej córki. Ja natomiast nie zawahałabym się ani przez chwilę, mogąc z tego wszystkiego zrezygnować, gdyby tylko nadarzyła się okazja.



Rozdział 2

KIEDY ŁĄCZĄ NAS WIĘZI

Cassie rozsunała zasłony i słońce momentalnie zalało nasz pokój jaskrawym światłem, bezlitośnie wyrывая mnie ze snu. Jęknęłam, przewróciłam się na brzuch i ukryłam twarz w poduszce, która rozsiewała przenikliwą woń kwiatów. Mar-tha skrapiała pościel perfumami o takim zapachu, choć szczerze tego nienawidziłam. Wszystko musiało tak pachnieć, bo uważała, że to pozytywnie wpłynie na mój trudny do okiełznania temperament. Jak można wierzyć w takie bzdury!

- Lino, musisz wstawać.

- Idź sobie - burknęłam zaspanym głosem.
- Mowy nie ma. Jeśli ja cię nie wyciągnę z łóżka, za kilka minut wpadnie tu Martha i ona z całą pewnością lepiej sobie poradzi. Pamiętasz chyba, jaka potrafi być o poranku. - Poczułam, że Cassie siada na materacu obok mnie. Odruchowo przycisnęłam stopami kołdrę, żeby mi jej nie zabrała.
- Ale ja chcę jeszcze spać. - Z twarzą wciśniętą w poduszkę ledwie sama siebie słyszałam, a mimo to Cassie mnie zrozumiała.
- Wstawaj! - poleciła mi zdecydowanie. - Zachowujesz się jak jakaś księżniczka. Niedoczekanie twoje. Wylegujesz się do dziesiątej i mimo to narzekasz, że jesteś niewyspana. A wszystko przez tę twoją głupią wycieczkę!

Resztki snu ulotniły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wyprostowałam się gwałtownie i spojrzałam z przestrachem na przyjaciółkę.

- Masz rację. Nie możemy marnować czasu, bo musimy się zastanowić, co na siebie włożyć. Skoro to bal maskowy, to bez masek nie mamy po co się tam pokazywać. Super się składa, że Martha dzisiaj i tak planowała wyjście na zakupy.

W jednej chwili wypełniły mnie optymizm i chęć działania. Zeskoczyłam z łóżka i podbiegłam do szafy, z której wyjęłam codzienną suknię w kolorze bzu, która idealnie pasowała do moich ciemnobrązowych włosów. Nie zwracając uwagi na zaskoczoną minę Cassie, szybkim krokiem udałam się do łazienki, umyłam twarz i zaczęłam się przygotowywać na nadchodzący dzień.

W chwili kiedy wróciłam do sypialni, otworzyły się gwałtownie drzwi na korytarz, a w progu stanęła Martha.

- Ewelino, wstawaj, z łaski swojej! Przecież księżniczce nie wypada... - nagle zamilkła i rozejrzała się zaskoczona. W końcu dostrzegła mnie już ubraną. - Och.
- Dzień dobry, Martho. Ja również mam nadzieję, że dobrze spałaś i jesteś wypoczęta. - Skinęłam nieznacznie głową na powitanie, minęłam ją i wyszłam na korytarz. Cassie dołączyła

do mnie dopiero po kilku sekundach, a na naszą powier-niczkę i jednocześnie nauczycielkę przydzieloną nam na czas pobytu w zajeździe musiałyśmy nieco poczekać.

W sali śniadaniowej, która została zarezerwowana tylko dla nas, siedziały już Laura i Melissa. Moje towarzyszki pełniły tę samą rolę, która przypadła trójce młodzieńców u boku mojego brata. Mieszkały i przebywały ze mną tylko po to, żeby w końcu wziąć udział w kolejnym show, w którym miałam sobie wybrać przyszłego męża. Laura i Melissa pochodziły ze starych szlacheckich rodzin i uwielbiały pałacowe życie. Pierwsza z nich miała długie blond włosy, które w słońcu mieniły się niczym złoto. Do tego los dał jej szczupłą sylwetkę i wysoki wzrost. Włosy Melissy były niemal równie ciemne jak moje, a jej brązowe oczy odznaczały się ciepłym rozmarzonym blaskiem, który moim zdaniem brał się stąd, że bezustannie rozmyślała o upolowaniu przystojnego, bogatego młodzieńca, kiedy tylko rozpocznie się Wybór zorganizowany tym razem dla naszej czwórki. Jak już wspomniałam, obie czerpały ogromną przyjemność z życia w pałacu. I nie, nie byłabym uczciwa mówiąc, że bardzo je lubię. Bo to nieprawda.

- Dzień dobry, kochane - przywitałam się radośnie. - Jak tam, cieszyacie się już na zakupy? Bo ja obudziłam się z pragnieniem kupna maski. Koniecznie muszę sobie jakąś znaleźć.

Z szerokim uśmiechem podbiegłam do bufetu i nałożyłam sobie śniadanie.

- A po cóż ci maska? - zapytała Martha, spoglądając na mnie podejrzliwie. Do jadalni weszła tuż za mną i razem z Cassie podeszły do bufetu.

Obróciłam się nieco i obdarzyłam ją promiennym uśmiechem, ignorując ostrzegawcze spojrzenia Cassie.

- Bo chciałabym kiedyś wydać wielki bal maskowy. A do tego będę potrzebowała maski, prawda? Wiem, że przyjdzie mi na to nieco poczekać, ale nikomu nie zaszkodzi, jeśli sprawię sobie przyjemność i już teraz zatroszczę się o maskę.

Martha zmrużyła oczy jak zawsze, kiedy nie miała pewności, czy może mi wierzyć, czy na wszelki wypadek lepiej nie. W zasadzie powinno mi to przeszkadzać, lecz przestałam się tym przejmować, bo tyle razy ją nabrałam albo po prostu okłamałam, że jej nieufność była w pełni uzasadniona.

W końcu jednak skinęła głową, a ja nie mogłam powstrzymać westchnienia ulgi.

- Z tego, co się orientuję, nasza krawcowa ma jakieś maski na sprzedaż.

- Cudownie, to by mocno upraszczało sprawę. Rany, nawet nie wiecie, jak się cieszę! - zawołałam i tanecznym krokiem wróciłam do stołu. Zadowolona uśmiechnęłam się do Laury i Melissy, żeby nie psuć atmosfery między nami. Dziewczęta odpowiedziały mi grzecznie w ten sam sposób, jednak wyraźnie widziałam zaskoczenie moim zachowaniem. I nic dziwnego, bo zazwyczaj ranki miewałam bardzo ciężkie: zwykle siedziałam przy stole, z trudem utrzymując uniesione powieki, milczałam uparcie i czekałam, aż zacznie działać pierwsza filiżanka kawy.

Martha zajęła miejsce obok, więc żadna z moich towarzyszek nie zadawała pytań, a mimo to widziałam, jak przyglądają mi się z uniesionymi brwiami. Zupełnie jakby coś podejrzewały. Lecz nikt nie mógł odkryć mojego tajnego planu, o ile Cassie będzie trzymała buzię na kłódkę. Nie chciałam, żeby ktokolwiek poza nami dwiema wiedział, co zamierzam. Laura i Melissa świetnie dogadywały się z Martha i miałam przez to wrażenie, że donoszą jej o każdym moim kroku i wszystkim, co robię. Już samo to wystarczyło, żebym nie mogła im zaufać.

Myśl o tym stłumiła nieco wypełniającą mnie euforię i lekko zapadłam się w sobie. Oczywiście niemal niedostrzegalnie, bo od małego byłam uczona, by trzymać się jak księżniczka, stać jak księżniczka, kichać jak księżniczka i chodzić jak księżniczka. To jednak wystarczyło, by na powrót mi uświadomić, że nie jestem zadowolona z życia, jakie muszę prowadzić.

W oczach innych cały czas byłam taka sama, z uśmiechem i radością prowadziłam rozmowy i zjadałam się śniadaniem. Ale w głębi duszy wzdychałam smutno.

Po śniadaniu opuściłyśmy gospodę, przed którą czekała już na nas niepozorna karoca. Melissa, Laura i Cassie podekscytowane rozprawały o kolorach nowych sukien. Ja nie włączałam się do ich rozmowy, bo w zasadzie miałam wszystko, czego tylko mogłam zapragnąć, i nie musiałam zamawiać żadnych

nowych ubrań. No a poza tym tego dnia czułam się jeszcze bardziej wyobcowana.

Cassie co rusz rzucała mi spojrzenia, którymi demonstrowała swoją dezaprobatę dla pomysłu wymknięcia się na bal maskowy. Nienawidziłam, kiedy tak się zachowywała. Od zawsze byłam bezustannie pouczana, jak powinnam postępować i co mi przystoi, a co nie, bo przecież jestem księżniczką. Dla mojego otoczenia byłam zbyt żywa, zbyt ciekawa świata i zbyt pełna pomysłów. Gdybym miała się kierować zdaniem moich rodziców, powierniczki i towarzyszek, powinnam ograniczyć swoje zainteresowania wyłącznie do malarstwa, spotkań towarzyskich oraz urody i mody. I nawet mojej mamie przeszkadzało, że chcę od życia czegoś więcej niż tylko tych rzeczy. Ja tymczasem pragnęłam jeździć konno, strzelać z łuku i uczyć się polować. To wszystko było oczywiście uważane za zbyt niebezpieczne dla dziewcząt. I niezależnie od tego, jak długo bym o to prosiła, za każdym razem zbywano mnie odpowiedzią, że takie zajęcia księżniczce po prostu nie przystoją.

- Już jesteście. No dobrze, moje drogie, nie ociągajcie się tak. Nie możemy spędzić tu całego dnia!

Martha wypędziła nas z karety, ledwie stangret zatrzymał ją przed salonem mody.

Razem z pozostałymi weszłam do środka, gdzie krawcowa już na nas czekała. Ledwie poprzedniego dnia poprosiłyśmy o wyznaczenie nam terminu, a mimo to nie musiałyśmy w ogóle czekać, bo choć nasza tożsamość miała pozostać ściśle tajemnicą, kobieta najwidoczniej domyślała się, że należymy

do królewskiego dworu. Poza tym sam pomysł kupowania tutaj drogich sukien musiał ściągnąć na nas uwagę i zainteresowanie, bo w pałacu rozpoczynał się akurat Wybór przyszłej księżnej, a księżniczka jakby zapadła się pod ziemię. Cała Stolica huczała od plotek, że ukrywam się gdzieś w mieście. Żadne gazety ani telewizja nie donosiły oczywiście o tym wprost, lecz mieszkańcy wiedzieli swoje i pocztą pantoflową wymieniali się najnowszymi domysłami i plotkami, a na nasz widok szeptali coś skrycie.

Zdawałam sobie sprawę, że za rok będzie o nas mówić cała Viterria. Bo za dwanaście miesięcy do pałacu przybędzie dwudziestu młodzieńców, a ja razem z Cassie, Laurą i Melissą przystąpimy do wyboru mojego przyszłego męża. I jakby tego było mało, zarówno dla mieszkańców Viterrii, jak i młodzieńców miało pozostać tajemnicą, która z nas jest księżniczką. Mogło się więc okazać, że zakocham się w chłopaku, który -kierując się szczerym uczuciem lub chłodną kalkulacją - wybierze jedną z moich towarzyszek.

Na myśl o tym poczułam zimny dreszcz. Cały ten show był w moim odczuciu straszną i bezsensowną bzdurą, lecz jako księżniczka w okowach tradycji nie miałam innego wyjścia, jak wziąć w nim udział.

- Dzień dobry. Witam serdecznie w mojej pracowni - przywitała się krawcowa i obdarzyła nas przyjaznym uśmiechem. - Proszę, może panie usiądą, a ja kolejno wezmę od pań miarę? Która z pań zechce się udać ze mną pierwsza? - zapytała z zachęcającym gestem. Miała zapewne nadzieję, że na podstawie kolejności, w jakiej się ustawimy, uda się jej odgadnąć tożsamość księżniczki.

- Ja, bardzo chętnie. - Laura zgłosiła się na ochotniczkę i wkrótce razem z krawcową zniknęły za zasłoną. Martha zajęła miejsce na jednym z krzeseł, a Cassie i Melissa ruszyły myszkować między stołami, na których leżały wyłożone wstążki, guziki i broszki. Ja podeszłam do ściany, przy której wystawiono maski.

Były starannie wykonane i piękne skonstruowane tak, by zasłaniać pół twarzy. Miałam wrażenie, że spoglądają na mnie z półki i poczułam, że serce mi szybciej bije. Jedna z

nich, ciemna, ze złotymi perlami i czarnymi wstawkami, niemal magicznie mnie przyciągała. Idealnie pasowałaby do mojej złotej sukni, która czekała w szafie w gospodzie. Całe szczęście, że Martha zmusiła mnie, bym spakowała również garderobę na bal, bo mogło się zdarzyć, że będę jej potrzebowała. Wbrew obiegowym opiniom byłam wychowywana bardzo skromnie, więc samodzielne ubieranie się i rozbieranie było dla mnie czymś całkowicie naturalnym. Podobnie zresztą jak dbałość o fryzurę.

Moją własną pokojówkę miałam otrzymać dopiero w przyszłości, po zamążpójściu - ta okoliczność miała dla mnie jeszcze mniej sensu niż sam Wybór.

Ostrożnie, niemal z namaszczeniem wzięłam maskę w dłonie i podeszłam z nią do Marthy.

Powierniczka popatrzyła na mnie uważnie, lecz w końcu skinęła głową, wyrażając zgodę na zakup.

- Piękna maska, ale może wyszukaj sobie jeszcze jakąś kolorową. Skoro nie chcesz nowej sukni, to kolorowa maska byłaby doskonałym urozmaicheniem.
- Dziękuję, to wspaniały pomysł. - Obdarzyłam ją radosnym uśmiechem i wróciłam, żeby szukać dalej. Nie musiałam oczywiście pytać o pozwolenie, lecz czułabym się niezręcznie, kupując ot tak, wszystko, co wpadnie mi w oko.

Kiedy wreszcie zdecydowałam się, którą zatrzymam - a wybrałam maskę błyszczącą ciepłą czerwienią - wypełniała mnie ogromna radość i ekscytacja. Tak wielkie, że nie zauważyłam Cassie i Melissy, jak podchodzą i stają obok.

- Po co ci te maski? Ale tak serio? - zapytała Melissa z ciekawością i nachyliła się, jakby oczekiwała, że zaraz wtajemniczę ją w swoje plany.

Z wielkim trudem powstrzymałam się, żeby jej nie odwarknąć czegoś nieprzyjemnego. Zamiast tego uniosłam głowę i wyjaśniłam:

- Przecież już mówiłam, nie pamiętasz?
- Nas nie tak łatwo wodzić za nos. - Melissa machnęła dłonią. - Znam cię, ty nigdy nie robisz niczego bez jakiegoś

planu.

Przyjrzała się lekceważąco maskom w moich dłoniach, a potem spojrzała mi w oczy. Miała wyraźną trudność z ukrywaniem antypatii do mnie i zazdrości, że to ja jestem księżniczką.

Szukając ratunku, popatrzyłam na Cassie. Przez chwilę miałam wrażenie, że nie jest pewna, jak się zachować. Szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą i uśmiechnęła się do Melissy.

- Nie wiem, skąd ci przychodzą do głowy takie zwariowane pomysły. Przecież Lina już wcześniej tłumaczyła, że potrzebuje tej maski na bal, który zamierza kiedyś zorganizować. I jeśli mam być szczerą, to mnie się ten pomysł bardzo podoba. O, spójrzcie tylko! Ja kupię sobie taką maskę.

Wzięła do ręki białą maskę z różowymi ozdobami i puściła do mnie oko.

Kamień spadł mi z serca. Przez chwilę miałam bardzo niedobre przeczucia i byłam niemal pewna, że Cassie zaraz mnie zdradzi, choć mimo tego, że ostatnio bardzo się zmieniła, nie mogłam uwierzyć, że byłaby do tego zdolna. Znałyśmy się, od kiedy tylko pamiętam, i od zawsze łączyła nas przyjaźń. Byłyśmy niemal jak siostry - i to chyba było najtrafniejsze określenie, bo Cassie była siostrą Charlesa, najbliższego przyjaciela mojego starszego brata, wspólnie z którym i jeszcze dwoma innymi młodzieńcami brał udział w wielkim show. Dlatego bardzo się lubiłyśmy, nawet jeśli nie zawsze się rozumiałyśmy. Takiej przyjaźni nie wystawia się ot tak, po prostu na szwank. A przynajmniej taką miałam nadzieję...

Popatrzyłam na Marthę. Powierniczka szła w naszą stronę, by także obejrzeć wystawione maski. Uśmiechnęłam się do niej błagalnie.

- Kiedy wysiadałyśmy, zauważyłam księgarnię po drugiej stronie ulicy. Czy mogłabym pójść się tam trochę rozejrzeć?

Kobieta zacisnęła srogo usta, jak zawsze, kiedy zamierzała mi czegoś zakazać.

- Poproszę Eddiego, żeby mi towarzyszył - dodałam szybko.
- Nie nazywaj go w ten sposób. Ma na imię Edward - zgaśniła mnie, unosząc brwi, ale po chwili westchnęła ciężko. - No dobrze, idź. Nic ci nie grozi w jego towarzystwie. Chłopak stajenny poradzi sobie z końmi, jeśli na chwilę zostanie sam.

Uśmiechnęłam się do niej radośnie, po czym spojrzałam na moje towarzyszki.

- Chcecie iść z nami?
- Nie, najpierw musimy zamówić sobie suknie - odparła Melissa. Widziałam, że bardzo się stara, żeby nie zabrzmiało to wyniośle, jednak nie potrafiła sobie odmówić teatralnego przewrócenia oczyma.
- Melisso! - Nasza powierniczka wyraziła swoje niezadowolenie, jednak na mojej towarzyszce nie zrobiło to żadnego wrażenia.
- Jak sobie chcecie - machnęłam dłonią. - Zaraz wracam!

Szybko oddałam Marcie wybrane maski i wyszłam z pracowni.

Edward, nasz stangret, miał lekko szpakowate włosy, opaloną skórę i nieco zwalistą sylwetkę, która nie przeszkodziła mu jednak zeskoczyć zwinnie z kozła, kiedy zobaczył mnie pędzącą w jego stronę.

- Panna Ewelina! Jak mógłbym pomóc?
- Czy zechciałbyś towarzyszyć mi w drodze do księgarni? Jestem pewna, że Luther, twój uczeń, poradzi sobie przez chwilę sam.

Mówiąc to, uśmiechnęłam się do czternastolatka, który momentalnie oblał się rumieńcem. Podejrzewałam, że trochę się we mnie podkochiwał, lecz nie mówiłam o tym głośno. Ale możliwe również, że to po prostu taki wiek, kiedy chłopcy zachowują się dziwnie, gdy dziewczęta się do nich uśmiechają.

Edward podążył za moim wzrokiem, zmarszczył czoło i po chwili zastanowienia skinął w końcu głową.

- Oczywiście. Luther, miej na wszystko baczenie, dopóki nie wrócimy z panną Ewelina z księgarni.

Luther potaknął spiesźnie i wdrapał się na miejsce, które wcześniej zajmował Edward. A my przeszliśmy we dwoje na drugą stronę ulicy i ruszyliśmy w stronę księgarni.

Tuż przed wejściem do sklepu zwolniłam kroku.

- Edwardzie, potrzebowałabym twojej pomocy, ale także twojego milczenia i dyskrecji.

- Wszystko, czego panienka sobie zażyczy!

Mężczyzna skinął powoli głową i zamarkował ukłon, którego publicznie nie mógł wykonać. Nawet służba miała obowiązek zachowywać się odpowiednio, by nie zdradzić naszej tożsamości. Jakże ja nienawidziłam tak załganego życia!

- Cudownie. - Raz jeszcze rozejrzałam się uważnie, po czym ściszone głosem wyjaśniłam, o co mi chodzi. - Dziś w nocy zamierzamy z Cassandrą wymknąć się z zajazdu na bal maskowy. Ale potrzebujemy kogoś, kto będzie nam towarzyszył. Przyzwoitka byłaby najlepszym rozwiązaniem, ale twoja obecność powinna wystarczyć.

- Ależ panienko...

- Nic się nie bój - spróbowałam go uspokoić. - To tylko bal maskowy. Nikt nas przecież nie rozpozna. - Pospiesznie sięgnęłam do niewielkiej torebki i wyjęłam resztę pieniędzy, które miałam do dyspozycji. - Trzymaj. Dobrze by było, gdybyś w czasie, gdy będę w księgarni, zorganizował sobie wszystkie rzeczy, jakich możesz potrzebować. No wiesz, porządny garnitur, jeśli nie masz niczego odpowiedniego ze sobą, maskę i oczywiście buty. To wszystko, co mam, ale myślę, że wystarczy. I pospiesz się, proszę, żeby Martha niczego nie zauważyła.

- Ależ panno Ewelino! Odmawiam! Nie mogę zrobić czegoś takiego! To złamanie każdej przysięgi, jaką składałem wobec króla i królowej - zaprotestował. Wyraźnie nie miał ochoty spełnić mojego życzenia. Ja jednak wiedziałam, że

długo nie wytrzyma i w końcu się ugnie. Znał mnie od wczesnego dzieciństwa. Za każdym razem, kiedy chciałam się wymknąć z pałacu, zakradałam się do stajni i ukrywałam wśród suchego siana gromadzonego dla koni. Zawsze pomagał mi się wykara-skać z kłopotów i jakoś zmylić szukających mnie służących.

Westchnęłam głęboko i zacisnęłam pieniądze w dłoni. Poczułam delikatne wyrzuty sumienia.

- Wiem. Ale proszę, zrób to dla mnie. Nikt się o tym nie dowie. Pomyśl, dzisiaj jest finał pierwszego etapu Wyboru przyszłej księżnej, więc ludzie skupią się na tym. Proszę, Eddi... wiesz przecież, jak strasznie cierpię, że nie mogę być w domu.

Spojrzenie mężczyzny złagodniało. Miałam wrażenie, że myślami wraca do dni, kiedy bezustannie uciekałam do niego do stajni i błagałam o lekcje jazdy konnej. A wtedy zawsze w końcu się zgadzał, choć oficjalnie sadzanie mnie w siodle było ściśle zakazane. Czy dziś także pomoże mi choć przez chwilę poczuć, jak się żyje?

- No dobrze, ale nie dłużej niż pół godziny, bo ktoś zauważy, że się wymknęliśmy. Zobaczę, co uda mi się zdobyć, bo mam już mało czasu. Ale jeśli Martha się zorientuje, lepiej żeby panienska miała jakieś naprawdę dobre wytłumaczenie.

- Wielkie, stokrotne dzięki, Eddi! - Musiałam przygryźć język, żeby nie krzyczeć z radości, po czym szybkim krokiem zniknęłam wewnątrz księgarni, a Eddi odwrócił się i ruszył na poszukiwanie potrzebnych rzeczy.



Rozdział 3

BAL PEŁEN ŻYCIA I BLICHTRU

Ku mojemu zdziwieniu Cassie spała w najlepsze, kiedy w ciemności upinałam włosy i najciszej jak umiałam wkładałam suknię balową. Ściskając w dłoni elegancką czarną maskę,

wspięłam się na parapet i wyszłam przez okno. Robiłam, co mogłam, żeby wymykając się z pokoju, nie obudzić przyjaciółki. Wbrew wcześniejszym ustaleniom nie kupiła sobie maski, czym jednoznacznie dała mi do zrozumienia, że nie zamierza brać udziału w nocnej eskapadzie i balu. Staralam się nie okazywać bólu, jaki mi w ten sposób zadała, ale mimo to czułam, że nasza przyjaźń osłabła jeszcze bardziej. Ze złością odsunęłam od siebie nieprzyjemne myśli i ostrożnie ruszyłam wąskim gzymsem. W końcu dotarłam do schodów przeciwpożarowych i natychmiast zeszłam po nich na ziemię.

- Panienska Ewelina! Co panienska tutaj wyprawia?! - Zaskoczona jednym susem pokonałam ostatnie szczebelki ażurowych schodków i spojrzałam na Edwarda.

Uśmiechnęłam się zuchwale, choć bardziej do siebie niż do niego, bo wszystko skrywała ciemność i niewiele mogłam dostrzec.

- A co, myślałeś, że wyjdę głównymi drzwiami, jakby nigdy nic?

Słyszałam, że chce coś odpowiedzieć, jednak zamilkł i z ciężkim westchnieniem pokręcił głową.

- Obawiam się, że nie mamy zbyt wiele czasu. Trzeba się spieszyć, bo za pół godziny zamykają drzwi. Zdążyłem się już

dowiedzieć, że od północy nie będą wpuszczali żadnych nowych gości.

- W takim razie rzeczywiście nie ma chwili do stracenia! Ruszajmy więc! - Błyskawicznie wskoczyłam do karety i wygładziłam złoty materiał sukni, a Edward, zanim usiadł na koźle, zamknął za mną drzwi. Starając się nie zniszczyć starannie ułożonej fryzury, zawiązałam wstążki mocujące maskę na głowie i odetchnęłam, gdy uznałam, że w końcu leży tak, jak chciałam.

Kareta zakołysała się, kiedy ruszyliśmy. Za oknem panował mrok, przez który nic nie widziałam, więc moje myśli zupełnie mimowolnie zaczęły krążyć wokół Wyboru przyszłej księżnej

- od kilku godzin nie mogłam przestać o tym myśleć. Wiem, to dziwne, bo przecież moja ekscytacja udziałem w balu maskowym, na który nie wolno mi było jechać, powinna przyćmić wszystko inne. A jednak nie mogłam się powstrzymać...

Martha kazała ustawić telewizor tylko dla nas w osobnym salonie zajazdu, żebyśmy mogły nieniepokojone przez nikogo obejrzeć transmisję na żywo. Dziś kończył się pierwszy etap rywalizacji, po którym do pałacowych wież miało wprowadzić się dwadzieścia panien. Ich zadaniem w najbliższych tygodniach będzie walka o serce jednego z czterech młodzieńców.

Mój brat i jego przyjaciele - Henry, Charles i Fernand - wyglądali powalająco i cały czas się uśmiechali z zadowoleniem. Wszystkie kandydatki były oczywiście przepiękne, a ku mojemu zdziwieniu niektóre z nich sprawiały naprawdę sympatyczne wrażenie. Pozostałe, niestety, były dokładnie takie, jak je sobie wcześniej wyobrażałam. zwabione chęcią zdobycia korony i bogactwa.

Wiele bym oddała, by móc porozmawiać z Phillipem i zapytać go, co o nich sądzi. Obowiązywał nas jednak całkowity zakaz jakichkolwiek kontaktów. Nikt nie miał prawa nas filmować ani pokazywać, bo istniała wtedy możliwość, że jeszcze przed Wyborem poznałabym kogoś, choćby prostego operatora kamery, kto skuszony pieniędzmi i sławą - co do tego nie miałam wątpliwości - uniemożliwiłby przeprowadzenie przyszłorocznego Wyboru męża. Ze wszystkich stron otaczała mnie atmosfera paranoi i podejrzliwości. Wielka tajemnica dotycząca tożsamości dzieci pary królewskiej miała zostać zachowana do samego Wyboru - najpierw żony dla mojego brata, a potem męża dla mnie. Oficjalnie tłumaczono to chęcią zapewnienia nam w miarę normalnego życia. Ja jednak odbierałam to zupełnie inaczej: cierpiałam, że muszę się ukrywać przed innymi, że nie było mi wolno iść do normalnej szkoły i że zostałam skazana na wyczekiwanie dnia, w którym dane mi będzie wybrać przyszłego małżonka. Nie spotykałam się z nikim, z nikim nie rozmawiałam i miałam wrażenie, że życie przecieka mi między palcami.

Zupełnie jakby się obawiano, że wyjawię swoją tożsamość. Zresztą, nawet gdybym to zrobiła, i tak nikt by mi nie uwierzył! Próbowałam więc wypełnić czas przed Wyborem wszystkim, czym się dało, byle nie miało to nic wspólnego z chłopakami.

Kareta zatrzymała się przed ogromnym budynkiem, do którego zmierzało kilka par z twarzami ukrytymi pod maskami. Przepędziłam ponure myśli o przyszłych obowiązkach i odetchnęłam głęboko. Nareszcie! Serce biło mi jak szalone i skupiłam się na najważniejszym: na balu maskowym.

Edward otworzył mi drzwi. Wsiadłam i rozejrzałam się ostrożnie. Nikt nie zwracał na nas uwagi.

- Niesamowicie wyglądasz, Eddi! - pochwaliłam go, przyglądając się uważnie jego garderobie, bo dopiero tutaj mogłam ją zobaczyć. Miał na sobie czarny garnitur z zieloną kamizelką, jasną koszulę i dopasowaną kolorystycznie maskę zakrywającą pół twarzy.

- Dziękuję, panienko - mruknął niepewnie, a ja, mimo słabego światła ulicznych latarni, mogłabym przysiąc, że lekko się zaczerwienił.

- W drodze tutaj przyszło mi coś do głowy - zmieniłam szybko temat. - Myślę, że najlepiej by było, gdybyś podawał się za mojego wuja. To nam znacznie ułatwi życie. W ten sposób nikt nie zwróci uwagi na brak przyzwoitki, z którą młoda dama powinna się pojawiać publicznie.

- Ależ panienko, ja tak nie mogę, to by nie było w porządku...

- Nic, co teraz robimy, nie jest w porządku - przerwałam mu delikatnie. - Ale pomyśl, że to może być dla ciebie szansa na przeżycie tego wieczoru z luzem i bez konieczności przestrzegania tych wszystkich zasad etykiety. No i kto wie, może poznasz tutaj jakąś fajną księżniczkę, co? - zażartowałam.

Edward spojrzał na mnie poważnie i poskarżył się oschłym głosem.

- Już teraz czuję się tutaj jak Kopciuszek.
- O rany, nie miałam pojęcia, że znasz bajki z dawnych czasów! - Roześmiałam się zaskoczona.
- Trudno się dziwić, biorąc pod uwagę, jak często panienka pojawiała się u mnie w stajni z książką, którą musiałem potem panience czytać.

Rozbawiona złapałam się za głowę.

- No oczywiście, teraz pamiętam! Dobrze, wuju Edwardzie: ruszajmy do środka i miłego wieczoru!
- To dla mnie zaszczyt.

Potężny mężczyzna podał mi ramię, żebym mogła wsunąć pod nie dłoń, i uśmiechnął się miło. Najwyraźniej pozbył się już oporów i nie zamartwiał wyrzutami sumienia. A przynajmniej tego nie okazywał.

Szerokimi schodami podeszliśmy do drzwi, a potem przekroczyliśmy próg ogromnej sali balowej. W wejściu stali elegancko ubrani służący, którzy przyjrzeni nam się z zainteresowaniem, jednak nie próbowali nas zatrzymywać. Poczułam ogromną ulgę, bo w duchu liczyłam się z problemami.

W końcu znaleźliśmy się w środku i stanęliśmy pod jedną ze ścian, żeby się przyjrzeć tańczącym gościom. Z obu stron sali wznosiły się wysokie okna zabezpieczone długimi, ciężkimi zasłonami z niebieskiego materiału dopasowanego kolorystycznie do ciemnobłękitnej podłogi. Pod sufitem wisiał wspaniały kryształowy żyrandol, wystarczająco wielki, by zapewnić ciepłe światło w całej sali. Po przeciwległej stronie, na podeście, rozłożyła się z instrumentami grupa muzyczna i przygrywała licznym gościom do tańca. Pary z maskami na twarzach wirowały spokojnie po parkiecie, a pozostali goście raczyli się napojami. Ze wszystkich stron dobiegały śmiechy i radosne rozmowy. Krótko mówiąc: od dawna nie widziałam czegoś równie pięknego.

Spojrzałam na swego towarzysza.

- Wuju, powinniśmy zachować nasze nazwiska tylko dla siebie i w miarę możliwości unikać rozmów z gośćmi,

których wcześniej mogliśmy spotkać w pałacu.

Mówiąc to, wskazałam dyskretnie głową grupkę osób, które niedaleko nas rozprawiały o czymś z ekscytacją. Byli to członkowie starych szlacheckich rodów, którzy nieraz brali udział w przyjęciach organizowanych przez moich rodziców. Wprawdzie nigdy wcześniej nie poznali mojej tożsamości -była to jedna z zasad bezpieczeństwa, których od zawsze musiałam przestrzegać - jednak mogliby sobie przypomnieć moją twarz. Za żadne skarby nie chciałam ryzykować spotkania z nimi, bo skoro ja, mimo masek, od razu ich rozpoznałam, mogłam się spodziewać, że oni również przypomną sobie, w jakich okolicznościach mnie już kiedyś widzieli.

- Przyniosę nam coś do picia - zaproponował Edward uprzejmie.

- Świetnie. Ja w tym czasie przejdę się po antresoli i rozejrzę - odparłam i wskazałam głową na stosunkowo szerokie schody w narożniku prowadzące na wysoko umieszczony balkon ciągnący się wzdłuż jednej ze ścian, podobny do tych, które mieliśmy w pałacowej bibliotece.

Mój towarzysz skinął głową i ruszyliśmy każde w swoją stronę. Staralam się nikogo nie dotykać, jednak na parkiecie panował taki tłok, że musiałam się przeciskać między tańczącymi i stojącymi gośćmi. Im to jednak chyba nie przeszkadzało, bo nie zwracali na mnie uwagi - być może dlatego, że większość zdążyła już wypić sporo alkoholu.

Dopiero na antresoli zatrzymałam się i odetchnęłam z ulgą. W swojej naiwności nie przewidziałam aż takiego tłumu. Bale wydawane w pałacu miały znacznie uroczystsza, podniosłą oprawę i goście nie przybywali na nie aż tak licznie, bo mama bardzo pilnowała, by zapraszać odpowiednią liczbę par. Tutaj wszystko było zupełnie inne niż to, co wcześniej znałam: dookoła panowały tłok, hałas i znacznie swobodniejsza atmosfera. Choć oczywiście nie mogłam tego powiedzieć z całą pewnością, bo nie wolno mi było uczestniczyć w balach mojej matki.

I właśnie dlatego czułam ogromną, obezwładniającą radość z samego faktu, że się tu znalazłam. To był mój pierwszy bal w życiu i zamierzałam dobrze się bawić.

Oparta o poręcz balkonu przyglądałam się parom wirującym na parkiecie poniżej i bezwiednie wystukiwałam palcami rytm muzyki granej przez niewielką orkiestrę.

Dostrzegłam Edwarda, który z dwoma kieliszkami w dłoniach, przeciskając się między gośćmi, szukał miejsca, gdzie na niego czekam.

- Panienska jest tu po raz pierwszy, czy może się mylę? -
Czyjś głęboki głos wyrwał mnie z zamyślenia i odwróciłam się przestraszona. Mężczyzna, którego ujrzałam, był wysoki i miał bardzo szerokie ramiona, a jego twarz ukrytą za czarną maską okalały ciemne włosy.

Dygnęłam delikatnie i się uśmiechnęłam.

- Istnieje taka możliwość.

- Piękna i tajemnicza. Cóż za intrygująca mieszanka. -
Czułam na sobie świdrujące spojrzenie jego niemal czarnych oczu. Intensywność jego wzroku sprawiła, że cofnąłam się, aż oparłam się plecami o barierkę.

- Dziękuję.

- Czy zechciałaby pani podarować mi jeden taniec? - zwrócił się do mnie bardzo grzecznie i uklonił, wyciągając dłoń. Miałam wrażenie, że coś ściska mój żołądek tak mocno, jak jeszcze nigdy. Po raz pierwszy w życiu poczułam się zawstydzona i krucha, a równocześnie uskrzydłona jego obecnością.

Na szczęście w tej samej chwili pojawił się Edward z dwoma kieliszkami.

- Dobry wieczór, czy wszystko dobrze? - zatrzymał się, spojrzał na mnie, po czym przeniósł wzrok na nieznaną mi kobietę.

- Wszystko w jak najlepszym porządku. Zaprosiłem właśnie tę młodą damę do tańca.

- No cóż, w takim razie chyba nie mam innego wyjścia, jak się zgodzić - oznajmił Edward i uśmiechnął się do mnie szeroko. Myślałam, że się przesłyszałam!

Teraz jednak nie mogłam już odrzucić zaproszenia, bo odmowa byłaby dla nieznajomego niczym policzek.

- Dziękuję, wuju, za pozwolenie. - Skinęłam grzecznie głową i mogłabym przysiąc, że Edward zachichotał cicho.

Zachowując tyle godności, ile w takiej sytuacji było możliwe, sięgnęłam po jeden z kieliszków i jednym ruchem wychyliłam całą zawartość. Bąbelki. Alkohol. Jak okropnie się nim brzydziłam! Ale jak widać czasem się na coś przydawał.

Nieznajomy podał mi ramię, a ja - nieco już rozluźniona - skorzystałam z propozycji i razem zeszliśmy z balkonu. Po drodze przyjrzałam mu się kątem oka i zaskoczona stwierdziłam, że nie był wiele starszy ode mnie.

Kiedy się znaleźliśmy na parkiecie, stanął twarzą do mnie, jedną ręką ujął delikatnie moją dłoń, a drugą objął mnie w talii. Zadrżałam. Jeszcze nigdy żaden obcy chłopak nie dotykał mnie w ten sposób. Było to dla mnie zupełnie nowe i jednocześnie strasznie ekscytujące doświadczenie.

Muzycy rozpoczęli kolejny utwór, a mój towarzysz poprowadził mnie w tańcu. Uniosłam wzrok i spojrzałam na jego maskę, zza której spoglądały na mnie pełne ciekawości ciemne oczy.

- Bardzo chciałbym poznać twoje imię, o pani - zaczął. - Lecz to stałoby w sprzeczności z celem, dla którego nosimy dziś maski.

- W rzeczy samej - zgodziłam się z jego wywodem i się uśmiechnęłam. - Myślę jednak, że nic by się nie stało, gdybym zdradziła ci swoje przezwisko - wyznałam i nachyliłam się, jakbym miała powierzyć mu tajemnicę. Oczywiście, że moje zachowanie można by rzucić na karb działania alkoholu, lecz przecież nigdy nie byłam tchórzem i nie bałam się nowych wyzwań. Zgoda, nieznajomy wzbudzał we mnie nerwowość, lecz nasze spotkanie i tak nie mogło zmienić mego losu. -Najbliżsi znajomi nazywają mnie Lina.

I rzeczywiście, był to sekret zastrzeżony dla moich najbliższych i nikt spośród poddanych nie mógł go znać, tak samo zresztą jak mojego prawdziwego imienia.

- W takim razie mów mi proszę Logan, Lino, choć to wcale nie przezwisko.

Jego uśmiech wprawiał moje serce w drżenie. Choć może przyczyniał się do tego dotyk ramienia, którym mnie obejmował.

- Co byś powiedziała, gdybym zaproponował pewną zabawę? - zapytał, a w jego oczach pojawił się błysk.

Uśmiechnęłam się zdziwiona.

- Zabawę? Tutaj? W sali balowej?

- Tak, właśnie tutaj. Będziemy próbowali zgadnąć, kto z obecnych może należeć do rodziny królewskiej. Co ty na to? - Logan zaśmiał się cicho. Zamurowało mnie i z trudem zmusiłam się do delikatnego chichotu. Miałam nadzieję, że byłam przy tym przekonująca, choć zupełnie się tak nie czułam.

- Słucham?

- No wiesz - zaczął tłumaczyć szeptem i nachylił się w moją stronę wystarczająco mocno, bym na policzku poczuła jego oddech. - Wszyscy przecież się domyślają, że księżniczka ukrywa się gdzieś w mieście, czekając, aż jej brat znajdzie sobie małżonkę. To dlatego na wszystkich balach ludzie grają w tę samą grę.

- A skąd w ogóle pomyśł, że księżniczka pojawi się na jakimkolwiek balu, nawet jeśli rzeczywiście ukrywa się w mieście? Z tego, co słyszałam, to księżniczki są raczej nudne i mało imprezowe - odparłam z refleksem.

Modliłam się w duchu, żeby nie zauważył, że jestem coraz bardziej zdenerwowana.

- Też tak słyszałem, ale nie jestem przekonany. Moim zdaniem to nieprawda. Tym bardziej że czterech młodzieńców, z których jeden jest księciem, zachowuje się zupełnie normalnie i naturalnie.

- Tak uważasz? A który z nich, twoim zdaniem, mógłby być księciem? - spróbowałam zmienić temat. - Oglądałeś dzisiejszą transmisję show?

Logan wykonał obrót, ani na chwilę nie wypuszczając mnie z ramion, po czym roześmiał się radośnie.

- A jakże mogłbym przepuścić tak doniosłe wydarzenie? - Puścił do mnie oko. - Myślę, że to Henry. Tak mi w każdym razie podpowiada intuicja.

- Chcesz się założyć? Bo moim zdaniem kto inny. - Uśmiechnęłam się do niego i poczułam chęć, by trochę się z nim podroczyć. Był wyjątkowo zabawny i elokwentny, a w jego oczach dostrzegałam prawdziwą mądrość. Z całą pewnością krył w sobie coś więcej niż to, co chciał mi pokazać, udając radosnego młodzieńca, który myśli tylko o dobrej zabawie.

- Niech będzie. Na szczęście nic na tym nie tracę. - Zatrzymał się, kiedy orkiestra przestała grać. - Czy mam cię odprowadzić do wuja?

Popatrzyłam w stronę mojego rzekomego członka rodziny. Edward rozmawiał akurat z jakąś elegancką starszą blondynką. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, skinął dyskretnie głową, nie przerywając konwersacji. Najwyraźniej obserwował mnie przez cały czas i poważnie traktował swoją rolę obrońcy, a jednocześnie był w stanie zabawić rozmową tę piękną kobietę. I bardzo dobrze, niech ma coś z życia. Bo ja zamierzam się dobrze bawić!

- Jeśli nie masz nic przeciwko, chętnie ofiarowałabym ci jeszcze jeden taniec. - Uśmiechnęłam się szeroko do Logana.

- Ależ cała przyjemność po mojej stronie. - Mężczyzna popatrzył na mnie rozradowany. W tej samej chwili rozległy się pierwsze takty kolejnego utworu. Przyciągnął mnie do siebie i zawirowaliśmy w piruetach. - Wracając do naszej zabawy:

która z młodych dam w tej sali mogłaby, twoim zdaniem, być księżniczką?

- Nie dajesz za wygraną, co? - Rozejrzałam się i dostrzegłam młodą roześmianą brunetkę, która rozmawiała z jakimś chłopakiem. - Co powiesz o niej? Jest bardzo piękna, wygląda na świetnie wychowaną i jest gustownie ubrana.

Logan przyjrzał się dziewczynie nieco zamyślony, po czym skinął głową.

- Wszystko się zgadza. Ale ponieważ to moja siostra, wiem, że księżniczką nie jest.

- No chyba że ty jesteś księciem - zażartowałam.

- Wtedy by mnie tu raczej nie było.

- I znów masz rację, rzeczywiście byłbyś teraz w pałacu i przyglądał się pięknym pannom, które marzą o zostaniu księżną - przyznałam mu rację i zauważyłam, że moje myśli znów uciekają w stronę Phillipa. Zamrugałam, kiedy Logan spojrzał gdzieś w dal, po czym uśmiechnęłam się do niego, bo znów popatrzył na mnie.

- Ale wtedy nie miałbym szans, żeby cię poznać. Myślę, że to wystarczający powód, by się cieszyć, że nie jestem księciem.

Momentalnie zrobiło mi się gorąco i poczułam, że pieką mnie policzki. Szybko spuściłam wzrok.

- No dobrze, a ty którą z obecnych tu panien wskazałbyś jako księżniczkę?

- Jeśli mam być szczery, ty jedyna wydajesz mi się dość królewska, by być księżniczką.

Jego słowa pozbawiły mnie oddechu i uniosłam wzrok.

- Przyjmuję to za komplement.

- Choć to święta prawda.

Potem tańczyliśmy dalej, nie myśląc, by przerywać zabawę. Rozmawialiśmy i śmialiśmy się, aż Edward dał mi do zrozumienia, że już czas, by wracać. Z żalem pożegnałam się z Loganem. Był świetnym tancerzem, jakby specjalnie dla mnie stworzonym, a na dodatek zapewnił mi najwspanialszy wieczór od bardzo dawna.

Przepełniona szczęściem jak w transie podążyłam za Edwardem do karety, po czym z rozmarzonym uśmiechem zapadłam się w miękkim siedzeniu. Mój towarzysz zachichotał cicho.

- Mam nadzieję, że panienka miło spędziła ten wieczór?

Skinęłam głową i zdjęłam maskę.

- O tak, bardzo miło. Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłeś.

Edward uśmiechnął się bez słowa, chyba również zadowolony z zabawy, zamknął drzwiczki i zasiadł na koźle.

Po kilku minutach wtoczyliśmy się przed zajazd.

Błyskawicznie wymknęłam się z karocy i chciałam przemknąć się do tylnego wejścia, kiedy z ciemności wynurzyła się znajoma postać. Prawie stanęło mi serce. Martha.

- Panno Ewelino, tym razem panienka naprawdę przesadziła. Przy wszystkich dotychczasowych głupotach, których było niemało, ta przebija je wszystkie o całe lata świetlne! -

Podeszła do mnie zdecydowanym krokiem, złapała za ramię i pociągnęła za sobą do zajazdu. Mijając Edwarda, zgromiła go złym spojrzeniem. - Możesz spodziewać się poważnych konsekwencji. Nigdy bym się nie spodziewała, że zachowasz się tak nierozsądnie. Naraziłeś na szwank całą rodzinę królewską i będziesz musiał ponieść za to karę.

W milczeniu zniosłam litanię wyrzutów i gróźb, jakimi mnie zasypywała po drodze do pokoju. Cassie siedziała na swoim łóżku, w jej spojrzeniu widziałam niemy wstyd.

Martha zamknęła za nami drzwi, a ja wstrząśnięta spojrzałam przyjaciółce w oczy. Dziewczyna przepaszająco spuściła wzrok.

W tej chwili poczułam ogromny strach. Świadomość oczywistego sprawiła, że dostałam dreszczy: Cassie mnie zdradziła. Moja najstarsza, najlepsza i jedyna przyjaciółka zawiodła moje zaufanie.

- Jesteś księżniczką i masz się zachowywać jak księżniczka! To będzie miało dla ciebie przykre skutki, możesz być pewna! Proszę bardzo, rozbierz się, odwieś suknię

balową do szafy i włoż normalną. Zaraz ruszamy do pałacu. Tam będziesz musiała tłumaczyć się rodzicom z tego, co zrobiłaś.

Groźba Marthy obudziła mnie z letargu. Uniosłam wzrok. Mam wracać do pałacu? Takie działanie wydawało mi się nieco przesadzone, tym bardziej że przecież zabrano nas stamtąd, żeby nikt nas nie zobaczył. W zwykłych okolicznościach protestowałabym głośno, kłóciła się i korzystała z władzy, jaką dawało bycie księżniczką, tym razem jednak skinęłam tylko głową i milczałam. Jaki sens miałyby obrona, skoro i tak nie miałam nikogo po swojej stronie?

Martha popatrzyła na mnie zaskoczona, ale nic nie powiedziała. W końcu westchnęła i wyszła z pokoju.

Jak ogłuszona powoli wstałam, podeszłam do szafy i zaczęłam się przebierać.

Zza pleców usłyszałam Cassie.

- Lino, strasznie cię przepraszam. Nie chciałam, żeby to tak wyszło.

Milczałam, mając nadzieję, że będzie w stanie logicznie wyjaśnić, dlaczego mnie zdradziła, bo tylko to złagodziłoby ból przeszywający moje serce.

- To Laura do niej pobiegła i wszystko opowiedziała. Skąd mogłam wiedzieć, że tak się zachowa?

- Słucham?! Powiedziałaś Laurze, dokąd się wybieram?! - Znieruchomiałam i z niedowierzaniem popatrzyłam przed siebie. - Mimo że wiesz, że ona i Melissa mnie po prostu nie znoszą?

- Nie mów tak, to nieprawda! Jesteście po prostu... inne - Cassie próbowała się bronić.

Poprawiłam rękawy i zapięłam guziki z boku sukni. Dopiero wtedy się odwróciłam.

- Wiesz przecież, że to prawda. Robią, co mogą, żeby uprzykrzyć mi życie i pokazać, jaka jestem tragiczna. A

przynajmniej wiedziałabyś, gdybyś była prawdziwą przyjaciółką.

Znów odwróciłam się do niej plecami, wybrałam pasujące trzewiki i ruszyłam do drzwi.

- Baw się dobrze ze swoją nową paczką.
- Przepraszam cię, Lino! Naprawdę nie chciałam, żeby to się tak skończyło. A zdradzanie ciebie byłoby ostatnią rzeczą, jaka przyszlaby mi do głowy. Musiałam z kimś porozmawiać, bo strasznie się o ciebie bałam.

Zatrzymałam się w drzwiach, już z dłonią na klamce.

- Powinnaś była porozmawiać ze mną. Ale wybrałaś inaczej, a mnie nic do tego, żeby kwestionować twoje decyzje. To przecież twoje życie.

Po tych słowach odwróciłam się na pięcie i wyszłam do Marthy, która cały czas bardzo podejrzliwie przyglądała się mojemu zachowaniu. Uniosłam dumnie głowę i razem ruszyliśmy w stronę karety. Edward uśmiechnął się do mnie ze smutkiem, na co odpowiedziałam mu w ten sam sposób. Potem wsiadłam do środka, bez żalu zajęłam swoje miejsce i w milczeniu wyjrzałam przez okno.



Rozdział 4

KSIĘŻNICZKA NIE UŻAŁA SIĘ NAD SWOIM LOSEM

Przez całą drogę do pałacu Martha obserwowała mnie uważnie i milczała. A nie musiała się przecież niczego obawiać, bo wyskakiwanie z pędzącej karety naprawdę nie było w moim stylu.

- Ewelino... dlaczego znów to robisz? - zapytała w końcu.
- I tak byś nie zrozumiała, więc tłumaczenie nie ma sensu - odparłam.

Nie patrzyłam w jej stronę, bo nie chciałam, żeby dostrzegła w moich oczach ból, który starałam się skrywać przed całym

światem.

- Mimo to daj mi szansę spróbować.

Dopiero wtedy na nią spojrzałam.

- Wiesz, jak to jest, być księżniczką i nie móc ufać swojej najbliższej przyjaciółce? Albo kiedy twoi rodzice lekceważą cię, bo uważają, że nie jesteś godna ich uwagi? Albo jak czuje się ktoś, kto przed wszystkimi musi ukrywać, kim jest?

- Panienko.

- Milcz, proszę, kiedy mówię i oszczędź sobie tanich pouczeń. Na dzisiaj mam już wszystkiego serdecznie dość - odparłam tonem nieznoszącym sprzeciwu. Mimo młodego wieku doskonale opanowałam sposób mówienia mojego ojca i jego naturalną umiejętność, dzięki której jednym spojrzeniem potrafił zmusić innych do milczenia albo skłonić, by zrobili, czego sobie życzył.

Martha natychmiast zamknęła usta i popatrzyła na mnie, mrużąc oczy. Była wyraźnie niezadowolona z obrotu, który przyjęła nasza rozmowa, a jednocześnie wiedziała, że mam spory wpływ na jej przyszłą karierę. Mimo że w wielu kwestiach mnie pomijano, byłam księżniczką i potrafiłam z tego korzystać.

Wyjrzałam przez okno i popatrzyłam w górę, gdzie wysoko nad naszymi głowami połyskiwała szklana kopuła. Uśmiechnęłam się mimowolnie, bo przypomniałam sobie nudne jak flaki z olejem lekcje historii mojego prywatnego nauczyciela i jego słowa, które starał mi się wpoić, od kiedy tylko pamiętałam. „Panno Ewelino” - mawiał, a jego nosowy głos rozbrzmiewał w mojej głowie, jakbym stała obok niego. - „Kto nie zna historii swojego królestwa, nie może powiedzieć, że zna siebie!”.

O tak, historia naszego Królestwa była wyjątkowa: wiele, wiele lat wcześniej nasz przodek, doktor Siergiejewicz Kozłow we współpracy ze swymi przyjaciółmi Arvidem Eddisonem i Nicolasem Dupontem wymyślili plan, jak przygotować i stworzyć świat wolny od zagrożenia katastrofą

atomową, która zawisła nad ludzkością w czasach zimnej wojny. Po wielu latach opracowań, obliczeń i zmagania z całą masą przeszkód można było rozpocząć tajną i jednocześnie spektakularną fazę budowy. I choć te dwie okoliczności zazwyczaj się wykluczają, w naszym przypadku udało się w sekrecie stworzyć Viterre. Królestwo pod gigantyczną szklaną kopułą, która broniła nas przed atakami z zewnątrz. Szybko się okazało, że doktor Kozłow niczym prorok przewidział trzecią wojnę światową, która zmiotła wszelkie życie z powierzchni ziemi - poza naszym Królestwem. Tak w każdym razie brzmiała oficjalna wersja. Mieszkańcy Viterry mieli zostać ostatnimi ludźmi na

skażonej planecie całkowicie zniszczonej atomową katastrofą.

Viterra w założeniu miała być nowym światem, lepszym niż wszystko, co ludzie kiedykolwiek stworzyli. I w wielu aspektach udało się osiągnąć ten cel: mieszkańców Viterry cechowały uprzejmość, brak skłonności do przemocy i ogromna dbałość o środowisko naturalne. Całą potrzebną nam energię czerpaliśmy z gigantycznych farm słonecznych rozmieszczonych w różnych miejscach kopuły. Oddychaliśmy czystym powietrzem, filtrowanym przez ogromne generatory wbudowane w jej stalową konstrukcję. Tak, Viterra byłaby idealnym miejscem... gdyby tylko nie istniało potężne „gdyby”.

Kiedy dotarliśmy w pobliże pałacu, Martha zaciągnęła zasłony, pogrążając wnętrze karety w całkowitej ciemności. To samo zrobiła w dniu, w którym opuszczaliśmy mój rodzinny dom, a była to tylko jedna z zasad bezpieczeństwa, które należało stosować, by nikt nie skojarzył nas z rodziną królewską.

Przy wjeździe na teren pałacowych ogrodów karocę zatrzymali strażnicy i dokładnie sprawdzili. Dopiero wtedy otworzyli bramę i wpuścili nas do środka. Nawet oni nie wiedzieli, która z nas jest księżniczką. Wiedzę tę posiadali tylko Edward, Martha i kilka osób ze służby, które moi rodzice zdecydowali się wtajemniczyć.

Kareta podjechała pod boczne wejście i się zatrzymała. Wysiadłam i ruszyłam prosto do drzwi, by nikt nas nie

zobaczył. Było to ważne dlatego, że kandydatki na przyszłą księżną mieszkały niedaleko głównego budynku. Mimo że poranek jeszcze się na dobre nie rozpoczął, nie chciałam narażać się na ryzyko dekonspiracji.

Przejściami dla służby dotarliśmy do części pałacu zarezerwowanej tylko dla rodziny królewskiej. Martha wprowadziła mnie do gabinetu mojego ojca, gdzie zasiadłam w jednym z foteli, by poczekać na jego przybycie. Na zewnątrz wciąż panował mrok, a ja czułam coraz większe zmęczenie, któremu nie potrafiłam się już opierać. Moje myśli bezwiednie dryfowały w kierunku Logana, przystojnego i eleganckiego partnera poznanego na balu maskowym. I choć w zasadzie niewiele

0 nim wiedziałam, miałam pewność, że długo będę nosić w sercu wspomnienie tego spotkania. Nigdy jeszcze nie czułam tak intensywnie, że żyję, jak wtedy w jego ramionach.

Po około dziesięciu minutach drzwi odskoczyły gwałtownie

1 niewiele brakowało, a podskoczyłabym ze strachu. Na szczęście w porę zapanowałam nad odruchami i tylko uniosłam wzrok.

- Co ty sobie wyobrażałaś, co? - ryknął mój ojciec bez żadnych wstępów i zgromił mnie złym spojrzeniem. Potem wszedł do środka i stanął tuż przede mną. Po nim do gabinetu weszła mama i zamknęła drzwi. Oboje patrzyli na mnie ze smutkiem i lekkim zmęczeniem. Domyśliłam się, że Martha wyciągnęła ich z łóżek, co w przypadku mojego taty - równie wielkiego śpiocha jak ja - tłumaczyło jego zły humor i złość.

- Witajcie, też strasznie się cieszę, że was widzę. - Rozczarowana splotłam palce i uparcie wpatrywałam się w podłogę.

- Ewelino! Przede wszystkim powinnaś zachowywać się jak dama, a nie tak jak dotychczas. Na pewno nie przystoi ci wymykanie się nocą z pokoju! Czy ty w ogóle wzięłaś pod uwagę, że mogło ci się coś stać? - Matka była bardziej opanowana i mówiła nieco spokojniejszym głosem.

Uniosłam wzrok.

- To była moja jedyna szansa, by wziąć udział w balu maskowym, zanim zostanę mężatką.
 - Jesteś księżniczką i nawet incognito powinnaś zachowywać się jak księżniczka - zaprotestował ojciec podniesionym głosem. - Jak mogłaś zrobić coś takiego? Bal maskowy? Przecież to nie jest miejsce dla ciebie! Później będziesz miała masę czasu i okazji, by brać udział w takich imprezach, ale nie teraz i nie w ten sposób! W zasadzie powinnaś być nam wdzięczna, że masz czas na inne zajęcia. Twoje zachowanie jest po prostu nie do zaakceptowania! Pomyśl tylko, że dalsza praca Edwarda w pałacu wisiała na włosku! Naprawdę chciałem go zwolnić i gdybym to zrobił, byłaby to tylko i wyłącznie twoja wina! - Ojciec przerwał i usiadł za biurkiem, a mama zajęła miejsce obok niego. Przyjemnie się na nich patrzyło, mimo że mieli na sobie piżamy i królewskie szlafroki, jednak zważywszy na okoliczności nie nazwałabym naszego spotkania miłym. Znow nie chodziło bowiem o mnie, tylko o dobro Królestwa.
 - Ale jest do zaakceptowania wyrzucanie mnie z domu w towarzystwie osób, które mnie nie znoszą? - Wyprostowałam się i spojrzałam na ojca. - Przecież doskonale wiecie, że z Laurą i Melissą ani trochę się nie rozumiemy. One są takie... puste i powierzchowne!
- Byłam oburzona i wściekła, a jednak czułam też ulgę, bo miałam przynajmniej pewność, że Edward zachowa swoją posadę. Dobrze i to, choć spodziewałam się, że będzie miał do mnie pretensje.
- Kochanie - westchnęła mama. - One po prostu wiedzą, gdzie jest ich miejsce w społeczeństwie. Zastanów się, jak ktokolwiek mógłby cię nie lubić?
 - To nie ma nic do rzeczy - przerwał jej ojciec i przyjrzał mi się uważnie. Poczułam, jak pod jego spojrzeniem kurczę się i garbię. - Jesteś królewską córką i dobro Królestwa musisz stawiać na pierwszym miejscu, nawet jeśli to wymaga od ciebie poświęceń. W ogóle nie bierzesz pod uwagę, ile masz przywilejów, prawda? Powinnaś być za to wszystko

wdzięczna! Poza tym bądźmy poważni, co jest takiego ciężkiego w spędzeniu kilku lat z rówieśnikami z dobrych domów, których obowiązkiem jest ci służyć, co? - Jak zwykle używał tych samych argumentów.

- Ale ja nie chcę, żeby one mi służyły albo się mnie bały! Ja chcę przyjaźni! Popatrz na Phillipa: oni we czwórkę doskonale się rozumieją i tworzą świetną paczkę. A ja do towarzystwa dostałam dwie puste kozy, które myślą tylko o sławie i bogactwie. Nawet Cassie jest teraz przeciwko mnie.

- Przy takim zachowaniu to naprawdę nie ma się czemu dziwić. Powinnaś się nauczyć, jakie granice wyznacza twój wiek i sytuacja, w jakiej się znajdujesz. Nawet Phillip bez gadania robi dokładnie to, czego oczekuje się od księcia. - W głosie mojego ojca było słychać zdecydowanie, a jego słowa wbijały się w moje serce niczym nóż.

Skinęłam słabo głową, a w myślach zaczęłam zadawać sobie pytanie, czego właściwie się spodziewałam? Miłości? Zrozumienia? Nie, im zależało tylko na spokoju i na tym, żebym robiła dokładnie to, czego oczekiwali. Miałam wykonywać polecenia bez słowa sprzeciwu, dokładnie tak jak cała reszta Królestwa.

- Wybaczcie mi, proszę - wychrypiałam w końcu. Może to przez zmęczenie, ale całkowicie straciłam chęć do walki. A może porzuciłam nadzieję, że spieranie się z rodzicami przyniesie jakikolwiek skutek. Oni swoje królewskie życie uważali za idealne.

- Ewelino, wiesz przecież, że chcemy dla ciebie jak najlepiej, prawda? - zapytała matka.

Potaknęłam i wbiłam wzrok w podłogę. Już od dawna nie potrafiłam płakać. Całym sercem łaknęłam uczucia rodziców. Przed sobą miałam jednak parę królewską.

- Możesz odejść. Oczekujemy zmiany twojego zachowania. Nie chcemy słyszeć o żadnych kolejnych wybrykach i nieodpowiedzialnych działaniach. To, co zrobiłaś, było ogromnie ryzykowne, podobnie jak twoje przybycie do pałacu. Są tutaj dziennikarze i ekipy telewizyjne, więc istnieje

niebezpieczeństwo, że ktoś cię zobaczy i odkryje twoją tożsamość.

Na słowa ojca zareagowałam z pokorą.

- Wybaczcie mi, proszę, że naraziłam was na taki stres. To się już nie powtórzy. - Wstałam, dygnęłam najniżej, jak potrafiłam i nie patrząc w ich stronę, wyszłam z gabinetu.

Na korytarzu czekała na mnie Martha. Razem ruszyliśmy przejściami dla służby, aż dotarliśmy do bocznego wyjścia, przed którym czekała na nas karetka. Tym razem jednak na koźle zasiadł jakiś nieznany mi mężczyzna. Z żalem i wstydem pomyślałam o Edwardzie. Mimo że nie wyrzucono go z pracy, pewnie musiał się teraz liczyć z innymi sankcjami. Zachowałam się strasznie egoistycznie, prosząc go o taką przysługę.

Gdybym mogła chociaż na chwilę spotkać się z Phillipem! Byłam pewna, że wstawiłby się za Edwardem. Nie było jednak szans na zobaczenie brata.

Kiedy wyjechaliśmy poza mury pałacu, poczułam się tak samotna jak jeszcze nigdy.

Na dworze już świtało. Pograżona w ponurych rozmyślaniach poczułam, że karetka nagle zaczęła się kołysać. Wstrząsom towarzyszył głośny trzask, po którym przechyliliśmy się gwałtownie, by w końcu wylądować na boku. Razem z Martha krzyknęliśmy przerażone i spadliśmy z siedzeń.

Z dużą siłą uderzyłam w ścianę pojazdu, a obok mnie wylądowała moja powierniczka. Starsza kobieta jęknęła słabo. Kręciło mi się w głowie, a przed oczyma miałam mroczki. Zamrugałam zdezorientowana, by sprawdzić, gdzie jest góra, a gdzie dół.

Z zewnątrz usłyszałam głos stangreta.

- Czy wszystko w porządku? Coś się paniom stało? - On najwyraźniej wyszedł z tego wypadku bez szwanku.

Wsparałam się dłońmi na potłuczonym szkle i wstałam. Dopiero po chwili poczułam, że pokaleczyłam sobie skórę, i syknęłam boleśnie.

- Nie, nic nam nie jest. Pomożesz nam się stąd wydostać? - Wyprostowałam się i podałam rękę Marcie. Powierniczka jęknęła przerażona na widok moich zakrwawionych dłoni i natychmiast wyjęła z kieszeni sukni chusteczkę. Przycisnęłam ją do skaleczeń i zacisnęłam zęby, bo ból był nie do opisania. Nie chciałam jednak, by to zauważyła.

Nad naszymi głowami otworzyły się drzwi leżącej na boku karety i ktoś zajrzał do środka. Schwyciłam podane mi ramię i pozwoliłam się wyciągnąć na zewnątrz. Wszystko mnie bolało, kiedy stangret stawiał mnie ostrożnie na drodze.

- Czy panience coś dolega? - Mężczyzna przyjrzał mi się uważnie i dyskretnie wytarł zakrwawione dłonie w spodnie.

Machnęłam ręką i ścisnęłam chusteczkę od powierniczki.

- Nie, nic mi nie jest. Pomóż, proszę, Marcie, dobrze?

Mężczyzna skinął głową i wdrapał się na bok przewróconej karety. Ja zaczęłam ją obchodzić dookoła, żeby zobaczyć, co się stało. Okazało się, że odpadło koło.

- Panna Lina? - Niespodziewanie rozległ się czyjś głos.

Zaskoczona szybko się odwróciłam. Przede mną stał mężczyzna, który wysiadł z luksusowej karocy czekającej na skraju drogi. On również nie dowierzał własnym oczom.

- To naprawdę ty?

- Logan?! - Zaparło mi dech w piersiach, kiedy rozpoznałam w nim swego partnera z balu maskowego, choć początkowo tylko po głosie. Popatrzyłam na niego uważnie. Gdyby nie bardzo nieprzyjemne okoliczności spotkania, chciałabym na długo zapamiętać ten widok. Miał prosty arystokratyczny nos, wąskie, ale kształtne usta i do tego kruczoczarne włosy...

O tak, wyglądał po prostu powalająco przystojnie, czego nie omieszkałam zauważyć. Nie potrafiłam powstrzymać szerokiego uśmiechu.

- Cóż za miła niespodzianka! Nasz powóz miał właśnie mały wypadek i chyba dalej nie pojedziemy. - Podeszłam do niego i

znów poczułam to dziwne ciepło, które rozlało się po moim ciele w czasie pierwszego spotkania.

- Proszę, wsiądź do mojej karocy i poczekaj wygodnie, aż pomogę twojej towarzyszcze - powiedział z uśmiechem i ruchem głowy zaprosił mnie do wnętrza czarnego powozu.

Skinęłam głową i natychmiast ogarnęło mnie poczucie ulgi. Dopiero wtedy rozejrzałam się i zauważyłam, że stoimy na drodze pośród domów, w których powoli zapalały się światła. Lada chwila mogliśmy się spodziewać pierwszych gapiów, a naprawdę nie chciałam wystawiać się na ich ciekawskie spojrzenia.

- To bardzo miłe z twojej strony. - Skorzystałam z jego oferty i pośpiesznie wdrapałam się do wnętrza. Ledwie usiadłam na kanapie, zatrzasnęły się za mną drzwi i szcęknął zamek, a sekundę później karoca zakołysała się i ruszyła z miejsca.

Zerwałam się przerażona i szarpnęłam za zasłony.

- Hej? Co to ma być?! - W ostatniej chwili dostrzegłam roztrzęsioną Marthę, jak z naszym nowym stangretem gonią nas po pustej drodze. Zaraz jednak skręciliśmy, a oni zniknęli mi z oczu. Pędziliśmy tak szybko, że musiałam przytrzymać się ścian. Ledwie ich dotknęłam, znów poczułam piekący ból pokaleczonych dłoni. Ale teraz to nie miało znaczenia. Osunęłam się na podłogę, zapałam okrwawionymi dłońmi o kanapę

1 zaczęłam z całej siły kopać w drzwi. Kareta podskakiwała, a ja traciłam podparcie, jednak nie mogłam się poddać. Księżniczka nigdy się nie poddaje!

Niespodziewanie usłyszałam cichy syk. Przestraszona uniosłam wzrok i nieco zbyt późno dostrzegłam białą mgiełkę wypełniającą karete.

- Co... - zaczęłam, ale już nie dokończyłam. Ogarnęła mnie ciemność.



Rozdział 5

JAK MYSZ W PUŁAPCE

Ze snu zbudził mnie świergot ptaków. Przeciągnęłam się i nie otwierałam oczu, próbując jak najdłużej utrzymać przyjemną pustkę w głowie. Nie było nic poza nią i świat wydawał się lepszy... aż nagle wszystko wróciło i przerażona w ułamku sekundy pozbyłam się resztek błogiego snu.

Spanikowana otworzyłam szeroko oczy i zerwałam się z poduszek. Znajdowałam się w niewielkim pokoju, w którym poza łóżkiem i skrzynią nie było żadnych mebli. Wciąż byłam ubrana w pogniecioną już suknię, w której wyjechałam z pałacu.

Przełknęłam ciężko ślinę i spróbowałam uspokoić oddech. Spojrzałam na ręce. Rozcięcia prawie się zagoiły. Na skórze wewnątrz dłoni ledwie było widać cienkie czerwone linie, lecz rękawy sukni nosiły wyraźne ślady krwi.

Zostałam porwana. Logan mnie uprowadził.

Najciszej jak potrafiłam wstałam z łóżka i podniosłam trzewiki, które stały obok niego na podłodze. Na palcach podeszłam do drzwi i ostrożnie schwyciłam za klamkę, żeby sprawdzić, czy zostałam zamknięta. Ku mojemu niedowierzaniu nie były zablokowane. Z bijącym dziko sercem wyjrzałam na zewnątrz pokoju i zobaczyłam pusty korytarz. Oczekałam chwilę, bo strasznie mi szumiało w uszach, i dopiero wtedy zaczęłam nasłuchiwać. Nie docierały do mnie żadne dźwięki. Obudziłam się w jakimś obcym domu, który, na tyle, na ile mogłam ocenić, nie był ani luksusowy, ani zaniedbany. A ja nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowałam!

Ruszyłam korytarzem, zanim przestraszyłam się własnej odwagi. Przy każdym kroku uważnie nasłuchiwałam jakichkolwiek odgłosów. Po chwili dotarłam do schodów. Zatrzymałam się i spojrzałam ostrożnie w dół. Znajdujące się

poniżej piętro było umeblowane, lecz dalej ani nie słyszałam, ani nie widziałam żadnego z domowników.

Na palcach ruszyłam schodami w dół. Miałam wielką nadzieję, że żaden ze stopni nie zaskrzypi zdradziecko pod moim ciężarem. Słońce przedostawało się przez niedokładnie zaciągnięte ciężkie zasłony, a w jego promieniach wirowały drobinki kurzu, połyskując jak maleńkie brylanciki.

Kiedy zeszałam z ostatniego stopnia, z ulgą wypuściłam wstrzymywany oddech i na palcach ruszyłam w stronę drzwi, które wyglądały, jakby prowadziły na dwór.

Nacisnęłam klamkę i jęknęłam z ulgą, bo tu również nikt nie zablokował zamka. Wypełniła mnie dzika radość. I już chciałam otworzyć drzwi na całą szerokość, lecz w tej samej chwili powstrzymał mnie czyjś głos.

- Dzień dobry, czcigodna księżniczko.

Logan.

Odwróciłam się gwałtownie i zgromiłam go wzrokiem, starając się groźnym spojrzeniem przykryć zaskoczenie i strach.

- Kim naprawdę jesteś i skąd ci przyszło do głowy, że mogłabym być księżniczką?

Logan, a przynajmniej mężczyzna, który przedstawił mi się takim imieniem, oparł się wygodnie o poręcz schodów i poparzył na mnie uważnie.

- Śledziłem cię trochę i słyszałem, co mówiła ta starsza kobieta. Poza tym widziałem, jak krótko po balu wiozą cię do pałacu.

Skrzywiłam się na widok jego uśmiechu, z którego przebijał samozachwyt.

- I pewnie myślisz, że jesteś wyjątkowo przebiegły i bystry?

- Nieco bystrzejszy niż przeciętna, tak. - Uśmiechnął się zadowolony i popatrzył na mnie uważnie. - Powinnaś była się przebrać, żeby nie zasiadać do śniadania w tak wygniecionym stroju.

- Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że zgodzę się zjeść z tobą śniadanie? Niedoczekanie twoje. Wychodzę. -
Odwróciłam się, otworzyłam drzwi, ruszyłam na zewnątrz i... zamarłam w pół kroku. Ledwie kilka metrów od domu zaczynało się jezioro. Potężne i pełne słonecznych refleksów. Od wody dzielił mnie jedynie wąski podjazd.

Myśli w mojej głowie zawirowały jak szalona karuzela. W Stolicy nie było jeziora. Ani jednego.

Zdezorientowana odwróciłam się i znów spojrzałam na mojego porywacza.

- Dokąd mnie wywiozłeś?

- W bezpieczne miejsce. Wiem, że planowano napad na ciebie i bardzo chciałem mu zapobiec.

- Napad? Na mnie? To przecież kompletnie niedorzeczne. Co za bzdura! Tym chciałeś mnie przekonać? -
Powoli wycofałam się na werandę i niespodziewanie zauważyłam coś, na co wcześniej nie zwróciłam uwagi. Oddychałam czystym, nie-filtrowanym powietrzem. Lekki powiew głaskał mnie delikatnie po policzkach i wywoływał we mnie tysiące sprzecznych emocji. Czy to w ogóle możliwe? Czy naprawdę mogliśmy znajdować się poza kopułą? Jako członkini rodziny królewskiej wiedziałam oczywiście o istnieniu zewnętrznego świata i zdawałam sobie sprawę, że książki, z których poddani w Vi-terze uczyli się historii, nie mówią całej prawdy. Byłam świadoma okropnego kłamstwa, którym było przesiąknięte nasze

życie, a jednocześnie zmuszona do tego, by żyć, jakby nigdy nic.

A jednak teoria i praktyka to z założenia dwie zupełnie różne rzeczy. W przeciwieństwie do mojego brata, który z trójką przyjaciół miał okazję zobaczyć świat poza kopułą i spędzić wakacje u stryjka Grigorija, mnie nigdy nie było dane wystawić nosa poza szklany klosz. Czterech młodzieńców otrzymało specjalne pozwolenie od mojego ojca, by wyjechać do jego domu na zewnątrz. Grigorij jako młody chłopak zupełnie świadomie zdecydował się na życie poza Królestwem Viterri i wybrał niewielką farmę poza kopułą. Podobnie jak on

brzydziłam się kłamstwem, które rządzący bezwstydnie sączyli do głów poddanych. Mieszkańcy Viterry mieli wierzyć, że brat króla zmarł, lecz prawda była taka, że opuścił nasz świat, by wieść życie z dala od Królestwa. Ojciec się bał, że Phillip mógłby wpaść na podobny pomysł, i bardzo chciał temu zapobiec, więc wysłał go do Grigorija razem z trójką przyjaciół. Miał poznać życie na zewnątrz. Coś w rodzaju terapii konfrontacyjnej. Rzecz jasna Charles, Henry i Fernand wiedzieli doskonale, że nie mogą wrócić bez Phillipa. Zнали konsekwencje, jakie by na nich czekały. Oczywiście książę z przyjaciółmi wrócili do Viterry, mądrzejsi i bogatsi o nowe doświadczenia i na dodatek przekonani o woli życia w Królestwie.

Ja byłam skazana jedynie na słuchanie ich opowieści o wyjeździe na zewnątrz i marzyłam, że kiedyś też będzie mi dane poznać ten inny, zakazany świat, o którego istnieniu poddani Viterry nie mieli pojęcia. Tylko rodzina królewska, najbliżsi współpracownicy króla, strażnicy i naukowcy znali prawdę i byli świadomi kłamstwa, którego doktor Siergiejewicz Ko-złow użył jako pierwszy. Kłamstwa, którego źródła należało szukać w pragnieniu zapewnienia ochrony i bezpieczeństwa ludziom zamkniętym pod kopułą. Jego zdaniem system mógł poprawnie działać jedynie w sytuacji, kiedy mieszkańcy Królestwa nie będą go opuszczać, a ludzie z zewnątrz dostawać się do środka. I osiągnął swój cel: przez ponad sto lat Viterra

funkcjonowała - raz lepiej, a raz gorzej - lecz w ten właśnie sposób.

Zatrzymałam się zaszokowana i przestraszona. Myślam wróciłam do miejsca i sytuacji, w jakiej się znalazłam.

- Gdzie jesteście? Ale tak dokładnie? - zapytałam, wytrzeszczając oczy.

- Zatem o wszystkim wiesz. - Skinął głową. Miałam wrażenie, że nie spodziewał się tego pytania i mocno go zaskoczyłam.

- Co niby wiem? Że na zewnątrz istnieje życie? Oczywiście, że wiem! Jestem przecież chrzanioną

księżniczką! - wrzasnęłam rozeźlona, udając pewność siebie, której mi w tej chwili dramatycznie brakowało. Nie kryjąc się już ze swoją tożsamością, ruszyłam szybkim krokiem w jego stronę z palcem wskazującym wycelowanym w jego pierś.

- Co to ma znaczyć, do jasnej cholery? Czego ode mnie chcesz?

- Czyli naprawdę jesteś córką króla? - Logan zaśmiał się cicho i spojrzał na mnie rozbawiony.

Znów uświadomiłam sobie, jaki jest potężny, i mimowolnie cofnęłam się o krok, doskonale wiedząc, że jest również znacznie silniejszy.

- Dlaczego mnie tu przetrzymujesz?

- Mówiłem już, że zrobiłem to, żeby cię uratować.

- W naszym Królestwie nie ma niczego, przed czym trzeba by mnie ratować - wyjaśniłam znacznie spokojniej i wysunęłam buńczucznie podbródek, żeby zademonstrować, że się go nie boję. I miałam nadzieję, że da się na to nabrać.

- To ty tak twierdzisz. A jednak nie wiesz tego, co wiem ja - wyjaśnił enigmatycznie.

Nie skomentowałam jego słów. Nogi same z siebie zniosły mnie na brzeg jeziora, z dala od porywacza. Logan ruszył za mną, z pozoru bardzo spokojny i pewny siebie. Na szczęście nie próbował skracać dzielącego nas dystansu.

- Od jakiegoś czasu są w Królestwie ludzie, którzy niespecjalnie sprzyjają rodzinie królewskiej. Ich celem jest ujawnienie prawdy na temat Viterry i świata na zewnątrz. Chcą przebudzić ludzi i nakłonić ich do działania, a do tego potrzebują argumentu, dzięki któremu skupiliby na sobie uwagę. Nie są w stanie dotrzeć do księcia, więc wymyślili, że spróbują wykorzystać do tego jego siostrę - tłumaczył dalej rzeczowym tonem.

- Ale w jakim celu?

- Mała bezbronna księżniczka w szponach porywaczy zmusiłaby króla i królową do działania i spełnienia ich żądań.

Westchnęłam głęboko i wystawiłam twarz na działanie wiatru.

- Błędne założenie, niewiele wiedzą. Król i królowa ponad dobro dziecka stawiają dobro Królestwa.

Wtedy Logan stanął naprzeciwko i zasłonił mi widok na wodę. Nie miałam wyjścia i musiałam popatrzeć na jego twarz. Czarne włosy miały w słońcu niemal ciemnoniebieski połysk. O tak, był niesamowicie przystojnym mężczyzną, co do tego nie miałam wątpliwości. Jak na podstępного porywacza, oczywiście...

- Bardzo mi przykro. - W jego głosie było słychać szczerość.
- Z jakiego powodu?
- Bo to przecież cały czas twoi rodzice, a nie tylko władcy Viterry.

Roześmiałam się cicho i smutno.

- Gdybyś tylko wiedział, jak to naprawdę wygląda... - zaczęłam i zaraz skarciłam się w myślach. Takie zachowanie zupełnie do mnie nie pasowało. Musiałam uważać, co do niego mówię i jakie tajemnice mu zdradzam. W końcu zostałam przez niego porwana. Poza tym nie miałam żadnych podstaw, żeby wierzyć w jego dziwaczne teorie spiskowe.
- Chciałabyś o tym porozmawiać?
- A co, zajmujesz się leczeniem ludzi? Czy jesteś po prostu wścibski?
- Chcę dla ciebie jak najlepiej. - Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że prawie mu uwierzyłam. Ale tylko prawie.
- Gdyby rzeczywiście tak było, nie porywałbyś mnie z Viterry, tylko ostrzegł, a ja ukryłabym się w pałacu, gdzie nic by mi nie groziło.
- Mogłem tak zrobić, to prawda. Ale miałem przeczucie -i mam je nadal - że tutaj będziesz mimo wszystko bezpieczniejsza. Poza tym nie podobały mi się twoje towarzyszki. Nie znam ich, ale to, co widziałem, wystarczy. Im nie zależy, żebyś się dobrze czuła - powiedział delikatnie i popatrzył na mnie uważnie.

- Skąd niby tyle wiesz o moich towarzyszkach? - zapytałam podejrzliwie.
- Śledziłem cię, to chyba oczywiste, prawda? A scena przed zajazdem utwierdziła mnie w przekonaniu, że słusznie czynię, realizując swój plan.

Westchnęłam ciężko i odwróciłam się.

- No dobrze, to co teraz? Czego oczekujesz?
- Że nie będziesz próbowała uciekać.
- A dokąd miałabym uciekać, co? - Rozzłoszczona wskazałam na to, co nas otaczało. - Nie podejrzewam, żebym była w stanie samodzielnie znaleźć drogę z powrotem. Może i jestem trochę zbuntowana i nieposłuszna, ale nie mam tendencji samobójczych. Domyślam się, że od kopuły dzieli nas wiele kilometrów. Więc możesz być pewny, że nie będę próbowała -a już na pewno nie w tych butach! - uciekać. To zbyt duże ryzyko.

Mówiąc to, pokazałam mu delikatne trzewiki, które miałam na sobie, wyjeżdżając z pałacu.

- Dobrze wiedzieć. W takim razie teraz zapraszam cię na śniadanie. Czy zechciałabyś mi towarzyszyć w posiłku? Przy okazji możemy wszystko spokojnie omówić. - Podał mi ramię, które zignorowałam. Minęłam go bez słowa i weszłam do domu.

Westchnęłam ciężko, bo na moją demonstrację zareagował cichym śmiechem.

Jak ja mogłam okazać się tak niepoprawnie głupia? Jak mogłam wsiąść do karety obcego mężczyzny? Rodzice mieli rację. Byłam zbyt impulsywna i jeśli dalej będę się tak zachowywać, nie poradzę sobie z wymaganiami i obowiązkami księżniczki. Dobrowolnie i z uśmiechem na ustach weszłam do zastawionej na mnie pułapki.



Rozdział 6

PODRÓŻ W CZASIE -Z WIDOKAMI, LECZ BEZ PRZYSTANKÓW

- I jak ci się podoba nasza mała wycieczka na wieś? - Logan zajął miejsce w fotelu naprzeciwko.

Zaraz po bardzo cichym wspólnym śniadaniu usiadłam w salonie i od tamtego czasu wyglądałam milcząco przez okno.

Nie spojrzałam w jego stronę, kiedy odpowiadałam.

- Jeśli porwanie nazywasz wycieczką, to znaczy że jesteś jeszcze bezczelniejszy, niż podejrzewałam.

Ponownie zaśmiał się w ten sam sposób, który już wcześniej wywoływał we mnie wściekłość.

Zerwałam się z miejsca i zupełnie nieprzystojnie wycelowałam w niego palec.

- Masz natychmiast przestać się śmiać! Porwałeś mnie i pozbawiłeś wolności, a teraz na dodatek usiłujesz przekonać, że mogę ci zaufać! To się po prostu nie mieści w głowie! Nigdy nie uwierzę, że jesteś po właściwej stronie!

- Ależ księżniczko, proszę się tak okropnie nie denerwować! Będiesz miała przez to zmarszczki - odparł, siląc się na powagę. Nie wydawał się ani trochę zdenerwowany moją tyradą.

Zacisnęłam usta. Ogarnął mnie wstyd, że tak bardzo dałam się ponieść emocjom. Skruszona usiadłam naprzeciwko niego.

- Odwieź mnie, proszę, z powrotem.

- Dopiero kiedy zrozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi.

- W takim razie proszę bardzo, zacznij tłumaczyć - westchnęłam ciężko i odchyliłam głowę. Kiedy się denerwowałam, bolały mnie plecy, bo niepotrzebnie się spinałam.

- W takim razie pozwól, że zaproponuję małą wycieczkę. Taką prawdziwą. Zresztą, pewnie nie chciałabyś

zmarnować prawdopodobnie jedynej szansy, żeby zobaczyć świat na zewnątrz? Zapomnijmy na chwilę o różnicy zdań, dobrze? - Lo-gan wstał i zmierzył mnie wzrokiem od stóp po czubek głowy. - Ale zanim wyruszymy, powinnaś zmienić strój na bardziej odpowiedni. Tak ubrana za bardzo rzucałabyś się w oczy.

- A co jest nie tak z moją suknią? Czego jej brakuje? - Poczułam wzburzenie, choć zdawałam sobie sprawę, że plamy krwi na rękawach były wystarczającym powodem, by jak najszybciej się przebrać.

- Kobiety ze świata na zewnątrz nie noszą już takich ubrań. W pokoju czekają współczesne rzeczy, które powinny na ciebie pasować. - Wstał i się uklonił, po czym ruszył w stronę drzwi. Zanim opuścił salon, odwrócił się i jeszcze raz na mnie popatrzył. - Przy okazji, tytułowanie cię księżniczką byłoby w tym świecie chyba nie na miejscu.

Czułam tak ogromną wściekłość, że najchętniej zaczęłabym na niego krzyczeć. Opamiętałam się jednak, z wysiłkiem przełknęłam ślinę i również wstałam z fotela, by udać się na piętro. Bo choć nie planowałam tego i nie chciałam się tu znaleźć, z każdą chwilą rosła we mnie ciekawość zewnętrznego świata. Tutaj, poza kopułą, nic nie było takie samo jak w Vite-rze. Zobaczyć to teraz na własne oczy, i to nie z daleka, przeżyć na własnej skórze, było bardzo kuszące. Czułam się tak, jakby spełniały się moje marzenia.

Zdawałam sobie sprawę, że jego propozycja wspólnej wycieczki może być pułapką albo zwykłym trikiem, który miałby sprawić, że obdarzę go zaufaniem, jednak nie miałam pojęcia, jak inaczej mogłabym się zachować w sytuacji, w której się znalazłam. Ucieczka nie wchodziła w rachubę, choć bardzo nie chciałam zaakceptować tej myśli.

Kiedy wróciłam do swojego pokoju, już od progu poczułam intensywny zapach świeżych kwiatów. Rozejrzałam się i rzeczywiście: na niewielkim stoliku nocnym stał wazon z bukietem. Wieko skrzyni stojącej w nogach łóżka było uniesione, a w niej czekał na mnie spory wybór ubrań.

Ktoś musiał tutaj wejść, gdy jadłam śniadanie na dole.

Przejrzałam rzeczy i wybrałam kilka, by zaraz je na siebie włożyć. Kiedy się przebierałam, mój wzrok padł na niewielki stoliczek, na którym czekał zestaw akcesoriów, których potrzebowała każda młoda dama. Czy widziałam go tu wcześniej? Chyba nie, ale to bez znaczenia. Szybko rozczesałam włosy, które po takim czasie bez pielęgnacji wyglądały jak ptasie gniazdo, i przygotowana do wyjścia zbiegłam na parter.

U dołu schodów czekał na mnie Logan.

- Pięknie wyglądasz, księżniczko.
- Myślałam, że w tym świecie nie będziesz zwracał się do mnie per księżniczko? Poza tym komplementy i pochlebstwa od porywacza nie mają dla mnie żadnej wartości i zupełnie się ich nie spodziewam.

Uniosłam brwi i zmierzyłam go dumnym wzrokiem, starając się zachować przy tym wyniosły wyraz twarzy. Lecz nieważne, jak bardzo chciałam być na niego zła, jednej rzeczy nie mogłam mu odmówić: był nieziemsko przystojny. I mimo że mnie uprowadził, z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu w ogóle się go nie bałam.

Być może powinnam się udać do medyka.

- Wybacz, Ewelino, nie chciałem cię urazić. - Ukłonił się, oddając mi honory jak poddany swojej księżniczce. Od dawna czegoś takiego nie widziałam. I, prawdę mówiąc, nie byłam przekonana, czy mi się to podoba.

- Twoje zachowanie zostało wybaczone. - Wyniośle skinęłam głową i minęłam go, idąc w stronę korytarza. Tam przejrzałam się w lustrze, żeby zobaczyć, jak wyglądam w tych dziwnych rzeczach. Miałam nieco bledszą twarz niż zazwyczaj, przez co moje oczy wydawały się niemal czarne. Za to pełne usta błyszczały ciemną czerwienią. Dyskretnie pokręciłam głową i skupiłam się na pozostałych aspektach mojego wyglądu. Szczupłość nóg podkreślały wąskie błękitne spodnie, z czego nie byłam przesadnie zadowolona. Wiedziałam, że część kobiet w naszym Królestwie chętnie nosi takie odzienie, ja jednak wolałam suknie. Do spodni dobrałam biały sweter i ciemnobłękitny szal, a na ramiona

narzuciłam ciemny wełniany płaszcz. Było mi w nim przyjemnie ciepło, bo w przeciwieństwie do Viterry tutaj panował chłód. Mimo to zupełnie nie trafiał w mój gust. Na szczęście wśród rzeczy znalazłam czarne buty, które nawet pasowały do reszty stroju.

Odwróciłam się w stronę Logana, który przyglądał mi się z rozbawioną miną.

- Przestań tak na mnie patrzeć. Wprawiasz mnie w zakłopotanie.
- Trudno ignorować widok tak pięknej kobiety. - Zbliżył się o krok. Ze względu na szczery, radosny uśmiech byłam gotowa mu uwierzyć i... i właśnie ta odruchowa gotowość, by mu zaufać, budziła we mnie strach. Czułam się, jakbym nie mogła już sama na sobie polegać.
- Skończ z tym, proszę.
- Przecież nic nie robię! Chciałem jedynie otworzyć ci drzwi. - Stojąc przede mną, wyciągnął dłoń i nacisnął klamkę.

Jego uśmiech sprawiał, że z trudem przełykałam ślinę. Zmusiłam się w końcu, by odwrócić się plecami i wyjść na dwór.

- Czy cały czas będziemy tutaj sami? Nie masz służby? - zapytałam, kiedy do mnie dołączył.
- Nie, nie będziemy tutaj przez cały czas sami, a co do służby, to tak, pracuje dla mnie jedna służąca. Przed chwilą była się pożegnać, bo dziś ma już wolne. Wszystkiego się dowiesz, jednak w swoim czasie. Pozwolisz? - zapytał, podając mi ramię.
- Wykluczone - odparłam i buńczucznie wysunęłam brodę, walcząc w duchu z odruchem założenia ramion na piersi. Nie chciałam wyglądać jak naburmuszone dziecko. - Nie udawaj teraz dżentelmena. Zapomniałeś już, że mnie porwałś?

Zaśmiał się cicho, odwrócił i dał znak, żebym szła za nim. Słyszałam jeszcze, że szepcze pod nosem.

- Jaka pamiętliwa!
- O nie, to nie ma nic wspólnego z pamiętliwością. Ja po prostu bardzo emocjonalnie reaguję na kwestię pozbawiania mnie wolności.

Rozzłoszczona szłam obok niego. Okrążyliśmy dom, by zatrzymać się w końcu pod niewielką przybudówką, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Zmarszczyłam czoło, bo jeszcze nigdy nie widziałam tak dziwacznej szopki.

- To jest garaż - wyjaśnił Logan, jakby słyszał moje niewypowiedziane pytanie. - A za chwilę ujrzysz najpiękniejszy pojazd, jaki powstał na tej planecie.

Otworzył drzwi i moim oczom ukazał się ciemnoczerwony samochód.

- A więc tak wygląda auto. - Przekrzywiłam głowę. Cztery koła, duża przednia szyba, a w środku pewnie kierownica.

Phillip wiele mi opowiadał o tych dziwacznych środkach lokomocji. Wiedziałam, że wuj Grigorij posiada taką maszynę na własność. A dziś mogłam zobaczyć coś podobnego na własne oczy. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście.

- To nie jest zwyczajne auto. - Logan z oburzeniem pokręcił głową. Niewiele brakowało, a zachichotałabym, widząc jego reakcję. Na szczęście się powstrzymałam. - To jest najpiękniejszy i najwspanialszy samochód, jaki kiedykolwiek powstał. Cud techniki. Najnowszy z najnowszych modeli. Może latać, okna otwiera się w nim za pomocą komend głosowych i jest zabezpieczony odciskiem palca.

Popatrzyłam na auto, a potem przeniosłam wzrok na niego. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę.

- Chcesz powiedzieć, że to coś potrafi... latać?
- Mówilem przecież, że to najnowszy krzyk techniki. I przy okazji najdroższy. Niczego lepszego nie ma na rynku. No i jest całkowicie bezpieczny w porównaniu z pierwszymi

wersjami z dwa tysiące sto dziewiętnastego, które regularnie zaliczały twarde lądowania.

- No tak, oczywiście - skinęłam głową, choć nie miałam pojęcia, o czym mówi. Pokręciłam głową, widząc, jak dotyka palcem niewielkiego ekranu od strony kierowcy. Chwilę później rozległ się sygnał dźwiękowy i drzwi powędrowały w górę. Lo-gan wsiadł do środka i wpuścił mnie z drugiej strony. Po tym wszystkim, co już wcześniej słyszałam o samochodzie Grigorija, nie bałam się, a jednak widok eleganckiego wnętrza sprawił, że nie czułam się do końca swobodnie.

- Wsiadaj, nie musisz się niczego obawiać. Naprawdę nie grozi ci niebezpieczeństwo! - zaprosił mnie Logan.

Zacisnęłam usta, żeby nawet miną nie zdradzić, że się waham. Ja i strach? Dobrze sobie!

- Czuję szacunek, nie strach. To wszystko jest dla mnie zupełnie nowe, a odrobina podejrzliwości i ostrożności jest chyba zupełnie naturalnym odruchem człowieka, kiedy spotyka się z nieznanym, prawda? Gdyby nie ten instynkt, nie przetrwalibyśmy tylu tysięcy lat na Ziemi.

Logan popatrzył na mnie przez chwilę, ale nic nie powiedział. Wsiadłam powoli, a drzwi same się za mną zamknęły. W końcu mój towarzysz pokręcił głową, uśmiechnął się i spojrzał przed siebie.

- Co cię tak bawi? - chciałam wiedzieć.

- Jesteś wyjątkowo piękna i przy tym zaskakująco błyskotliwa - wyjaśnił i uruchomił silnik.

Rany, ależ ten człowiek miał przedpotopowe zdanie o kobietach! I to niezależnie od zaawansowanej technologii, z której korzystał, i nowoczesnego sposobu życia.

Chciałam mu coś odpowiedzieć, ale nie dałam rady. Byłam coraz bardziej zdenerwowana - tak bardzo, że trzęsły mi się dłonie, kiedy próbowałam zapiąć pasy. Gdyby nie opowieści Phillipa, nie miałabym pojęcia o ich istnieniu.

- Pozwól, że ci pomogę. - Logan nachylił się i schwycił pas, żeby go wpiąć w klamrę między nami.

Przyglądałam się, jak to robi. Podziwiałam szybkie i pewne ruchy, a serce waliło mi coraz szybciej i szybciej. Zupełnie jakby usłyszał jego bicie, uniósł wzrok i uśmiechnął się do mnie, a nasze oczy dzieliło ledwie kilkanaście centymetrów. W końcu wyprostował się i wrócił na swoje miejsce. Jak na mój gust miał przy tym zbyt szeroki uśmiech, kiedy wyprowadzał samochód z garażu.

Patrzyłam na dom i jezioro, kiedy je mijaliśmy, a potem zostawialiśmy coraz dalej za sobą. Dopiero kiedy dotarliśmy do lasu, a gęsto stojące drzewa zasłoniły mi widok, odwróciłam się i spojrzałam przed siebie.

Przez las wiodła droga gruntowa, ubita setkami opon przejeżdżających tędy pojazdów, a po jej obu stronach wyrastał las. Promienie słoneczne przedostawały się między gałęziami i rozświećlały mrok. Sama nie odważyłabym się tędy podróżować.

- Domyślam się, że nie będziesz chciał mi zdradzić, z którego tajnego przejścia skorzystałeś, żeby wydostać się z Królestwa? Zgadłam? - zapytałam naturalnym tonem i kątem oka przyjrzałam się Loganowi.

- Spokojnie, prędzej czy później i tego się dowiesz. Teraz nie zaprzataj sobie tym głowy.

Nie skomentowałam jego słów, również dlatego, że musiałam się przyzwyczaić do prędkości. Jak na mój gust poruszaliśmy się stanowczo zbyt szybko, a w każdym razie znacznie szybciej, niż kiedykolwiek jechałam jedną z naszych karet. Dziwne, naprawdę bardzo dziwne uczucie.

Kiedy wyjechaliśmy z lasu, odetchnęłam i ogarnęła mnie ulga. Przed nami rozpościerały się sięgające po horyzont pola uprawne, tak jakby nigdy nie miały się skończyć.

Wtedy Logan niespodziewanie uniósł dłoń i dotknął jakiegoś przełącznika, przez co momentalnie wzbiliśmy się w powietrze. W moich żyłach płynęła czysta adrenalina i szumiało mi w głowie. Po chwili mój towarzysz wyrównał lot.

Pędziliśmy trzy metry nad drogą, przy czym teraz nasz samochód poruszał się znacznie płynniej i spokojniej niż

wcześniej, tocząc się kołami po ziemi. Mimo to zaciskałam nerwowo palce na siedzeniu i z trudem oddychałam.

- Jak to w ogóle możliwe?
- To kwestia nowoczesnej technologii. - Logan się roześmiał i jeszcze trochę przyspieszył. - Świetna sprawa, nie sądzisz?
- Tak świetna, że chyba zaraz zwymiotuję - jęknęłam i teatralnym gestem przycisnęłam dłonie do ust.

Logan pobladł gwałtownie i spojrzał na mnie z przerażeniem w oczach. No i oczywiście zaraz zwolnił.

Uśmiechnęłam się zadowolona i oparłam wygodnie, już znacznie spokojniejsza.

- O, tak znacznie lepiej.
- Wystarczyło powiedzieć, że nie chcesz lecieć tak szybko. - Logan pokręcił zrezygnowany głową i popatrzył przed siebie. Ale już nie przyspieszał.
- Pozwalasz mi decydować o bardzo wielu sprawach, chociaż mnie porwałś. Jak to możliwe?
- A co, spodziewałaś się, że będę cię wiązał i kneblował? Jeśli tego pragniesz, to oczywiście spełnię twoje życzenie.

Przekrzywiłam głowę i wyjrzałam spokojnie na zewnątrz.

- Spodziewałam się surowszych warunków. Nie zrozum mnie źle, oczywiście cieszę się, że nie traktujesz mnie w ten sposób. Mimo to, musisz przyznać, to dość dziwna sytuacja.

Musiałam się bardzo pilnować i w kontaktach z nim zachować ogromną czujność. Czy jego serdeczność i grzeczność mogły służyć tylko temu, żeby zdobyć moje zaufanie? Jeśli tak, najwyraźniej było to właściwe podejście, bo czułam się coraz bardziej odprężona i bezpieczna. Zdecydowanie powinnam być bardziej ostrożna. Gdyby rodzice nie trzymali mnie zamkniętej w pałacu, pewnie lepiej znałabym się na ludziach.

Logan spoważniał.

- Mówiłem już wcześniej, że moim celem jest cię uratować, uchronić przed niebezpieczeństwem. Niedługo się dowiesz, jak niewiele brakowało, żeby spotkało cię nieszczęście.

Z jego tonu powiało chłodem. Zadrżałam. Szybko odwróciłam głowę i wyrzłam na zewnątrz, żeby ukryć przed nim

swoją niepewność. Wydawało mi się, że jest bardzo szczery i mówi prawdę, jednak czy rzeczywiście mogłam mu zaufać?

- Czy dasz znać moim rodzicom, że nic mi nie jest?
- Obawiam się, że to byłoby zbyt nierozsądne.
- Dlaczego tak uważasz?

Logan milczał przez dłuższy czas, aż w końcu pomyślałam, że nie odpowie mi na to pytanie. W końcu westchnął ciężko i pokręcił głową.

- Podejrzewamy, że w pałacu jest wtyczka.
- My? Jacy my?
- Ja i organizacja, dla której pracuję - wyjaśnił krótko, a ton jego głosu sprawił, że wolałam nie dopytywać, co to za organizacja.
- Wtyczka? Nie rozumiem, o co ci chodzi? - dopytywałam dalej rzeczowo.
- Nie wszyscy ludzie w Królestwie są mili i mają dobre zamiary.
- I kto to mówi?! Sama się o tym przekonałam! - prychnęłam i spojrzałam na niego znacząco.

Skrzywił się w słabym uśmiechu. Pewnie się domyślał, że mówię o nim, ale nie skomentował mojej kaśliwej uwagi.

Przez jakiś czas w milczeniu przecinaliśmy powietrze nad mało urozmaiconą rosyjską ziemią. W wełnianym płaszczu, który miałam na sobie, na szczęście nie marzłam. W przeciwieństwie do Viterri, gdzie zawsze było przyjemnie ciepło, tutaj panował chłód - choć wyobrażałam sobie, że w kwietniu w Rosji będzie wręcz mroźno.

Tak, jedno musiałam przyznać: pobyt tutaj był dla mnie wyjątkowo ekscytujący i czułam się tak, jakbym przeżywała wielką przygodę. Czy to nie dziwne? Nie mogłam się doczekać, co

jeszcze tu zobaczę. Domyślałam się, że lista niespodzianek nie skończy się na latających samochodach.

Niespodziewanie przed nami ukazał się inny samochód, jednak jadący po ziemi. Widziałam, jak podskakuje na nierównej nawierzchni. Logan natychmiast skręcił i ominął go bardzo szerokim łukiem.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytałam, przyglądając się autu, które szybko zostawało w tyle.
- Technologia naszego samochodu nie jest jeszcze w pełni... dostępna komercyjnie. Na razie bardzo niewielu osobom wolno się poruszać takimi pojazdami, a na dodatek jest to wyjątkowo drogie. Dlatego zabroniono nam zbliżać się do tradycyjnych samochodów, bo istnieje niebezpieczeństwo, że ich kierowcy się zdenerwują, przestraszą i spowodują wypadek - wyjaśnił, lecąc nad polami.
- Zechciałbyś mi wyjawić, dokąd zmierzamy? - zapytałam po kolejnych kilku minutach milczenia.
- Do miasta - odparł krótko.
- Do miasta? Jakiego miasta? - drażyłam zaskoczona i uniosłam brwi.
- Do miasta o nazwie Nowy Jorek - wyjaśnił, jakby to od początku było oczywiste. Potaknęłam. Znałam tę nazwę z nielicznych wzmianek o świecie zewnętrznym. Nowy Jorek był największym miastem w pobliżu kopuły, przy czym ta bliskość oznaczała setki kilometrów.
- Jak zamierzasz się tam dostać latającym samochodem? Przecież w dużym mieście ktoś nas z całą pewnością zauważy. Czy to nie jest zbyt ryzykowne?
- Nie, bo skorzystamy ze specjalnej drogi, przygotowanej na takie właśnie okazje. - Logan uśmiechnął się szeroko, a ja pomyślałam, że promienieje nie tylko szczęściem, ale też chłopięcym urokiem.

Przełknęłam ślinę, próbując stłumić w sobie ciepło, jakie poczułam w brzuchu, widząc go tak radosnego, i znów przytrzymałam się siedzenia. To wszystko nie brzmiało zbyt zachęcająco.

Poruszaliśmy się teraz trochę szybciej, ale nie na tyle, żebym poczuła dyskomfort. Krajobraz pod nami był bardzo jednorodny i jak okiem sięgnąć nie widziałam oznak życia, a jednak czułam się tak, jakby zaraz coś się miało wydarzyć. Osunęłam się nieco niżej na siedzeniu i wstrzymałam oddech.

Logan zaśmiał się niespodziewanie i mocno dodał gazu. Rozległ się ryk silnika. Prawą dłonią sięgnął do schowka między nami i przycisnął ukryty w nim guzik. Gdzieś na zewnątrz rozległ się głośny trzask, potem metaliczne szuranie, a na koniec wywołujące gęsią skórę skrzypienie.

Zanim zdążyłam zapytać, co się dzieje, zorientowałam się, jakie jest źródło tych hałasów. Daleko przed nami zatrzęsała się ziemia, a kamienie potoczyły się po nierównym podłożu.

- Co to takiego? - pisałam przestraszona. Całe szczęście, że wycie silnika zagłuszyło panikę i drżenie mojego głosu.

- To jest właśnie tajny wjazd do miasta. Powstał równocześnie z Viterą.

Przełknęłam głośno i otworzyłam szeroko oczy. Im bliżej byliśmy tajemniczego wjazdu, tym większe było moje zaskoczenie. W tej chwili przypominał szafkę z uchylonymi drzwiczkami, ale było widać, że w środku mieści się jakiś tunel.

Serce waliło mi tak mocno, że obawiałam się, czy nie rozerwie mi klatki piersiowej. Z trudem nabrałam powietrza i zacisnęłam powieki. Spodziewałam się, że w każdej chwili możemy zahaczyć o skrzydło bramy. Nagle poczułam szarpnięcie, podskoczyliśmy... i dalej potoczyliśmy się już na kołach. Otworzyłam oczy i obejrzałam się akurat w porę, by zobaczyć, jak za nami zamyka się wjazd. Zamrugałam i popatrzyłam

- [przed siebie. Posuwaliśmy się ciemnym tunelem, bar](#)
- [Zaraz potem na ekranie pojawił się Henry. Patrzył](#)

- - Jak to odkryłaś? I czy wiesz, co to były za info
- Nagle ktoś schwycił mnie za suknię i zaciągnął do

przed siebie. Posuwaliśmy się ciemnym tunelem, bardzo skąpo oświetlonym słabymi lampami, które wisiały pod sufitem.

- Naprawdę nie musisz się niczego obawiać! - Logan znów się roześmiał, próbując mnie uspokoić.
- Przecież się nie boję.
- No oczywiście, racja. Odczuwasz respekt.
- Właśnie tak.

Oparłam się wygodniej i nie mogłam powstrzymać cichego śmiechu. Nawierzchnia była tak równa, że prawie nie odczuwałam, jak szybko się poruszamy. Ale też wołałam tego nie wiedzieć.



Rozdział 7

ŚWIAT, KTÓRY PRZERÓŚŁ NAJŚMIELSZE WYOBRAŻENIA

- Jak to możliwe, że tak doskonale czujesz się na zewnątrz? I że wiesz wszystko o tym świecie?
- Należę do wąskiego grona naukowców, którzy mogą wychodzić poza kopułę. Badamy nowe technologie, które mogłyby ułatwić nam życie w Viterze, i szukamy sposobów na przykład leczenia chorób. Ale i tak dawno już nie odwiedzałem tego miejsca.
- Czyli pracujesz w tajnej jednostce naukowej, o której tyle się spekuluje? Naprawdę?

Docierało do mnie sporo plotek i różnych opowieści na ten temat, głównie z rozmów służących, które bardziej lub mniej przypadkowo trafiały do moich uszu. Wieść gminna niosła, że głównym celem pracy tajnej grupy naukowców było znalezienie przepisu na wieczne życie. Moim zdaniem to akurat należało włożyć między bajki, bo trudno wyobrazić sobie większą bzdurę, jednak wiele osób powtarzało taką właśnie wersję.

- Zgadujesz, ale nie masz pewności? - Logan spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem.

- Muszę zgadywać. Jako kobieta nie jestem uprawniona do dziedziczenia tronu, więc nikt mnie nie wtajemnicza w sprawy, o których książę na pewno usłyszy. - Miałam nadzieję, że nie zwróci uwagi na gorzki ton moich słów.

Przez jakiś czas Logan milczał, lecz w końcu pokręcił głową i zaśmiał się delikatnie.

- Mimo twoich słów jestem gotów dać głowę, że bardzo kochasz swojego brata.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

- O tak, kocham go i to bardzo. On nigdy nie próbował mnie wykluczać i zawsze się starał zabierać mnie wszędzie, gdzie się tylko dało. Z nim życie w pałacu miało jeszcze jakiś sens i przynosiło radość. Obawiam się tylko, że to się skończy, jak tylko się ożeni.

- Mam wrażenie, że traktujesz to wszystko jako coś niezbyt dobrego.

Przygryzłam dolną wargę i zamilkłam. Otwarte wystąpienie przeciwko narzuconemu wszystkim systemowi, w dodatku w wykonaniu królewskiej córki, mogłoby się zakończyć dużymi problemami i niepokojami społecznymi.

- Rozumiem, że wolisz nie odpowiadać na to pytanie. I nie widzę w tym niczego złego. Każdy powinien mieć prawo do swoich tajemnic - zgodził się Logan, choć w jego głosie usłyszałam zawód.

Skinęłam jedynie głową i popatrzyłam przez przednią szybę samochodu. Przed nami ciągnął się długi sznur świateł. Westchnęłam. Czułam, jak bardzo mu zależy na moim zaufaniu.

Bardzo długo jechaliśmy tunelem, aż w końcu z przodu dostrzegłam nieco inne źródło światła niż lampy zawieszone pod sufitem. Nasilało się ono z każdym pokonanym metrem. Logan zwolnił.

- Zaraz będziemy na miejscu. Najrozsądniej będzie zakryć oczy. Brama otwiera się automatycznie, kiedy pojazd zbliża się tunelem.

Ledwie skończył mówić, sięgnął do schowka i wyjął okulary przeciwsłoneczne, które od razu założył.

Idąc za jego radą, kiedy zbliżyliśmy się do celu, zasłoniłam twarz dłońmi. Światło było jednak tak intensywne, że mimo zamkniętych oczu widziałam jasną poświatę. Jechaliśmy tak przez kilka minut, aż poczułam, że Logan zatrzymał samochód.

Ostrożnie opuściłam ręce i uniosłam powieki. Znajdowaliśmy się w czymś na kształt bunkra oświetlonego setkami lampek wpuszczonych w ściany. Dookoła stało multum innych aut.

- Gdzie jesteśmy? - zapytałam ze ściśniętym gardłem.

- To garaż podziemny. A jesteśmy pod centrum Nowego Jorku. - Logan wysiadł, a ja pospieszyłam za nim. Ledwie znalazłam się na zewnątrz, dotknął palcem niewielkiego ekraniku i drzwi auta z obu stron same się zamknęły.

Gestem dał mi znać, że czas iść dalej, i ruszyliśmy przez ten tak zwany garaż podziemny. Jego ściany, podobnie jak ściany tunelu, wykonane były z kamienia.

Dotarliśmy do metalowych drzwi, które Logan otworzył i przepuścił mnie przodem. Zaraz potem drogę zagrodziła nam kolejna metalowa przegroda. Mój porywacz dotknął przycisku umieszczonego z boku i czekał.

- Dlaczego się nie otwierają? - zapytałam zdziwiona.

- Bo to jest winda. Musimy cierpliwie poczekać, aż po nas przyjedzie - wyjaśnił spokojnie.

Odwróciłam głowę, żeby nie mógł zobaczyć mojego zagubionego spojrzenia.

Po kilku sekundach rozległ się sygnał dźwiękowy i drzwi rozsunęły się na boki, a naszym oczom ukazała się niewielka izdebka z blaszanymi ścianami. Logan wszedł

odważnie do środka i pociągnął mnie za sobą, jakby się spodziewał, że się zawaham.

Ledwie znalazłam się w tym maciupkim pomieszczeniu, drzwi się zasunęły i uwięziły nas w środku. Nigdy wcześniej nie czułam się tak dziwnie, zamknięta w małym, ciasnym miejscu. Z trudem łapałam oddech.

Logan sięgnął po moją dłoń.

- Wszystko jest dobrze, niczym się nie denerwuj. Korzystanie z windy jest znacznie bezpieczniejsze niż jazda samochodem. A od dwa tysiące setnego roku nie wydarzył się ani jeden wypadek związany z windą.

Skinęłam głową. Ponad trzydzieści lat bez wypadków było przekonującym argumentem. Powoli się rozluźniłam, jednak wolałam nie puszczać jego dłoni. Nie mam pojęcia, dlaczego tak było, ale jego dotyk dawał mi poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Czułam także ekscytację. Ale to było miłe uczucie.

Ponownie rozległ się sygnał i drzwi rozsunęły się na boki. Winda poruszała się tak płynnie, że nie zauważyłam ani kiedy ruszała, ani kiedy się zatrzymywała. A musieliśmy się przemieścić, bo na zewnątrz było widać wysokie budynki i setki ludzi.

Logan wyciągnął mnie z windy, zanim drzwi ponownie się zamknęły. Ustawił mnie pod ścianą jakiegoś budynku i nie puszcżając mojej ręki, uśmiechnął się krzywo.

- Wiem, to mogło być dla ciebie przytłaczające. Ale poczekaj, bo to dopiero początek. Chcesz się napić kawy i nieco rozejrzeć?

Skinęłam głową, a po chwili podniosłam wzrok, żeby spojrzeć na ściany zabudowań, obwieszone ekranami wyświetlającymi jakieś filmy. Wszystko dookoła migotało i wydawało dźwięki. Już po chwili liczba bodźców przytłoczyła mnie i przekroczyła możliwości moich oczu i uszu.

Logan pociągnął mnie za sobą do kawiarni, która znajdowała się stosunkowo niedaleko wyjścia z garażu. Zaprowadził mnie do stolika z dwoma krzesłami ustawionego na zewnątrz, na

czymś w rodzaju tarasu. Zajął miejsce i milczałam, bo nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa. Logan usiadł obok i zaczął dotykać blatu.

- To co, kawa, czy wolałabyś coś innego?
- Wybrałabym gorącą czekoladę, jeśli można - odparłam grzecznie i spojrzałam na stół. Nie byłam specjalnie zdziwiona, kiedy zobaczyłam, że Logan dotykał wbudowanego w blat ekranu. Wyćwiczonymi ruchami zaznaczał kolejne opcje, a kiedy skończył, zapaliła się niewielka lampka. Wtedy wyjął z kieszeni kartę, przesunął ją przez szczelinę pośrodku stołu i zadowolony skinął głową. W mojej głowie kotłowały się setki pytań.
- Czyli to jest ten słynny Nowy Jorek? - mruknęłam, cały czas zdeorientowana.
- Tak jest, jesteś w Nowym Jorku, na amerykańskim terytorium pośrodku Rosji.

Potaknęłam.

- Słyszałam o tym już wcześniej. To jedno z największych miast kontynentu. Zostało nazwane na cześć Nowego Jorku w Ameryce, po tym, jak Amerykanie kupili od Rosji ogromny fragment ich terytorium.

Logan zaśmiał się cicho.

- No proszę, nie jesteś aż tak nieświadoma tego świata, jak na początku udawałaś.
- Docierały do mnie jakieś informacje spoza kopuły, więc co nieco się orientuję. Ale te naprawdę ważne rzeczy były przede mną ukrywane. - Mimo że zdradzałam mu prawdę i tym samym odkrywałam się przed nim, nie zawahałam się przed takim wyznaniem. Również po to, żeby wiedział, że niezależnie, co sobie zaplanował, nie jestem dość ważna, by wykorzystać mnie w swoich rozgrywkach.

Kiedy nie skomentował tego, co właśnie powiedziałam, wzruszyłam jedynie ramionami i uniosłam głowę, lecz ledwie spojrzałam w górę, odruchowo sięgnęłam po jego dłoń, tak bardzo się przestraszyłam widoku nad nami. Budynki dookoła były tak wysokie, że ich czubki ginęły w chmurach!

Również przez to prawie nie docierały do nas promienie słońca i dookoła panował półmrok, równie nieprzyjemny jak w podziemnym garażu. Znowu poczułam się przytłoczona i zakręciło mi się w głowie.

Dopiero po dłuższej chwili cofnęłam rękę i puściłam dłoń Logana. Rozejrzałam się. Wszędzie dookoła otaczali nas ludzie. Rozmawiali przez maleńkie mikrofony umieszczone tuż przy ich uszach, a przed ich prawym okiem połyskiwały niewielkie, półprzeźrzyste szybki.

- Co to jest? - zapytałam Logana i wskazałam głową na dziwne urządzenia.

- Ach, no tak, to są tak zwane wizjofony. Służą do telefonowania, pisanie do siebie wiadomości, słuchania muzyki i oglądania filmów. To okno, przez które każdy ma dostęp do wirtualnego świata - wyjaśnił mój towarzysz cierpliwie i się uśmiechnął.

Z niedowierzaniem pokręciłam głową.

- Ale jak to jest w ogóle możliwe? Przecież oni nie mają żadnych kabelków przy głowach ani guzików!

- Bo łączą się z nimi bezpośrednio myślami, za pomocą czujników. To wyjątkowo szczelny i bezpieczny system.

Spojrzałam na niego z przestrawieniem.

- Chyba żartujesz. To nie może być prawda! Okropność! - Odruchowo zakryłam dłonią usta. Miałam nadzieję, że nikt nie usłyszał mojego okrzyku. W tej samej chwili rozległo się ciche buczenie, pośrodku stołu pojawił się otwór, a z niego wysunął się podajnik z naszymi napojami.

Zaserwowano je

nam w wielobarwnych kubeczkach, tak kolorowych, że nie mogłam w to uwierzyć.

- Pij spokojnie, to najlepsza kawiarnia w mieście - zachęcił mnie Logan i znowu się uśmiechnął. - Poza tym możesz mówić tak głośno, jak tylko chcesz. W tym świecie ludzie w zasadzie przestali rozmawiać ze sobą tak jak my, bezpośrednio. Są cały czas podłączeni do sieci, ale zbyt

zabiegani, by zatrzymać się na ulicy i zobaczyć się z kimś twarzą w twarz. Gdyby to zrobili, pewnie w końcu by zauważyli, że całe miasto tonie w smogu - dodał z przekąsem.

Rozejrzałam się przestraszona.

- Nie rozumiem? Toniemy w czymś?
- Stąd tego nie widać, bo dookoła centrum są poustawiane generatory, ale na obrzeżach miasta sytuacja jest skrajnie trudna. Do tego stopnia, że nie powinno się wychodzić na dwór bez odpowiedniej maski do oddychania. - Zacisnął usta i westchnął. - Ale mieszkańcy Nowego Jorku są dosłownie i w przenośni ślepi na ten problem.
- Słyszając takie rzeczy, cieszę się, że mieszkam w Viterze. Poza tym u nas jest znacznie ciszej. I o wiele czyściej
- dodałam, przytknęłam do ust kolorowy papierowy kubek i upiłam ostrożnie łyk gorącej czekolady.

Czekałam, aż smak napoju dotrze do moich kubków smakowych i ze zmarszczonym czołem obserwowałam kolorowe naczynko. Byłam zaskoczona.

- O rany, czegoś tak dobrego jeszcze nigdy nie piłam. I nie przesadzam, to jest wspaniałe!

Logan uśmiechnął się serdecznie i wzniósł toast kawą.

- Za nowe doznania!

Upiłam kolejny łyk czekolady i ponownie się rozejrzałam.

- Czym oni się zajmują? To *znaczy* wiesz, poza używaniem wizjofonów?
- Bardzo popularne są kasyna. Wszyscy uwielbiają też robić zakupy.
- Jakie? Co kupują?
- Głównie ubrania. Każdy chce dobrze wyglądać, żeby odpowiednio się prezentować w wirtualnym świecie. Nawet sobie nie wyobrażasz, na jakie poświęcenia są gotowi, żeby to osiągnąć. Większość pieniędzy wydają pewnie na operacje plastyczne.

Popatrzyłam na mijających nas ludzi i nieco uważniej przyjrzałam się ich twarzom. O tak, wielu z nich było naprawdę pięknych. Jakby znacznie doskonalszych niż przeciętni mieszkańcy Viterry. Ale jednocześnie w jakiś przedziwny sposób wyglądali bardzo... podobnie do siebie. Jakby niewiele się różnili. Zimny dreszcz przeszedł mi po plecach. Nie wiedziałam, co to operacje plastyczne, ale potrafiłam sobie wyobrazić, po co się je przeprowadza.

- To przecież chore! Operacje są po to, żeby ratować ludzkie życie!

Kiedy skończyliśmy pić, Logan dotknął jednego z przycisków na stole i natychmiast pojawił się w otwór, do którego wyrzuciliśmy nasze kubki.

- No dobrze, to co, czas na mały spacer? Masz ochotę się przejść?

- Dlaczego założyłeś, że będę chciała zobaczyć to miejsce? - zapytałam, marszcząc czoło.

- Bo jesteś ciekawa świata i lubisz poznawać nowe rzeczy - odparł, wzruszając ramionami, po czym się roześmiał.

Skinęłam głową. Nie miałam pewności, czy ta wiedza wynikała z jego obserwacji, czy raczej była komplementem obliczonym na zdobycie mojego zaufania. Niezależnie od tego, jaka była prawda, miał rację. Rzeczywiście chciałam zobaczyć i poznać jak najwięcej obcego świata - znacznie bardziej ekscytującego i jednocześnie przerażającego, niż kiedykolwiek wcześniej przypuszczałam.

Wstał, a ja odruchowo ujęłam go pod ramię. Otaczał nas świat, w którym życie wyglądało zupełnie inaczej niż w Vite-rze. Tutaj było tak... technicznie. Nerwowo i szybko. I na dodatek znacznie głośniejsze i bardziej bezosobowe. Z każdym krokiem miasto Nowy Jorek wydawało mi się coraz mniej sympatyczne.

W tłumie, pośrodku jakiejś ulicy, przyszła mi do głowy myśl, że to doskonałe miejsce, by podjąć próbę ucieczki.

Lecz wystarczyło, że uniosłam głowę, by zrozumieć, jakie byłoby to bezsensowne. Choćby z tak prostej przyczyny, że

nie miałam pojęcia, gdzie dokładnie znajduje się Nowy Jorek, i bez pomocy kogoś z zewnątrz nie miałam szans odnaleźć drogi do kopuły. Dodatkowo nie miałabym kogo o to zapytać, bo nikt nie wiedział o naszym istnieniu. Oficjalna wersja głosiła, że tam, gdzie wzniesiono nasze Królestwo, rozciągały się tereny skażone wybuchami jądrowymi i żeby uchronić ludzi przed śmiercią, otoczono je wysokim murem. Tylko bardzo nieliczni i wybitni naukowcy, którzy brali udział w budowie Viterry, wiedzieli, jak wygląda prawda. Doktor Kozłowski w czasie przygotowywania projektu swojego życia pomyślał o wszystkim.

Otrząsnęłam się z zamyślenia i spróbowałam zachować chłodną głowę. Udałam zafascynowanie, kiedy Logan oprowadzał mnie po mieście, a ponieważ gorączkowy ruch i tłok na ulicach szybko stały się dla mnie uciążliwe, większość czasu spędzaliśmy w sklepach. Te jednak również wyglądały zupełnie inaczej niż w naszym Królestwie, co sprawiło, że już po niedługim czasie przestałam odczuwać przyjemność. Zamiast wchodzić do wnętrza, w którym były prezentowane rzeczy, wprost z ulicy trafiało się do przebieralni. Tam na ekranach można było przeglądać i wybierać ubrania, które potem przez specjalne otwory były podawane wprost do przebieralni. Gdzie się podziela radość, jaką dawało chodzenie po sklepach?

Nie potrafiłam również odnaleźć się wśród trendów mody dotyczących obuwia. W Nowym Jorku większość osób najwyraźniej preferowała masywne, nieforemne czarne lub jaskrawe buty, w dodatku przeraźliwie wysokie.

Pełna nadziei na coś interesującego salwowałam się ucieczką do sklepu jubilerskiego - lecz i tam spotkało mnie rozczarowanie. Wystawa pękała w szwach od natłoku jaskrawych łańcuchów i wisiorków, które musiały być wykonane z jakichś tanich materiałów. Do tego w uszach dudniła mi ogłupiająca elektroniczna muzyka, od której w jednej chwili rozboleła mnie głowa.

Niewiele brakowało, a uśmiechnęłabym się do swoich myśli. Proszę, proszę, czyżbym stała się wiecznie niezadowoloną ze wszystkiego młodą damą? Nie podejrzewałam się o to, jednak

zupełnie inaczej wyobrażałam sobie ten zewnętrzny świat. Miał być znacznie... ładniejszy. Ale nie taki błyszczący, głośny i powierzchowny.

Odprężyłam się dopiero po powrocie do samochodu - lecz i wtedy tylko połowicznie. Ale i tak zasnęłam, zanim dotarliśmy do końca tajnego tunelu.

Wróciliśmy do domu Logana wczesnym wieczorem, a ja prosto z samochodu udałam się do swojego pokoju, żeby się odświeżyć. Przebrałam się w jedne z przygotowanych dla mnie wąskich spodni, otworzyłam okno i wyrzałam na dwór. Przed domem połyskiwała tafla wielkiego jeziora, a z boku kołysały się gałęzie drzew, jakby tańczyły do jakiejś spokojnej melodii. Uśmiechnęłam się zamyślona. Widok był tak piękny, że chciałam zapamiętać go na zawsze. Dopiero teraz zaczynałam rozumieć, jak cudowne chwile musiał przeżywać Phillip z przyjaciółmi w czasie wakacji poza kopułą. Tutaj, na zewnątrz, w świecie bez końca, z dala od ciekawskich spojrzeń, z dala od ocen i zazdrości, byłam tylko ja i wielkie jezioro. Tak smakowała wolność. Jakże tu było inaczej niż w zatłoczonym i głośnym Nowym Jorku!

Oczywiście, że nie trafiłam tu z własnej woli, jednak przestawałam odczuwać z tego powodu jakikolwiek strach. A przynajmniej nie bałam się już Logana. Nie patrzyłam na niego jak na szaleńca, który chce mi zrobić krzywdę. Czułam, że niemal jestem gotowa mu uwierzyć, kiedy wracał do tej swojej nieprawdopodobnej historii spisku przeciwko mnie. Na szczęście tylko niemal. Bo dlaczego komukolwiek miałoby zależeć, żeby wśród tylu osób w pałacu wziąć na celownik akurat mnie?

Potrząsnęłam głową, zamknęłam okno i zeszłam na dół. Już na schodach poczułam cudowną woń jedzenia. Do tego słyszeć było delikatną muzykę.

Nieco nieufnie, ale też z ciekawością zajrzałam do kuchni -i zaskoczona zatrzymałam się w progu. Przy kuchence stał Logan i nucił razem z radiem, które stało na stole.

Ostrożnie rozejrzałam się po pomieszczeniu i zobaczyłam rustykalne drewniane meble, staromodną kuchnię i

narożną ławę przysuniętą do stołu, przy którym bez trudu zmieściłoby się dziesięć osób.

- Dziś podam *pielmieni* - zapowiedział Logan, nie patrząc w moją stronę.

Skrzywiłam się, bo miałam nadzieję, że nie usłyszał mojego przybycia. Stałam jednak obok niego i zajrzałam do jednego z garnków. W środku pływały niewielkie okrągłe pierożki.

- Ciekawe.

- Zaraz... ty nie masz pojęcia, co to *pielmieni*, prawda? - Uśmiechnął się szeroko i za pomocą łyżki cedzakowej zaczął wyławiać pierożki z wody i układać je na misce.

- Niestety nie, nigdy o czymś takim nie słyszałam - przyznałam w końcu ze śmiechem, za który sama się w myślach skarciłam. Powinnam była zachowywać znacznie więcej ostrożności w kontaktach z Loganem, bo umiał sprawić, że za każdym razem wyjawiałam mu coraz więcej prywatnych informacji. Wiedziałam, że może przyjść czas, kiedy to się na mnie zemści.

- *Pielmieni* to pierożki z mięsnym nadzieniem. Jestem pewien, że ci zasmakują. Wszyscy je lubią - zapowiedział i przeniósł parujący półmisek na stół, a potem z szafy wyjął dwa talerze i sztucce. - Czego się napijesz?

- Wody, jeśli można. - Zająłam miejsce przy stole, tak żeby móc obserwować całą kuchnię.

Logan postawił przede mną szklanę, napełnił ją wodą z dzbanka, potem zaserwował sobie taki sam napój, a w końcu usiadł naprzeciwko.

- W normalnych warunkach wodę po gotowaniu można wykorzystać jako bazę do zupy, ale obawiam się, że mogłem dodać za dużo przypraw, a poza tym nie mam ukwaszonej śmietany. Dlatego będziemy jedli to, co widzisz.

Skinęłam głową, choć nie miałam pojęcia, o czym mówił. Przyglądałam się, jak nakłada mi kilka pierożków, układa je estetycznie na moim talerzu, a na koniec zwraca się do mnie:

- Smacznego.
- Smacznego - odparłam ze skinieniem głowy i zaczęłam jeść.
- No i jak ci smakuje?
- Sama nie wiem, może to normalne... - zaczęłam ostrożnie i z trudem przełknęłam pierwszy kęs. - Ale mam wrażenie, że jest w nich nieco za dużo cebuli.

Logan, który dotychczas przyglądał mi się ciekawie, sam spróbował posiłku i natychmiast skrzywił się z odrazą, po czym odsunął od siebie talerz.

- Żeby tylko! One są okropnie przesolone. Wybacz, kupiłem je w czasie mojej ostatniej wizyty w mieście i zamroziłem po powrocie. Gdybym tylko wiedział, jak paskudnie smakują, nigdy bym ci ich nie proponował.
- Nie ma o czym mówić. I tak nie byłam głodna - skłamałam i spróbowałam pocieszyć go uśmiechem. Potem jednym haustem wychyliłam całą resztę wody ze szklanki.
- Zaraz coś wymyślę - zapewnił mnie i wstał z fotela, żeby posprzątać rzeczy ze stołu. - Miałabyś może ochotę posiedzieć sobie na werandzie? Widok jest fantastyczny, a jak człowiek upoluje zachód słońca. to jest dopiero spektakl!

Potaknęłam. Nie wiedziałam, jak się zachować, więc nie protestowałam, kiedy wyprowadził mnie na tył domu, gdzie stała otoczona płotem altana. Zająłem jedno ze stojących tam krzeseł i wystawiłam twarz na działanie promieni wolno zachodzącego słońca.

Momentalnie zrobiło mi się ciepło i wyczarowałam na twarzy lekki uśmiech. Logan zatroszczył się o koc, żeby ochronić mnie przed chłodniejszym wiatrem. Potem wrócił spieszenie do domu, a ja zostałam sama. To mi jednak w niczym nie przeszkadzało - wręcz przeciwnie.

Pół godziny później mój porywacz wrócił i obdarzył mnie młodzieńczym uśmiechem, jakby rozsadzała go życiodajna energia. W dłoni trzymał duży talerz.

- Mam nadzieję - powiedział - że lubisz mrożoną pizzę.



Rozdział 8

NIEKTÓRYCH PRZYJACIÓŁ POZNAJEMY W ZASKAKUJĄCYCH OKOLICZNOŚCIACH

Następnego ranka nie obudził mnie śpiew ptaków, jak dzień wcześniej i nie było to też słońce. Ze snu wyrwał mnie za to krzyk jakiejś kobiety. Przestraszona poderwałam głowę z poduszki, a potem zeskoczyłam z łóżka i na palcach podbiegłam do drzwi. Położyłam dłoń na klamce i uchyliłam je delikatnie, tylko tyle, żebym mogła wyjrzeć i posłuchać, co się dzieje w domu. Odgłosy kłótni jednak ucichły i wróciła niepokojąca cisza, do której nijak nie pasowało zdenerwowane bicie mojego serca.

Wróciłam więc do środka i szybko się ubrałam.

Schodząc po schodach, nasłuchiwałam uważnie, czekając, aż znów rozlegną się krzyki. I rzeczywiście, jeszcze zanim dotarłam do ostatniego stopnia, głosy dobiegające z kuchni gwałtownie przybrały na sile. Podeszłam jak najbliżej drzwi tego pomieszczenia i stanęłam przy lustrze, udając, że chcę się w nim przejrzeć. Na szczęście nie byłam już tak blada jak poprzedniego dnia.

Usłyszałam głos Logana, a odpowiadała mu jakaś młoda kobieta. Rozmawiali bardzo głośno, jakby byli podenerwowani, lecz przez zamknięte drzwi nie byłam w stanie zrozumieć słów. Jeśli było coś, co wyprowadzało mnie z równowagi i wprawiało we wściekłość, to właśnie wykluczanie mnie z ważnych spraw.

Zdecydowanym ruchem schwyciłam za klamkę, pociągnęłam i stanęłam w progu.

- Dzień dobry.

Logan spojrzał na mnie i zamarł zaskoczony, a jego spojrzenie było tak lodowate, że mimowolnie się cofnęłam. Potem nagle twarz mężczyzny się zmieniła i rozjaśnił ją delikatny uśmiech.

- Dzień dobry. Pozwól, że ci przedstawię moją kochaną siostrę Olivie. Już raz ją widziałas, na balu maskowym, jednak tylko z daleka.

Od stołu wstała dziewczyna o bardzo zielonych oczach i sięgających ramion włosach, które w świetle dnia okazały się czarne, i uśmiechnęła się do mnie, a potem dygnęła grzecznie.

- To dla mnie zaszczyt, księżniczko Ewelino.

Skinęłam delikatnie głową, jednak ani na chwilę nie spuszczałam oczu z Logana. Sytuacja wydała mi się podejrzana, a nie byłam aż tak naiwna, żeby ich uśmiechy wziąć za dobrą monetę i przestać się przejmować.

- Co się tu dzieje? - zapytałam zdenerwowana.

- Olivia przyjechała dotrzymać ci towarzystwa podczas mojej nieobecności - wyjaśnił Logan i również wstał. Miałam wrażenie, że chce podejść, lecz zatrzymał się w pół kroku, widząc, jak groźnie mrużę oczy. - Wszystko dlatego, że muszę na jakiś czas wyjechać.

- Zatem jestem więźniem. A myślałam, że trafiłam tutaj dla własnego bezpieczeństwa. Niezależnie od tego, w jakiej roli tu jestem, świat zewnętrzny wydaje mi się znacznie groźniejszy niż życie w naszym Królestwie. - Rozzłoszczona skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Nie ufasz mi. - To nie było pytanie, tylko stwierdzenie.

- A powinnam? Dałeś mi jakiś powód? - Zrobiłam krok w jego stronę. - Skąd mam wiedzieć, że zasługujesz na zaufanie?

- Och, księżniczko, nie bądź, proszę, zła na mojego brata - wtrąciła się Olivia, nerwowo przestępując z nogi na nogę. Moja obecność wyraźnie ją onieśmielała.

- Za późno na takie prośby. Jestem i będę na niego zła, bo uważam za oburzające, że ja muszę siedzieć tutaj zamknięta, a on może sobie jeździć, kiedy i dokąd tylko sobie zażyczy - wybuchnęłam i poczułam, że mój temperament znów dochodzi do głosu, choć wolałam mieć go pod kontrolą.

- Spokojnie. Za kilka dni zabierzemy cię z powrotem pod kopułę - zapewnił mnie Logan, choć nie potrafił

zamaskować zniecierpliwienia w głosie. Nie znałam go od tej strony.

- Ale... - Olivia chciała się wtrącić do naszej rozmowy, wyraźnie skupiona na zarzutach, które wysunęłam wcześniej, jednak Logan nie dał jej dokończyć.
- Nie, to teraz nieważne. Przewieziemy cię do naszego ośrodka. W przeciwieństwie do pałacu miejsce, gdzie pracujemy, należy do najbezpieczniejszych w całym Królestwie.

Kiedy skończył, ruszył w stronę drzwi i wyszedł z kuchni. Mijając mnie, nawet nie spojrzał w moją stronę.

Chciałam się usprawiedliwić i wyjaśnić, dlaczego się zdenerwowałam i podniosłam głos, lecz tylko przekornie zacisnęłam usta. Od dziecka byłam uczona, że księżniczka nigdy i przed nikim nie musi się tłumaczyć z tego, że ma własne zdanie i broni swoich poglądów. Tym razem jednak czułam się dość dziwnie. Jakbym powinna to zrobić.

- Księżniczko, gwarantuję, że będziemy się dobrze bawić. Nie grozi ci nuda, a poza tym to przecież tylko kilka dni. - Oli-via robiła, co mogła, żeby poprawić mi humor. I w jakiś sposób jej się to udało. Poza tym zdecydowanie wolałam mieć kogoś u boku, niż siedzieć tutaj w samotności i czekać na powrót mojego porywacza. Na dodatek siostra Logana wydawała się bardzo sympatyczną i przystępną osobą, a przynajmniej nie otaczała się taką aurą tajemniczości jak jej brat.

Uśmiechnęłam się do niej w końcu.

- Mów mi, proszę, Lina.
- Cudownie! - Odetchnęła z ulgą i podeszła do kuchenki. - Co byś powiedziała na śniadanie? Jesteś głodna? Bo mogłabym przygotować naleśniki, jeśli je lubisz - zaproponowała nieśmiało.

Skinęłam głową.

- Bardzo chętnie ci pomogę. - Może w ten sposób uda mi się zatrzeć złe pierwsze wrażenie, którego trochę się

teraz wstydziłam. Poza tym byłam przekonana, że to świetna zabawa, a w pałacu miałam zakaz wchodzenia do kuchni.

- Wspaniale! Mamy też gorącą czekoladę, a w spiżarni jakieś dżemy i powidła, które mogę zaraz przynieść.

Poczekaj, proszę, chwilę, zobaczę, czy uda mi się jeszcze złapać Logana. On też pewnie jest głodny - powiedziała Olivia, klasnęła z radością w dłonie i wybiegła z kuchni.

Ja w tym czasie zajęłam się zgromadzeniem składników, które są potrzebne do przygotowania naleśników. Nawet jako księżniczce daleko mi było do niezdary, która niczego nie potrafi.

Po chwili wróciła Olivia, prowadząc za sobą brata. Logan trzymał w rękach kilka słoików kolorowych dżemów.

- Nie wiedziałam, jaki smak najbardziej lubisz, więc wzięłam kilka do wyboru - tłumaczyła się dziewczyna i zaczęła odstawiać słoiki na blacie.

- Porzeczki - odparliśmy z Loganem chórem.

Odwróciłam się, marszcząc czoło i popatrzyłam na niego podejrziwie.

- Skąd to wiesz?

- Zgadłem.

- Zgadłeś? Czy może już dłuższy czas mnie szpiegowałeś? - zapytałam wprost i poczułam kluchę w gardle.

- Lina, Logan! No ja was bardzo proszę, uspokójcie się!

- Lina? - Potężny mężczyzna ani na chwilę nie odrywał ode mnie wzroku. Na dodatek miałam wrażenie, że świdruje mnie tym spojrzeniem na wylot. Wiedziałam, skąd taka reakcja: jemu nie proponowałam używania zdrobniałej formy mojego imienia.

- Ciekawe, jak ty byś się czuła, gdyby cię porwano - wyjaśniłam Olivii, po czym wróciłam do kuchenki. - Przygotowałam wszystko do naleśników.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na widok jej wytrzeszczonych z wrażenia oczu. Spodziewała się, że mam

dwie lewe ręce czy co?

Śniadanie przebiegło raczej w ciszy i spokoju. Po zakończonym posiłku Logan wstał i wyszedł zbyt szybko, żeby dać nam szansę na pożegnanie go.

Razem z Olivią przeszliśmy do przyjemnie urządzonego salonu i usiadliśmy w wygodnych fotelach.

- Gdzie się nauczyłaś robić naleśniki? To znaczy, przepraszam, nie chodzi mi o to, że jesteś księżniczką, ale... - dziewczyna zaczęła się jękać.

Roześmiałam się.

- Wiem, to raczej nieoczekiwana umiejętność w przypadku członka rodziny królewskiej.

- Chyba tak - przyznała w końcu i zakryła kocem szczupłe nogi odziane w te paskudne wąskie spodnie.

- Moja powierniczka, Erica, zawsze mi powtarzała, że są rzeczy, które księżniczka musi umieć i basta. Wśród nich było przygotowanie odpowiedniego posiłku na każdą porę dnia, cerowanie skarpetek i oczywiście posługiwanie się młotkiem. - Uśmiechnęłam się tęsknie na wspomnienie spędzonych razem godzin.

- W jaki sposób ta kobieta ci usługiwała?

- To złe słowo. Niewiele robiła, bo nie to było jej zadaniem - wyjaśniłam. - Erica była moją nauczycielką, a nie służącą w powszechnym rozumieniu. Bardzo ją lubiłam, mimo że bywała naprawdę surowa i zasadnicza - przyznałam i westchnęłam głęboko, po czym wyjrzałam przez okno. Słońce unosiło się wysoko nad horyzontem, niebo było bezchmurne i błękitne, a światło tak jasne, że oślepiona musiałam zmrużyć oczy.

Rozmawiałyśmy żywo o jakichś błahych sprawach i im więcej czasu mijało, tym bardziej ją lubiłam.

W pewnej chwili, a musiało już minąć południe, Olivia przerwała i spojrzała na mnie z zainteresowaniem.

- Miałabyś może ochotę zobaczyć wiadomości? Od bardzo dawna nie opuszczałam Viterri i chętnie bym się

dowiedziała, co słyhać na świecie. Nasz telewizor to bardzo stary model, ale łatwo go obsługiwać i cały czas dobrze działa.

- Dotknęła jakichś przycisków na niewielkiej podłużnej skrzyneczce, na co urządzenie stojące naprzeciwko nas przebudziło się do życia.

Na ekranie pojawiła się piękna dziennikarka i... zamarłam przerażona.

- Czy ona. stoi przy murze? Naszym murze?

Tak, bez najmniejszych wątpliwości stała przy naszym murze, a w tle było widać zarys kopuły. Zupełnie jakby jej obraz został dodany później.

Kobieta bardzo spokojnie donosiła o istnieniu kopuły i tym samym wyjawiała światu tajemnicę naszego istnienia! Zdradzała nasz największy sekret, jakby mówiła o czymś zupełnie bez znaczenia.

Od kiedy wiadano o Królestwie?

I czy moi rodzice mieli świadomość, że nasze istnienie nie jest już tajemnicą?

Co się działo?!

Olivia otworzyła usta z wrażenia.

- A niech mnie... niedobrze. Bardzo niedobrze! Nie, to coś strasznego. Katastrofa! - Drżącymi dłońmi wyjęła z kieszeni spodni niewielkie urządzenie i przycisnęła je do ucha. Domyśliłam się, że musiał to być telefon komórkowy, o których istnieniu wiedziałam od Phillipa. Opowiadał mi o nich tak samo zachwycony, jak kiedy wychwalał samochód stryjka Grigorija.

- Logan? - zawołała Olivia po kilku sekundach czekania i nerwowego przygryzania dolnej wargi. - W wiadomościach mówią o Viterze i pokazują kopułę. Co?!.. Dobrze, za dziesięć minut będziemy gotowe.

Dotknęła jakiegoś przycisku na telefonie i spojrzała na mnie z paniką w oczach.

- Pakuj wszystko, czego będziesz potrzebowała.
Musimy stąd uciekać. I to jak najszybciej.



Rozdział 9

CZASEM UCIECZKA TO NAJPROSTSZE ROZWIĄZANIE

Ogłuszona, jakbym dostała obuchem w głowę, wybiegłam i zebrałam swój skromny dobytek, a także wszystko, co wydawało mi się przydatne. Spakowałam swoją suknię i ubrania udostępnione poprzedniego dnia przez Logana. Karuzela myśli nie pozwalała mi się skupić, a przed oczyma cały czas miałam obraz dziennikarki stojącej przy zewnętrznym murze chroniącym Viterre, jak mówiła o naszym Królestwie. Był to pierścień obronny wzniesiony w dość dużym oddaleniu od kopuły; na tyle dużym, że w rzeczywistości nie dało się z niego zobaczyć szklanej przegrody.

Byłam kompletnie zdezorientowana. Co to wszystko miało oznaczać? Czyżby mój mózg robił mi jakiś okrutny żart?

Drżącymi dłońmi składałam ubrania i pakowałam je pospiesznie do dużej torby podróżnej, którą przyniosła mi Olivia. Jednocześnie robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby nie wpaść w panikę. Jednak to, co działo się wokół Viterri, było zbyt straszne i zbyt przerażające, by zachować spokój. Nie mogłam pojąć, jak do tego doszło. Najchętniej zaczęłabym krzyczeć i tupać, lecz nie pozwalało mi na to moje dobre wychowanie.

Przez cały czas zadawałam sobie pytanie, jak mieszkańcy naszego Królestwa zareagują, kiedy prawda wyjdzie na jaw. Co zrobią, kiedy się dowiedzą, że przez całe życie byli oszukiwani. Trzeba było się z tym liczyć, bo skoro świat zewnętrzny wiedział o naszym istnieniu, przedostanie się do poddanych

Królestwa informacji o istnieniu życia poza kopułą pozostawało kwestią czasu.

Zapięłam torbę, podniosłam ją i spróbowałam odzyskać kontrolę nad emocjami. Kilka razy z rzędu nabrałam głęboko powietrza i je wypuściłam. Wszystko będzie dobrze. Nie może być inaczej.

Kiedy zeszłam na dół, Olivia zamykała właśnie okna i drzwi w całym domu. Pomogłam jej i skończyłyśmy akurat w chwili, kiedy na podjazd wjechał Logan. Wrócił po nas innym samochodem niż ten, którym poruszaliśmy się poprzedniego dnia. Tym razem auto było czarne, sporo większe i różniło się sylwetką od ciemnoczerwonego sportowego bolidu.

Zabrałyśmy nasze torby i wybiegłyśmy przez werandę na podjazd, gdzie Logan parkował dosyć... dynamicznie. Na dworze zapadł już zmrok i dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak wiele czasu zabrały nam przygotowania. Czy było już za późno? Czy jeszcze kiedykolwiek uda nam się wrócić do Viterri?

Logan wyskoczył zza kierownicy, żeby pomóc spakować nasze torby.

- Co dokładnie pokazali? - zapytał zdenerwowany.
- W zasadzie niewiele. Ale wystarczająco, żeby mieć pewność, że dziennikarze rzeczywiście stoją przed murem. I mówili o Viterze. Musimy się dowiedzieć, od jak dawna wiedzą o Królestwie - wyjaśniła Olivia i pchnęła mnie w stronę tylnych drzwi auta. Logan zatrasnął pokrywę bagażnika i wskoczył na miejsce kierowcy.

Ja również wsiadłam pośpiesznie i zapięłam pasy.

- Co teraz? Co zrobimy?

Logan uruchomił silnik i odpowiedział, nie patrząc w moją stronę.

- Pojedziemy sprawdzić, jak wygląda sytuacja. Możliwe, że wiedzą o tajnych przejściach, a my mieliśmy szczęście, że udało nam się stamtąd wydostać. Olivio, czy cokolwiek zauważyłaś?

- Nie, wszystko wydawało się zupełnie normalne. Wydostałam się tunelem samochodowym, ale on jest na uboczu, więc stamtąd w zasadzie nie da się zobaczyć muru.

- Bardzo nieciekawie to wszystko się zapowiada - mruknął Logan i gwałtownie ruszył.

Po raz ostatni spojrzałam na dom i westchnęłam ze smutkiem. Mimo że cieszyłam się na powrót, wiedziałam, że niektórych rzeczy będzie mi brakować: wiatru, niefiltrowanego powietrza i poczucia wolności, które towarzyszyło mi tutaj, na zewnątrz. No, może nie licząc pobytu w przytłaczającym Nowym Jorku.

Poruszaliśmy się znacznie szybciej niż ostatnim razem. Kurczowo trzymałam się drzwi i oddychałam szybko, żeby stłumić nawracające bezustannie mdłości. Odprężyłam się trochę dopiero, kiedy Logan zwolnił. Już z daleka zobaczyłam długi mur, który szerokim okręgiem otaczał Viterre. Ponieważ na dworze panował już mrok, budowla była jaskrawo oświetlona. Rozmieszczone co kilka metrów potężne reflektory rzucały snopy światła, dzięki którym było widać mur i wznoszące się w niebo słupy dymów. Kawałek od fortyfikacji stały potężne pojazdy z dziwacznymi sterzącymi rurami, a dookoła kręciło się wielu ludzi w ciemnych mundurach.

Czy te maszyny... to mogły być czołgi? Wyglądały zupełnie inaczej niż na zdjęciach w książkach do historii, jakby były znacznie. skuteczniejsze i bardziej śmiercionośne.

Raz za razem posyłały salwy w stronę muru, a w powietrzu mieszały się odgłosy wystrzałów i krzyki. Zupełnie jakby atakujący chcieli w rekordowym czasie zniszczyć przeszkodę uniemożliwiającą dalszy marsz, by dostać się do kopuły.

Przerażona patrzyłam na budzący grozę obraz. Czułam się, jakby dookoła toczyła się straszna wojna. Nad naszymi głowami przemknęły zwinne samoloty o silnikach tak potężnych, że wszystko drżało, kiedy przelatywały. Błyskawicznie zostawiły nas z tyłu i już po chwili zniknęły mi z oczu.

- Co się tu dzieje? W telewizji nie pokazywano ataku na mur ani nawet żołnierzy! Dlaczego atakują Viterre? - zapytałam zdezorientowana.

Logan nie zareagował na moje słowa.

- Czołgi i żołnierze! Niech to szlag! - zaklął. - Musimy stąd zniknąć, i to jak najszybciej. Trzeba znaleźć inną drogę. W najgorszych snach nie podejrzewałem, że tak błyskawicznie zaczną oblężenie.

Wyłączył światła samochodu i zahamował tak gwałtownie, że pas bezpieczeństwa wpił się boleśnie w moją klatkę piersiową. Potem zawrócił i ruszył w stronę linii drzew, a ja nie mogłam przestać patrzeć za siebie, na mur i na unoszący się z niego dym. Kiedy obraz zniszczenia zniknął mi z oczu, zamilkłam ze ściśniętym gardłem.

Nagle coś mi przyszło do głowy. Odwróciłam się szybko i zmarszczyłam czoło. Stąd nie dało się zobaczyć szklanej osłony. To oznaczało, że myśli towarzyszące mi podczas oglądania wiadomości były uzasadnione. Zarys kopuły widoczny na ekranie telewizora musiał zostać dodany przez techników, choć nie miałam pojęcia, czy i jak to w ogóle możliwe. I przede wszystkim po co to robiono... czyżby wrogowie chcieli w ten sposób jak najszybciej zdradzić naszą tajemnicę? Zachodziłam w głowę, jakie były ich zamiary względem Królestwa.

Przez dłuższy czas posuwaliśmy się wzdłuż muru, lecz w dużej odległości od niego, a ja miałam nadzieję, że ten odstęp zapewni nam bezpieczeństwo. Styl jazdy Logana musiał ściągać na nas uwagę, więc cały czas prosiłam w myślach, by ciemność i późna pora uchroniły nas przed spojrzeniami innych. No i wciąż jeszcze jechaliśmy z wyłączonymi światłami, co również nie poprawiało mojego komfortu.

Ileć razy mur pojawiał się w naszym polu widzenia, obraz wyglądał bardzo podobnie jak za pierwszym razem: wszystkie bramy i śluzy były otoczone przez wrogich żołnierzy, którzy bezustannie atakowali nasze umocnienia. Wiedzieli, gdzie uderzać, bo choć te miejsca były najlepiej obsadzone, stanowiły jednocześnie najsłabsze i najtrudniejsze do obrony punkty.

Zadrżałam. Jak nasi strażnicy mogli przeciwstawić się takiemu nawałowi ognia?

Niespodziewanie Logan zaczął zwalniać. W końcu zatrzymał samochód obok grupki drzew, otworzył drzwi i wysiadł. Olivia i ja zrobiłyśmy to samo.

- Dobrze, to co teraz? - zapytałam. Przyglądałam się, jak podnosi pokrywę bagażnika i wyjmuję z niego jakieś ubrania. Miały ciemnobezowe kolory i dziwaczny wzór, przypominający ściółkę w lesie.

- Dalej pójdziemy piechotą. Samochodem nie dostaniemy się tam, gdzie musimy dotrzeć. - Rzucił mi jedno z ubrań, które nieporadnie złapałam. Nie czekając na moją reakcję, zaczął się przebierać. Olivia robiła to co jej brat.

Przez chwilę patrzyłam na nich w milczeniu, westchnęłam i poszłam w ich ślady. Choć ubranie nie wyglądało ładnie i trochę śmierdziało, nie zamierzałam się zachowywać jak rozpieszczona księżniczka, choć przez chwilę kusiło mnie takie rozwiązanie. Zacisnęłam zęby, włożyłam beżowozielonkawy kombinezon i nie oponowałam, kiedy Logan zapiął zamek, który ciągnął się od brzucha aż do szyi. Na koniec pomógł mi ukryć włosy pod kapturem, który zakrywał połowę mojej twarzy. Wszystkie ruchy wykonywał z taką precyzyjną pewnością siebie, że nawet nie przyszło mi do głowy protestować.

- Okropnie w tym wyglądamy. Jak jacyś wariaci - oznajmiłam, przyglądając się Olivii i jej bratu.

- Wierz mi, jeszcze będziesz się cieszyć z ochrony, jaką zapewniają te kombinezony. Tym bardziej że czeka nas przeprawa przez sieć kanalizacyjną - wyjaśnił Logan i popatrzył na mnie karcąco.

Olivia westchnęła ciężko i skończyła wiązać kok, by ukryć włosy pod kapturem.

- O nie, to odrażające! Nie możemy skorzystać z jakiegoś innego przejścia?

Jej brat pokręcił głową, spojrzał na nas zamyślony i wrócił po coś do samochodu.

- Nie ma innej opcji, to jedyna droga, którą możemy się przedostać. Każda inna stanowiłaby teraz zbyt wielkie

ryzyko. A z tego co widzę i czego się domyślam, wszystkie pozostałe tunele zostały już zabezpieczone przez wrogów. Możemy jedynie mieć nadzieję, że o tym nie wiedzą.

Sięgnął do bagażnika, otworzył ukryty schowek i wyjął z niego podłużną skrzynkę. Potem umieścił ją ostrożnie na ziemi i uniósł wieko.

- Co to jest? - Podeszłam i zajrzałam mu przez ramię. - Czy to... - przerwałam zaskoczona.

- Broń. - Logan potwierdził moje podejrzenia. - Z twojego tonu wnioskuję, że jeszcze nigdy nie posługiwałaś się czymś takim?

- Oczywiście, że nie! Jako księżniczce nie wolno mi było nawet uczyć się strzelać z łuku! - Wskazałam na metalowe przedmioty w skrzynce i zmarszczyłam usta. - Do czego mają się wam przydać?

- Do ochrony naszej księżniczki. - Olivia się roześmiała i pewnym ruchem sięgnęła po dwie małe sztuki broni, które od razu wsunęła do ukrytych kieszeni po obu stronach kombinezonu. Już na pierwszy rzut oka dało się zgadnąć, że niejeden raz trzymała je w rękach. Było to dla mnie tym bardziej zaskakujące, że kiedy ją poznałam, sprawiała wrażenie wycofanej, nieśmiałej i nawet bojaźliwej dziewczyny!

Nic nie powiedziałam. Odwróciłam się tylko i popatrzyłam na widoczny dzięki słabej poświacie księżyca zarys muru majaczącego gdzieś za drzewami. Nie dało się rozróżnić żadnych szczegółów, a jednak krzyki atakujących oraz huk i błysk eksplozji docierały do nas bardzo wyraźnie. Strażnicy walczyli zaciekle o swoje życie, a ja nie byłabym w stanie obronić sama siebie! Ile byłabym warta jako królowa, skoro nic nie potrafiłam i nawet nieszczególnie dobrze wyglądałam?

Logan stanął obok i uśmiechnął się pocieszająco.

- Popatrz tam... widzisz to wzgórze? Musimy się tam dostać, ale tak, żeby nikt nas nie zauważył. Dlatego całą drogę pokonamy czołgając się. Dasz radę?

Skinęłam głowę. Zupełnie nowa i nieoczekiwana sytuacja, z którą musiałam się zmierzyć, uświadomiła mi, że mam większe możliwości, niż usiłowano mi wmówić. Że jednak nie jestem tylko małą bezradną księżniczką.

- Zrobię wszystko, żeby nie narażać was na niebezpieczeństwo.

- A my postaramy się chronić cię przed zagrożeniami - odparł Logan bardzo poważnie i sięgnął po moją dłoń. - Bardzo mi przykro, że przeze mnie znalazłaś się w takim położeniu.

Skinęłam głowę i spojrzałam w stronę muru.

- Nie marnujmy czasu na przemowy. Trzeba ruszać.

- Lina ma rację. Musimy się pospieszyć. Nie wiemy, kiedy się zorientują, że przeoczyli kanały ściekowe i je też zablokują. - Olivia stanęła obok mnie. - Gotowa?

Skinęłam głowę. Niespodziewanie ogarnęło mnie poczucie jedności z nią i Loganem. Mimo że nie znalazłam się tutaj z własnej woli, stanowiliśmy naprawdę zgrany i ufający sobie zespół, którego jednoczył wspólny wróg.

- Na tyle, na ile się da.

- Świetnie. - Logan puścił moją dłoń i wyjął z kieszeni niewielką lornetkę, po czym przysunął ją do oczu. - Wygląda na to, że wszyscy się skupiają na murze. Jeśli uda nam się przedostać niepostrzeżenie do tamtego wzgórza, będziemy bezpieczni.

Olivia jak na komendę schyliła się i zgarbiona dobiegła do ostatnich krzaków, które dawały nam osłonę, a potem położyła się na ziemi i dała mi znak, żebyśmy zrobiła to samo.

Natychmiast jej posłuchałam i dalej posuwałam się oparta jedynie na kolanach i łokciach po suchej ziemi porośniętej nielicznymi kępami trawy. Logan czołgał się tuż za mną. I choć było to zupełnie irracjonalne, bliskość obojga dodawała mi otuchy i pewności siebie. Dzięki ich obecności strach, który czaił się w moim wnętrzu, nie mógł się wydostać na powierzchnię.

Im dłużej się czołgałam, tym wyraźniej czułam kamienie wbijające się w moją skórę. Wprawdzie materiał kombinezonu się nie poddawał, lecz mimo to łokcie i kolana miałam pokryte zadrapaniami i skaleczeniami. Zaciskałam jednak zęby i posuwałam się naprzód. Pokonywaliśmy metr po metrze, czas mijał, a ja miałam wrażenie, że wciąż tkwimy w miejscu.

Z oczywistych względów wzgórze przed nami również nie wyglądało, jakby było coraz bliżej, za to dym za naszymi plecami z każdą chwilą gęstniał. Czuliśmy go w powietrzu i miałam nadzieję, że może chociaż trochę nas zasłania.

Nagle ziemia zaczęła drżeć. Gdzieś w oddali rozległ się głośny warkot. Drobne kamyki zaczęły się toczyć między kępami trawy. Olivia przyspieszyła, aż nagle Logan schwycił mnie za nogę.

- Nie ruszajcie się! To żołnierze! - zawołał na tyle głośno, żeby przekrzyczeć głośny warkot.

Wyciągnęłam ramię i złapałam Olivie za kostkę, na co ona momentalnie zamarła. Logan podczołgał się kawałek bliżej i spojrzał na mnie, nie unosząc głowy. Nie widziałam dobrze jego twarzy, bo skrywał ją kaptur.

- Spokojnie. Leż i się nie ruszaj. Wtedy nic nam się nie stanie.

- Co to za hałas?

- To są ich pojazdy.

Westchnęłam zdenerwowana. Czułam, jak serce wali mi w piersi przyciśniętej do ziemi. Zupełnie przestałam się przejmować kłującymi kamykami.

- Muszą być ich setki!

Logan potaknął i spróbował się uśmiechnąć.

- Niczym się nie przejmuj. Jesteśmy wystarczająco daleko od drogi, żeby nas nie zauważyli. Jeśli się nie będziemy ruszać, nie mają szans nas zobaczyć.

Serce biło mi coraz szybciej, a w oczach zbierały się łzy. Nie potrafiłam poradzić sobie ze wzburzoną paniką, tym bardziej że dudnienie za nami stawało się coraz głośniejsze.

Logan przysunął się kawałek i położył dłoń na mojej dłoni. Nasze twarze dzieliło tylko kilka centymetrów.

- Popatrz na mnie. Jestem tutaj. Nie musisz się bać. Strażnicy na murze dadzą sobie radę. Są przygotowani do takich sytuacji i wiedzą, co robić. Poza tym w tych ciemnościach bez reflektorów i tak nikt nas nie zobaczy.

Skinęłam głową i zacisnęłam zęby. Na palcach czułam ciepło jego skóry.

- Wszystko będzie dobrze. Jak tylko minie niebezpieczeństwo w pałacu, wrócisz do rodziców. A do tego czasu pozostaniesz ze mną. W mojej obecności nic ci nie grozi.

W jakiś niewytłumaczalny sposób jego słowa działały na mnie uspokajająco. Panika ustępowała, a ja patrzyłam na jego brudną twarz i czułam, jak głaszcze mnie po dłoni.

Dudnienie stawało się coraz cichsze i choć nie mogłam zobaczyć wrogich pojazdów, czułam, że jadą bardzo powoli. Kiedy w końcu ziemia przestała drżeć i zapadła cisza, Olivia wznowiła wędrówkę. Logan dał mi znak, że też mam ruszać, więc podążyłam za nią. Wciąż jeszcze miałam problem z orientacją w całkowitych ciemnościach, dlatego czołgałam się tuż za siostrą mojego porywacza. Czułam jednak, że coraz szybciej tracę siły.

Nagle Olivia znieruchomiała.

- Nie sędzę, żebym kiedykolwiek wcześniej odczuwała taką radość na widok rury kanalizacyjnej! - westchnęła z ulgą i się roześmiała, po czym przykucnęła i wyjęła z kieszeni latarkę. Oświeciła nią wylot kanału ściekowego o średnicy dość dużej, byśmy schyleni mogli wejść do środka. Rura wystawała odrobinę ze zbocza wzgórza i wyglądała dziwnie nie na miejscu.

Olivia ruszyła szybko przodem, a my zaraz za nią, przy czym Logan wciąż zamykał pochód. Bezustanny odgłos kapania i otaczające nas egipskie ciemności wywoływały ciarki na moich plecach. Im głębiej byliśmy, tym okropniej cuchnęło. Nieznośny smród ekskrementów drapał w nosie i

gardle. Co chwilę wdeptywałam w coś o dziwnej konsystencji i za każdym razem, kiedy unosiłam stopę, rozlegało się ciche plaśnięcie. Nie bacząc na to, patrzyłam uważnie przed siebie, gdzie szła Olivia z włączoną latarką.

Szliśmy już dłużej, niż kiedykolwiek wcześniej byłam zmuszona maszerować. Po pewnym czasie głód i zmęczenie zaczęły przejmować nade mną kontrolę, ale zacisnęłam zęby i uparcie starałam się dotrzymać kroku Olivii. Musiałam udowodnić, że potrafię coś więcej, niż tylko dobrze wyglądać.

Dlatego niestrudzenie stawiałam krok za krokiem, a kiedy było trzeba, wspinałam się po drabinkach i nie narzekałam na ból, choć z trudem go wytrzymywałam.

Chciałam udowodnić sobie i innym, że znaczę więcej niż jakaś korona, że jestem silniejsza, niż sądzili rodzice, i lepsza, niż sama kiedykolwiek podejrzewałam.



Rozdział 10

WĄTPLIWE OSIĄGNIĘCIA

Kiedy wydostaliśmy się w końcu przez otwór, który stanowił wyjście z systemu kanalizacyjnego, na dworze wciąż była noc. Albo zbliżał się poranek, nie potrafiłam tego jednoznacznie stwierdzić, bo straciłam poczucie czasu. Wszystko mnie bolało, nie mogłam się wyprostować i ze zmęczenia i wyczerpania dudniło mi w głowie.

W dziurze, przez którą się wydostałam na powierzchnię, pojawił się Logan. Rozejrzał się i uśmiechnął do mnie.

- To już naprawdę niedaleko. Słowo.

Skinęłam słabo głową i ruszyłam ociężale za jego siostrą, która nie marnując czasu, od razu zaczęła dalszą wędrówkę. Logan szedł obok niej, jednak nie spuszczał mnie z oczu. Maszerowaliśmy między drzewami, w lesie w bezpośrednim sąsiedztwie kopuły, jak mi wyjaśniono. Dobrze

przynajmniej to, że nikt nie mógł nas tu zobaczyć. Za to poczuć nasz zapach mógł każdy, i to z dużej odległości. Musieliśmy cuchnąć jak otwarte szambo. Ja jednak nie zwracałam już na to uwagi, marzyłam tylko o prysznicu i łóżku. Skarciłam się w myślach za bardzo luksusowe wymagania.

- Ewelino, wszystko w porządku? - Logan się odwrócił i zmierzył mnie wzrokiem.

Pewnie zwolniłam tempo, choć sama tego nie zauważyłam.

- Tak, tak... wszystko okej. Czy... daleko jeszcze? I dokąd w ogóle idziemy? - Nie chciałam narzekać, naprawdę nie chciałam.

- Już prawie jesteśmy, został nam tylko kawałek. Większość trasy dawno mamy za sobą. Idziemy prosto do instytutu badawczego, nie pamiętasz już? Przecież rano ci o tym mówiłem. Tam będziemy bezpieczni.

Podszedł do mnie i wziął mnie pod rękę, żeby mi pomóc maszerować.

Zmęczona skinęłam głową.

- Jak to możliwe, że macie tyle sił? W ogóle nie widać, żebyście byli zmęczeni.

Logan znów się roześmiał cicho, dokładnie w ten sam sposób, który od początku wywoływał u mnie gęsią skórę. I nic nie mogłam na to poradzić.

- To dlatego, że wszyscy naukowcy z Viterri muszą przejść szkolenie dla strażników, żeby w razie potrzeby umieć się obronić. Nigdy nie dysponowaliśmy wystarczającą liczbą strażników, by chronić kopułę, mur i nasz ośrodek naukowy.

- A, to dlatego...

Olivia roześmiała się radośnie, zwolniła i dołączyła do nas.

- Jak na księżniczkę i tak świetnie dajesz sobie radę. Muszę przyznać, że zupełnie się tego nie spodziewałam.

- Brakujące mięśnie zastąpiłam motywacją. - Też chciałam się roześmiać, lecz udało mi się jedynie skrzywić. Czułam, że mam coraz cięższe powieki i z trudem utrzymywałam otwarte oczy. - Ale dobrze by było, gdybyśmy rzeczywiście byli już na miejscu.

- Lina?

Wyrwana ze snu z trudem uniosłam powieki, spodziewając się zobaczyć nad sobą Cassie. Lecz kiedy odzyskałam ostrość widzenia, w dziewczynie, która mnie obudziła, rozpoznałam Olivie.

- Musisz coś zjeść.

Ziewnęłam cicho. Na szczęście w ostatniej chwili przypomniałam sobie, żeby zasłonić usta.

- Nie jestem głodna.

- Spałaś bite szesnaście godzin. Co ja mówię, nawet dłużej! Myślę, że już czas wstawać. Nie sądzę, żeby takie długie wylegiwanie się w łóżku było zdrowe.

Olivia zdecydowanym ruchem ściągnęła ze mnie kołdrę i chwyciła mnie za ramię, żeby je obejrzeć.

- Wspaniale! Otarcia na łokciach prawie się zagoiły. Jak twoje mięśnie, bołą cię jeszcze?

Wstałam z wysiłkiem i zakołysałam się niepewnie. Czułam, jak drżą mi kolana.

- Pytasz o ten budyń, który mam w nogach? Jeśli tak, to jest to budyń, który boli.

- Na szczęście to całkowicie normalne. Trzymaj, przygotowałam ci rzeczy, żebyś mogła się ubrać. Dzięki nim nie będziesz się rzucać w oczy.

Mówiąc to, podała mi białe spodnie i białą bluzę - takie samo ubranie, jakie miała na sobie.

- Dlaczego pozwoliliście mi tak długo spać? - zapytałam trochę zawstydzona i palcami przeczesalam splątane włosy.

- Uznaliśmy, że przede wszystkim powinnaś odpocząć i zregenerować siły. Mimo że świetnie dotrzymywałaś nam kroku, to musiał być dla ciebie zabójczy wysiłek. A poza tym zyskaliśmy trochę czasu, żeby wszystko przygotować na twoje pojawienie się i pobyt w ośrodku - wyjaśniła Olivia i uśmiechnęła się szeroko.

Skinęłam głowę, włożyłam ubranie, które mi przyniosła, a potem spryskałam twarz wodą z umywalki w rogu pomieszczenia. Na koniec umyłam zęby i po spojrzeniu w lustro

stwierdziłam, że najpraktyczniejszym rozwiązaniem dla moich włosów będzie splecenie ich w warkocz.

Powoli przypominałam sobie nasz nieskończenie długi marsz, po którym dotarliśmy do skromnego domku na uboczu. Na tym jednak moje wspomnienia się kończyły i choć miałam w głowie urywane obrazy jakichś długich korytarzy, nie potrafiłam wytłumaczyć, jak w ogóle trafiłam do łóżka.

Umyta i ubrana ruszyłam za Olivią. Wyszliśmy z pokoju i skręciliśmy w długi korytarz.

- Najpierw odwiedzimy służbę kwatermistrzowską - wyjaśniła. - Tam dostaniesz wszystko, czego będziesz potrzebować. Gdyby ktoś cię pytał, kim jesteś i skąd się tu wzięłaś, masz odpowiedzieć, że jesteś moją kuzynką i przyjechałaś tu na praktyki. Zapamiętasz?

Mimo bardzo długiego wypoczynku - a może właśnie przez niego - byłam dalej okropnie zmęczona. Zmusiłam się jedynie do pytającego spojrzenia.

- Chodzi o to, że nikt nie może wiedzieć, kim jesteś. Owszem, znajdujemy się w bezpiecznym miejscu, ale to jeszcze nie oznacza, że można wszystkim ufać - wyjaśniła cicho i uśmiechnęła się do kobiety, która zbliżała się do nas z dokumentami w dłoniach.

- Rozumiem - potaknęłam słabo i dalej bez słowa kontynuowałyśmy wędrówkę sterylne czystymi korytarzami. A więc tak wyglądał najważniejszy ośrodek naukowo-badawczy Vi-terry. Był ukryty pod ziemią, dlatego na próżno

by szukać w nim jakichkolwiek okien. Poczułam się bardzo nieswojo, kiedy to do mnie dotarło. Musiałam koniecznie porozmawiać z Loganem, bo chciałam wiedzieć, kiedy pozwoli mi wrócić do pałacu albo chociaż do zajazdu. Wciąż jeszcze nie mogłam uwierzyć, że ktokolwiek z pałacu, mojego rodzinnego domu, chce mnie skrzywdzić.

Minęliśmy kilkoro szklanych drzwi, a przez cały czas towarzyszyło nam zimne, niemal błękitne światło. W końcu dotarliśmy do kontuaru, za którym siedziała jakaś kobieta.

- Witaj, Olivio - przywitała się, widząc moją towarzyszkę, i uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie.
- Dzień dobry. Pozwól, że przedstawię, to moja kuzynka Ewelina. Odbywa u nas praktyki i potrzebuje pełnego pakietu początkowego.

Kobieta skinęła głową i na kilka minut zniknęła w pomieszczeniu na zapleczu, a kiedy wróciła, niosła pękata torbę.

- Gdybyś jeszcze czegoś potrzebowała, zgłoś się z tym do mnie i na pewno temu zaradzimy.
- Dziękuję.

Wzięłam torbę, którą mi podała, i nie zdążyłam jej serdecznie podziękować, bo Olivia już ciągnęła mnie dalej. Tutaj, w ośrodku badawczym, sprawiała wrażenie znacznie dojrzalszej, jakby była sporo starsza i ważniejsza. Była inną osobą niż ta speszona dziewczyna, którą poznałam w domu nad jeziorem.

- Posiłki są u nas wydawane w kilku etapach - tłumaczyła mi po drodze i zachowywała się tak, jakby już wiedziała, że zabawię tu dłuższy czas. - Jesteś razem ze mną w grupie, która jada o szóstej rano i o szóstej wieczorem. Nic się nie bój, szybko się przyzwyczaisz do naszego systemu. O, już jesteśmy na miejscu. - Wskazała na wejście do przestronnej sali, w której znajdowało się około stu osób. Nie zostawiła mi czasu na rozglądanie się i osvajanie z otoczeniem. Pewnym krokiem wprowadziła mnie do środka i ustawiła na końcu kolejki oczekujących na wydanie posiłku. Kiedy przyszła moja kolej, podano mi tacę z jedzeniem. Musiałam w to

uwierzyć na słowo, bo nie potrafiłam powiedzieć, co to w ogóle jest. Zanim zdążyłam zapytać kobietę za długą ladą o listę składników tego dania,

Olivia złapała mnie pod ramię i pociągnęła w stronę jednego ze stolików. Nie opierałam się.

- Dobry wieczór, Lino, jak się spało?

Zaskoczona uniosłam wzrok i wśród obcych twarzy dostrzegłam w końcu Logana.

- Dobry wieczór. Dzięki za troskę. Jestem w końcu wyspana. A ty?

Zauważyłam, że zwraca się do mnie, używając zdrobnienia, ale podejrzewałam, że robi to celowo, by pozostali nie poznali mojego prawdziwego imienia. Z jakiegoś powodu musiał uznać, że to ważne.

Roześmiał się cicho, zarażając swoją wesołością mężczyzn i kobiety dookoła. Wszyscy byli w podobnym wieku, a więc tylko kilka lat starsi ode mnie.

- U mnie wszystko super, dzięki za zainteresowanie. Jak tam, cieszysz się już na praktyki?

Spuściłam głowę i przyjrzałam się uważnie jedzeniu przed sobą, bo spojrzenia pozostałych wprawiały mnie w zakłopotanie. Jako księżniczka musiałam się liczyć z zainteresowaniem i znosić je z godnością, jednak w tym otoczeniu nie czułam się swobodnie.

- Bardzo się cieszę, że tak wiele będę się mogła nauczyć, i nie mogę się już doczekać, kiedy zacznę - odparłam w końcu półgłosem.

- No i bardzo dobrze. Młody narybek trafia do nas coraz rzadziej, a jest bardzo potrzebny. Ile masz lat, Lino? - Jedna z młodych kobiet popatrzyła na mnie takim wzrokiem, jakby ze wzruszenia chciała mi dać ciastko.

- Siedemnaście - odparłam, unosząc głowę.

- Ależ to słodkie! - zawołała i uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie.

Zmarszczyłam czoło i gorączkowo szukałam właściwej odpowiedzi na tę - w moim odczuciu - impertynencję. Olivia chyba coś zauważyła, bo pod stołem położyła mi dłoń na nodze i ścisnęła uspokajająco. To był znak, żebym już nic więcej nie mówiła.

Puściłam więc tę uwagę mimo uszu i zabrałam się do jedzenia. Z trudem przełykałam kolejne łyżki; smak dania w pełni korespondował z nijaką papkową konsystencją rozmoczonego papieru. Staralam się nie krzywić i nie wydawać pełnych odrazy dźwięków, lecz chyba nie do końca temu podołałam, bo Olivia nie mogła powstrzymać śmiechu. Dyskretnie przyglądałam się ludziom dookoła. W zasadzie wszyscy zachowywali się przyjaźnie, tylko jedna osoba nie wzbudzała mojej sympatii, mianowicie wyjątkowo głośna młoda kobieta, która na dodatek nie odstępowała Logana na krok. Wszyscy tutaj traktowali go z ogromnym szacunkiem. Nie miałam pojęcia dlaczego. Czyżby pracował na jakimś ważnym stanowisku? Czy może chodziło o jego wygląd?

Zorientowałam się, że przez dłuższą chwilę nie odrywałam od niego wzroku, więc szybko odwróciłam głowę. Takie zachowania nie pasowały do księżniczki!

Logan był moim porywaczem i mimo że jego zachowanie wobec mnie było bardzo poprawne, moi rodzice nigdy nie wskazaliby go na męża dla mnie. Oni oczekiwali raczej mężczyzny z pozycją i majątkiem, otoczonego powszechnym uznaniem. Pozostałe kryteria nie miały dla nich większego znaczenia. Phillip był w lepszej sytuacji, bo mógł wybrać partnerkę, która mu najbardziej odpowiadała. Jako następca tronu cieszył się znacznie większą wolnością - nawet jeśli nie mógł robić tego, co chciał, to wolno mu było o wiele więcej niż mnie. Będąc księżniczką, musiałam wyszukać sobie kogoś, kto później o mnie zadba i będzie mnie utrzymywał, choć mój posag wcale nie był skromny. Pewnie każdy, kto potrafiłby odgadnąć moje myśli, uznałby mnie za niewdzięczną i rozpuszczoną dziewczynę. Nikt jednak nie wiedział, że życie za zamkniętymi drzwiami, nawet jeśli były ze złota, wcale nie oznaczało szczęścia. Ileż byłabym gotowa oddać, by mieć wybór... ileż bym oddała, żeby się z kimś zamienić.

- To jak? Gotowa na dalsze wyzwania? - Olivia wstała i wyrwała mnie z zamyślenia.

- Tak, z przyjemnością. - Wstałam i uśmiechnęłam się do pozostałych. - Do zobaczenia.

Wychodząc, usłyszałam, jak jedna z kobiet mruczy pod nosem.

- Słodkie dziewczę.

Zacisnęłam pięści i niewiele brakowało, a straciłabym panowanie nad sobą. Na szczęście w porę skarciłam się w myślach, że księżniczka nie może tak reagować, nawet jeśli wszystko się w niej burzy na słowa „słodkie dziewczę”. I żeby nie zrobić czegoś, czego mogłabym długo żałować, ruszyłam za Olivią.

Najpierw wróciliśmy do pokoju, gdzie odłożyłam pakiet dla rozpoczynających pobyt w instytucie, a następnie ruszyliśmy w dalszą drogę. Przemierzałyśmy sterylnie czyste, białe korytarze o nagich ścianach i puste hole, aż dotarliśmy do laboratorium Olivii. Było to przeszklone pomieszczenie, z którego można było zajrzeć do innych, podobnych. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że rzędy laboratoriów ciągnęły się chyba w nieskończoność. Olivia podeszła do swojego biurka i usiadła. Za jej plecami, na jedynej murowanej ścianie, wisiały półki zastawione segregatorami, a z przodu stał ogromny stół, na którym zgromadzono niezliczoną ilość probówek, menzurek, rurek i innych przedmiotów, których nigdy wcześniej nie widziałam i nawet nie potrafiłam nazwać.

- Tutaj właśnie pracuję. Żeby zachować pozory i nie zdradzić twojej tożsamości, musisz naprawdę udawać praktykant-

kę przez cały czas, jaki tu spędzisz. Nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie - potwierdziłam ruchem głowy. I choć nie zamierzałam zatrzymywać się tu na długo, byłam niesamowicie ciekawa, czym zajmowali się nasi naukowcy. Rozejrzałam się i zatrzymałam wzrok na kolbie z zielonkawym płynem, który delikatnie bulgotał. Próbowалам

odszukać źródło ciepła, od którego się gotował, jednak nie znalazłam nawet śladu płomienia.

- No dobrze, możesz powiedzieć, czym się tu zajmujesz? - zapytałam, jednocześnie rozglądając się wokół.

Olivia zamknęła szklane drzwi za pomocą pilota, który leżał na biurku, a potem gestem wskazała mi jedno z krzeseł.

- To, czym się zajmuję, jest objęte ścisłą tajemnicą - wyjaśniła półgłosem. - Jako jedna z niewielu pracujących tutaj naukowców posiadam dostęp do informacji niejawnych najwyższej kategorii. Czy słyszałaś już może o serum zapomnienia?

Potrząsnęłam głową i poczułam się nieswojo. Już sama nazwa, którą wymieniła siostra Logana, zupełnie nie przypadła mi do gustu.

- Jak można się domyślić, serum zapomnienia pozwala wpływać na ludzką pamięć. Dotychczas udało nam się tak skomponować skład, że osoba, której zostanie podane serum, traci wszystkie wspomnienia z ostatniej godziny. Ja natomiast prowadzę badania nad składem, który pozwalałby wymazywać tylko konkretne wspomnienia. - Dziewczyna profesjonalnym gestem położyła dłonie na blacie biurka i splotła palce. Przez cały czas patrzyła na mnie badawczo, ale zupełnie neutralnie.

Zacisnęłam dłonie na oparciu krzesła i nabrałam głęboko powietrza, starając się uspokoić ściśnięty gwałtownie żołądek.

- Chcesz powiedzieć, że możecie sprawić, żeby ludzie tracili pamięć?

- Tak jest. - Skinęła głową, lecz jej twarz nie wyrażała ani dumy, ani fałszywej skromności.

- Tylko po co?

Olivia uśmiechnęła się uspokajająco, jakby się spodziewała, że zareaguję w ten właśnie sposób.

- Serum zostało opracowane dla osób, które przeżyły coś strasznego. Dzięki niemu, jeśli odpowiednio szybko zareagujemy, będziemy mogli wymazać wspomnienia traumy.

- Ale przecież u nas nigdy nie dzieje się nic strasznego! W każdym razie dotychczas się nie działo - dodałam i spojrzałam jej w oczy. - Tak naprawdę serum jest przeznaczone dla ludzi, którzy odkrywają tajemnicę Viterry albo za bardzo się do niej zbliżą, czyż nie? - Serce waliło mi stanowczo za szybko, kiedy zadawałam to pytanie. Czoło miałam mokre od potu i kręciło mi się w głowie. To nie mogła być prawda. Nie, nie chciałam w to uwierzyć... Moi rodzice pozwolili na coś takiego? To przecież wykluczone. A Phillip? Czy on również o tym wiedział?

- Tak, oni również je dostają. - Olivia nie próbowała uciekać od szczerej odpowiedzi. - Lino, kto jak kto, ale ty, pochodząc z rodziny królewskiej, powinnaś rozumieć, że bezpieczeństwo i dobro Viterry stoi ponad dobrem jednostek. Jesteśmy wyjątkowo pokojowym i humanitarnym społeczeństwem, ale status quo możemy utrzymać tylko dzięki zastosowaniu konkretnych środków. Jak myślisz, co by się stało, gdyby nagle pojawili się ludzie publicznie głoszący prawdę o kopule?

- Wiem, do czego zmierzasz. Rodzice wiele razy mi to tłumaczyli. Ale mimo to. sama nie wiem. coś mi się w tym nie podoba.

Olivia skinęła głową i się zamyśliła, a z jej ust nie schodził delikatny, neutralny uśmiech.

- Czasem, dla większego dobra, trzeba uciec się do niesprawiedliwych środków. Pewnie dobrze o tym wiesz.

- Tak - szepnęłam słabo.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i usłyszałam czyjeś kroki. Rozpoznałam ich rytm, zanim się odwróciłam i spojrzałam w ciemne oczy Logana.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy zobaczył moją minę.

- Co tu się dzieje?

- Rozmawialiśmy właśnie o mojej pracy i zadaniach - wyjaśniła Olivia i uśmiechnęła się do brata. Znow ten radosny, a jednak neutralny i bezosobowy grymas. Niespodziewanie wydała się mi bardzo dorosła. Nie widziałam

w niej nic z tamtej niepewnej, zawstydzonej dziewczyny, którą poznałam. To pokazywało, jak dobrze i pewnie się tu czuła.

- Tak, właśnie tak. Wszystko jest w porządku - zapewniłam go pospiesznie i odwróciłam wzrok.
- Lino, czy poświęcisz mi chwilę? Chciałbym ci coś pokazać
- poprosił Logan, stanął bliżej i spojrzał na mnie.

Nie wstając z krzesła, popatrzyłam niepewnie na Olivię, na co ona roześmiała się wesoło.

- Nie musisz pytać mnie za każdym razem o pozwolenie. Rób, co uznasz za stosowne. Pamiętaj, że tu chodzi o twoje bezpieczeństwo, a nie o to, że chcę ci czegoś zakazywać albo nie.
 - Wiem - westchnęłam ciężko, choć tak naprawdę nie byłam pewna, co o tym wszystkim myśleć. - No dobrze, pójdę.
- Wstałam i wyszłam z Loganem na korytarz. Miałam wrażenie, że z każdym krokiem ściany zbliżają się do siebie.
- Dokąd idziemy?
 - Wyjdziemy na powierzchnię. Domyślam się, że to wszystko jest dla ciebie nowe i zaskakujące. Dlatego uznałem, że powinniśmy dać ci trochę wytchnienia.
 - Oj, spokojnie, jestem w stanie sporo znieść - mruknęłam bez przekonania.
 - Zauważyłem. Już nieraz mi to udowodniłaś. Mimo to przyda ci się trochę spokoju i świeżego powietrza. - Jego dłoń znalazła się blisko mojej, jakby chciał mnie dotknąć, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i wsunął rękę do kieszeni fartucha.

Miałam ochotę przygryźć dolną wargę, lecz powstrzymałam się i bez słowa maszerowałam dalej przez niekończące się białe korytarze. Staralam się przy tym nie myśleć o wszystkim, co usłyszałam, by nowa wiedza mnie nie przytłoczyła.

Serum zapomnienia...

Tak wiele tajemnic. Tak wiele kłamstw. Ich ciężar w końcu okaże się zbyt wielki i zgniecie Viterę... a jeszcze wcześniej mnie.

Minęliśmy kolejny zakręt i już chciałam zapytać, dokąd właściwie idziemy, kiedy dostrzegłam rząd szafek na ubrania. Logan schował swój fartuch w jednej z nich, po czym podszedł do metalowych drzwi i nacisnął duży guzik z boku.

- W Viterze też są windy? - zapytałam zaskoczona, bo dopiero w Nowym Jorku zobaczyłam jedną z nich na żywo.

Po kilku sekundach rozległ się sygnał informujący o przybyciu kabiny.

- Tak, ale w zasadzie tylko tutaj, w naszym ośrodku. Jesteśmy tyle pięter pod ziemią, że w nieskończoność biegalibyśmy po schodach, żeby wyjść na dwór - wyjaśnił Logan i z uśmiechem wszedł do środka.

Podążyłam za nim i skupiłam się na oddechu, by uspokoić nerwy i nie ulec pragnieniu złapania go za rękę, jak poprzednio.

- Nie musisz się niczego obawiać.

Wciąż te same zapewnienia. Tylko czy były szczere? Czy mówił poważnie?

- Nie boję się - odparłam pospiesznie i zacisnęłam szybko palce na poręczy. Dręczyło mnie pytanie, dlaczego nie miałam pojęcia o istnieniu wind w naszym Królestwie. Najwyraźniej Viterra skrywała sporo tajemnic, do których mnie nie dopuszczono.

- No tak, to ta twoja ostrożność. - Roześmiał się cicho i popatrzył na mnie, a w jego oczach pojawił się ciepły błysk. - Mimo to będę na ciebie uważał.

Szybko odwróciłam głowę, żeby nie zauważył, jak szybko topnieje moja podejrzliwość wobec niego. Dziwne uczucie, którego nie potrafiłam zrozumieć.

Kiedy w końcu zebrałam myśli i chciałam mu odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i miałam szansę uwolnić się od przytłaczającego ciężaru ciasnego pomieszczenia.

Wysiadłam z maleńkiej kabiny i uśmiechnęłam się z ulgą. Znaleźliśmy się w najzwyczajniejszej kuchni, a przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Drzwi zasunęły się za nami, a jedna z szaf wróciła na swoje miejsce, kryjąc wejście. Doskonały kamuflaż!

Rozejrzałam się z zainteresowaniem.

- Gdzie jesteśmy?
- To jedno z wielu wyjść z naszego ośrodka. Co ciekawe, o jego istnieniu wie tylko rodzina królewska i rzecz jasna nasi pracownicy.
- No tak, oczywiście. Ale wiele osób słyszało plotki na ten temat - odparłam i podeszłam do zakurzonego blatu. - Czysto tutaj, nie ma co.
- Możesz posprzątać, jeśli ci to przeszkadza - zakpił Logan.

Odwróciłam się i oburzona uniosłam brwi.

- Jestem księżniczką i jeśli będę chciała, mogę ci rozkazać, byś sam to zrobił.

Uśmiechnął się wesoło.

- Co za zbieg okoliczności, bo ja, jako twój tymczasowy przełożony, też mogę ci to polecić.
- Taka rozmowa donikąd nas nie zaprowadzi - odpowiedziałam rozbawiona i ruszyłam w stronę wyjścia, mimo że nie miałam pewności, że rzeczywiście wydostanę się tamtędy na dwór. - Mogę tak po prostu wyjść?
- Oczywiście. - Logan minął mnie, nacisnął klamkę i przytrzymał dla mnie drzwi. - Ta wioska została wzniesiona tylko po to, żeby ukryć istnienie ośrodka badawczego.
- Niesamowite. Skąd w ogóle wziął się taki pomysł?
- No cóż, nie jest to oryginalna myśl, bo już bardzo dawno inne kraje uciekały się do takich forteli, żeby zamaskować swoje fabryki czy inne ośrodki.
- Aż trudno to sobie wyobrazić - mruknęłam, spoglądając na prosty korytarz, który miał nas zaprowadzić na dwór. - Czy ktoś tutaj w ogóle mieszka?

- Tak, rodziny naszych naukowców. Ta strefa jest zamknięta dla osób postronnych.
- Smutne. Czy to oznacza, że dziewczęta stąd nie mogą brać udziału w Wyborze księżnej, nawet gdyby chciały się zgłosić?
- Nic nie stałoby na przeszkodzie, gdyby tylko były gotowe wyruszyć w daleką podróż. Z oczywistych względów jesteśmy na takim odludziu, że nigdzie w pobliżu nie odbywały się eliminacje. To byłoby zbyt ryzykowne.

Razem wyszliśmy z domu. Znaleźliśmy się na wyłożonym jasnym kamieniem chodniku i aż zaparło mi dech w piersiach. Idylliczne osiedle, które nas otaczało, wyglądało nieprawdopodobnie realistycznie i naturalnie do tego stopnia, że nie mogłam uwierzyć, by rzeczywiście miało służyć jedynie maskowaniu istnienia ośrodka naukowego.

O tak, Viterra skrywała wiele tajemnic. I choć poprzedniego dnia został zaatakowany zewnętrzny krąg umocnień naszego Królestwa, Wybór przyszłej księżnej trwał w najlepsze. Zupełnie, jakby nic się nie wydarzyło. Czy to nie było dziwne?

Czyżby nikt nie zamierzał podejmować żadnych działań związanych z tą przerażającą agresją? I jak to możliwe, że Phillip skupiał się teraz na wyborze żony? Czy porwanie jego siostry trzymano przed nim w tajemnicy? A moi rodzice... czy ja ich w ogóle obchodziłam? Czy niepokoił się o mnie?

- Co cię tak bardzo zmartwiło? - zapytał Logan, widząc moją smutną minę.
- Czy król wie o ataku na mur?

Spokojny uśmiech zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a jego miejsce zajęła poważna mina. Westchnął głęboko.

- Złożenie raportu było pierwszą rzeczą, jaką zrobiliśmy. Teraz pozostało nam wierzyć, że król zrobi z tym, co trzeba.
- Masz na myśli zarządzenie uderzenia odwetowego? - Zasmucona zadarłam głowę i spojrzałam na kopułę.

Zastanawiałam się, ile jeszcze zniesie nasz świat, zanim zostanie unicestwiony.

Mieszkańcy Viterry nie mogli się dowiedzieć o atakach na mur z tej prostej przyczyny, że fortyfikacje znajdowały się zbyt daleko od kopuły. Byłam pewna, że mimo to dotrą do nich jakieś wiadomości. A wtedy... zastanawiałam się, jak ludzie zareagują na prawdę, czyli na fakt istnienia życia poza ich światem skrytym pod szklanym kloszem.

- Tak. Albo pertraktacje pokojowe. To byłoby chyba najlepsze rozwiązanie. Nie przejmuj się. W końcu to nie twoje zmartwienie. Ciesz się lepiej czasem, który możesz spędzić tutaj, na dworze. Od jutra i ja, i moja siostra musimy wrócić do naszych codziennych obowiązków i raczej nie starczy nam czasu na wyjścia na zewnątrz.

- Dlaczego muszę tu być? - odważyłam się zadać dręczące mnie pytanie. - Tak, wiem, pamiętam, że mówiłeś o niebezpieczeństwie czyhającym na mnie w pałacu. Ale jak wiele czasu musi upłynąć, zanim zagrożenie zniknie? Pod warunkiem, oczywiście, że ono w ogóle istnieje - dorzuciłam, nawiązując do porwania. Dałam tym wyraz brakowi zaufania.

Logan patrzył na mnie przez chwilę i dopiero wtedy odpowiedział.

- Musisz tu zostać tak długo, jak to konieczne. I nawet jeśli mi nie ufasz, powinnaś zacząć mi wierzyć. Pałac nie jest w tej chwili odpowiednim miejscem dla ciebie. A twoja służąca do spółki ze stangretem najwyraźniej nie są wystarczająco przygotowani, żeby cię obronić, bo najzwyczajniej w świecie nie dali sobie rady.

- Tak długo, jak to konieczne. - powtórzyłam. - Czyli ile konkretnie? - zapytałam ponownie i popatrzyłam na zadbane kwietniki, które mijaliśmy. Zachodzące słońce opromieniało je złotym światłem.

- Przy odrobinie szczęścia tylko kilka dni, a jeśli będziesz miała pecha, to nawet kilka tygodni. - Logan spojrzał na mnie uważnie. - Wiem, że dotychczas nie dałem ci pewnie dość powodów, żeby mi zaufać, ale bardzo cię proszę, uwierz

mi. Gdybym chciał cię skrzywdzić, to miałem już przecież wiele okazji, by to zrobić.

Uśmiechnęłam się do niego delikatnie, widząc, jak na mnie patrzy.

- W zasadzie masz rację. W takim razie umówmy się na okres próbny, w trakcie którego będziesz mógł udowodnić swoje dobre zamiary, a ja zostanę tu jakiś czas dobrowolnie. Bo chyba rozumiesz, że skoro jesteśmy pod kopułą, jako księżniczka mogę swobodnie poruszać się po całym Królestwie.

Lecz kiedy się nad tym zastanowiłam, uznałam, że tak naprawdę donikąd mi się nie spieszy. Może dlatego, że w końcu uwolniona z kokonu stworzonego przez opiekunki i fałszywe przyjaciółki mogłam zobaczyć prawdziwe oblicze Viterry. Przez ostatnich kilka dni dowiedziałam się o życiu w Królestwie znacznie więcej niż przez ostatnie kilka lat, które zmarnowałam na bezsensowne lekcje tańców i zajęcia z muzyki.

- Czym się tu zajmujesz? - zapytałam, by z jednej strony rozproszyć smutne myśli, a z drugiej lepiej poznać mojego towarzysza.

Logan uśmiechnął się krzywo.

- Kieruję działem neurologicznym.

- Że czym niby? - zapytałam, robiąc głupkowatą minę, i zaraz zaczerwieniłam się ze wstydu. - Wybacz, proszę. Nad jakimi zagadnieniami pracuje twój dział?

Jego uśmiech sprawił, że serce zabiło mi szybciej.

- W skrócie można powiedzieć, że badamy działanie mózgu.

Chciałam mu odpowiedzieć, ale zanim otworzyłam usta, rozległo się głośnie buczenie. Rozejrzałam się przestraszona, a potem zadarłam głowę. Dudnienie narastało, a na powierzchni kopuły rozkwitły ogniste kule eksplozji. Początkowo było ich niewiele, lecz z każdą chwilą coraz gęściej pojawiały się po drugiej stronie szklanej tafli. Huk przybierał na sile i wprawiał wszystko w drżenie, jakby ostrzegał nas przed niebezpieczeństwem. Z niedowierzaniem

obserwowałam ognisty teatr nad moją głową i czułam, jak dostaję gęsiej skórki.

- Zostaliśmy zaatakowani! - wyszeptałam przerażona. Nie mogłam się otrząsnąć z szoku, jaki wywołała świadomość, że wrogowie z zewnętrznego świata pragną nie tylko zniszczyć mur, ale i rozbić szklaną kopułę, pod którą znalazły schronienie tysiące ludzi.

Zatem do tego właśnie służyły samoloty, które wcześniej widziałam. Tylko po to je mieli.

- Niech to szlag! - zaklął Logan i złapał mnie za rękę.

Energicznym ruchem wyrwałam się z jego uścisku.

- Dokąd chcesz mnie zabrać?

- Jak to dokąd?! Z powrotem pod ziemię!

- Mowy nie ma! Zostajemy tutaj. - Uśmiechnęłam się, bo niespodziewanie poczułam ogromny spokój. - Boisz się, że kopuła może nie wytrzymać? Nie musisz. Przetrwa atak nieuszkodzona.

Nie miałam pojęcia, skąd się we mnie brała ta dziwaczna pewność.

- Pozostanie tutaj byłoby czystym szaleństwem - zaprotestował Logan, przekrzykując coraz głośniejsze dudnienie i huk.

- Czystym szaleństwem byłaby ucieczka - zaprzeczyłam mu odważnie i nie odrywałam wzroku od ognistych wybuchów nad naszymi głowami. - Oj, daj spokój i zastanów się.

Czy jeszcze kiedykolwiek będziemy mieli szansę zobaczyć coś takiego? - Czułam dziwne wibrowanie, którego dawno już we mnie zabrakło - nadzieję.

Zupełnie nieoczekiwanie Logan wybuchnął śmiechem.

- Jesteś najbardziej szaloną dziewczyną, jaką kiedykolwiek poznałem.

Dygnęłam przesadnie grzecznie i spojrzałam mu w oczy. Dokonałam przy tym naprawdę zaskakującego odkrycia:

tak, już mu ufałam. Niezależnie od tego, co próbowałabym sobie wmówić, wierzyłam w jego zapewnienia.

- Przyjmuję to jako komplement - odparłam zadowolona.

Ponownie chwycił mnie za rękę i zaprowadził na jedną z ławek.

- Ten jeden, jedyny raz. I tylko pod warunkiem, że mi wyjaśnisz, co cię w tym tak bardzo fascynuje.

Usiadłam, zadarłam głowę i przez chwilę w milczeniu przyglądałam się rakietom wybuchającym po drugiej stronie grubego szkła.

- Co sądzisz o kopule?

- Chroni nas i zapewnia bezpieczeństwo - wyjaśnił Logan. Dokładnie takiej samej odpowiedzi udzieliliby każdy mieszkaniec Viterry.

- Nie, ja pytałam, co naprawdę o niej myślisz.

Przekrzywił głowę i popatrzył na mnie niepewnie.

Wtedy nabrałam głęboko powietrza i wyjawiałam mu swoją największą tajemnicę.

- Bo ja jej nienawidzę. Nienawidzę tego Królestwa i nienawidzę bycia księżniczką.

Przez dłuższą chwilę mężczyzna milczał i się zastanawiał. Nie odważyłam się podnieść głowy i spojrzeć na niego, głównie ze strachu, że mógłby mnie oceniać. Byłam zła na siebie, na swoją impulsywną szczerłość i bezbrzeżną naiwność. Nigdy jeszcze nie wypowiedziałam tych słów na głos. Mimo to czułam, że wyjawienie Loganowi swego sekretu przyniosło mi ulgę. A teraz będę musiała się zmierzyć z konsekwencjami tego, co zrobiłam.

- Podejrzewam, że na twoim miejscu czułbym się podobnie - poparł mnie niespodziewanie. Potem chwycił moją rękę i ścisnął, a ja dostałam palpitacji serca.

- Naprawdę? - Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Bałam się, że w jego oczach ujrzę kpinę,

lecz ku mojemu zaskoczeniu dostrzegłam w nich tylko... ciepło.

- Naprawdę.
- Ale dlaczego?

Logan uśmiechnął się smutno. Eksplozje na niebie oświetlały mu twarz.

- Przez całe życie nas okłamywano. Karmiono nas bajkami i zmuszano, byśmy postępowali według jakichś wymyślonych reguł, które nie mają przecież żadnego znaczenia ani sensu. Życie w Viterze toczy się jak w średniowieczu, choć świat na zewnątrz bardzo się zmienił. To jest złe.

Od ogromnej ulgi aż zakręciło mi się w głowie.

- Czuję dokładnie to samo!

Jego twarz rozświecił tak cudowny uśmiech, że ogarnęło mnie ogromne pragnienie, by go pocałować. I zanim zdążyłam się zastanowić, co robię, nachyliłam się i nieporadnie przywarłam ustami do jego warg. W pierwszej chwili nie zareagował, jednak zaraz potem poruszył się i przyciągnął mnie do siebie, a ja poczułam łaskotki w brzuchu, które wprawiły w drżenie moje serce i w jednej chwili rozgrzały całe ciało.

Na początku całował mnie bardzo ostrożnie, niepewnie, jakby się bał, że może mi zrobić krzywdę, po czym przycisnął mnie tak gwałtownie, że zalała mnie fala gorąca i z naszych ust wydobył się wspólny jęk.

Po chwili Logan odsunął się i popatrzył na mnie poważnie.

- Jesteś pewna, że czujesz dokładnie to samo?
- Tak! - zapewniłam go szeptem i złożyłam usta do pocałunku, czekając na jego ruch.

Przywarł do nich szybko i pożądliwie, lecz zanim zdążyłam poczuć łaskotanie w brzuchu, odsunął się i uśmiechnął, jakbym była spełnieniem jego marzeń.

- Chciałbym ci przedstawić grupę ludzi, którzy myślą podobnie jak my. - Wstał i spojrzał na skąpane w

płomieniach niebo.

- Naprawdę? - Stałam obok niego i również popatrzyłam w górę. Mimo ataku na kopułę, mimo wybuchów i tego, że powinnam się bać, potrafiłam odczuwać jedynie radość. Może -jeśli świat się o nas dowie, a my o świecie - granice zostaną otwarte, a mieszkańcy Viterry w końcu zyskają możliwość decydowania, gdzie chcą mieszkać i żyć. Wtedy ja również stałabym się wolnym człowiekiem i mogłabym pójść tam, gdzie mi się podoba. Czyli daleko od tego miejsca.

Daleko od rodziców, którzy mnie nie kochali.

Daleko od tronu, który niszczył wszystkie więzy.

Daleko od Viterry, która ograbiła mnie ze wszystkiego, co było mi drogie: z wolności i możliwości decydowania o swoim życiu.

Nie czułam strachu ani dyskomfortu na myśl, że zamieszkałabym gdzieś indziej. Przynajmniej pierwszy raz w życiu mogłabym być sobą. Nie musiałabym się przed nikim ukrywać i nikt nie mógłby mi mówić, co mam robić i jak się zachować.

wywać. Nieprawdopodobne i cudowne marzenie, które tutaj, u boku Logana, nagle zyskało szansę spełnienia.

- O, tak! Jest nas więcej. - Jego słowa wyrwały mnie z zamyślenia. - Do naszej grupy należą przede wszystkim ci, którzy mieli szansę zobaczyć świat na zewnątrz - wyjaśnił i uśmiechnął się do mnie.

Odpowiedziałam mu tym samym. Czułam, że jego spojrzenie i siła mnie uskrzydlały.

- W takim razie chcę ich poznać!

- Przedstawię cię pozostałym. Dzisiaj jest nasze spotkanie, więc zabiorę cię na nie.

Ścisnął moją dłoń, a potem pomógł mi wstać i razem ruszyliśmy z powrotem przez wioskę. Nad nami wciąż eksplodowały rakiety i rozświećlały nocne niebo.

Pełna radości trzymałam go za rękę i rozmyślałam, co dalej. Już niedługo kłamstwo założycielskie naszego Królestwa zostanie obalone, a granice przestaną istnieć, to pewne. Musiało się tak stać. Będę mogła wyjechać i na zawsze opuścić to miejsce. Rodzice raczej nie przejęliby się moim zniknięciem. Ba, ucieszyliby się pewnie, że mają jeden kłopot z głowy. A ja w końcu uwolniłabym się spod presji bycia idealną księżniczką. Mogłabym udowodnić innym, że sama z siebie jestem w stanie osiągnąć coś wielkiego i wspaniałego. O tak, teraz w końcu miałam szansę pokazać im wszystkim!

Zanim weszliśmy do kuchni, która skrywała zamaskowany szyb windy, Logan zatrzymał mnie i puścił moją dłoń.

- Mam do ciebie wielką prośbę. Zachowuj się dalej tak, jakbyś była praktykantką, dobrze? Poza tym jest jeszcze jedna sprawa...

- Tak?

Nie patrzył na mnie. Wszedł do kuchni, nacisnął ukryty przycisk i odsunął szafkę, za którą znajdowały się drzwi do windy.

- Jestem szefem działu w naszym instytucie - wyjaśnił w końcu. - A ty oficjalnie odbywasz u nas praktykę. Dlatego jakkolwiek związek między nami byłby rażącym złamaniem zasad.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się jak zawsze, kiedy spotykał mnie zawód.

- To zrozumiałe. Poza tym to nie było nic takiego. No i trzeba szanować hierarchię, żeby uniknąć bałaganu.

Mówiąc to, minęłam go i stanęłam w windzie. Nie bałam się już ciasnej kabiny, a w duchu dziękowałam losowi, że zostałam porwana.

- Ja też nie jestem fanką skrywanych związków. Wolałabym ograniczyć tajemnice do koniecznego minimum - dodałam. Chciałam mu dać do zrozumienia, że nie potraktowałam naszego pocałunku jako obietnicy czegokolwiek więcej. Choć musiałam przyznać, że to był cudowny pocałunek...

Logan bez słowa wszedł za mną do windy i wybrał jeden z przycisków. Ja za to odczuwałam euforię, choć jednoznacznie byłam nieco rozczarowana, że to z Loganem... że nie mogłam liczyć na ciąg dalszy. Wiedziałam jednak, że lepiej nie pakować się w coś, co było skazane na niepowodzenie, nie miało przyszłości. Z drugiej strony otwierały się przede mną nowe możliwości i zamierzałam wykorzystać je wszystkie co do jednej. Jeszcze nigdy nie wyjawiałam nikomu swojej tajemnicy - aż do teraz. Miałam wrażenie, że zrzuciłam z siebie wielki ciężar. I przyszło mi to z łatwością, której się nie spodziewałam.



Rozdział 11

**KSIEŻNICZKA ZAWSZE STOI PO STRONIE
KRÓLESTWA.**

CZY ABY NA PEWNO?

Wysiedliśmy z windy i ruszyliśmy przerażająco pustymi korytarzami. Tutaj, pod ziemią, nie było słychać wybuchów rakiet, którymi atakowano kopułę, co potwierdzało, że ośrodek naukowy jest dobrze ukryty.

Kiedy po kilku minutach dotarliśmy do leżącej nieco na uboczu części kompleksu, usłyszałam jakieś głosy.

- Nie denerwuj się, proszę. Jestem przy tobie - zapewnił mnie Logan. Pewnie sądził, że czuję treść.

Roześmiałam się.

- Mam za sobą znacznie gorsze doświadczenia niż nocne spotkania z obcymi ludźmi.

Roześmiał się krótko, po czym otworzył drzwi.

- Dobry wieczór, moi drodzy. Przyprowadziłem dziś nową członkinię do naszej grupy.

Przestąpił próg. Pomieszczenie było naprawdę spore, lecz zastawione ławkami i krzesłami, jakby służyło za

najzwyklejszy magazyn. Na rozpoczęcie spotkania czekało już sporo osób, a wśród nich zauważyłam Olivie.

- Jesteś przekonany, że to właściwy krok? - zapytała dziewczyna pospiesznie. Widziałam, że robi, co może, by zachować przyjazny ton. Podeszła bliżej nas, a ja miałam wrażenie, że najchętniej wypchnęłaby nas z powrotem na korytarz. Uśmie-

chała się przy tym przepraszająco, przez co nie potrafiłam się na nią gniewać.

Logan na jej zachowanie zareagował całkowitym spokojem i zamknął za sobą drzwi.

- Tak, jestem przekonany. Idealnie tu pasuje.

- Skoro tak uważasz... - Olivia rozluźniła się nieco, objęła mnie ramieniem i ustawiła twarzą do pozostałych. - Pozwólcie, że przedstawię. To jest moja kuzynka Ewelina. Bądźcie dla niej mili, bo dopiero co zaczęła.

- A ty na pewno masz dość lat, żeby do nas należeć? - zapytała młoda kobieta, która wcześniej, w czasie posiłku, spoglądała na mnie z góry. Dopiero teraz, stojąc przed nią, zauważyłam, jaka jest niska. Za to rozpuszczone włosy dodawały jej urody. Na plakietce przypiętej do fartucha miała wydrukowane imię Marlena.

- Marl, daj jej spokój, jest jedną z nas, to wystarczy - warknął Logan i zgromił ją spojrzeniem, po czym stanął obok mnie.

- Jak chcesz. Mam tylko nadzieję, że dobrze przemyślałeś, czy aby na pewno pasuje do naszej niewielkiej grupy buntowników. - Uniosła brwi pytająco.

- Ja sama doskonale wiem, gdzie pasuję. - Z ramionami założonymi na piersi oparłam się o stojący za mną stół i obojętnością starałam się zamaskować to, co nawet ja słyszałam w swoim głosie. - No dobrze, zdradźcie mi teraz, czym się tu w ogóle zajmujecie? Siedzicie sobie spokojnie, podczas gdy na zewnątrz wrogowie ostrzeliwują kopułę rakietami?

Marlena zacisnęła pięści i zdenerwowana zamrugła kilka razy. Nie potrafiła ukryć zaskoczenia tym, co właśnie usłyszała.

- Że niby co?! Ktoś atakuje kopułę? - Wściekła spojrzała na Logana, a ten potaknął krótko.

- Lina mówi prawdę. Zostaliśmy zaatakowani i w kopułę uderzyły pierwsze rakiety. Teraz trzeba liczyć się z tym, że ludzie zaczną w końcu zadawać pytania. Król nie będzie miał innego wyboru, jak powiedzieć im prawdę. A jeśli tego nie zrobi, my będziemy musieli wziąć tę odpowiedzialność na siebie.

- Jak mielibyśmy to zrobić? - zapytał jeden z młodych mężczyzn. Miał krótkie brązowe włosy i muskulaturę, która już w czasie posiłku rzuciła mi się w oczy, kiedy zauważyłam go przy jednym ze stolików. Jak to możliwe, żeby człowiek miał aż tyle mięśni? Uśmiechał się przyjaźnie, przez co odnosiłam wrażenie, że jest człowiekiem, który nie skrzywdziłby muchy. Był przy tym tak wysoki, że musiałam zadzierać głowę, by patrzeć na jego twarz.

- No i dlaczego my mielibyśmy brać to na siebie? Teoretycznie wystarczyłoby odczekać, aż obcy żołnierze dostaną się do środka. A wtedy moglibyśmy zawrzeć z nimi jakieś porozumienie i tyle - zaproponowała Marlena. Część z obecnych po-taknięciami przyznała jej rację, a inni zaczęli coś mrużyć z niezadowoleniem.

Olivia również oparła się o stół i przybrała taką samą pozę jak ja, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Na Marlenę patrzyła z wyraźną dezaprobatą.

- A może przyłączmy się do nich już teraz. Atakują, bo szukają dostępu do Królestwa. Moglibyśmy im pomóc i pokazać drogę do osiągnięcia celu. Ludzie przestaną się bać i poznają prawdę.

- Tylko skąd pewność, że nas również nie zaatakują? - zapytałam i przesunęłam wzrokiem po twarzach pozostałych.

W pomieszczeniu zebrało się około piętnastu osób, jednak szybko się zorientowałam, że Logan, Olivia, Marlena i

nieznajomy olbrzym cieszą się wśród nich największym poważaniem. Buntownicy byli raczej w ponurym nastroju, bez śladów radosnego oczekiwania, zupełnie jakby kolejny raz do znudzenia powtarzali analizę dostępnych możliwości, a mimo to nie potrafili zdecydować, które rozwiązanie będzie najlepsze. Nikt się nie ruszał i w pomieszczeniu zapanowała cisza. Wszyscy wpatrywali się w przywódców, którzy jako jedyni dyskutowali, co dalej. Grupa bezwolnych naśladowców. To raczej nie napawało optymizmem, jeśli chodzi o zmiany w Królestwie.

- Dlaczego mieliby to zrobić? - Marlena przekrzywiła głowę i zmierzyła mnie zarożniętym wzrokiem, w którym dostrzegłam pogardę.

- Pytanie powinno brzmieć, dlaczego nie mieliby tego zrobić? - Roześmiałam się wyniośle, dokładnie tak, jak nauczył mnie Phillip. Nie miałam pojęcia, skąd nagle ujawniły się we mnie takie pokłady pewności siebie. - Domyślam się, że wszystkim wam zależy, żeby mieszkańcy Viterry poznali jej wielką tajemnicę. Ale czy przypadkiem nie jest niebezpieczną naiwnością zakładać, że atakujący chcą zniszczyć kopułę, ale ludzi pod nią zostawić w spokoju?

Członkowie grupy milczeli. W końcu potężny mężczyzna podszedł, stanął obok mnie i się uśmiechnął.

- Ta mała nie daje sobie dmuchać w kaszę. I ja się z nią zgadzam. Jeśli całą inicjatywę oddamy obcym z zewnątrz, może się okazać, że na koniec obudzimy się w lochach.

- Tylko co możemy zrobić? Jakie mamy możliwości? Mieszkańcy Viterry zostali wychowani w przeświadczeniu, że są ostatnimi ludźmi na Ziemi. Są o tym przekonani i nie będą nam chcieli wierzyć, jeśli zaczniemy mówić coś zupełnie przeciwnego. Takiej zmiany nie da się wprowadzić kilkoma plakatami - zaatakowała go Marlena. Nie kryła już nienawiści, kiedy na mnie patrzyła. - Moim zdaniem pozostają nam dwie drogi. Albo ludzie poznają prawdę, zanim agresorzy dostaną się pod kopułę, i wtedy razem stawimy im opór, żeby nie narzucili nam swoich rządów, albo poczekamy, aż atakujący dostaną się do środka, i będziemy trzymać kciuki, żeby nie mieli wobec nas wrogich zamiarów.

- Proponuję przegłosować, które rozwiązanie bardziej nam odpowiada. Kto chciałby czekać na przybycie obcych żołnierzy i dopiero wówczas podjąć działania? - zapytała Olivia i się rozejrzała.

Ponad połowa obecnych uniosła ręce.

- W takim razie decyzja zapadła. Będziemy czekali na ludzi z zewnątrz i przyłączymy się do nich, kiedy tu dotrą.

Staralam się nie okazywać, jak bardzo zaskoczyła mnie ta decyzja. Przyglądałam się twarzom pozostałych i zastanawiałam się, jaką drogę sama bym obrała.

Niektórzy zaczęli rozmawiać, lecz ja na razie wołałam się nie przyłączać do żadnej z grup. Stałam zamyślona, kiedy podszedł do mnie umięśniony mężczyzna i się uśmiechnął.

- Cześć, jestem James. Miło mi cię poznać. Ty jesteś Lina, kuzynka Logana i Olivii, prawda?

Odepchnęłam się od stołu, o który się opierałam i wyprostowałam, żeby nie czuć się przy nim aż tak mała. Podałam mu dłoń. Miał silny, zdecydowany uścisk.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Jesteś odważna, bardzo mi zaimponowałaś. Na zewnątrz rzeczywiście było widać atak? Uderzyli na kopułę?

Potwierdziłam skinieniem głowy i starałam się ukryć uśmiech, który w tych okolicznościach nie był na miejscu.

- Tak. Nieprawdopodobnie to wyglądało.

- Nie bałaś się, że kopuła nad tobą może nie wytrzymać? - Tym razem to on oparł się o stół, dzięki czemu wydał się nieco niższy i niewiele brakowało, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

- A powinnam była? Ta kopuła to mistrzowskie osiągnięcie najlepszych inżynierów tamtych czasów. Obraziłabym ich, zakładając, że tak łatwo ją zniszczyć - wyjaśniłam, starając się zachować obojętność. Dyskretnie obserwowałam Marlenę. Dziewczyna podeszła do Logana i mimochodem położyła mu dłoń na ramieniu, jakby wszystkim

obecnym chciała pokazać, że ten mężczyzna należy do niej. - Choć gdyby przez jakiś głupi przypadek trafili na jej słaby punkt i kopuła rozpadłaby się na tysiące kawałków, byłoby już mniej zabawnie - dodałam nieco ostrzej.

- Myślisz, że ona może mieć jakiś słaby punkt? - zainteresował się James.

- Oczywiście - odparłam i spojrzałam mu uważnie w oczy. - Tak gigantyczna budowla bez słabych punktów? To jakaś utopia. Kopuła musi mieć słabsze miejsca i nie ma w tym niczego dziwnego. Przynajmniej ja tak uważam.

Skinął głową i się rozejrzał. Obecni utworzyli grupki i zewsząd było słychać bezsensowne dyskusje.

- Dlaczego tu trafiłaś? Co tak naprawdę sprowadziło cię do nas?

- Bo chcę czegoś więcej niż tylko tego - wyjaśniłam powoli i spojrzałam na nagi, biały sufit nad naszymi głowami. -I uważam, że ludzie z Viterry również zasługują na coś więcej.

- Ty już kiedyś byłaś na zewnątrz, prawda? - stwierdził James i się uśmiechnął.

Najwyraźniej łatwo było mnie przejrzeć i pozostawało mi się cieszyć, że tylko tyle zdradziłam ze swoich tajemnic. Ta była znacznie mniej obciążona ryzykiem niż wyjawienie mu swojej tożsamości. Dlatego uśmiechnęłam się i pokiwałam głową.

- Tak, nawet jeszcze wczoraj. Potem w wiadomościach zobaczyliśmy mur i szybko wróciliśmy.

- Dlaczego nie zdecydowałaś się zostać tam, na zewnątrz? - dążył dalej. Uniósł brwi i nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Przestań ją tak o wszystko wypytywać - burknął Logan i stanął między nami. W ogóle nie zauważyłam, że podszedł.

Spojrzałam na niego i dostrzegłam, że jest bardzo niezadowolony. Czy może... zazdrosny?

- Logan, daj spokój, wszystko jest w porządku - spróbowałam go udobruchać.

- Właśnie że nie. Niech nie będzie taki ciekawski. -
Logan zmierzył Jamesa złym wzrokiem.

Umieśniony chłopak skrzywił się lekko i zrobił kpiącą minę, jakby chciał zademonstrować swoją unізoność. Niewiele brakowało, a roześmiałabym się w głos.

- Jak sobie życzysz, szefie. - Potem puścił do mnie oko, pożegnał się i spokojnym krokiem ruszył w stronę pozostałych. Odchodząc, z zadowolonym uśmiechem przecesał sobie dłonią gęste brązowe włosy. Polubiłam go z jakiegoś powodu. Przypominał mi jednego z przyjaciół Phillipa i jednocześnie brata Cassie, który był równie szarmancki i do bólu uczciwy.

Logan dalej stał obok i świdrował mnie spojrzeniem ciemnych oczu. Miałam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, jednak ostatecznie podjął inną decyzję.

- Co to w ogóle miało być? - zapytałam rozzłoszczona.

- Musisz być ostrożniejsza, jeśli nie chcesz, żeby wszyscy o tobie mówili. Trzymaj się na uboczu, bo ktoś się zorientuje, kim jesteś - warknął i mnie zasłonił, żeby pozostali nie mogli mnie widzieć. Stał zdecydowanie zbyt blisko, żebym mogła czuć się swobodnie, lecz i tak nie potrafiłam oderwać wzroku od jego cudownych ust - ust, które podarowały mi pierwszy pocałunek w życiu. - Możemy ci pomóc, ale tylko pod warunkiem, że na to pozwolisz - dodał znacznie łagodniejszym to-

nem.

- Czekaj, przypomnisz mi może, przed kim mnie ukrywacie?
- zapytałam i włożyłam wiele wysiłku, by nie odwrócić głowy, uciekając przed jego spojrzeniem.

- Prosiłem cię przecież, żebyś mi zaufała.

- Wolalabym się upewnić, bo właśnie sobie uświadomiłam, że twoje odpowiedzi są przerażająco mało precyzyjne - odparłam i nie omieszkałam zauważyć, że tym razem on pierwszy odwrócił wzrok.

- Ukrywamy cię przed zamachowcami, którzy planowali atak na ciebie. Wiesz przecież, bo już ci mówiłem.

Chcą cię porwać, żeby móc szantażować króla. To idealny czas na taką akcję, a ty znalazłaś się w niebezpieczeństwie, bo twój brat jest bezustannie obserwowany przez kamery.

- Logan, wybaczone, po prostu nie jestem pewna, co o tym wszystkim myśleć. Zrozum mnie, proszę. Nie możesz oczekiwać, że ja - niezależnie od tego, co skłoniło mnie do przyłączenia się do tej grupy - tak po prostu uwierzę ci na słowo, że w pałacu jest zdrajca, który zgodziłby się mnie skrzywdzić - wyrzuciłam z siebie.

Potem odwróciłam się, żeby posłuchać, o czym rozmawiają pozostali. Ich dyskusje, jak wcześniej, utknęły w martwym punkcie. Zaczęłam podejrzewać, że żadna z obecnych tu osób nie podejmie żadnych działań, dopóki do Królestwa nie wmaszerują obce oddziały.

To była bardzo niebezpieczna gra z czasem. Czasem, którego mogliśmy mieć znacznie mniej, niż zakładaliśmy. Nie byłam bowiem przekonana, czy przekazanie inicjatywy obcym żołnierzom rzeczywiście okaże się rozsądnym rozwiązaniem. Zgoda, w pierwszej chwili ucieszył mnie atak na kopułę, lecz przecież już sam fakt agresji powinien dać nam do myślenia. Ryzyko, że szkło rozpadnie się na kawałki, a jego odłamki zabiją niezliczoną liczbę mieszkańców Królestwa, było bardzo duże.

I kto mógł zagwarantować, że najeźdźcy wmaszerują do Viterri z pokojowymi zamiarami? Nawet jeśli marzyłam, by naszego życia nie obciążało kłamstwo, to zdecydowanie nie chciałam, żeby tej zmianie towarzyszyła przemoc. Albo zniszczenie Królestwa.



Rozdział 12

SHOW TO SHOW

Przez cały następny tydzień musiałam pracować z Olivią w jej laboratorium, a opuszczałam je jedynie na posiłki lub żeby wrócić do siebie do pokoju. Zyskałam wiedzę na temat

składu serum, które potrafiło pozbawić człowieka wszystkich wspomnień z ostatniej godziny życia - lecz dalej nie byłam przekonana do tego pomysłu. Uważałam, że to chore, odrażające i po prostu nieludzkie. Mimo to udawałam obojętność i nie okazywałam negatywnego nastawienia. Chciałam się dowiedzieć jak najwięcej o zadaniach, które naukowcy realizowali w tajnym ośrodku. I coraz częściej trapiły mnie wątpliwości, czy moi rodzice mieli świadomość, czym się tu zajmowano. No a jeśli tak, to co o tym sądzili. Tak zupełnie szczerze i po ludzku, a nie co odpowiedzieliby mi na takie pytanie jako król i królowa odpowiedzialni za dobro Viterry.

Dopiero wczoraj dotarła do mnie informacja, że poddanym wytłumaczono wybuchy na powierzchni kopuły niespodziewanym deszczem meteorytów. Zatem dalej ukrywano prawdę. Kiedy o tym usłyszałam, byłam zaskoczona i zaszokowana. Moi rodzice potrafili błyskawicznie znaleźć wyjaśnienie każdego zdarzenia! Deszcz meteorytów... nie wierzyłam własnym uszom. Ale ludzie nie mieli o niczym pojęcia. Na ich miejscu też pewnie uwierzyłabym bez zastrzeżeń w oficjalną wersję.

Byłam pewna, że moi rodzice już dawno podjęli kroki, by nawiązać kontakt z atakującymi. Czy wtajemniczyli w to Philipa? Czy może był zbyt mocno zajęty wyborem swojej przyszłej żony? Wiele bym dała, by móc z nim porozmawiać. Teraz, kiedy już się odważyłam powiedzieć głośno, jak źle się czuję w moim obecnym życiu, może jemu też byłabym w stanie to wyznać. Tylko czy potrafiłby mnie zrozumieć? Nie miałam pojęcia, jak by zareagował.

Od spotkania z grupą buntowników prawie nie widywałam się z Loganem. I nie dlatego, że celowo go unikałam. Po prostu nie miałam ochoty go spotykać. Jego zachowanie było, moim zdaniem, bardzo dziwne i poczułam się tak, jakby był zaborczy. Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Nie zostaliśmy przecież ani parą, ani nawet przyjaciółmi. O rany, trudno było nawet powiedzieć, że jesteśmy znajomymi! Zgoda, całowaliśmy się. Jednak to nie oznaczało przecież, że natychmiast się w nim zakocham na śmierć i życie. Tym bardziej teraz, kiedy się okazało, że moja - nasza - przyszłość

jest bardzo niepewna i nikt nie wie, jak się potoczą nasze losy. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, były romantyczne uniesienia, które mogłyby mi przysłonić realizację mojego największego marzenia.

Siedziałam akurat w świetlicy z Olivią oraz kilkoma innymi osobami pracującymi w instytucie badawczym i razem oglądaliśmy telewizję. Na stołach dookoła czekały przygotowane wcześniej przekąski, a w powietrzu czuło się nieco wymuszony nastrój radosnego oczekiwania. Już za kilka minut miała się rozpocząć cotygodniowa transmisja z Wyboru przyszłej księżnej - dla mnie była to jedyna okazja, żeby zobaczyć brata i jego przyjaciół. Trzymałam kciuki, żeby dobrze się bawili. Ale pewnie niepotrzebnie się w ogóle przejmowałam. Tyle pięknych kandydatek naraz, które robiły wszystko, żeby zwrócić na siebie ich uwagę. Mężczyznom to się podobało, nie miałam wątpliwości. Cały czas zastanawiałam się jednak, czy którakolwiek z nich polubiła mojego brata za to, kim jest. Za to, jakim jest człowiekiem, a nie potencjalnym księciem.

Umościłam się wygodniej w fotelu, by nie siedzieć spięta, prosta jak świeca. Na pierwszy rzut oka było widać różnicę między moją postawą a tym, jak zachowywali się pozostali obecni. Sama zwróciłam na to uwagę. Zawsze siadałam prosto, stałam z wysuniętą piersią i złączonymi łopatkami, i wyrażałam się zbyt uprzejmie. Jednak im dłużej przebywałam w ośrodku, tym lepiej sobie radziłam z wtapianiem się w tło i unikaniem rzucania się w oczy. A przynajmniej miałam nadzieję, że tak jest.

- Jak tam? Wszystko w porządku? Mam wrażenie, że jesteś strasznie zamyślona - szepnęła Olivia i dała mi kuksańca w bok.

Zamrugałam zaskoczona i spojrzałam na nią.

- Chyba właśnie wspominałam rodzinę, to pewnie dlatego.
- O rany, nie uważasz, że to strasznie ekscytujące? Nie mogę się już doczekać. Tym bardziej że przecież wszystko zostało przesunięte o cały tydzień! Ponoć jedna z kandydatek coś sobie zrobiła i to dlatego...

- Serio? - Zaskoczona pokręciłam głową. - W zeszłą niedzielę mówili przecież, że zamierzają dać kandydatkom dodatkowy tydzień na oswojenie się z sytuacją i nowym miejscem. Skąd w ogóle masz takie informacje?
- Och, sama wiesz, jak to jest. Plotki krążą. Poza tym część służby jest nad wyraz rozmowna - dodała z porozumiewawczym uśmiechem i wsunęła do ust winogrono.
- Co robić, trudno dziś o dobrą służbę. - Wzruszyłam ramionami, starając się ukryć zdziwienie. Zaskoczyły mnie jej słowa, bo każda osoba pracująca w pałacu musiała ślubować zachowanie poufności, zanim ją dopuszczono do wykonywania obowiązków. Być może jednak to właśnie było dowodem, że Logan mówił prawdę i w pałacu znalazły się niewłaściwe jednostki, przez co rzeczywiście nie byłabym tam bezpieczna. A Phillip? I moi rodzice? Czy im również coś groziło? Poczułam bolesny skurcz żołądka wywołany strachem o najbliższych.
- O, zaraz się zaczyna! - Olivia znów trąciła mnie łokciem i zachichotała cicho, kiedy z głośników telewizora popłynęła znajoma melodia, mianowicie hymn Viterry. Wszyscy obecni w świetlicy zerwali się z miejsc. Większość z nich nie należała do grupy buntowników jak ja i Olivia. Stali wyprostowani, przyciskali dłonie do serca i śpiewali kolejne zwrotki najważniejszej pieśni naszego Królestwa. Z uśmiechem na ustach robiłam to samo co pozostali. Choć nie podobało mi się wiele rzeczy w Viterze, to poczucie wspólnoty widoczne najlepiej w takich pełnych emocji momentach - choćby i w czasie telewizyjnego programu! - wywoływało we mnie dumę. Czy po zdemaskowaniu kłamstwa założycielskiego Viterry takie poczucie przynależności zdoła się utrzymać? Czy ludzie dalej będą dumni, że tu mieszkają?

Na ekranie pojawiła się Gabriela Peres, chyba najbardziej wścibska i najbardziej irytująca osoba w naszym Królestwie. Usiedliśmy. Gabriela była wielką sławą i osobowością telewizyjną, dzięki czemu prowadziła chyba każdy znaczący program i wszystkie ważne show.

Skrzywiłam się, bo aż za dobrze ją znałam. Była bardzo częstym - chyba wręcz do przesady - gościem w pałacu. Pojawiała się pod byle pretekstem, by nagrywać życie rodziny królewskiej. Ja i moje towarzyszki musiałyśmy się wtedy chować, bo rodzice nie chcieli ujawniać naszych wizerunków przed rozpoczęciem Wyboru mojego przyszłego męża.

Raz jednak, wbrew wszystkim zakazom, przebrałyśmy się z Cassie za służące i dla zabawy poszłyśmy zapytać, czy czegoś sobie życzy. Poznałyśmy wówczas jej prawdziwe oblicze. Okazało się, że jest okropną i nieprzyjemną plotkarą szukającą jedynie sensacji.

- Moi drodzy rodacy, mieszkańcy Viterri! Dziś możemy w końcu zacząć! Na początek obejrzyjcie proszę skrót najciekawszych wydarzeń z dwóch ostatnich tygodni, a zaraz po

nich rozpoczniemy transmisję na żywo pierwszego etapu rywalizacji naszych kandydatek!

Na ekranie pojawiły się dziewczęta spacerujące po pałacowej bibliotece i starające się przytrzymać książki na głowach. Uśmiechnęłam się mimowolnie. Współczułam tym pięknościom, patrząc, jak krążą wyprostowane wokół kominka. Doskonale wiedziałam, jak się wtedy czuły. Madame Ritousi, która uczyła ich właściwych ruchów i postawy, była wyjątkowo wymagającą nauczycielką i nie tolerowała nawet najdrobniejszych błędów. Dla niej liczyła się jedynie perfekcja. Tak często musiałam wykonywać to ćwiczenie, że odruchowo siadałam wyprostowana jak trzcina, a mięśnie miałam tak napięte, że bolały mnie plecy.

- Ojej, ależ słodko wyglądają! Zobaczcie, jak się starają. A oto pojawiają się młodzieńcy!

Olivia przytuliła się do mnie podekscytowana i nerwowo zjadała kolejne winogrona. Pozostałym dziewczynom w świetlicy również trudno było zachować spokój. Kiedy operator kamery pokazał zbliżenia twarzy każdego z czterech młodzieńców, w pokoju zrobiło się głośniejsze. Ja także wstrzymałam oddech i chciwie chłonełam to, co pokazywano na ekranie, choć oczywiście z zupełnie innego powodu. Phillip

się uśmiechał, lecz ja znałam go zbyt dobrze, by nie zauważyć, że jest nieszczęśliwy. Coś go przytłaczało. Ileż bym oddała, by znaleźć się obok niego i go pocieszyć! Mogłam się jedynie domyślać, że rodzice wymagali od niego jeszcze więcej niż na co dzień. Nie zasłużył sobie na taką presję, bo od zawsze był idealnym następcą tronu. Już jako dziecko - mimo wszystkich psot i kłótni - zachowywał się z godnością i rozsądkiem godnym przyszłego króla. I w przeciwieństwie do mnie nigdy nie rozczarował naszych rodziców.

Operator skierował obiektyw na Fernanda, który wpatrywał się intensywnie w piękną dziewczynę o ogniste czerwonych włosach i nawet nie próbował się z tym kryć. W jakiś sposób udało jej się wzbudzić jego zainteresowanie. Wyglądała słodko i niewinnie, lecz kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały i zobaczyłam błyski w ich oczach, z radości podskoczyło mi serce. Może - ale tylko może - Fernand miał szansę, by w tym programie znaleźć swoje szczęście. Nawet gdyby miało się to udać tylko jemu, jedynemu z całej czwórki, to farsa przygotowana dla poklasku i zainteresowania widzów okazałaby się sukcesem i zyskała sens.

Wyboru księżnej w takiej formie dokonywano od samego początku istnienia Viterry, by poddani nie utracili kontaktu z pałacem i rodziną królewską. Rozumiałam oczywiście potrzebę utrzymania tej więzi i bliskości dla budowania poczucia wspólnoty narodowej. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że większość osób nie rozumie prawdziwej ceny, jaką przychodziło nam płacić za udział w tym show. Odkrycie się przed całym Królestwem, pokazanie swoich uczuć, obnażenie się, konieczność dokonania wyboru jednej spośród zgłoszonych kandydatek i paraliżujący strach, czy nie zostanie się oszukanym. Wiedziałam, że Phillip nie wiązał z Wybozem zbyt wielkich nadziei na znalezienie prawdziwej miłości. Rozumiał, że musi podjąć przemyślaną i rozsądną decyzję, bo wybiera przyszłą królową Viterry, która zasiądzie na tronie u jego boku. Ja byłam tylko jego siostrą i chciałam czegoś więcej. Pragnęłam szczerej miłości i nie wierzyłam, bym mogła ją odnaleźć w trakcie podobnego programu. Dlatego musiałam wymyślić jakieś inne rozwiązanie, bo nie

mogłam zaakceptować gry według tutejszych reguł i udawania, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Zaraz potem na ekranie pojawił się Henry. Patrzył na jakąś blond kandydatkę i uśmiechał się radośnie, jak zawsze kiedy był szczęśliwy. Takiego właśnie go zapamiętałam. Przyjaznego, otwartego, empatycznego i pełnego optymizmu. Był najlepszym przyjacielem mojego brata i wiedziałam, że jako mąż mógłby dać szczęście każdej kobiecie. Jeśli mam być szczerą, dość długo się w nim podkochiwałam. Zawsze zabierał mnie wszędzie, dokądkolwiek się razem wybierali, i nigdy nie wykluczał mnie z żadnych przedsięwzięć, nawet jeśli pozostali nie byli z tego powodu zadowoleni. Dziś potrafiłam już ich zrozumieć. Byłam przecież dziewczyną, w dodatku młodszą siostrą jednego z nich. Z całą pewnością po prostu działałam im na nerwy.

Na szczęście poradziłam sobie z tym uczuciem i już do niego nie wzdychałam. Dziś mogłam za to powiedzieć, że Henry został moim przyjacielem; najbliższym, najlepszym i najdroższym. Jednym z niewielu, na których zawsze mogłam polegać.

O tak, ta blondynka chyba mu się spodobała. Tylko dlaczego bezustannie przesuwiał wzrok z niej na mojego brata? Przyjrzałam się jej uważniej. Była piękna i świetnie radziła sobie z balansowaniem książki na głowie. Jednocześnie czułam, że jest zdenerwowana, i zauważyłam, że unika spojrzeń młodzieńców. Jakby miała coś na sumieniu.

Przygryzłam dolną wargę. Miałam nadzieję, że nie bawi się moim bratem. Czy to przez nią Phillip był taki smutny?

Zaraz potem operator skierował kamerę na Charlesa. Na jego widok od razu się odprężyłam. Uśmiechał się zadziornie, jak zawsze od kiedy go znałam. Był niesamowicie przystojny i uwodzicielski i pasjami łamał damom serca. Być może dlatego, że zawsze mówił, co myśli. Brakowało mi jego zagadywania, tęskniłam za bezustannymi próbami flirtowania ze mną i czerwienienia się, kiedy opowiadał dowcipy.

- O rany, co za ciacha! Wszyscy są tak słodcy, że nie mam pojęcia, który mógłby być księciem - westchnęła jedna z dziewczyn, która oglądała z nami transmisję.

Olivia zachichotała i puściła do mnie oko.

- Ja też nie! Lino, a ty którego byś obstawiała?

Spojrzałam na nią i zaśmiałam się radośnie i z satysfakcją. Logan mnie śledził, a jednak nawet jemu nie udało się ustalić, który z młodzieńców jest księciem Viterry. A ja na pewno nie zdradzę tak łatwo tej informacji. Phillip był moim bratem i dopóki nie wybrał przyszłej żony, a Viterra opierała się atakom, Olivia mogła znieść trochę niepewności.

- Wszyscy wyglądają tak królewsko, że sama nie wiem... - odparłam niewinnie i wzruszyłam ramionami.

Olivia zmarszczyła zabawnie usta i wróciła do oglądania transmisji. Na ekranie pokazywano kandydatki w czasie zajęć sportowych, jak się rozciągają, biegają i podskakują. Zachichotałam pod nosem. Przygotowany dla nich zestaw ćwiczeń był po prostu śmieszny. Nie mieściło mi się w głowie, że moi rodzice mogli wymyślić coś tak durnego. A może ten pomysł zrodził się w chorym umyśle kogoś innego? Zaczęłam podejrzewać, że Gabriela maczała w tym palce. Oglądając, co robią kandydatki, w ogóle bym się nie zdziwiła.

Na samym dole ekranu było widać numery, pod które można było dzwonić, by wesprzeć swoim głosem którąś z kandydatek. Kolejny bezsens. Te telefony i tak nie mogły przecież nic im dać ani zwiększyć ich szans. Oddawanie głosów umożliwiono jedynie w celu zwiększenia popularności programu wśród widzów. Kto sądził, że uczestniczy w podejmowaniu decyzji, grubo się mylił.

Przez kolejne dwie godziny na ekranie pojawiały się na przemian kandydatki i młodzieńcy. W pewnej chwili zwróciłam uwagę, że wyjątkowo rzadko pokazywano dziewczynę, za którą Henry wodził wzrokiem. Nawet w czasie zajęć nie było jej w klasie. Tylko dlaczego?

W końcu kandydatki przystąpiły do pierwszego zadania. Gabriela relacjonowała przebieg próby. W głębokim lochu, gdzie dziewczęta miały się zmierzyć z trudnym wyzwaniem. Polegało ono na powieleniu klucza do serca księcia. O matko, chyba nie dało się wymyślić niczego bardziej kiczowatego! Przyglądałam się, jak kandydatki pokonują zaimprovizowaną przeszkodę, by dostać się do

miejsca, gdzie czekały na nie narzędzia. Niektóre odrysowywały kształt klucza, inne budowały go z kawałków, lepiły z gliny czy nawet naprawdę odlewały z metalu. Bardzo ciekawie było oglądać, jak zachowują się w trudnej sytuacji. Część z nich wpadła w panikę, a inne wydawały się zupełnie spokojnie. Łączyło je za to jedno: wszystkie chciały zostać żoną przyszłego króla. Powinny były wcześniej sprawdzić, czy warto. Gdybym ja miała taką możliwość, wyjaśniłabym im, jak niewiele plusów ma takie życie.

Przypomniałam sobie, przez co musiałam przejść. Pomyślałam o niekończących się lekcjach tańca, o bezustannych uwagach, co jest zgodne z etykietą, a co nie, o niezliczonych godzinach spędzonych przy pianinie i długich dniach nauki. A na dodatek, jak tylko wyjdę za mąż, moje „życie” i tak się skończy. Niczego nie będzie mi wolno robić samej, a dla wszystkich będę zawsze żoną pana X, córką pary królewskiej, siostrą księcia... Każdy będzie widział we mnie rozpieszczoną księżniczkę. Nikt nie będzie chciał poznać prawdziwej Eweliny.

Ja tymczasem pragnęłam czegoś więcej, pomyślałam gorzko i pokręciłam głową. Dopiero po chwili wróciłam do oglądania transmisji.

Kandydatki ustawiały się właśnie na schodach w jednej z naszych sal balowych, która specjalnie na potrzeby programu została nieco przebudowana. Wszystkie miały na sobie przepiękne suknie, w których wyglądały cudownie, i godnie prezentowały się jako pretendenci do ręki księcia. Mimo to widziałam, że bardzo się denerwowały. Splecione palce, zaciśnięte usta i rozbiegany wzrok. Nikogo to nie mogło dziwić, bo dziś dwanaście z nich miało opuścić pałac.

- Ta Tatiana mi się podoba. Emilia też robi dobre wrażenie. Mam tylko wątpliwości co do Charlotte. - Olivia przerwała mi milczącą analizę sytuacji w pałacu. Jak zaczarowana wpatrywała się w ekran.

- Charlotte i Emilia pochodzą z rodów założycieli Viterry, Eddisonów i Dupontów. Ponoć są też najbardziej nadętymi i zarozumiałymi osobami w całym Królestwie - dodała jakaś dziewczyna z tyłu sali i się roześmiała. - Ja

stawiam na Claire. Pozostałe są strasznie przeciętne. Nie ma w nich niczego wyjątkowego. Gdyby wybrali którąś z nich, to chyba straciłabym wiarę w ludzi.

- Te przecież wystarczą. Tatiana, Emilia, Charlotte i Claire. Cztery kandydatki dla czterech młodzieńców - skwitowałam ze śmiechem. Gdyby to było takie proste, nie trzeba by organizować żadnego show.

- Nie bądź taka sarkastyczna - zganiała mnie Olivia z rozbawieniem i puściła do mnie oko. - Ja uważam, że to strasznie romantyczne. Zupełnie jakby ziściła się jakaś bajka. Przecież każda z nas marzyła, by kiedyś zostać księżniczką.

- Tylko dlatego, że nikt nie wie, jak to jest być księżniczką. Z bajką takie życie nie ma nic wspólnego - odpowiedziałam jej szeptem, tak żeby nikt nie mógł nas usłyszeć. - Swoją drogą, dlaczego się nie zgłosiłaś? - zapytałam Olivie nieco głośniejszym głosem i uśmiechnęłam się szeroko, bo zaczerwieniła się, czując na sobie ciekawskie spojrzenia.

- Wiesz, jak to jest... mam bardzo dużo pracy...

- Już nie wymyślaj, tylko przyznaj, że się po prostu bałaś - zachichotałam, za co od razu dostałam przyjacielskiego kuksańca w ramię.

Olivia chciała mi coś odpowiedzieć, ale w tym samym momencie ogłoszono imię pierwszej kandydatki, która przechodziła do kolejnego etapu. Charlotte Eddison, potomkini rodu założycieli i, z tego, co byłabym w stanie powiedzieć na podstawie jej wyglądu i zachowania, strasznie nadęta krowa. Ale oczywiście nie wyciągałam pochopnych wniosków, bo wyrokując na takiej podstawie, łatwo o pomyłkę.

Żadna z osób w świetlicy się nie odzywała. Kolejne kandydatki otrzymywały diademy. Musiałam przyznać, że to rzeczywiście robiło wrażenie i budziło ekscytację, kiedy na schodach zostało kilka dziewcząt, a wybrana do następnego etapu mogła zostać tylko jedna.

Phillip wyszedł przed pozostałych i spojrzał na Tatianę, która należała do grupy jeszcze czekającej na schodach. W jego

oczach pojawił się błysk, który momentalnie wywołał we mnie smutek. Zbyt dobrze go znałam, żeby nie wiedzieć, że coś mu dolega. Co tam się w ogóle działo? Powinien się chyba cieszyć, że znalazł kandydatkę, która wzbudziła jego zainteresowanie? Tylko czy ona go lubiła? Czy przypadkiem nie była to ta sama dziewczyna, która wcześniej co rusz spoglądała na Hen-ry'ego? Miałam nadzieję, że nie. Ostatnią rzeczą, jakiej Phillip potrzebował, była kandydatka, która robiła podchody do dwóch młodzieńców naraz.

Ktoś za moimi plecami wiwatował, kiedy Tatiana schodziła ze schodów. Rzeczywiście budziła bardzo dużo sympatii. Uśmiechała się skromnie, czerwieniła, a w oczach miała łzy. Nie dziwiłam się, że publiczność tak licznie na nią głosowała. Patrząc na nią, człowiek miał wrażenie, że doskonale by się odnalazła u boku jakiegoś księcia. Jakby była do tego stworzona. Ja za to nie mogłam się zdecydować, czy ją lubię czy nie.

- Ta Tatiana naprawdę mi się podoba. Jest świetnie wychowana. I bardzo miła - tłumaczyła Olivia, kiedy wracałyśmy do naszych pokoi.

- Mam tylko nadzieję, że nie jest przy tym fałszywa. W takim show nigdy nie wiadomo, czy tym dziewczynom zależy na konkretnym chłopaku, czy raczej na koronie i pieniądzach.

Popatrzyłam przed siebie i zadrżałam. Długie puste korytarze... życie pod ziemią wciąż wydawało mi się dziwne i nienaturalne. A przecież zadziwiająco szybko przyzwyczaiłam się do nowych warunków. Praca tutaj różniła się od mojego wcześniejszego życia księżniczki i czułam, że ma w sobie coś przyjemnego. Wprawdzie zajmowałam się głównie porządkowaniem i układaniem dokumentów albo asystowałam Olivii,

a mimo to czułam się___zafascynowana tym wszystkim. Choć serum zapomnienia dalej zupełnie mi się nie podobało.

- Co do tego całkowicie się z tobą zgadzam. Ale_ - przerwała i uśmiechnęła się zawstydzona. - No, chodzi o to, że_ nie pytałam cię jeszcze... ale może byś_ sama wiesz...

Uśmiechnęłam się, kiedy przestała mówić, bo natychmiast się zorientowałam, o co jej chodzi.

- Nie ma mowy. Nie zdradzę ci, który z nich jest księciem.
- Oj, daj spokój, przecież jesteśmy przyjaciółkami!

Zatrzymałam się zaskoczona i popatrzyłam na nią, przekrzywiając głowę.

- Doprawdy? Jesteśmy przyjaciółkami?
- Jeśli będziesz chciała - dodała szybko i się zaczerwieniła.

Uśmiechnęłam się przyjaźnie.

- Bardzo chętnie. Poza Cassie nie miałam nigdy innej przyjaciółki.
- Cassie?
- To siostra jednego z młodzieńców.
- Mówisz o niej takim tonem, jakbyś była na nią zła - stwierdziła Olivia, a ja się przestraszyłam, że mimowolnie zdradzam zbyt wiele emocji.
- Nie, nie jestem zła, to za duże słowo. Raczej rozczarowana. Zdradziła mnie, kiedy wymknęłam się w nocy na bal maskowy. Pewnie o tym nie wiesz, ale w przyszłym roku odbędzie się taki sam Wybór jak ten, który właśnie oglądałyśmy, ale to ja będę wtedy szukała męża. Poza mną i Cassie w pałacu mieszkają z nami jeszcze dwie inne dziewczyny. Tyle że mnie nie lubią. - Przerwałam i się zaśmiałam. - Straszne, pewnie masz wrażenie, że się uskarżam. Okropne. Co się ze mną dzieje? Dobra, zapomnij o tym, nic nie mówiłam. - Machnęłam szybko ręką. Przestraszyłam się, bo złamałam jedną z najważniejszych zasad, które mi wpajano: nigdy nie okazuj żalu i słabości wobec osób, których lojalności nie jesteś w stu procentach pewna. Wcześniej, przy Loganie, zrobiłam to samo. Powinnam jak najszybciej wyzbyć się tego zgubnego nawyku.
- Twoje życie bardzo się różni od życia młodzieńców? - dążyła Olivia, nie mogąc okiełznać ciekawości. Na

szczęście nie dopytywała się o szczegóły mojego poprzedniego wyznania.

- Bardzo. Oni mogli przynajmniej chodzić do normalnej szkoły. Mnie tego zabroniono, tłumacząc, że zbyt łatwo na mnie wpływać. Mogłabym się zakochać i tym samym zagrozić interesom rodziny królewskiej.

Wyrzucenie tego z siebie przynosiło ogromną ulgę! W co ja się pakowałam?!

- Tak to już jest z miłością, nie da się nią kierować ani narzucać. To samo mogło przecież spotkać twojego brata i każdego z trzech pozostałych młodzieńców. To nie fair, że tobie, jako dziewczynie, odebrano część wolności, z której oni mogli korzystać. Wygląda na to, że tylko w pałacu brak całkowitego równouprawnienia kobiet i mężczyzn, które w naszym Królestwie obowiązuje od ponad stu lat.

- Co z tego, skoro oni wszyscy żyją jakimś wyimaginowanym życiem. Nie mają pojęcia, jak smakuje świeże, nieuzdat-niane powietrze - westchnęłam, jakbym sama siebie chciała przekonać, że świat pod kopułą może się bardzo różnić od świata na zewnątrz. Tam rzeczywistość pewnie nie jest tak idealna, jak mi się wcześniej wydawało. Powinnam o tym pa-

miętać, jeśli kiedykolwiek podejmę decyzję o opuszczeniu Viterri.

- To prawda. Tylko że tam, na zewnątrz, każdy może sam o sobie decydować. Nikt nikogo do niczego nie zmusza. Dlatego nie podoba mi się życie pod kopułą. My nie mamy żadnego wyboru. Musimy się we wszystkim podporządkowywać -szepnęła Olivia. Rozejrzała się szybko, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie podsłuchuje.

- To skąd decyzja, żeby czekać i zobaczyć, co się stanie? Wciąż nie jestem przekonana, czy to na pewno dobry pomysł. Jaką możemy mieć pewność, że można zaufać obcym żołnierzom? - Stałam przed drzwiami do swojego pokoju i popatrzyłam na Olivię. - Przecież mogą nas wszystkich pozabijać, bo nic ich nie obchodzim. Nie przyszło ci to do głowy?

- Nie rozumiem. Dlaczego mieliby nas zabijać?

Skrzywiłam się, bo nie spodziewałam się aż takiej naiwności, typowej, niestety, dla mieszkańców Viterry, przyzwyczajonych, że w naszym Królestwie nigdy nie dzieje się nic złego.

- Nie wolno ufać nikomu, kto bombami i rakietami atakuje kopułę ze szkła, pod którą mieszkają ludzie. Zaczynając ostrzał, musieli wziąć pod uwagę, że się przebija, a spadające fragmenty zabijają tysiące niewinnych cywilów.

Olivia pobladła gwałtownie i przygryzła dolną wargę. Domyśliłam się, że wcześniej nawet nie rozważała takiego scenariusza.

- Chyba powinniśmy już iść spać. - Uśmiechnęłam się do niej, dręczona wyrzutami sumienia. Czułam się tak za każdym razem, kiedy zamiast ugryźć się w język, byłam zbyt uczciwa. - Nie przejmuj się niczym. Wszystko będzie dobrze.

Skinęła głową. Nie była w stanie otrząsnąć się z szoku, kiedy podchodziła do drzwi swojego pokoju.

- Dobranoc.

- Dobranoc.



Rozdział 13

UCZUCIA NIE SĄ NAJLEPSZYM DORADCĄ

Stałam przez chwilę przed drzwiami mojego pokoju i uśmiechałam się zamyślona. Niespodziewanie usłyszałam za sobą czyjeś kroki.

- Lina?

Odwróciłam się przestraszona.

- Logan? Dlaczego jeszcze nie śpisz?

- O to samo chciałem zapytać ciebie.

Przeczesał dłonią lekko zwichrzone włosy. To wystarczyło, bym zwróciła uwagę na jego umięśnione ramię i szeroką klatkę piersiową.

- Oglądałam transmisję z pałacu. Program trwał dłużej, niż się spodziewałyśmy - wyjaśniłam. Zmusiłam się, żeby patrzeć mu prosto w twarz, bo w przeciwnym razie nie zdołałabym oderwać wzroku od jego torsu.

Skinął głową i uśmiechnął się do mnie zaspany.

- Jak się tu czujesz? Dobrze?

- Tak, dlaczego pytasz?

- Bo od kilku dni właściwie się nie widzimy. Powoli zacząłem podejrzewać, że celowo mnie unikasz.

Oparłam się o framugę.

- Twoje zachowanie nie przypadło mi do gustu.

- Ależ ty potrafisz być bezpośrednia! - mruknął, zrobił zmęczoną minę i zmarszczył czoło. Miałam wrażenie, że wpadł na mnie, kiedy zamierzał się już kłaść spać. - A co konkretnie ci się nie podobało?

Uśmiechnęłam się, bo chyba rzeczywiście nie miał pojęcia, o co mi chodziło.

- Jak dla mnie było zbyt zaborcze. Możliwe, że nie zwróciłeś na to uwagi, ale nienawidzę, kiedy ktoś traktuje mnie jak obiekt, o którym może decydować, nie pytając o zdanie.

Miałam wrażenie, że oprzytomniał i zrobił się uważny, a przez jego twarz przemknął ponury cień, którego nie potrafiłam zinterpretować.

- James nie jest osobą, której mogłabyś bezgranicznie ufać - szepnął, po czym ujął moją dłoń i pociągnął mnie za sobą do pokoju.

Kiedy znalazłam się w środku, cicho zamknął drzwi i zaczął tłumaczyć.

- Musisz być bardzo ostrożna. Mamy tutaj małą grupkę buntowników, ale to wcale nie oznacza, że cały instytut

popierałby to, co robimy. Większość pracowników ośrodka jest bezwarunkowo lojalna wobec pałacu. To chyba oczywiste i pożądane, prawda?

- Rozumiem, że James również? - zapytałam, unosząc brwi. Potem rozejrzałam się ukradkiem po pokoju. Pod jedną ze ścian stał przepelniony regał, którego półki ugiwały się pod ciężarem książek, jakby zaraz miały nie wytrzymać i pęknąć. Poza tym w pomieszczeniu panowały porządek i czystość, co akurat w przypadku Logana nie mogło dziwić. Zupełnie jakby ten człowiek nie miał żadnych złych przyzwyczajzeń ani nawyków.

- Tak jest - potwierdził, zajął miejsce na łóżku, a mnie wskazał jedno z krzeseł przy biurku. - Usiądź, proszę. Chciał-

bym ci coś wyjaśnić.

Skorzystałam z propozycji i popatrzyłam na niego wyczekująco. Nagle uświadomiłam sobie, że znów jesteśmy sam na sam. To nie zwiastowało niczego dobrego, zupełnie niczego...

- Nie wszyscy uczestnicy naszych spotkań są godni zaufania. Niektórzy z nich cały czas pracują w pałacu jako strażnicy i przyłączyli się do nas, żeby sondować nasze nastroje i poznać zamiary grupy. Myślą, że nie mamy o tym pojęcia. Ale nie jesteśmy przecież głupi. To dlatego nasze zebrania zazwyczaj kończą się bez żadnych postanowień ani planów działania.

- Nie rozumiem, dlaczego to źle, że są strażnikami. Wy przecież też kończyliście to szkolenie? - zapytałam zdezorientowana.

Logan skinął powoli głową i skrzywił się zamyślony.

- To prawda, kończyliśmy. Jednak nas szkolono tylko pod kątem pracy i obrony ośrodka. Jamesa nie. - Odkasznął. - On i jeszcze kilka osób przyjeżdżają tu tylko od czasu do czasu, a jak już się pojawiają, to najwyżej na kilka dni. Mimo to zawsze starają się brać udział w naszych tajnych spotkaniach.

- Czekaj. chcesz powiedzieć, że specjalnie dla nich przygotowujecie spektakl? Odgrywacie teatrzyk, żeby

zobaczyli tylko to, co powinni?

- Tak. Dla Jamesa i pozostałych tak. Jesteśmy przekonani, że przychodzą do nas na przeszpiegi.

- No dobrze, a skąd to przekonanie? Czym je uzasadnisz? -
Oparłam się wygodniej i założyłam nogę na nogę. Od jakiegoś czasu nie zwracałam uwagi na to, że nie ubieram się już w suknie. Na początku czułam się dość dziwnie, ale przyzwyczaiałam się do wygody takiego rozwiązania.

Logan odrobinę zbyt długo patrzył na moje nogi, zanim odpowiedział.

- Chcieliśmy rozrzucić w Stolicy ulotki, na których mieszkańcy znaleźliby słowa prawdy o naszym Królestwie. Tylko że za każdym razem zupełnie niespodziewanie w okolicy pojawiali się strażnicy. Nikogo nie zatrzymywali ani nie próbowali się do nas zbliżyć, ale było ich znacznie więcej niż zazwyczaj i dokładnie tam, gdzie my. Jesteśmy przekonani, że to miało działać odstraszająco.

Przymknęłam oczy i westchnęłam.

- Dobrze, to rzeczywiście trafny argument. Podjęliście jakieś kroki, żeby coś z tym zrobić?

- Tak, spotykamy się najpierw wszyscy razem, a potem jeszcze raz, już w znacznie mniejszym gronie osób, co do których jesteśmy całkowicie pewni. - Znów spojrzał na moje nogi.

Uśmiechnęłam się i zakołysałam stopą. Zmieszany zaraz poderwał wzrok.

- Kto należy do tej grupy? Chcę wiedzieć, komu mogę ufać.

- A mnie ufasz? Tak naprawdę? - Spojrzał mi prosto w oczy.

- Czy dalej uważasz, że coś sobie wymyśliłem?

- Szczerze mówiąc, to cały czas miewam wątpliwości. Chcę ci wierzyć. Serio. Ale to wszystko jest tak szalone, że sama do końca nie wiem, co o tym sądzić - wyznałam i przeniosłam wzrok na regał z książkami. Staralam się wsłuchać w swoje uczucia i zrozumieć, co się ze mną działo. -
Wybacz moją podejrzliwość, ale od zawsze wtłaczano mi do

głowy potrzebę ostrożności i to jakoś we mnie zostało. Nie potrafię tak z miejsca porzucić tych odruchów.

- Masz pełne prawo i powody, żeby zachować ostrożność i podejrzliwość. Daję ci słowo, że moim jedynym celem jest zapewnienie ci bezpieczeństwa. - Jego uśmiech wywołał we mnie drżenie. Chciałam coś na to odpowiedzieć, ale przez ściśnięte gardło nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Co on ze mną robił? Jak na mnie działał? Serce waliło mi szybko, jakby chciało rozerwać klatkę piersiową, miałam spocone dłonie, a w głowie pustkę po rozszalałych myślach.

- Co się z tobą dzieje? Mam nadzieję, że nie wprowadziłem cię w zakłopotanie?

- Nie. W żadnym razie. Ale chyba będzie lepiej, jeśli już pójdę. - Pospiesznie wstałam i chciałam wyjść, jednak Logan był szybszy i zastąpił mi drogę.

- Dlaczego przede mną uciekasz?

- Nie uciekam przed tobą - wyszeptałam, żeby ukryć drżenie, które byłoby słychać w moim głosie.

Logan dotknął mojego podbródka i zmusił mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

- Czy wierzysz mi już, że naprawdę chcę cię chronić?

Potaknęłam, niezdolna do udzielenia odpowiedzi.

Przesunął palcami delikatnie po moim policzku i uśmiechnął się ciepło.

- Pewnie się nie domyślałaś, że już przy pierwszym spotkaniu pomyślałem, że jesteś cudowną dziewczyną?

Pokręciłam głową. Wciąż jeszcze nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

- Byłaś najpiękniejszą damą na balu i od chwili, kiedy cię ujrzałem, nie mogłem oderwać od ciebie wzroku. Zwróciłbym na ciebie uwagę, nawet gdybyś nie była księżniczką. I tak czy inaczej poprosiłbym cię do tańca.

Jego słowa wyrwały mnie z odrętwienia.

- Skąd mam wiedzieć, że to prawda?
 - No cóż, chyba nie masz innego wyjścia, jak mi zaufać. - Przekrzywił głowę i cofnął się nieco. W końcu mogłam wziąć głęboki oddech.
 - Przed chwilą ci mówiłam, że nie wiem, w co mam wierzyć i komu ufać. Porwałeś mnie, bo, jak twierdzisz, chcesz chronić królewską córkę. A co by było, gdyby się okazało, że to nie ja, tylko jedna z moich towarzyszek pochodzi z królewskiego rodu? Gdybym tylko udawała?
- Uśmiechnął się krzywo.
- I tak bym cię polubił.
- Przełknęłam głośno ślinę.
- Lubisz mnie? Dlaczego?
 - Oczywiście, że cię lubię. Masz dobre serce. I... - przerwał, zastanowił się i dokończył z szerokim uśmiechem - i jesteś przepiękną kobietą. Żadna z plotek nie oddawała w pełni twojej cudownej urody.
 - Dobrze. Teraz już rzeczywiście najwyższy czas iść spać - wykrztusiłam. Miałam nadzieję, że nie słyszy dzikiego walenia, które dobiegało z mojej klatki piersiowej.
 - Dobranoc, Ewelino - wyszeptał wciąż z uśmiechem na ustach i otworzył przede mną drzwi.
 - Dobranoc - wychrypiałam i wyszłam. Na tyle, na ile byłam w stanie, starałam się zachować dumną postawę. Nie odwracając się, dotarłam do swojego pokoju, otworzyłam drzwi i weszłam do środka ze świadomością, że Logan stoi w progu swojej sypialni i odprowadza mnie wzrokiem. Czułam na sobie jego spojrzenie aż do chwili, kiedy zamknęłam drzwi. Potem z ciężkim westchnieniem usiadłam na łóżku.
- Nie potrafiłam wyjaśnić, co się przed chwilą wydarzyło. Dlaczego jego bliskość tak bardzo wytrącała mnie z równowagi? Jeden uśmiech wystarczył, bym miała pustkę w głowie. To było przecież. niemożliwe.
- Zagubiona podciągnęłam nogi i oparłam brodę na kolanach. Powoli zaczynałam rozumieć, co się ze mną działo. Byłam o

krok od zakochania się w tym człowieku, nawet jeśli wcześniej tego nie zauważyłam. Albo jeśli tego nie chciałam dostrzec.

Rodzice mieli rację: byłam słaba i nie potrafiłam się dopasować. Nigdy nie poradziłabym sobie w normalnej, publicznej szkole, skoro nawet tutaj, pod ziemią, zakochałam się w pierwszym lepszym chłopaku, który na domiar złego mnie porwał.

Zacisnęłam usta i odchyliłam głowę. Nie, nie mogłam dopuścić, żeby czuć do niego cokolwiek więcej. To wykluczone. Dlaczego teraz, kiedy tak daleko udało mi się uciec od zakazów i nakazów, miałabym dobrowolnie oddać się w kolejną niewolę?

- Cześć, Lino. Jak tam praca z Olivią? Jest do wytrzymania, czy nie dajesz już rady? Jako szefowa jest pewnie bardzo wymagająca, co? Tak ją sobie, w każdym razie, wyobrażam. - James puścił do mnie oko, kiedy kilka dni później rozmawialiśmy przy posiłku.

Przegarniałam właśnie łyżką papkę, która według opisu miała być puree ziemniaczanym. Zaskoczona podniosłam wzrok.

Przy naszym stole siedzieli jeszcze Logan i Marlena, ale akurat szeptem rozmawiali o czymś bardzo tajnym. W zasadzie powinnam była się już do tego przyzwyczaić. Ale nie potrafiłam. I ciągle wkurzały mnie te sekrety.

- Nie, coś ty. Super się z nią dogaduję - zapewniłam Jamesa. - Wcale nie jest taka surowa. Może po prostu nie wiesz, jak z nią rozmawiać, i stąd takie wnioski.

James się skrzywił, odsunął w połowie pełen talerz i splótł dłonie za głowę, tak że nie sposób było nie zwrócić uwagi na jego umięśnione ramiona.

- Co za zarzut, jak mogłaś! Doskonale wiem, jak się z nią obchodzić.

- James - warknął Logan niespodziewanie i spojrzał na niego groźnie.

- Przecież nie miałem nic złego na myśli! - Logan się roześmiał i potrząsnął głową.

Patrzyłam na nich zagubiona, bo nie miałam pojęcia, skąd ta wzajemna wrogość. Wolałam jednak nie pytać. Księżniczce nie wypada okazywać nadmiernego zainteresowania i niepewności.

Niestety, Marlena szybko zauważyła, co czuję, i chichocząc, spojrzała na Logana. Niedbałym, jakby przypadkowym gestem musnęła jego ramię.

- Ależ słodko się na nią patrzy, kiedy nie ma jeszcze pojęcia, o czym mówicie! Taka młodziutka i niewinna!

W tonie jej głosu było słycać kpinę i poczucie wyższości.

- Straciłam apetyt - oznajmiłam, wstając. - Pójdę do siebie. Do zobaczenia.

Logan chciał coś powiedzieć, ale James go ubiegł. Również zerwał się z miejsca, odgarnął ciemne włosy i zabrał nasze tace.

- Pozwól, że cię odprowadzę.

- Dobrze - mruknęłam jedynie i nie patrząc na pozostałych, ruszyłam przodem. Nie chciałam, żeby widzieli, jaka jestem zła.

James oddał nasze naczynia i dogonił mnie na korytarzu.

- Dzisiaj znów będzie spotkanie. Przyjdiesz?

- A dlaczego miałabym nie przyjść? - odpowiedziałam pytaniem i zmarszczyłam brwi.

- Wiesz, niektórzy członkowie grupy nie widzieli sensu w takich zebraniach i przestali w nich uczestniczyć. Oczywiście nie mogą nas zdradzić, bo sami o niczym nie pamiętają. Wiesz, o czym mówię, bo słyszałaś pewnie o serum zapomnienia. Ale gdyby tobie je podano, nie miałabyś o tym pojęcia. - Roześmiał się i potrząsnął głową, jakby się zorientował, jakie opowiada głupoty. Ale za to bardzo interesujące głupoty.

Nie zwalniając, popatrzyłam na niego. Uśmiechał się i miałam wrażenie, że mogę mu zaufać. Wtedy nagle przypomniałam sobie ostrzeżenie Logana. Czy James rzeczywiście mógł być wrogiem? Nawet jeśli pracował dla pałacu, nie oznaczało to

automatycznie, że jest naszym przeciwnikiem. Oczywiście, że w takiej sytuacji byłby pewnie orędownikiem podtrzymania tajemnicy związanej z założeniem Viterry. Jednak gdyby wrogowie z zewnątrz kontynuowali ataki i zwiększali ich skalę, informacji o życiu poza kopułą i tak nie dałoby się utrzymać w sekrecie. Postanowiłam, że podążę tym tropem.

- Nie mam zamiaru się wycofywać - odparłam wesoło. - Już nie mogę się doczekać jakichś nowych ustaleń. Ostatnim razem postanowiliśmy, że będziemy czekać i nic nie robić.

- Takie podejście jest nie po twojej myśli, co? - zapytał James, kiedy szliśmy w zimnym świetle jarzeniówek odbijającym się od jeszcze chłodniejszej bieli ścian.

- Hm - zastanawiałam się na głos. - Na pewno zależy mi na tym, żeby ludzie poznali prawdę. Ale z mojego punktu widzenia popełnilibyśmy błąd, ufając obcej sile, która bez wahania ryzykuje życie tak wielu ludzi w Królestwie. Nasi wrogowie nie mogą przecież wiedzieć, że kopuła wytrzyma ataki. A mimo to ją ostrzeliwują. Moim zdaniem to dowód, że są pozbawieni skrupułów.

- Jesteś bardzo bystra - odparł mój towarzysz, uśmiechnął się szeroko i pokiwał głową, jakbym potwierdziła jego przemyślenia.

Nie potrafiłam zinterpretować jego reakcji i odczytać zamiarów, więc tylko się roześmiałam.

- Czasem miewam przebłycki inteligencji - zażartowałam.

- Rozumiem twoje podejście, ale rozumiem też racje innych. Już dość długo czekali, żeby zacząć działać, i wciąż nie mogą tego przekuć w czyn. I pewnie nigdy im się nie uda. Tak na poważnie, to nie podejrzewam, żeby jakieś ulotki mogły przekonać ludzi. Gdybym sam nie był świadom tego wszystkiego i toczyłbym spokojne życie, z którego byłbym zadowolony, żadne papierki nie przekonałyby mnie, że się mylę. Przyłączenie się do ludzi z zewnątrz jest szansą dla buntowników, żeby ich dobra wola i wysiłki nie poszły na marne. Nawet jeśli muszę się z tobą zgodzić, że nie możemy

mieć pewności, czy wszystko pójdzie tak bezproblemowo, jak byśmy sobie życzyli.

- Czy to oznacza, że kolejne spotkania będą tak samo mało interesujące jak to ostatnie? Miałam nadzieję, że coś się zmieni. - Rozejrzałam się po pustym korytarzu i popatrzyłam na rząd zamkniętych drzwi. Daleko przed nami znajdowało się rozwidlenie. Tam, po lewej stronie, było pomieszczenie, w którym odbywały się zebrania buntowników. Zapamiętałam to miejsce i byłam nawet trochę dumna, że potrafiłabym tu trafić bez niczyjej pomocy.

- Na to wygląda - potwierdził James i się zatrzymał. Obejrzał się, jakby chciał sprawdzić, czy na pewno jesteśmy sami. A potem chwycił mnie za ramię.

Przestraszona otworzyłam szerzej oczy i chciałam zacząć krzyczeć, jednak nie zdążyłam, bo wepchnął mnie do pustego pomieszczenia obok i zamknął za nami drzwi. Znaleźliśmy się w jakiejś sali, która wyglądała na klasę, bo stały w niej rzędem stoły, a na ścianie wisiała tablica.

Zdecydowanym ruchem strząsnęłam z ramienia jego dłoń i podparłam się pod boki.

- Co to miało być?

- Ewelino - wyszeptał. - Wiem, kim jesteś.

Zamrugłam, zaskoczona jego słowami.

- Oczywiście, że wiesz, przecież to żadna tajemnica. Jestem kuzynką Logana i Olivii.

James pokręcił głową, spojrzał przelotnie na tablicę, a potem znów na mnie.

- Nie - powiedział z naciskiem. - Wiem, że jesteś naszą księżniczką.

- Skąd...

- To nie ma nic do rzeczy - przerwał mi. - Muszę cię ostrzec. Zostałaś wykorzystana. Sprowadzili cię tutaj tylko po to, żebyś przyłączyła się do ich śmiesznej grupki buntowników.

- Co?! To przecież niemożliwe.

- A jednak to prawda. Jak myślisz, dlaczego się tu znalazłaś? Dlaczego twój pobyt tutaj jest tak bardzo ukrywany?

Graj jeszcze jakiś czas według ich zasad i nie pokazuj, że o wszystkim wiesz. Wyciągnę cię stąd najszybciej, jak się da, bo to nie jest bezpieczne miejsce dla ciebie. Oczywiście może sprawiać takie wrażenie. Ale jak tylko się zacznie, jak tylko napastnicy dostaną się pod kopułę, a ty zaufasz swoim nowym przyjaciółom, staniesz się zwykłym pionkiem w rozgrywkę, o której nie będziesz miała zielonego pojęcia.

- James, co ty bredzisz? Chcesz mi wmówić, że Logan z Oliwią i ci ludzie z zewnątrz są tak naprawdę po jednej stronie i mają wspólny cel? Skąd w ogóle wiesz to wszystko? - Tym razem to ja mówiłam zdecydowanym tonem i żądałam odpowiedzi. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Bo jeśli miałyby to być prawda, to, nie, to nie mogła być prawda. Nie mogła!

- Chcę jedynie, żebyś uważała na siebie. Nie wierz we wszystko, co słyszysz. Bądź ostrożna i nie otwieraj się za bardzo przed innymi - ostrzegł mnie, po czym nagle podszedł i przycisnął mnie do ściany obok drzwi.

Na zewnątrz było słychać czyjeś kroki i jakąś rozmowę, jednak nie rozumiałam, o co w niej chodzi, bo twarz Jamesa znalazła się kilka centymetrów od mojej i tylko na tym się skupiałam.

- Ewelino, bądź proszę ostrożna. Nieważne, co próbują ci wmówić, nie jesteś tu bezpieczna. Chcą cię wykorzystać do własnych celów, a do tego potrzebują twojego zaufania. Ale jesteś przecież świetnie wychowaną księżniczką: ufną, przepiękną i odważną. Inni uważają te cechy za przejaw naiwności i chcą cię zmusić, byś wsparła ich szemrane plany.

Jeszcze jego słowa nie przebrzmiały w moich uszach, a już się odsunął, uchylił drzwi i wyjrzał na korytarz.

- Możemy iść. - Pokiwał głową. - Pozostali i tak będą się dziwili, że wyszliśmy pierwsi, a przychodzimy po nich.

Zmarszczył czoło i zaczął intensywnie myśleć.

- Czy miałybyś coś przeciwko temu, żebyśmy wyglądali i zachowywali się, jakbyśmy spędzili chwilę w odosobnionym miejscu, całując się jak szaleni?
- Oczywiście, że miałabym coś przeciwko temu! - zawołałam wzburzona, po czym, jakby te słowa w magiczny sposób zdjęły ze mnie całe zdenerwowanie, zaczęłam się śmiać. Nie dlatego, że sytuacja była śmieszna - o nie. Bo była przecież bardzo poważna. Poczułam się po prostu przeciążona.
- Okej, to powinno wystarczyć. - James chwycił mnie za ramię, wyciągnął na korytarz i zaprowadził do pomieszczenia, w którym miało się odbyć spotkanie. Tuż przed wejściem nachylił się i szepnął:
- Wyobraź sobie, że się obściskujemy i całujemy.

Zachichotałam jeszcze głośniejsze. Trzęsłam się tak bardzo, że przycisnęłam dłoń do brzucha.

- Nie sądziłem, że tak cię rozbawię... to nie jest dla mnie komplement - mruknął i sam zaczął się śmiać. Potem otworzył drzwi i wepchnął mnie do środka.

Wszystko, co się działo w sali, w której się znaleźliśmy, gwałtownie zamarło. Przerwano wszystkie rozmowy i zebrani patrzyli tylko na nas, jak roześmiani, trzymając się mocno, wpadamy do środka.

- Coś się stało? - zapytał Logan, podszedł i spojrzał na mnie, unosząc brwi. Wycierałam akurat łzy z kącików oczu i powoli dochodziłam do siebie.

Skinęłam głową, potaknęłam i starałam się zapanować nad zdenerwowaniem, by znów nie wybuchnąć śmiechem.

- Zapytałem, czy nie miałaby ochoty się ze mną całować. Ale w odpowiedzi zaczęła chichotać jak wariatka - wydukał James, zanosząc się śmiechem, na co część obecnych też nie mogła powstrzymać wesołości.

Logan nie zareagował jak pozostali. Spojrzał na strażnika złym wzrokiem, objął mnie ramieniem i odprowadził na bok.

- W takim razie możemy chyba zaczynać - warknął i się rozejrzał. - Czy ktoś jest chętny do nawiązania kontaktu z

pozostałymi grupami?

Uspokoiliam się i zaczęłam uważnie słuchać. Pierwsza głos zabrała Marlena.

- Jutro i tak muszę być w mieście, więc przy okazji mogłabym się skontaktować z naszymi łącznikami. Oni zajmą się całą resztą.

- O co konkretnie chodzi? - zapytał James. On również zdążył się uspokoić i był równie nieorientowany w temacie jak

ja.

- Chodzi o naszą ostatnią decyzję. Przyłączymy się do atakujących, kiedy tylko przedostaną się do Królestwa. Musimy jakoś przekazać to postanowienie do pozostałych grup buntowników, żeby wiedzieli, jak się zachować. Nie możemy działać chaotycznie, jak się komu będzie podobało. Trzeba wszystko ustalić i trzymać się razem. Najważniejsze, żeby Carl wiedział, na czym stoimy - wyjaśniła Olivia. Miałam wrażenie, że ignoruje Jamesa, bo patrzyła tylko na swojego brata. Czyżby była zła? Ale na kogo? Albo o co? I dlaczego?

- Kim jest Carl? - wtrąciłam się, bo dalej niewiele rozumiałam.

Olivia nie zaszczyciła mnie spojrzeniem, kiedy odpowiadała.

- Carl jest szefem całego ruchu buntowników. To on założył pierwszą grupę. Kiedyś pracował w naszej jednostce. Od kiedy przeszedł na emeryturę, zajął się organizowaniem tajnej kwatery głównej naszego ruchu w Stolicy, skąd werbuje kolejnych członków. To bardzo trudne i niewdzięczne zadanie, bo bardzo niewielu ludziom można zaufać bez obaw, że ściągną człowiekowi jakiegoś strażnika na głowę.

- A kiedyś już się to zdarzyło? - zmarszczyłam czoło i spojrzałam na Logana.

Jego wyraz twarzy zdradzał duże wzburzenie. Popatrzył na mnie przenikliwie.

- A jak myślisz, dlaczego musimy tyle pracować nad serum zapomnienia?

Niewiele brakowało, a z wrażenia zapomniałabym zamknąć buzię. Potaknęłam tylko krótko i żeby ukryć swój stan, musiałam się oprzeć o ścianę. Zatem było dokładnie tak, jak powiedział James: podawali serum ludziom, którzy nie chcieli się do nich przyłączyć, żeby o wszystkim zapomnieli i nie mogli ich zdradzić.

- Przecież to jakieś szaleństwo! - wymamrotałam roztrzęsiona.

- Może i tak - warknął Logan krótko. - Dobrze. Skoro wszystkie punkty zostały omówione i nikt nie ma pytań, uważam dzisiejsze zebranie za zamknięte. Następnym razem spotykamy się w bloku B. Wiecie, gdzie to jest. Do zobaczenia. - Logan zakończył zebranie i podszedł do Marleny. Mnie zostawił samą.

Wciąż nie mogąc się otrząsnąć z szoku, patrzyłam, jak pomieszczenie się opróżnia. Olivia wyszła dość szybko, zaraz za nią wybiegł James, a Logan szeptał o czymś z Marleną.

Poczułam się zbędna i niepotrzebna. Nienawidziłam tego, bo nieraz wcześniej tak właśnie się czułam. Ze złością zerwałam się z miejsca i wybiegłam na korytarz.



Rozdział 14

MIŁOŚĆ ZE SZCZYPTĄ RYZYKA

Przez kolejne dni i tygodnie miałam wrażenie, że czas stoi w miejscu. Dalej pracowałam z Olivią. Jeśli nawet była na mnie zła za teatr, który odegraliśmy z Jamesem - a przeczuwałam, że tak właśnie jest - nie dała tego po sobie poznać. Zapytałam ją w końcu, czy o to jej chodzi, ale zbyła mnie śmiechem. Nie przekonała mnie, jednak wzięłam jej wyjaśnienia za dobrą monetę.

Logan w zasadzie przestał się pokazywać. Spotykaliśmy się jedynie na tajnych zebraniach, które stały się karykaturą samych siebie, bo nie podejmowaliśmy decyzji w sprawie dalszych działań.

Wroddy żołnierze jeszcze dwukrotnie zaatakowali kopułę, a mieszkańcy Viterry dalej wierzyli, że to deszcz meteorytów. Tragedia!

Przez ten cały czas regularnie wracały do mnie słowa Jamesa i rozbrzmiewały echem w głowie.

Chcą mnie wykorzystać.

Tylko kim byli ci tajemniczy oni, którzy mieli wobec mnie nieczyste zamiary? Czy to Logan i Olivia?

Chciałam o to zapytać Jamesa, żeby zyskać pewność, lecz nawet on - zupełnie jak Logan - zachowywał się tak, jakby nie chciał, by widziano nas razem. Nie mogłam tak po prostu odejść. Czułam się, jakby coś mnie tam trzymało; jakby coś mnie ostrzegało przed powrotem do pałacu. Może to mgliste przeczucie niebezpieczeństwa, o którym mówił mi Logan?

A może moje wahania wynikały ze zrozumienia, że przekroczenie progu domu moich rodziców oznaczałoby automatyczny powrót do dawnego życia? Czy tego właśnie chciałam? Czy byłam gotowa zaryzykować powrót i to, że momentalnie zostałabym wtłoczona w schemat życia, w którym o niczym nie miałam prawa decydować? Nie umiałam sobie tego wyjaśnić. Poza tym dręczyło mnie wiele niewyjaśnionych jeszcze pytań. Skąd James wiedział, że jestem księżniczką? Dlaczego Logan nigdy mnie nie zabrał na jedno z tajnych spotkań, ale tych właściwych, dla wybrańców, którym ufał i które odbywały się w najściślejszej tajemnicy?

Wydawało mi się że jest wiele powodów, żebym tu została, przynajmniej na razie...

W końcu nadszedł dzień finału. Phillip już tydzień wcześniej ujawnił się jako książę Viterry, a dziś miał wybrać swoją przyszłą żonę.

Musiałam przyznać, że wcześniejsze transmisje oglądałam chętniej, lecz tylko po to, żeby choć na chwilę zobaczyć brata i jego przyjaciół. Cała reszta nudziła mnie przeokropnie.

Te przesadnie długie przygotowania, strojenie się kandydatek. i mówiłam to jako księżniczka! Poza tym miałam swoje zdanie dotyczące tego show, diametralnie różne od ogólnego zachwyty, jaki je otaczał. Choć oczywiście z całego serca życzyłam Phillipowi znalezienia prawdziwej miłości. Tylko czy miał na to szansę?

Również dziś przygotowania ciągnęły się w nieskończoność. W telewizji pokazywano stare zdjęcia dwóch pozostałych w finale kandydatek, Charlotte i Tatiany. Przedstawiano ich rodziny, przyjaciół, dawnych znajomych, przypomniano różne informacje i pokazywano fragmenty wcześniejszych odcinków.

Kiedy nadszedł czas Wyboru, w pałacowej sali balowej zapadła absolutna cisza. Podobnie zachowywali się pracownicy instytutu, zebrani przed telewizorami we wszystkich świetlicach. W kompletnym bezruchu śledzili Wybór przyszłej księżnej Viterry. Musiałam przyznać, że ja również byłam bardzo ciekawa, która z dziewcząt dostąpi tego zaszczytu. Miałam przecież się dowiedzieć, kto zostanie moją przyszłą szwagierką. No a poza tym, transmisja z pałacu była dla mnie jedyną okazją, by choć na chwilę zobaczyć rodzinę. Nie słyszałam, żeby ktokolwiek mnie szukał, i nie czułam, by ktokolwiek za mną tęsknił. Najgorsze, że patrząc na ich twarze, nie dostrzegałam zatroskania. Podejrzewałam jednak, że aby nie alarmować opinii publicznej faktem, że zostałam porwana, moi rodzice starali się maskować swój niepokój o mój los. Tak samo jak wcześniej ukrywali mnie przed światem.

Tatiana i Charlotte przespacerowały się po wybiegu i zaprezentowały poddanym Królestwa. Obie były bardzo piękne i odważne. Oglądając je, doszłam do wniosku, że wolałabym Tatianę, bo wydawała mi się sympatyczniejsza. Wyraz twarzy Charlotte w miarę upływu czasu stawał się coraz bardziej obłąkany.

Kiedy Phillip stanął naprzeciwko nich, poczułam, że cała Viterra wstrzymuje oddech - i ja również to zrobiłam. Mój brat wybierał właśnie swoją przyszłą żonę i choć powinnam była się cieszyć, czułam, że mam kluchę w gardle, przez którą nie mogłam swobodnie oddychać. Nie zazdrościłam mu szczęścia, co to, to nie. Kiedy myślałam o transmisjach z poprzednich tygodni, łzy same napływały mi do oczu, bo o szczęściu nie mogło być mowy. Phillipa dręczyło coś okropnego. Czułam to, jakby łączyła nas telepatyczna więź.

Niemalże w odpowiedzi na moje myśli jego twarz przybrała wyraz zadumy, a kiedy patrzył na obie kandydatki przed sobą, w jego oczach pojawił się chyba smutek. To jednak mógł dostrzec jedynie ktoś, kto go dobrze znał.

Z głośników było słychać głęboki oddech Tatiany. Nie potrafiłam rozróżnić, czy to nerwy czy może szok.

Kiedy mój brat ujął dłoń Charlotte, dotarło do mnie coś, co Tatiana rozumiała od jakiegoś czasu.

- Ja, książę Phillip Alexander Grigorij Kozłow, proszę ciebie, Charlotte Eddison, o rękę. Czy zostaniesz moją żoną? - Głos Phillipa rozszedł się echem po sali balowej, w której dalej nikt nie odważył się choćby drgnąć.

Charlotte uśmiechnęła się jeszcze szerzej niż dotychczas i odpowiedziała wprost do mikrofonu, który Gabriela usłużnie podsunęła jej pod nos.

- Tak, zostanę!

Nogi się pode mną ugięły i gdybym nie siedziała, upadłabym na podłogę. Wszyscy patrzyli na mojego brata i Charlotte. Ja jednak nie mogłam oderwać wzroku od Tatiany. Jej uśmiech i wyraz twarzy były nieruchome, jakby wyrzeźbione w kamieniu. A jej oczy... Zacisnęłam usta i stłumiłam przeszywający ból, który wywoływało samo patrzenie na odrzuconą kandydatkę i na to, jak właśnie złamano jej serce.

Powoli, ale zdecydowanie, publika zaczęła klaskać i wiwatować. Również w świetlicach w naszym ośrodku ludzie krzyczeli i śmiali się głośno. Choć z początku tylko nieliczni.

Wybór Phillipa dla większości okazał się szokiem, z którym musieli sobie poradzić.

Oklaski i wiwaty w moich uszach brzmiały głucho i fałszywie.

Gabriela spojrzała na Tatianę i przesłała jej pełen współczucia uśmiech. W tym czasie Phillip i Charlotte dalej stali objęci.

- Tatiano, czy chciałabyś nam coś powiedzieć? Tak strasznie mi przykro!

Uśmiech odrzuconej kandydatki stał się jeszcze szerszy. Przesadnie radosny jak na taką chwilę.

- Dziękuję za tę wyjątkową szansę, by być tu z wami od początku. Młodej parze życzę szczęścia i pomyślności. Oboje na siebie zasłużyli.

Miałam wrażenie, że jako jedna z nielicznych rozumiłam jej słowa. Pod maską radości i szczęścia szalały zupełnie inne uczucia: Phillipem targła rozpacz, a Charlotte obłąd. Nie miałam wątpliwości, że tak właśnie jest. Mój brat dokonał wyboru, a we mnie z każdą minutą rosło przekonanie, że nie zrobił tego z własnej woli.

Tatiana ukloniła się wszystkim ważnym osobom, po czym z uniesioną dumnie głową ruszyła w stronę kulis. Na koniec pełnym godności dygnięciem pożegnała się z publicznością, która zaraz zerwała się z miejsc i zaczęła wiwatować tak ogłuszająco głośno, że dostałam gęsiej skórki. W tamtej chwili skupiła na sobie niepodzielną uwagę wszystkich. Księżna ludzkich serc. Nie powinna była przegrać.

Operator odwrócił szybko kamerę, by pokazać Phillipa i jego przyszłą żonę. Charlotte nie udawała nawet, że współczuje pokonanej konkurentce.

A ból w spojrzeniu mojego brata mógł zobaczyć każdy. Każdy musiał go dostrzec! Jakby tkwił w nim tak głęboko, że nawet książę nie potrafił go ukryć za zasłoną etykiety.

Wierzchem dłoni otarłam łzy. Byłam z nim i cierpiałam z nim, kiedy patrzył za odchodzącą Tatianą. Zakładał, że ją stracił i że już nigdy jej nie zobaczy.



Rozdział 15

TAJEMNICE POZOSTAJĄ TAJEMNICAMI

Zmęczona potarłam twarz. Próbowałam się w końcu obudzić, wlokąc się nogą za nogą pustym korytarzem. Po wczorajszej transmisji finału Wyboru księżnej bardzo długo nie mogłam zasnąć, bo wciąż myślałam o Phillipie i tym, co przeżywał.

Dlaczego wybrał akurat Charlotte? Dlaczego zdecydował się na kandydatkę, której - to wręcz rzucało się w oczy - zupełnie nie chciał? A może to tylko moja wyobraźnia? Może to ona podsuwała mi takie pomysły, choć nie były zgodne z prawdą? Pozostali widzieli to nieco inaczej. Zaskoczył ich wybór mojego brata, jednak cieszyli się i szczerze mu gratulowali.

- Dzień dobry. Dokąd zmierzasz? - głos Logana wyrwał mnie z ponurych rozważań.

Odwróciłam się. Nie mogłam uwierzyć, jak pociągająco się prezentował w tym sterylnym otoczeniu.

- Idę na śniadanie - wyjaśniłam przyjaznym tonem. - Oli-via pozwoliła mi odespać transmisję wczorajszego finału.

- Zakończenie show bardzo mnie zaskoczyło. Ciebie też? - Potaknął i dołączył do mnie. - Oglądałem powtórkę z kilkoma osobami z nocnej zmiany.

Razem szliśmy długim, pustym korytarzem, a ja szukałam właściwych słów, by mu odpowiedzieć.

- Naprawdę nie wiem, co myśleć o jego wczorajszym wyborze.

- Kiedy na niego patrzyłem, miałem wrażenie, że nie jest szczęśliwy - odparł Logan i popatrzył zamyślony przed siebie.

- Dokładnie to samo przyszło mi do głowy. Ale dopóki nie będę mogła skontaktować się z nim i porozmawiać, nie dowiem się prawdy. - Westchnęłam ciężko i z wysiłkiem stłumiłam mało eleganckie ziewnięcie.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie możesz teraz wrócić do pałacu, żeby się z nim spotkać, prawda? To byłoby równoznaczne z samobójstwem. - Spojrzał na mnie przenikliwie.

- Ależ oczywiście, że to dla mnie jasne - odparłam poirytowana, bo przypominałam sobie, że nie z własnej woli siedziałam tu zamknięta. Pojawił się jednak powód, dla którego nie zamierzałam uciekać, mianowicie perspektywa przyszłego życia jako wolna osoba, która sama może podejmować wszystkie decyzje.

Zniecierpliwienie wynikało również z faktu, że czułam, że ostatnio mnie unikał.

Logan zwolnił, po czym schwycił mnie za ramię i pociągnął za sobą do jakiegoś schowka. Bezgłośnie zamknął za nami drzwi i spojrzał na mnie uważnie.

- Nie możesz tak mówić. Normalni ludzie tak nie mówią.

- O co ci chodzi? Przecież jestem normalna! - zaprotestowałam i cofnęłam się kawałek, żeby nie stał zbyt blisko. Bałam się, że poczuje dzikie walenie mojego serca i zauważy, jak zaschło mi w ustach.

- Nie, nie jesteś. Jesteś księżniczką. I tylko księżniczki mówią tak poprawnie. A powinnaś udawać, że jesteś jak wszyscy. Wtopić się w otoczenie. Wiem, że to dla ciebie trudne. I że ten wymuszony pobyt tutaj już i tak mocno się przedłużył. Ale... -przerwał, zacisnął usta i odchylił głowę.

- Ale co? - chciałam wiedzieć. Wstrzymałam oddech, kiedy dostrzegłam błysk w jego ciemnych oczach.

Logan oparł dłonie na moich ramionach, a potem przyciągnął mnie, aż nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry.

- Trzymaj się z dala od Jamesa. Proszę. Naprawdę nie sędzę, żebyśmy mogli mu ufać. Ewelino, nie chcę, żeby coś ci się stało. Jesteś wyjątkowa, pamiętaj o tym.

- Wiem przecież, z jakiej rodziny pochodzę. -
Odsunęłam się, żeby nie czuć tak bardzo jego bliskości, mój głos stał się chłodny, a sercem wstrząsnął zimny dreszcz, bo pomyślałam właśnie, że pocałował mnie tylko dlatego, że byłam księżniczką.

Logan nie dawał za wygraną i zaraz ruszył za mną.

- Nie, nie mówię przecież o tym. Jesteś wyjątkowa jako człowiek. Jesteś bardzo dobrą osobą, ciepłą i jednocześnie nieprawdopodobnie silną. Nie tylko jesteś księżniczką, ale też przepiękną dziewczyną. Lino, nie wiem, jak długo jeszcze tak wytrzymam.

- Co miałbyś wytrzymywać? - wyszeptałam przez ściśnięte gardło, a moja klatka piersiowa zafalowała poruszana stanowczo zbyt szybkim oddechem.

Kącik jego ust powędrował w górę i sprawił, że serce przyspieszyło jeszcze bardziej.

- Chcę cię całować. Od naszego ostatniego pocałunku nieustannie o tym myślę.

- Dlaczego więc tego nie robisz? - zapytałam, zanim zdążyłam pomyśleć, co mówię.

Logan nie zawahał się ani przez chwilę. Schwycił mnie gwałtownie, przyciągnął do siebie i sprawił, że zapomniałam oddychać, a kiedy przywarł ustami do moich warg, przestałam też myśleć. Jedyne, co się liczyło, to jego bliskość i ciepło naszych ciał.

Oparłam dłonie na jego klatce piersiowej i przysunęłam się jeszcze bliżej. Czułam jego palce oparte na moich plecach, jakby chciał mnie unieść. Całował mnie gorąco i pożądliwie i trzymał mnie jak tonący trzyma się deski z rozbitego okrętu, dzięki której ma jedyną szansę przeżycia.

Kiedy w końcu odsunęliśmy się od siebie i ciężko dysząc, spojrzeliśmy sobie w oczy, wciąż czułam dotyk jego ust i mrowienie w całym ciele. Nie chciałam, żeby przerywał. Moje serce pragnęło więcej.

Mocno zacisnęłam usta.

- Logan... nie możemy tak.
- Dlaczego nie możemy? Przecież nie będziemy na zawsze przełożonym i praktykantką, prawda? Niedługo skończymy udawać. Ta sytuacja musi się wyjaśnić.

Chciałam mu odpowiedzieć, jednak przez chwilę nie potrafiłam przezwyciężyć smutku, jaki zakradł się do mojego serca.

- Lino, powiedz coś, proszę! - Logan położył dłoń na mojej, a potem oparł ją o swoją klatkę piersiową. - Jeśli coś leży ci na sercu, chcę wiedzieć, o co chodzi.

Dopiero wtedy odważyłam się spojrzeć mu w oczy.

- Ja tak nie mogę. Jesteśmy zbyt różni.

Jego twarz stężała. Cofnął dłoń i odsunął się o krok. Skinął powoli głową, bez słowa otworzył drzwi i chciał wyjść, jednak zatrzymał się w progu i jeszcze raz na mnie popatrzył.

- O to chodzi, tak? Naprawdę tak uważasz? Widać źle cię oceniłem.

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i odszedł korytarzem, a ja patrzyłam, jak się oddala, i rozpaczliwie starałam się zrozumieć, co powiedziałam nie tak. Nagle dotarło do mnie, jak mógł odebrać moje słowa.

- Logan! Poczekaj! Wszystko ci wytłumaczę!

Ruszyłam za nim biegiem, lecz wystraszyła mnie niechęć, którą zobaczyłam na jego twarzy, kiedy się odwrócił.

- Mam ważne spotkanie - warknął i nie czekając na moją reakcję, poszedł dalej. Chwilę później zniknął za zakrętem.

Nie potrafiłam ruszyć się z miejsca. Oparta o ścianę starałam się zrozumieć, jak z tak pięknego pocałunku mogło wynikać coś tak okropnego.

- Nie igraj z ogniem, bo się poparzysz - odezwał się ktoś głośno.

Podskoczyłam przestraszona i się obejrzałam. Naprzeciwko mnie stała Marlena. Ciemne włosy miała starannie związane w

kok, a w białym służbowym fartuchu wyglądała na ważniejszą, niż w rzeczywistości była.

- O co ci chodzi? - Zrobiłam krok w jej stronę i zmierzyłam ją jednym ze spojrzeń, z których słynął mój ojciec.

Zadziałało. Dziewczyna zawahała się i cofnęła odrobinę. W końcu wzięła się jednak w garść i założyła ramiona na piersi.

- Trzymaj się od niego z dala. Jeśli chcesz, żeby ludzie łykali tę waszą bajeczkę o kuzynie i kuzynce, nie powinnaś mu się tak narzucać.

- Co proszę?! - zapytałam wstrząśnięta i wyprostowałam się dumnie. Księżniczki nikomu się nie narzucają.

- Albo wyjątkowo ciężko kojarzysz, albo nie jesteś dzisiaj w formie. Zakochiwanie się w swojej młodszej kuzynce jest obrzydliwe.

Zacisnęłam usta i nie skomentowałam jej zarzutu.

- Czego ode mnie chcesz?

Marlena uśmiechnęła się wyniośle.

- Chcę ci coś uświadomić. Logan to nie twoja liga. Nie jesteś dla niego dość dobra. Więc łapy od niego precz, z łaski swojej.

Tym razem naprawdę nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

- Ach, rozumiem! Ty za to jesteś dla niego dość dobra, prawda? Zaskoczyłaś mnie, nie powiem. Ciekawe, dlaczego wcześniej na to nie wpadłam! Chcesz go po prostu dla siebie. Od jak dawna to trwa? Wyznałaś mu już, co do niego czujesz?

Przez chwilę nie wiedziała, jak zareagować, lecz zaraz zmrużyła oczy i zgromiła mnie wzrokiem.

- Uważaj lepiej, bo nie wiesz, z kim zadzierasza.

- Serio myślisz, że się ciebie przestraszę?

Wychodziłam zwycięsko ze starć z groźniejszymi przeciwnikami niż prosta i zarozumiała laborantka.

Dziewczyna sapnęła z wrażenia. Olivia zdradziła mi w sekrecie, że Marlena od lat już starała się o wyższe stanowisko. Była dobrze wykształconą specjalistką, lecz jak dotąd nie udało jej się wspiąć wyżej po szczeblach kariery. Nie przejmowałam się podłością, jakiej się dopuściłam. Jedyne, na czym mi zależało, to trafić tak, żeby zabolalo.

Odwróciłam się i odeszłam, zostawiając ją osłupiałą pośrodku korytarza. Serce waliło mi w piersi jak szalone. Nigdy wcześniej nie pokłóciłam się tak na poważnie z nikim obcym. Nic mnie z Marleną nie łączyło i nie interesowało mnie, jak się poczuje. Zwyciężyłam w pierwszym starciu i tylko to się liczyło.

Szalone poczucie tryumfu dodawało mi skrzydeł. Rodzice nie mieli racji. Może i jeszcze nie umiałam o sobie zadbać, ale tylko do czasu. Tutaj, na zewnątrz, szybko się wszystkiego nauczę.

- Olivia! - zawołałam od progu i wpadłam do laboratorium. Usta i policzki bolały mnie od uśmiechu, z którym nie potrafiłam walczyć, bo tak dobrze się czułam. Musiałam jeszcze wyjaśnić Loganowi, co naprawdę miałam na myśli, kiedy się całowaliśmy. Na myśl o tym nieporozumieniu straciłam nieco humoru i wróciły wątpliwości. Co konkretnie miałam mu teraz powiedzieć? Jak się wytłumaczyć? Sama nie miałam pojęcia, co tak naprawdę myśleć. Zgoda, byłam w nim - troszeczkę! - zakochana. I tak, to nie miało szans na przyszłość. Ale nie dlatego, że byłam księżniczką. Sama nie potrafiłam tego wyjaśnić. Wiedziałam za to, że kiedy stanę z nim twarzą w twarz, automatycznie znajdę odpowiednie słowa.

- Lina, super, że już wróciłaś. Jedna z pracownic potrzebuje pomocy, więc Logan wyznaczył ciebie. - Olivia uśmiechnęła się do mnie serdecznie. Od razu poczułam, że pośród tego zwątpienia robi mi się cieplej na sercu. Każdy dzień, który spędzałyśmy razem, sprawiał, że stawałyśmy się sobie coraz bliższe.

- Z przyjemnością. Z kim będę teraz pracowała? - zapytałam, gotowa na nowe wyzwania.

- Z Marl - wyjaśniła Olivia oczywistym tonem, jakbym powinna była o tym wiedzieć.

Przygryzłam dolną wargę. Księżniczka nie mogła narzekać. Ale... ile już razy złamałam tę zasadę?

- Z Marleną? Nie jestem pewna, czy.

- Byłoby wspaniale, gdybyś się jednak zdecydowała. Marlena pracuje nad bardzo tajnym projektem. To naprawdę niesamowicie interesujące zagadnienia. A ty mogłabyś przy okazji sporo się dowiedzieć o naszym Królestwie. W ogóle tak sobie myślałam, że w przyszłości mogłabyś częściej jej pomagać. Tutaj, ze mną, nie będziesz się już tak szybko rozwijała.

Skinęłam głową, choć byłam bardzo nieszczęśliwa.

- Od kiedy?

- Od zaraz, jeśli nic nie stoi na przeszkodzie. - Słyszac głos Marleny, podskoczyłam i odwróciłam się gwałtownie. Uśmiechała się do mnie, jednak w sposób, który miał mi dać do zrozumienia, że nie powinnam oczekiwać dobrej wspólnej zabawy. Zamyślona dotknęła palcem policzka i otaksowała mnie wzrokiem od stóp do głów.

- Kochana - zwróciła się do Olivii. - Jesteś pewna, że możemy jej zaufać z tą tajemnicą?

Ani słowem nie zająknęła się o naszej wcześniejszej kłótni.

- Oczywiście. Umie trzymać język za zębami i szybko się uczy. Jestem pewna, że bardzo skorzysta na współpracy z tobą. Poza tym to przecież polecenie Logana. Powiedział, że to dla niego ważne, żeby się dowiedziała.

Marlena skinęła powoli głową.

- No dobrze, Linko, chodź, zabieramy się do roboty.

Ugryzłam się w język, żeby nie odciąć się jej za pełne pobłażliwości zdrobnienie. W milczeniu wyszłam z laboratorium. Razem zmierzałyśmy do części ośrodka, w której jeszcze nigdy nie byłam. Im dalej byłyśmy, tym robiło się goręcej.

Po pewnym czasie dotarliśmy do schodów i ruszyliśmy w dół, coraz głębiej i głębiej, aż drogę zagrodziły nam masywne metalowe drzwi.

Marlena wpisała tajny kod na klawiaturze w ścianie i zmierzyła mnie pogardliwym wzrokiem.

- Okej, to teraz jesteśmy w moim królestwie. Skrywa ono jedną z wielu tajemnic Viterry. Mam nadzieję, że potrafisz docenić zdanie Olivii o tobie. Bardzo cię szanuje. Można się zdenerwować, jak się słucha tego jej wychwalania ciebie, kiedy jesteśmy same. Przy czym ja jestem pewna, że cię przecenia.

Zacisnęłam usta i milczałam. Nawet jeśli moje pochodzenie stawiało mnie zdecydowanie wyżej niż stała ona, nie zamierzałam sobie pozwolić na wskazanie jej miejsca w szeregu. W końcu Marlena zamilkła i dała mi spokój.

W milczeniu szliśmy dalej. Po jakimś czasie dotarliśmy do kolejnych stalowych drzwi. Olivia ponownie odblokowała je kodem. Odsunęły się z sykiem. Za nimi skrywało się proste pomieszczenie, lecz jego ściany, w przeciwieństwie do pracowni Olivii czy innych laboratoriów, nie zostały wykonane ze szkła.

- Umyj, proszę, ręce i przebierz się - poleciła Marlena, podała mi jakieś ubrania i przestała się mną interesować.

Znów przełknęłam złośliwą odpowiedź, która cisnęła mi się na usta, i bez słowa przystąpiłam do zmiany garderoby. Szybko rozwinęłam szeleszczące rzeczy i stwierdziłam, że przeznaczony dla mnie komplet składał się głównie z kombinezonu, który zaraz włożyłam. Poza tym znajdowały się w nim plastikowe ochraniacze na stopy i na głowę, by ukryć włosy. Kiedy skończyłam, spojrzałam na Marlenę. Przebrała się znacznie szybciej ode mnie i przyglądała mi się, czekając, aż się przygotuję. Widząc, że jestem gotowa, skinęła krótko głową.

Razem przeszliśmy przez kolejne stalowe drzwi i weszliśmy do pomieszczenia, które moim zdaniem utrzymywane było w całkowitej sterylności. Zobaczyłam tam jedynie spory stół i duży pojemnik na płyn stojący pod ścianą. Marlena musiała

uruchomić jakiś ukryty mechanizm, bo jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na blacie pojawiły się nieznane mi bliżej urządzenia.

- To wszystko tutaj służy do produkcji środka, który nam bardzo pomaga - wyjaśniła zadowolona z siebie.

Nie skomentowałam jej słów inaczej niż krótkim skinieniem głowy. Zupełnie nie rozumiałam, do czego zmierza.

- Moim zadaniem jest regularne dodawanie konkretnych ilości tego środka do wód gruntowych Viterry. Robię to bardzo sumiennie, w czasie ostatnich pomiarów okazało się jednak, że stężenie tego dodatku w wodzie jest znacznie niższe, niż powinno być. Musimy ustalić, co się stało, że mamy tak złe wyniki.

- A co to konkretnie jest i do czego służy? - zapytałam, a jakieś wewnętrzne przeczucie ostrzegło mnie, że jej odpowiedź zupełnie mi się nie spodoba.

Marlena uśmiechnęła się wyraźnie zadowolona, że chcę dążyć ten temat.

- Odpowiadam za dobro poddanych Królestwa. Moje działania gwarantują pokój i brak agresji. Dzięki mnie ludzie okazują sobie tylko przyjaźń i serdeczność. Choć pewnie docierały do ciebie słuchy, że ostatnio coraz częściej dochodzi do pobić i innych aktów agresji.

- Tak, słyszałam coś o tym, ale myślałam, że to przez ataki na kopulę. Przepraszam, oczywiście miałam na myśli deszcz meteorytów. Ludzie się boją. To przecież całkowicie normalne.

- Boją się upadających meteorytów? Poważnie sądzisz, że dlatego robią się agresywni? - Nie potrafiła powstrzymać głupkowatego uśmiešku, ale zaraz spoważniała.

- Pokój w Viterze panuje z zupełnie innego powodu - wyjaśniła, po czym przerwała i sięgnęła po szklaną rurkę. Zupełnie spokojnie podeszła do ściany, nacisnęła jakiś przycisk i zaraz potem rozległ się cichy szum mechanizmu wprawionego w ruch. Podłoga w środkowej części pomieszczenia ożyła - uniosła się nieco, po czym

błyskawicznie odsunęła na bok. Pisnęłam przestraszona i odskoczyłam, czym wywołałam u Marleny niepokonowaną radość.

Z otworu pod podłogą było słychać szum. Ostrożnie zrobiłam krok w stronę dziury i zajrzałam do środka. Poniżej dostrzegłam grubą szklaną rurę, którą płynęła woda. Na wierzchu przewodu znajdował się otwór rewizyjny, który można było otworzyć, żeby się dostać do szumiącej cieczy.

- To jest główna linia zaopatrująca Viterre w wodę pitną. Kawałek dalej rozgałęzia się, żeby dostarczyć ją do wszystkich części Królestwa.

Marlena nachyliła się, otworzyła klapkę otworu rewizyjnego, zanurzyła szklaną rurę, którą trzymała w dłoni, nabrała do niej trochę płynu. Potem kazała mi się cofnąć i zamknęła otwór w rurze i klapę w podłodze. Z poważną miną podeszła do stolika i wsypała do probówki odrobinę jakiegoś proszku. Odczekała kilka sekund, ale nic się nie stało. Zaciśnęła usta i pokręciła głową.

- O co chodzi? - zapytałam i zmarszczyłam brwi. Nie miałam pojęcia, co się dzieje i czego Marlena oczekiwała.

- Jest zupełnie czysta - szepnęła niemal ze strachem i głośno przełknęła ślinę.

- A jaka miałaby być? Brudna?

Powolnym ruchem głowy zaprzeczyła i zamyślona spojrzała na podłogę.

- Niedobrze. Jest bardzo niedobrze.

Czułam się coraz bardziej zdenerwowana. Oczywiście, że jej nie lubiłam, ale reakcja, którą zaobserwowałam, wywoływała we mnie dziwny niepokój.

- Powiesz mi w końcu, o co chodzi?

Dopiero teraz otrząsnęła się z zamyślenia i popatrzyła na mnie z troską.

- Opracowaliśmy środek, który pomaga ludziom zachowywać się spokojnie i przyjaźnie. Za jego pomocą obniżamy naturalny poziom agresji u poddanych Królestwa.

Dodajemy go do wód gruntowych, żeby mieszkańcy Viterry bezustannie go przyjmowali. Nasz produkt nie wykazuje żadnych skutków ubocznych i jest całkowicie bezpieczny. Ale od jakiegoś czasu jego poziom w wodzie stale się obniżał. A dziś nie ma po nim śladu.

- Czy ja dobrze słyszę?! - wyszeptałam wstrząśnięta i odsunęłam się kawałek. Marlena uniosła brwi.

- Nigdy nie zastanawiałaś się, jak to możliwe, że w Viterze panuje pokój i nikt na nikogo nie napada? Dawniej ludzie bezustannie się nawzajem zwalczali, mordowali się, bili i robili rzeczy, o których nawet nie chcę myśleć.

- Ale... - zaczęłam i głos uwiązł mi w gardle. Spojrzałam znacząco na próbkę w jej dłoniach. - Ale przecież to jest bezprawne! Podajecie im jakiś narkotyk, a oni nie mają o niczym pojęcia! Tak nie wolno!

Jej usta wykrzywił pobłażliwy uśmiech. Przestraszyła mnie nim bardziej niż dobrowolnym wyznaniem sprzed chwili.

- Czasem musimy robić rzeczy, które dla przeciętnego obywatela mogą być niezrozumiałe albo trudne do zaakceptowania. Ale to przecież nie znaczy, że nie mamy racji. Dzięki nam życie w Viterze przetrwało i pokojowo rozkwitło.

Przygryzłam dolną wargę tak mocno, że w każdej chwili skóra mogła pęknąć.

- Czy król i królowa wiedzą o tym, co robicie?

Marlena skinęła głową i popatrzyła na mnie zaskoczona.

- Oczywiście. To najlepsze, co możemy dać naszemu Królestwu, i od samego początku istnienia ośrodka działamy na wyraźne polecenie pałacu. Tutaj serio nie dzieje się nic, o czym król i królowa by nie wiedzieli. No, okej - dodała z wieloznacznym uśmiechem. - Prawie nic.

Oddychałam ciężko i próbowałam się uspokoić. Oparłam się o stół, bo zakręciło mi się w głowie i niewiele brakowało, żebym się przewróciła.

- Spokojnie. Przecież wszystko jest w porządku. Może jednak nie byłaś gotowa, by poznać tę tajemnicę... Logan i Olivia popełnili błąd. Nie powinni byli obciążać cię takimi sprawami. Może wolałabyś już na dzisiaj skończyć? - W jej głosie słyszałam szczere współczucie.

Absolutnie nie! Poczułam typową dla mnie przekorę, o której zdążyłam już zapomnieć.

- Nie. Chcę wiedzieć. Chcę wszystko wiedzieć. - I wszystko zakończyć, dodałam w myślach.

- Dobrze już, dobrze. Wiem przecież, że twarda z ciebie zawodniczka. - Skinęła głową, jakby oczekiwała, że nie okażę słabości. Miałam wrażenie, że obudziłam się na planie filmu grozy, do którego nie chciałam trafić. - Środek, o którym rozmawialiśmy, to specjalny preparat wyciszający niektóre emocje - ciągnęła Marlena rzeczowo, jakby naprawdę chciała mnie czegoś nauczyć. - Dozowany jest w bardzo niewielkich ilościach, tak że ludzie wprowadzając cały czas odczuwają w jakimś stopniu złość czy strach, ale dzięki niemu nie tracą panowania nad sobą i nie skaczą sobie do gardeł. - Westchnęła ciężko. - Problem polega na tym, że w ostatnich tygodniach docierało do nas coraz więcej raportów o agresywnych zachowaniach. bardzo mnie to martwi. Z jakichś niewyjaśnionych powodów nasz środek nie działa. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje, ale jedno jest pewne: to może mieć katastrofalne skutki. Dla wszystkich.

Pokręciła powoli głową i westchnęła.

- Być może powstała w instytucie jakaś niewielka organizacja, która sprzeciwia się panującemu reżimowi i prawdopodobnie posiada wiedzę o życiu poza kopułą. Mam tylko nadzieję, że nie mają pojęcia o istnieniu naszej grupy. Nawet kilka osób o odpowiedniej wiedzy i umiejętnościach wystarczy, by zachwiać całym systemem. To się może skończyć tak, że

przestaniemy być tutaj bezpieczni. Dlatego nie mamy innego wyjścia i musimy zacząć przeciwdziałać.

- Czekaj, bo czegoś nie rozumiem. Myślałam, że jesteś zwolenniczką upadku Królestwa? - zapytałam zdziwiona i

spróbowałam uporządkować rozbiegane myśli.

- No jestem, jestem. Ale nie upadku, tylko uporządkowanej zmiany. Bez chaosu i ofiar. I tak, poddani powinni poznać prawdę i dowiedzieć się, że od początku byli okłamywani. Teraz jednak, bez tego środka w wodzie, ludzie zaczną okazywać frustrację i wściekłość. Może dojść do morderstw.

Zadrżałam ze strachu i spojrzałam na szklaną rurkę, którą trzymała w dłoni.

- Co możemy zrobić, żeby naprawić sytuację?

- Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to oczywiście zwiększyć dawkę. Jednak jeśli nasi przeciwnicy z jakiegoś powodu przestaliby nagle neutralizować naszą formułę w wodzie, jej stężenie wzrosłoby gwałtownie i mogłoby wywołać bardzo niebezpieczne skutki, głównie dla najsłabszych jednostek. Dlatego zwiększanie dawki nie jest w tej chwili brane pod uwagę.

- A jak można neutralizować ten środek? - zapytałam, drapiąc się po czole.

- Nie mam pojęcia - wyznała Marlena i nawet nie próbowała ukryć frustracji, którą było słyszeć w jej głosie. - Najgorsze, że sama nie posiadam remedium, żadnego włamania do laboratorium nie było i nie zginęło mi nic, z czego można by robić jakieś preparaty. Jak sama widzisz, nie mam pojęcia, jak im się to udało, ale jedno jest pewne: trzeba zacząć działać.

- Jak mogłabym się przydać? - zapytałam, choć nie byłam przekonana, czy w ogóle chcę pomagać w takiej sprawie. Właśnie się dowiedziałam, że mieszkańcy Viterry byli sterowanymi farmakologicznie zombie i robili wszystko, czego się od nich żądało. O nie, to się musiało skończyć. Królestwo i ten szalony „ośrodek naukowy” musiały przestać funkcjonować i zwrócić wolność ludziom, którzy nie mieli nawet pojęcia, że od urodzenia są okłamywani.

- Obawiam się, że to tutaj, w naszym ośrodku, mają miejsce te szkodliwe działania. W kilku miejscach

rozrzuconych po wszystkich wydziałach można się dostać do wód gruntowych. Nie jestem w stanie zlecić ich obserwacji bez wzbudzania podejrzeń. Dlatego twoim zadaniem będzie dyskretne przysłuchiwanie się rozmowom i przyglądanie dziwnym zachowaniom innych, żeby ustalić, kto mógłby być za to odpowiedzialny. Jesteś młodziutka, wyglądasz bardzo niewinnie i naiwnie, więc nie będziesz budziła podejrzeń. Dlatego tak naprawdę cieszę się, że Logan zaproponował cię do pracy ze mną. - Uśmiechnęła się, a ja ponownie miałam wrażenie, że jest w tym szczerą.

- Logan i Olivia wiedzą o słabnącym działaniu środka, który dodasz do wody? - nie dawałam za wygraną.

- Logan tak, ale na razie powiadomiłam tylko jego. Olivia nie ma o niczym pojęcia i wołałabym, żeby na razie tak zostało. To moje zadanie i prawdę mówiąc nie mam pojęcia, komu można ufać, a komu nie.

Zaskoczona uniosłam brwi.

- Chcesz powiedzieć, że Olivii nie wolno ufać? Serio tak uważasz? To dlaczego rozmawiasz o tym ze mną?

Jej głośny śmiech zbił mnie z tropu.

- Oczywiście, że jej ufam. Ale tutaj, w instytucie, nawet ściany mają uszy. Lepiej będzie zachować tę wiadomość dla tak małej liczby osób, jak to tylko możliwe. Na razie. Tak będzie lepiej dla wszystkich. A skoro Logan polecił mi, bym wtajemniczyła cię w tę tematykę, to znaczy, że możesz wiedzieć o wszystkim.

Skinęłam głową.

- Wyjaśnisz mi, co konkretnie miałabym robić?

- Będziesz moim posłańcem. Przydzielam zadania bardzo wielu pracownikom instytutu, więc ty będziesz przekazywała im wiadomości i materiały. Staraj się być przy tym bardzo uważna. Przekazuj mi informacje o wszystkim, co wyda ci się dziwne.

- A jeśli na nic konkretnego nie zwrócę uwagi? - zapytałam powoli i ze złości zacisnęłam pięści.

Nie wiedziałam, komu mam wierzyć i ufać. Czy praca Marleny służyła dobrem celom, czy może to jej przeciwnicy stali po właściwej stronie barykady? I przede wszystkim, dlaczego moi rodzice pozwalali na taki obłęd? Ogarnęła mnie zgroza. Na czym naprawdę im zależało: na Królestwie czy na jego mieszkańcach? Czy interesowali się losem swoich dzieci? Czy Phillip wiedział? A jeśli tak, to od jak dawna? Same pytania i brak odpowiedzi...

- Wzięłam pod uwagę, że minie trochę czasu, zanim się w to wdrożysz i czegoś się dowiemy. Mam tylko nadzieję, że jeszcze trochę go mamy, szczególnie biorąc pod uwagę te ataki z zewnątrz. Pamiętaj, nic na siłę. Zyskuj zaufanie. W tej sytuacji spokojne, przemyślane działanie jest lepszą taktyką niż wyciąganie pochopnych wniosków.

Westchnęłam głęboko.

- Dobrze, zajmę się tym.

- Świetnie. - Marlana uśmiechnęła się i spojrzała na zegarek.

- Myślę, że najwyższy czas coś zjeść. Pozostali siedzą już pewnie przy stołach.

Razem wróciłyśmy do pomieszczenia, w którym w milczeniu rozebrałyśmy się z kombinezonów i ochraniaczy.

- Myślisz, że poradzisz sobie z tymi wszystkimi sekretami? - zapytała Marlana, zanim wyszłyśmy na korytarz.

Skinęłam głową i spojrzałam jej w oczy.

- Tak, dam sobie radę.

- Świetnie. W takim razie dajmy czadu. Ach, jeszcze jedno... - Jej uśmiech stał się jeszcze szerszy. - Nie myśl sobie, że odstąpię ci Logana tylko dlatego, że teraz razem pracujemy.

Skrzywiłam się z wymuszoną obojętnością.

- Domyślałam się i jakoś to przeżyję.

- Świetnie. Bo rozumiesz, nie chciałabym, żeby to się jakoś negatywnie odbiło na naszych zadaniach. Tu chodzi o coś więcej niż teoretyczne rozważania. Walczymy o nasze bezpieczeństwo i bezpieczeństwo Viterry - dokończyła bardzo

poważnie i spojrzała przed siebie. Na końcu korytarza było widać ludzi zmierzających do jadalni.

- Jasne - mruknęłam i nie kontynuowałam tematu.



Rozdział 16

CZARNA PUSTKA W GŁOWIE

- Hej, Lino, co się dzieje? Wszystko okej? Jesteś jakaś taka blada... - Olivia podeszła i objęła mnie ramieniem.

Dzielnie potaknęłam.

- Wszystko jest super. I nic się nie stało. Dzięki, że mogłam dowiedzieć się tego wszystkiego o dodatkach do wody.

Marlena podeszła z tacą do naszego stolika i przysiadła się do nas.

- Królestwo ma swoje tajemnice, co?

- O tak, niesamowita sprawa. Człowiek nie ma pojęcia, jak wiele rzeczy dzieje się za jego plecami. - Mówiąc to, poczułam ciarki wzdłuż kręgosłupa.

Olivia zamieszała łyżką zupę i wróciła do jedzenia.

- Ciesz się, że znasz już te największe i najważniejsze tajemnice. W porównaniu z nimi cała reszta to śmiech.

Potaknęłam z ulgą, bo to była naprawdę dobra wiadomość.

- Pewnie masz rację, dziękuję. - Rozejrzałam się po jadalni. W kolejce przy stanowisku z jedzeniem stał Logan. Odniosłam wrażenie, że jest spięty.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie podejść do niego i nie porozmawiać, ale Marlena była szybsza. Zerwała się z miejsca i podbiegła do niego z tacą w dłoniach. Przywitała się z nim serdecznie, a z jej ust nie schodził promienny uśmiech. Zacisnęłam palce na łyżce i obserwowałam ukrad-

kiem, jak we dwójkę kierują się do innego stolika, przy którym kontynuowali ożywioną rozmowę.

Logan ani razu nie popatrzył w naszą stronę.

- Na pewno wszystko w porządku? Bo wyglądasz na bardzo rozbitą. Jeśli chcesz, możemy o tym porozmawiać - zaproponowała Olivia. Chyba z przejęcia zapomniała przełknąć jedzenie, więc mówiła bardzo niewyraźnie.

Potrząsnęłam głową.

- To przez zaskoczenie. Wiesz, w pierwszej chwili człowiek nie wie, co o tym wszystkim myśleć, ale po zastanowieniu nie uważam, żeby to było coś strasznego.

- Chcesz powiedzieć, że serio nie miałaś o niczym zielonego pojęcia? - Olivia nie ukrywała zaskoczenia, a po chwili rozejrzała się ostrożnie. Pomieszczenie było jeszcze stosunkowo puste, przy stolikach bezpośrednio obok nas nikt nie siedział, a reszta była zbyt daleko, by podsłuchiwać, o czym rozmawiamy. - Ty, jako członek rodziny królewskiej, naprawdę nie wiedziałaś, że to robimy?

Zaprzeczyłam ruchem głowy i momentalnie poczułam wzbierające w sercu rozczarowanie.

- Serio. Pewnie moi rodzice uważali, że to dla mnie bez znaczenia.

- Kiedy tak cię słucham, odnoszę wrażenie, że twoi rodzice cię nie doceniają. Nie mieli przecież powodów, żeby ci nie ufać. - Olivia potrząsnęła głową i westchnęła, ale w końcu przesłała mi szeroki uśmiech. - Na szczęście teraz masz nas. Ja ci ufam, bo całkowicie na to zasługujesz. Jesteś cool. Najfajniejsza księżniczka, jaką można sobie wyobrazić.

- Cool? Co to w ogóle za słowo? I co ono znaczy? - Roześmiałam się i zabrałam do jedzenia.

- Używają go ludzie na zewnątrz. Często mówią, że coś jest cool. Albo piszą do siebie LOL. To zupełnie normalne słowa. Ich język jest bardziej naturalny i nie taki staromodny jak u nas.

- Fakt, jesteśmy daleko za nimi. Jak sobie pomyślę, co oni mają tam, na zewnątrz, i z czego mogą normalnie korzystać... - Pokręciłam głową i wróciłam do jedzenia.
- Nie da się ukryć, że wyprzedzili nas o dobrych sto lat, jeśli nie więcej. Tutaj nic się nie zmieniło od czasu zamknięcia kopuły, a ostatnia rewolucja w modzie miała miejsce pięćdziesiąt lat temu, kiedy wszystkie kobiety nagle postanowiły zacząć nosić suknie do kolan i do tego te gigantyczne czepki. -Olivia zachichotała i rozejrzała się po stołówce. - Gdyby ci wszyscy ludzie tutaj wiedzieli, o ile więcej ma do zaoferowania życie ponad to, co znają!
- Właściwie nie pytałam o to, ale dlaczego większość pracowników instytutu też nie ma pojęcia o świecie na zewnątrz? - Spojrzałam na nią i przekrzywiłam głowę.

Olivia roześmiała się przebiegle, odłożyła widelec i nachyliła się, by nikt nas nie usłyszał.

- Tutaj też mamy różne stopnie wtajemniczenia i dostępu do tajemnic Królestwa. Tylko pracownicy laboratoriów ciesząc się najwyższym zaufaniem mają prawo zajmować się światem na zewnątrz i najnowszymi technologiami, które stamtąd przywozimy. Reszta myśli, że jesteśmy superbystrzy i sami wymyślamy takie rzeczy.

Roześmiałam się, ale zaraz zmarszczyłam czoło.

- Jak to jest, że Logan, Marlena i ty jesteście tacy młodzi, a mimo to już pracujecie nad tajnymi projektami?
- To dlatego, że nasi rodzice też byli tu zatrudnieni. A my byliśmy zawsze najlepsi na swoim roku. Wiesz, to taka tradycja rodzinna, o ile można tak powiedzieć. Od dziecka wtłaczano nam do głów, że naprawdę interesujące *rzeczy* czekają na tych, którzy dadzą z siebie wszystko. No to cóż było robić, pracowaliśmy ze wszystkich sił i nawet jeszcze więcej. To były trudne lata, ale opłacało się. - Puściła do mnie oko i westchnęła. - Zgoda, trochę mi żal dzieciństwa, którego nie miałam. Za to cieszę się, że tak dużo wiem i że mogę pracować przy naprawdę ważnych projektach.

- Wasi rodzice dalej są tu zatrudnieni? - zapytałam i popatrzyłam na nią ciekawie.

Wygięła usta w smutnym grymasie.

- Nie, niestety. Rok temu stąd uciekli. Z Viterry.

- Uciekli? Jak to? Dlaczego nie wzięli was ze sobą? - Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego zostawili swoje dzieci.

- Dlatego, że sami, zupełnie świadomie, zdecydowaliśmy, że chcemy zostać. Wiem, że kiedyś jeszcze się spotkamy. Ale najpierw chcemy zmienić nasze Królestwo.

- To...

- Szaleństwo? - podsunęła słowo, którego mi brakowało.

- Nie, nie szaleństwo - zdecydowałam. - To bardzo odważne. Tak mi się wydaje. - Uśmiechnęłam się do niej. - Nie każdy wybrałby taką drogę i został, by zrealizować szlachetny cel.

- Tak, wiem, ale to pewnie kwestia wychowania. - Roześmiała się, nieco zawstydzona, a ja przez chwilę widziałam w jej oczach coś, czego wcześniej tam nie było. Szybko zapanowała nad sobą i popatrzyła na mnie z zaciekawieniem.

- A jak ci się układa z Marleną? Dobrze się wam pracuje?

- Nie jest tak źle, jak się z początku obawiałam - wyznałam i spojrzałam dyskretnie w stronę stołu, przy którym Marlena siedziała z Loganem. Śmiali się akurat z czegoś, co powiedziała. Trzymała dłoń na jego palcach, a jemu to chyba nie przeszkadzało. Celowo przygryzłam sobie policzek, bo miałam na-

dzieję, że ten ból przyćmi ucisk w sercu. Tak strasznie nienawidziłam zupełnie nowego dla mnie uczucia, jakim była zazdrość!

- Super, naprawdę się cieszę. Możesz się od niej sporo nauczyć.

Skinęłam głową i wstałyśmy, żeby odnieść nasze tace.

- Do zobaczenia - pożegnałam się. - I dziękuję, że mnie tak wspierasz.

Olivia uśmiechnęła się do mnie szeroko.

- To ja ci dziękuję, że jesteś ze mną taka szczerą.

Gdyby tylko wiedziała...

- Rany, chyba tylko kobiety potrafią serwować takie banały!
- jęknął Logan, który niespodziewanie znalazł się za moimi plecami.

Odwróciłam się przestraszona i znieruchomiałam. Stał tam razem z Marleną i trzymał ją za rękę. Nie patrzył na mnie, tylko na swoją siostrę.

- Chyba już czas zacząć zachowywać się odpowiednio do wieku, co?

Olivia pokazała mu język.

- A ty powinieneś nieco wyluzować. Świetnie się rozumiemy, a to dobrze, jak człowiek ma przyjaciół. Bo samemu jest tu strasznie dołująco i nudno.

Spojrzał krótko na mnie, po czym odwrócił się do Marleny i uśmiechnął.

- To jak, dzisiejszy wieczór jest aktualny?

Odpowiedziała mu równie radosną miną.

- Oczywiście! Wpadnij po mnie o ósmej.

Logan potwierdził skinieniem głowy i już ani razu nie zaszczycił mnie nawet krótkim spojrzeniem. Zaciśnęłam zęby i starałam się ignorować tryumfalną minę Marleny.

- Idę do pracowni - zdecydowałam, po czym się odwróciłam i wyszłam z jadalni. Marlena zachichotała cicho i zbyła milczeniem pytania Olivii, która chciała się dowiedzieć, o co mi chodziło.

Co za głupia krowa! Powinnam przyjąć tę sytuację z obojętnością. W zasadzie miałam obowiązek ją zignorować. A jednak czułam ból. Tylko dlaczego?

Wróciłam do laboratorium i dopiero kiedy się zatrzymałam przed drzwiami, dotarło do mnie, że bez Marleny nie dostanę się do środka. Westchnęłam z rezygnacją, oparłam się

o ścianę i przyglądałam się ludziom, którzy mijali mnie pojedynczo, by zaraz zniknąć w swoich pracowniach. Tutaj również pomieszczenia badawcze rozmieszczone były niekończącym się rzędem wzdłuż korytarza. W każdym ktoś pracował, a całość otaczała aura tajemniczości.

Czy Olivia mówiła prawdę i dodawanie jakichś sekretnych substancji do wody w Królestwie było najpoważniejszą ze wszystkich tajemnic? Czy dowiem się wkrótce czegoś jeszcze gorszego?

- A już się zaczęłam zastanawiać, gdzie tak szybko zniknęłaś po obiedzie - zawołała Marlena z daleka. Szła w moją stronę w rozpiętym fartuchu.

Chyba nie oczekiwała, że jej odpowiem, bo stanęła bezpośrednio przed klawiaturą w ścianie i wprawnymi ruchami wprowadziła kod bezpieczeństwa, otwierający stalowe drzwi.

Resztę dnia spędziłyśmy w milczeniu, a moje zadanie polegało na odbieraniu od niej dokumentacji, którą następnie sortowałam według działów.

Kiedy się z tym uporałam, rozpoczęłam swoją karierę posłańca i oczywiście od razu kompletnie się pogubiłam. Do tego stopnia, że nie zależało mi na niczym poza odnalezieniem drogi z powrotem.

Wyczerpana padłam wieczorem na łóżko. Staralam się ignorować ból zmęczonych nóg. Nie byłam przyzwyczajona do pokonywania takich dystansów. Bo i do czego mogłoby mi się to przydać? Jako królewska córka miałam prawo wszędzie jeździć kareta.

Akurat zamierzałam wstać i przebrać się do snu, kiedy usłyszałam znajome głosy dobiegające z korytarza; dokładniej rzecz biorąc, głupkowate chichotanie Marleny i cichy śmiech Logana. Momentalnie zebrało mi się na wymioty.

Gdyby nie moja nieposkromiona ciekawość, pewnie bym ich zignorowała. Lecz znów się okazało, że mama miała rację: ta przypadłość mnie kiedyś zgubi.

Bezszelestnie podeszłam do drzwi i przycisnęłam do nich ucho. Gdyby ktoś zobaczył, jak podsłuchuję, ze wstydu zapadłabym się pod ziemię. Byłam przecież księżniczką, a księżniczki takich rzeczy nie robią. Przynajmniej zazwyczaj. No i powinnam zachowywać się tak, żeby nigdy nie mieć powodów do wstydu. Moja matka nie wiedziała, jak to jest być nastoletnią księżniczką, bo miała to szczęście, że dorastała jako normalna dziewczyna.

- Kiedy znów się zobaczymy? - usłyszałam głos Marleny. Wstrzymałam oddech. Wydawało mi się, że w jej pytaniu słyszę nadzieję.

- Chyba powinniśmy na jakiś czas zwiększyć dystans. - Logan mówił cicho, lecz i tak się zorientowałam, że odwrócił głowę w inną stronę.

Rozpaczliwe westchnienie Marleny było niczym miód na moje serce.

- To przez tę małą, prawda?

- Przez moją kuzynkę?

- Przestań kłamać! - prychnęła z odrazą. - Naprawdę myślisz, że uwierzę w tę waszą rodzinną bajeczkę? Przecież doskonale wiem, że Ewelina nie jest twoją kuzynką. Nie obchodzi mnie, dlaczego tu trafiła, ale może w końcu powinno do ciebie dotrzeć, że nie możesz traktować innych, jakby byli idiotami.

Zanim Logan zdążył odpowiedzieć, rozległ się stukot obcasów po posadzce korytarza. Marlena odeszła. Zacisnęłam usta, żeby nie krzyczeć z bezsensownej radości, i chciałam na paluszkach wrócić do łóżka, lecz po ciemku zahaczyłam o narożnik biurka.

Krzyknęłam tak głośno, że od ścian odbiło się echo, a słychać mnie było daleko poza pokojem. Niemal natychmiast rozległo się pukanie do drzwi, a ja dalej jęczałam z bólu. Wspaniale! Księżniczka okazująca słabość! Ale co miałam zrobić, skoro naprawdę zdrowo się uderzyłam?

- Ewelina? - Logan zajrzał do środka i popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Dlaczego, do diabła, drzwi do

pokoju nie miały zamków?!

Potrząsnęłam głowę, niezdolna do wyjaśnień i przycisnęłam dłoń do bolącego miejsca.

Na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech.

- Czyżbyś wpadła na biurko? Potłukłaś się?

Potaknęłam.

- Myślałem, że księżniczki...

- Zamknij się, co? - warknęłam w końcu i rzuciłam się na łóżko. - Mam gdzieś, co wolno księżniczkom, a czego nie.

- Nie mów tak głośno - zganiał mnie, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Przez chwilę oboje milczeliśmy, a ja sta-

rałam się rozmasować pulsujący ból. Logan rozejrzał się po pokoju.

- O rany, dlaczego tu jest tak pusto?

Wzruszyłam ramionami i usiadłam.

- Nie miałam zbyt wiele czasu na pakowanie.

- Wciąż masz mi to za złe, co? - Oparł się o ścianę obok wejścia i popatrzył na mnie. Nie uśmiechał się, a w jego oczach brakowało znajomego błysku.

Westchnęłam ciężko.

- Jeszcze to do ciebie nie dotarło? Serio nie łapiesz tak prostej rzeczy?

- Nie. Może mi wytłumaczysz?

Zaczerwieniłam się i odwróciłam głowę, żeby ukryć przed nim swoją słabość. Niepotrzebnie to mówiłam, bo tak naprawdę nie chciałam wyjaśniać, jak bardzo mi na nim zależy. Polubiłam go nieco bardziej, niż powinnam.

- Chciałam cię przeprosić za to, co ci wcześniej powiedziałam. Głupio wyszło.

Myślał przez chwilę, a ja bałam się patrzeć na niego, więc się nie odwracałam i kontynuowałam.

- Kiedy mówiłam, że za bardzo się różnimy, nie miałam na myśli tego, że jestem lepsza. Chodziło mi o to, że jesteśmy po prostu zbyt...

- Zbyt co? - zapytał, kiedy zamilkłam.

Potrząsnęłam głową, bo wciąż nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów, by to wyrazić.

- Ewelino, dokończ, proszę!

- Lubię cię, ale nie chcę się w tobie zakochać. Chcę wolności i chcę stąd odejść. To by mogło pokrzyżować mi plany - wyrzuciłam z siebie, zakryłam dłonią usta i zacisnęłam powieki.

Czy ja zawsze musiałam wszystko wygadać? Nie mogłam trzymać buzi na kłódkę?

Słyszałam, że podchodzi do łóżka. Zatrzymał się tuż obok. Czułam jego bliskość.

Otworzyłam oczy, żeby zobaczyć, co robi. Na widok jego uśmiechu zaparło mi dech w piersiach. Przyklęknął, a nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości.

- To znaczy, że mnie lubisz, prawda?

W odpowiedzi jedynie westchnęłam głęboko.

Przekrzywił głowę i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Boisz się.

- Słucham? - Zamrugałam powiekami i odsunęłam się zaskoczona.

- Lubisz mnie i boisz się swoich własnych uczuć.

- Logan, chyba się trochę przeceniasz. Poza tym księżniczki nie odczuwają strachu.

- I w końcu powinnaś się do tego przyznać przed samą sobą.

- Nie chcę i nie mogę cię pokochać! - krzyknęłam i zerwałam się z łóżka.

Zmrużył oczy i popatrzył na mnie.

- Dlaczego?

- Bo jestem córką króla! I jeśli to szaleństwo będzie trwało dalej... nie rozumiesz? Niezależnie od tego, czego pragnę, nigdy nie będę mogła sama o sobie decydować! Jeśli Viterra przetrwa, dalej będę więźniarką Królestwa i jego interesów. Nigdy nie poznam wolności!

Jego spojrzenie stało się delikatne, niemal współczujące.

- Ewelino.

- Przestań. Wiem, gdzie jest moje miejsce, i znam swoje obowiązki. Najwyższy czas, żebyś ty też skupił się na swoich - wyszeptalam przestraszona i odchyliłam głowę.

- Gdyby było tak, jak mówisz, nie wymknęłabyś się w tajemnicy na tamten bal. Gdybyś była taka obowiązkowa i pewna, nigdy byś się do mnie tak nie uśmiechała. I gdybyś naprawdę wierzyła w to, co powiedziałaś, nigdy byś nie zasmakowała naszych pocałunków.

Przełknęłam ciężko, ale nie otwierałam oczu. Czułam, że się do mnie zbliża. Czułam jego ciepło. Zadrżałam. Nie patrzyłam na niego, nawet kiedy jego usta dotknęły moich. Po chwili się odsunął i wyszedł.



Rozdział 17

ZAUFANIE - MAŁE SŁOWO O WIELKIM ZNACZENIU

Znów roznosiłam na polecenie Marleny materiały do różnych jednostek instytutu badawczego i znów zgubiłam się jak ostatnia fajtlapa w labiryncie korytarzy, więc musiałam rozpaczliwie szukać drogi z powrotem. Gdzie nie spojrzałam, widziałam identyczne drzwi i identyczne ściany. Bałam się, że powoli tracę rozum. Przemierzając niekończące się korytarze, nie spotkałam żywej duszy, a stos dokumentów od mojej tymczasowej przełożonej ciążył mi coraz bardziej. Zostałam wysłana do działu badań biologicznych. Ponoć miałam spotkać tam Jamesa, który pracował akurat nad badaniem jakichś próbek. Wyjątkowa okazja, bo lada dzień

znów miał opuścić ośrodek i zniknąć na kilka tygodni. Wiedziałam to od Marleny, ale nie dopytywałam, co robi, kiedy jest na zewnątrz, choć bardzo mnie to interesowało. Czy rzeczywiście pracował w pałacu? Nigdy wcześniej go nie spotkałam, a przecież znałam chyba wszystkie osoby, które na stałe tam przebywały. Nie pamiętałam też, żeby ktokolwiek wspominał jego imię.

Skręciłam właśnie i chciałam westchnąć z rozczarowaniem, bo przede mną ciągnął się sterylnie biały korytarz, identyczny jak wszystkie dotychczas. Naraz znieruchomiałam. Głosy. A tam, gdzie było słycać głosy, musieli być ludzie. I ci ludzie pomogą mi znaleźć miejsce, którego szukałam, postanowiłam w myślach.

Stałam nieruchomo i czekałam. Staralam się ustalić, z której strony dobiegały dźwięki rozmowy, ale nie byłam w stanie.

Przeszłam kawałek i znów zaczęłam nasłuchiwać. Tak, to musiały być dwie osoby, lecz rozmawiały zbyt cicho, bym mogła zrozumieć pojedyncze słowa.

Otworzyłam najbliższe drzwi i weszłam do środka, bo spodziewałam się, że tam kogoś spotkam. Pomieszczenie było jednak puste. Chciałam wrócić na korytarz, lecz w ciemności niechcący kopnęłam drzwi, tak że niemal się zatrzasnęły. W ostatniej chwili udało mi się zapobiec temu, by z trzaskiem uderzyły w futrynę i w tej samej chwili usłyszałam, że ktoś wychodzi z pomieszczenia po przeciwnej stronie korytarza.

Wiedziona jakimś instynktem znieruchomiałam i zaczęłam nasłuchiwać. Na razie wołałam pozostać w ukryciu.

- Czy to na pewno będzie bezpieczne? - usłyszałam głos Logana.

Nie chciałam podsłuchiwać jego rozmów - naprawdę nie! Jednak nie potrafiłam też poskromić ciekawości i nieruchomo czekałam na dalszy ciąg konwersacji. Od naszego ostatniego spotkania nie zamieniliśmy właściwie ani słowa, tak bardzo pochłoneły mnie nowe zadania. Jednak ilekroć się widzieliśmy, przysyłał mi ciepłe uśmiechy, czym przyprawiał moje zdradzieckie serce o palpitacje.

- Całkowicie bezpieczne. Ewelina musi po prostu dobrze wyglądać i powiedzieć, co naprawdę myśli - odparła Marlena. Przełknęłam głośno ślinę, bo nie spodziewałam jej się tu spotkać.
 - Ona będzie do tego idealna. Jeśli pokażemy ludziom, że nawet ich księżniczka jest po naszej stronie, nikt nie będzie w stanie zatrzymać zmian. Viterra pozna wolność - ekscytował się Logan. Coraz słabiej słyszałam ich głosy, co oznaczało, że się oddalali.
 - Niesamowite, jak świetnie sobie poradziłeś z namówieniem jej, żeby do nas przystąpiła. Uwieść księżniczkę, genialne, po prostu genialne. Całkowicie ci ufa i wierzy nawet, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo! - Marlena zanosła się chichotem. Była zachwycona sobą i Loganem, a mnie krew ścięła się w żyłach.
 - Przecież jest w niebezpieczeństwie. Nie wymyśliłem sobie tego, powiedziałem prawdę. W końcu atakujący dostaną się do środka, a wtedy nikt nie może wiedzieć, co zrobią z rodziną królewską. Co wcale nie znaczy, że nie doceniam jej wsparcia dla naszej sprawy. To nasz ogromny atut. Jak tylko zdobędę jej pełne zaufanie, przedstawię jej nasz plan. Na pewno będzie chciała go zrealizować.
- Ich kroki z każdą sekundą rozlegały się coraz dalej, a głosy cichły. W końcu przestałam je słyszeć. Zostałam sama, otoczona ciszą i ciemnością.
- Miałam pustkę w głowie. Nie zwracałam uwagi na dokumenty, które wysunęły mi się z rąk i rozsypały po podłodze. Jak w transie wyszłam z ciemnego pomieszczenia i ruszyłam szukać drogi na zewnątrz.
- Nie mam pojęcia, jak udało mi się tam dostać, lecz po jakimś czasie rzeczywiście znalazłam się na powierzchni, w niewielkiej kuchni - nie miałam pojęcia, czy to było to samo pomieszczenie, przez które Logan wyprowadził mnie z instytutu. Przez chwilę stałam nieruchomo i spoglądałam na drzwi windy, jak zasuwają się za mną, a potem wejście do niej znika za szafką. Następnie odszukałam szufladę, w której były noże, wyjęłam jeden z nich, owinęłam go w ręczniczek i

wsunęłam sobie za pasek. Dopiero tak uzbrojona ruszyłam dalej. Nikt nie próbował mnie zatrzymać, kiedy opuszczałam zastrzeżoną strefę. Domyślałam się, że znacznie trudniej było dostać się do środka, niż opuścić ośrodek.

Po jakimś czasie dotarłam do drogi, gdzie zatrzymałam przejeżdżający powóz. Jakaś życzliwa rodzina wracała właśnie z odwiedzin u krewnych i bez wahania zgodziła się mnie podwieźć do Stolicy. W czasie drogi prowadziłam z nimi uprzejmą rozmowę i starałam się tłumić w sobie wszelkie uczucia. Spoglądałam co pewien czas na ciągnące się wzdłuż drogi pola. Zwodnicza, zbudowana na kłamstwie idylla.



Rozdział 18

SAŃ TACY LUDZIE,
KTÓRYCH SIĘ RZADKO WIDUJE,
A MIMO TO KOCHA

Tak, to był bez wątpienia świetny pomysł. Kto miałby mi pomóc, jak nie babcia? Będzie umiała mi doradzić i przyjmie mnie pod swój dach.

Przesunęłam palcami po twarzy, by zetrzeć z policzka zdradliwą łzę. Z nożem w dłoni maszerowałam samotnie przez las. Cóż to musiał być za interesujący widok!

Każdy szelest sprawiał, że odwracałam się gwałtownie, lecz jedyne, co widziałam, to kicające zające czy ptaki szukające jedzenia w ściółce. Stłumiłam w sobie strach i po raz chyba setny skarciłam się w myślach za bezbrzeżną głupotę i naiwność.

Niech to diabli! Jak ja mogłam zaufać komuś takiemu! Gorzej, przecież zaczynałam się w nim zakochiwać. A on... jęknęłam tak głośno, że aż echo odbiło się od drzew. Natychmiast zacisnęłam usta i odsunęłam od siebie wzbierający ból.

Parłam niestrudzenie naprzód, choć chwilami zmęczenie odbierało mi zmysły. Zmierzałam do leżącej na uboczu, odległej części Stolicy. Otaczające ją lasy wydawały mi się gęstsze niż kiedykolwiek. Na szczęście rodzina, która mnie podwiozła, przejeżdżała stosunkowo niedaleko miejsca, do którego się udawałam.

Idąc, starałam się nie myśleć o swoich problemach i zdecydowanym krokiem maszerowałam przed siebie. W końcu trafiłam na drogę prowadzącą bezpośrednio do rezydencji mojej babci. Po śmierci dziadka mieszkała tutaj tylko ze swoją matką, a moją prababką, a jeśli zdarzało się, że zateškniły za towarzystwem, wsiadały do karety i kazały się wieźć do Stolicy.

Ledwie stanęłam na drodze do posiadłości, znalazłam się w plamie słonecznego światła, która oświeślała mnie niczym reflektor. Zadrżałam mimo ciepła, bo poczułam się, jakby ktoś celowo nie pozwalał mi się skrywać w półmroku.

Przyspieszyłam trochę i nie zwalniałam, aż dotarłam do potężnej stalowej bramy w parkanie otaczającym włości mojej babci. Po obu stronach wejścia stali strażnicy i przyglądali mi się podejrzliwie. Im bliżej byłam, tym bardziej się prostowali, a kiedy zatrzymałam się tuż przed nimi, brudna i w potarganym ubraniu, z ich twarzy zniknął wyraz podejrzliwości, ustępując miejsca przerażeniu. Znałam ich od dzieciństwa, bo tak długo służyli mojej babci.

- Panienko! Co się stało, że tak się tu pojawiaasz? - zapytał Gordon, starszy z nich i zdziwiony uniósł brwi.

- Nic specjalnego. Szkoda gadać, w zasadzie. Za to chętnie bym weszła i nieco spoczęła po wędrówce - wyjaśniłam wyczerpana i poczułam, jak schodzi ze mnie napięcie.

- Oczywiście - odparł Nils służbiście, po czym dał znak Gordonowi i razem odsunęli bramę, bym mogła wejść na teren posiadłości.

Skinęłam z wdzięcznością głową i ruszyłam długim podjazdem, wzdłuż którego rosły wysokie drzewa. Idąc, rozglądałam się po ogrodzie. Dom był masywny, miał mury z

cegły koloru karmelu, ciemne rynny i brązowe okna, każde przyozdobione kwietnikiem. Z dachu wyrastały trzy wieże, przez co budynek wyglądał tak, jakby żywcem przeniesiono go z bajki. Mimo że nie był przesadnie stary, miał w sobie coś magicznego, cechującego budowlę z zupełnie innych czasów. Kilka stopni prowadziło na niewielką werandę, gdzie znajdowały się potężne drewniane drzwi, idealnie pasujące do brązowych okien.

Przed werandą ciągnęły się rzędy rabat z kolorowymi różami, które moja babcia pielęgnowała z ogromnym namaszczeniem i oddaniem. Wprawdzie postrzegano to zajęcie nieliczące z godnością dawnej królowej Viterry, jednak ona bardzo je lubiła i chętnie zajmowała się kwiatami. Mówiła, że to pozwala jej oczyścić głowę i uspokoić myśli.

Wbiegłam po schodach i zapukałam do drzwi, po czym cofnęłam się o krok i zamarłam. Czekałam, aż ktoś otworzy. I czekałam, i czekałam...

Zaskoczona zmarszczyłam brwi. Nie rozumiałam, jak to możliwe, że odzwierny pozwala sobie na takie spóźnienie, kiedy słyszy, że ktoś czeka przed wejściem. O ile dobrze pamiętałam, nigdy jeszcze aż tak bardzo nie zaniedbał swoich obowiązków. Ruben, tak się właśnie nazywał. Od lat służył mojej babce i zazwyczaj naciskał klamkę, zanim zdążyłam zapukać.

Uniosłam dłoń i zastukałam ponownie, tym razem mocniej i głośniej. Prychnęłam do tego zniecierpliwiona i złapałam się na tym, że mi się to podobało - chyba głównie dlatego, że była to jedna z rzeczy, których księżniczce absolutnie nie wolno było robić.

W końcu drzwi się otworzyły, a przede mną stanęła młoda służka mojej babci i popatrzyła na mnie szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma.

- O! - sapnęła zaskoczona i popatrzyła na mój brudny, poszarpany fartuch.

Uśmiechnęłam się do niej, choć przywitała mnie całkowicie wbrew etykietce.

- Czy mogę wejść, jak już dojdiesz do siebie?

Dziewczyna momentalnie oblała się szkarłatnym rumieńcem wstydu, otworzyła szerzej drzwi i odskoczyła na bok. Na koniec ukloniła się tak głęboko, jakbym była samą królową.

- Wiesz, kim jestem? - zapytałam uprzejmie. Dopiero kiedy znalazłam się w holu, poczułam, że robię się spokojniejsza.
- Oczywiście, proszę panienki. Tutaj wszędzie wiszą portrety panienki - wymamrotała.

Nie była wiele starsza ode mnie, najwyżej kilka lat. Przyjrzałam się jej uważniej. Miała na sobie czarną suknię, biały fartuszek i biały czepek, pod którym skrywała kręcone blond włosy. Była bardzo ładna - i wciąż jeszcze zaczerwieniona.

- Pójdę teraz do salonu dla gości, a ty bądź, proszę, uprzejma powiadomić moją babcię, że chciałabym się z nią zobaczyć - uśmiechnęłam się, czym wywołałam jeszcze głębszy i intensywniejszy rumieniec wstydu.
- Oczywiście. - Dziewczyna pospiesznie dygnęła i pobiegła zawiadomić gospodynię.

Potaknęłam z uśmiechem i skierowałam swoje kroki do drzwi po prawej stronie, za którymi skrywał się salon utrzymany w odcieniach żółci, w którym unosiła się woń cytrusów. Kiedyś, dawno temu, rozlałam tam flakon cytrynówki, ulubionego trunku mojej babci, ale nikomu się do tego nie przyznałam. Od tamtej pory tym zapachem przesiąkł każdy centymetr kwadratowy pokoju. Nikomu to jednak nie przeszkadzało. Chciałam koniecznie sprawdzić...

Dyskretnie wyjrzałam na korytarz, lecz wciąż był pusty, więc szybko podeszłam do sekretarzyka w narożniku, z którego babcia korzystała jak z sekretnego barku, i spojrzałam na ścianę za nim. Zachichotałam na widok ciemniejszej plamy. Podejrzewałam, że babka w tajemnicy skrapia pomieszczenie swoją ulubioną nalewką, bo zapach był zbyt intensywny, a plama zbyt świeża, by mogły powstać kilka lat wcześniej. Choć oczywiście nie zamierzałam jej o to pytać.

- Ewelino? Co ty tu robisz, drogie dziecko? - zawołał ktoś zza moich pleców.

Wyprostowałam się powoli i odwróciłam, jakby wcale nie nagliła mnie ciekawość. W drzwiach salonu stała moja babcia i przyglądała mi się zaskoczonym wzrokiem. Na widok wyrazu jej twarzy nie potrafiłam powstrzymać śmiechu.

Posiwiąłe włosy nosiła związane starannie w elegancki kok. Ubrana była w ciemnozieloną suknię, która podkreślała blask jej oczu. Dopiero co skończyła sześćdziesiąt lat. Czterdzieści lat wcześniej wybrano ją na księżną Viterry, a dwadzieścia jeden lat później została babcią.

Nie wystarczyło bowiem, by wybrać sobie partnera. O nie, racja stanu wymagała, by krótko po weselu na świecie pojawiło się kolejne pokolenie, księżę i księżniczka. Wszystko po to, by zapewnić podtrzymanie linii dziedziczenia tronu.

Rozłożyłam ramiona i rzuciłam się, by ją uściskać.

- Pomyślałam, że wpadnę cię odwiedzić.

- Ewelino, obie doskonale wiemy, że to nieprawda. Musiałaś opuścić pałac, więc wymknęłaś się i uciekłaś spod opieki powierniczki - zganiła mnie niezbyt surowo. Odsunęła się kawałek i kręcąc głową, zlustrowała mnie wzrokiem od stóp do głów. - Naprawdę nie pojmuję, jak ci się to za każdym razem udaje. Przecież od urodzenia masz przy sobie kobiety, którym twoi rodzice płacą, by na ciebie uważały. Od początku mówiłam, że tobie należałoby przydzielić na stałe Ericę. Ona przynajmniej ma dość odwagi, by ci się postawić, wydawać zakazy, a w razie konieczności wytar mosić cię za uszy.

Czułam tak ogromną ulgę, że nie potrafiłam powstrzymać radosnego uśmiechu.

- Obie również doskonale wiemy, że Ericę czekało najważniejsze ze wszystkich zadań, a mianowicie opieka nad przyszłą królową. Ma służyć wsparciem wybrance Phillipa. Tak samo jak zajmowała się moją matką.

- Tak... twoją matką. - Babka westchnęła ciężko, odsunęła się, podeszła do okna i wyjrzała na dwór. - Co u niej?

Jej pytanie nie było ogólne i pozbawione zainteresowania, choć postronna osoba mogłaby je tak zinterpretować.

Początkowo babka rzeczywiście nie przepadała za moją matką i w czasie Wyboru robiła, co mogła, by wpłynąć na decyzję mojego ojca. Lecz niezależnie od tego, jak bardzo się starała przekonać mnie o swojej obojętności, wiedziałam doskonale, że pokochała moją matkę przynajmniej tak, jak kochała swojego syna.

- Panuje. Sama wiesz. - Wzruszyłam ramionami i porozumiewawczo przymrużyłam oko. Stałam obok niej, by choć przez okno podziwiać przepiękny ogród. - Babciu.

- Nic nie mów. Tutaj nawet ściany mają uszy - szepnęła i uśmiechnęła się do mnie. - Może zrobmy tak: doprowadź się do porządku, napijemy się herbaty, a potem pójdziemy na wieczorny spacer. Co ty na to?

Zmarszczyła brwi, zanim zdążyłam odpowiedzieć, i popatrzyła na mnie, jakby dopiero teraz zauważyła brudny i podarty fartuch z laboratorium.

- Zdecydowanie musisz się przebrać. Przecież to coś wygląda po prostu strasznie!

Mimo dziwnego uczucia, przez które dostałam skurczu żołądka, uśmiechnęłam się do niej i wygładziłam dłońmi niedopasowane ubranie.

- Masz rację, zrobię, jak polecasz. Zostały tu jeszcze jakieś moje ubrania?

- Ależ oczywiście! Moja pokojówka, Lizzy, jest już na górze i czeka, żeby ci pomóc.

- To naprawdę nie będzie konie.

- Och, nie spieraj się ze mną, oczywiście, że to konieczne. Niezależnie od tego, czy akceptujesz to, czy nie, jesteś księżniczką i musisz zachowywać się w odpowiedni sposób, jak na księżniczkę przystało. To oznacza, że będziesz korzystała z pomocy przy myciu, ubieraniu się i układaniu włosów. Tak już jest i tego nie zmienisz. Zachowuj się, proszę, tak, jakby dzisiaj wieczorem czekało cię jeszcze przyjęcie.

- Oczywiście - potaknęłam i dygnęłam przed babcią, po czym opuściłam salon i udałam się na piętro, do pokoju, który zajmowałam, ilekroć przyjeżdżałam w odwiedziny. Co, nawiasem mówiąc, stanowczo zbyt rzadko miałam okazję robić. Żałowałam, że nie mogę widywać babci częściej, jednak byłam w zasadzie więźniem w pałacu, którego - z małymi wyjątkami - nie wolno mi było opuszczać. Aż do Wyboru przyszłej księżnej...

Najchętniej na czas wielkiego show przeniosłabym się tutaj. Jednak pojawienie się czterech młodych dziewcząt naraz byłoby dla mojej babci stanowczo zbyt wielkim obciążeniem. A ponieważ nie mogłyśmy się rozdzielać, by nie prowokować plotek, musiałam porzucić marzenia o pobycie u babki.

Ledwie otworzyłam drzwi, zobaczyłam tę samą służkę, która przywitała mnie w progu domu.

- Dzień dobry, panienko Ewelino. Jestem Lizzy i przyszedłam, by służyć panience pomocą.

Mówiąc to, wskazała na wannę napełnioną parującą wodą.

Skinęłam w podziękowaniu głową.

- Wspaniale. Byłabyś tak dobra i poszukałabyś mi czystych rzeczy? A ja w tym czasie wezmę kąpiel. I nie, nie chcę, żebyś mi pomagała w myciu. Dam sobie radę sama. - Uśmiechnęłam się do niej grzecznie i serdecznie, by nie miała poczucia, że wykonując moje polecenie, robi coś wbrew zasadom. Nieważne, co moja babka twierdziła, kąpać zamierzałam się

sama.

Lizzy skinęła radośnie głową i dygnęła.

- Oczywiście, panienko.

Odetchnęłam z ulgą, weszłam do łazienki i zrzuciłam z siebie brudne rzeczy, po czym zanurzyłam się w pachnącej ciepłej wodzie. Szybko zaczęła mnie łaskotać skóra. Sięgnęłam po gąbkę i mydło, po czym umyłam się dokładnie. Słyszałam, jak Lizzy nuci sobie coś pod nosem, i nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

Po kąpieli wynurzyłam się z aromatycznej piany, osuszyłam ręcznikiem i włożyłam bieliznę przygotowaną przez Lizzy. Dopiero wtedy udałam się do pokoju obok i tym razem nie oponowałam, kiedy dziewczyna ochoczo ruszyła do pomocy przy wkładaniu jasnoniebieskiej sukni. Na koniec usiadłam przed lustrem i przyglądałam się w nim, jak służka układa mi włosy.

Miałam wrażenie, że cała wieczność minęła, od kiedy po raz ostatni miałam tak piękną i kunsztowną fryzurę. Pomyślałam, że naprawdę ładnie w niej wyglądam, a mimo to byłam przekonana, że w moich oczach każdy dostrzeże, iż mam złamane serce, skrzywdzone ledwie kilka godzin wcześniej.

- No proszę, znacznie lepiej! - pochwaliła mnie babcia, kiedy wróciłam do żółtego salonu. Czekala tam na mnie z dwiema filiżankami herbaty i świeżym ciastem.

Dygnęłam grzecznie i usiadłam w fotelu naprzeciwko niej. Obok mnie, na niewielkim stoliku, czekały pyszności, których od dawna nie miałam okazji kosztować.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że dobrze się ostatnio czułaś?

Sięgnęłam po porcelanową filiżankę i upiłam nieco ziołowego naparu, który moja babcia nad wyraz chętnie przygotowywała. Następnie nałożyłam sobie trochę ciasta, wzięłam do ręki mały widelczyk i zaczęłam jeść.

- Tak, świetnie nawet. - Skinęła głową i z radością obserwowała, jak nakładam sobie ciasto i zaczynam je jeść niewielkim widelczykiem.

- Co się stało z twoim odźwiernym, Rubenem? - zapytałam mimochodem. Staralam się jakoś elegancko zjeść czekoladową polewę i dobrać do puszystego wnętrza ciasta.

- Już tu nie pracuje - ucięła krótko babcia. Jej ton oznaczał, że nie chce kontynuować tego tematu.

Skinęłam lekko głową i zmieniłam temat na mniej kontrowersyjny.

- Co sądzisz o przyszłej księżnej? No wiesz, o wybrance Phillipa?

- Charlotte Eddison? Pochodzi z rodziny założycieli, to bardzo stara i szlachetna familia. Poza tym jest bardzo ładna i świetnie wychowana. - Babcia bez zająknięcia wyrecytowała zalety wybranej dziewczyny, a kiedy kończyła, z uniesioną znacząco brwią napiła się herbaty.
- Nie przepadasz za nią, prawda? - zapytałam i wsunęłam do ust widelczyk z kawałkiem tortu czekoladowego. - Bo ja w ogóle.
- Nie widziałam szczęścia w oczach naszego kochanego Phillipa, jeśli o to ci chodzi. Twoi rodzice nie chcieli mi powiedzieć, co się dzieje, ale możesz być pewna, że ich o to pytałam. - Z dezaprobatą mlasnęła głośno językiem, choć takie zachowanie zupełnie nie przystawało szlachetnej damie. Och, za to właśnie tak bardzo ją kochałam!
- No cóż, podjął decyzję, wybrał, jak wybrał, a nam pozostaje mieć nadzieję, że to ta właściwa.
- Mam dokładnie takie same odczucia - potwierdziłam i wypiliśmy ostatni łyk herbaty. Przyglądałam się przy tym babci, która mniej więcej w tym samym czasie odstawiała pustą filiżankę.
- To jak, masz ochotę wyjść na spacer? Tak dawno nie byłam w twoim ogrodzie, że z trudem zniosłabym odmowę. Bardzo jestem ciekawa, co i na ile się tutaj zmieniło.

Babcia wstała z uśmiechem, który jednocześnie wyrażał uprzejmość i surowość, po czym gestem zaprosiła mnie do wzięcia jej pod ramię. Dopiero wtedy wyszliśmy razem na dwór.

- Myślę, że będziesz zachwycona. Wyobraź sobie, że niedawno kazałam wykopać niewielki staw!

Dom opuściliśmy głównymi drzwiami, po czym minęliśmy rabaty pełne róż i skręciłyśmy w wysypaną żwirem alejkę na tyłach domu. Tutaj również ciągnęły się zadbane kwietniki, pośrodku których stały nieduże posągi. Ogród otaczały wysokie drzewa, stanowiące jakby drugi płot. Wbrew temu, co powiedziała babcia, staw pośrodku zielonego terenu nie był niewielki. Był ogromny!

Szliśmy, słuchając śpiewu ptaków, a ja nie mogłam przestać się napawać tym widokiem. Dookoła stawu rosły szuwary, na powierzchni kołysały się lilie wodne, a przeciwległe brzegi spinał drewniany most. Weszliśmy na niego w milczeniu i zatrzymałyśmy się pośrodku, by spojrzeć na wodę. Dopiero wtedy babcia się odezwała.

- Dzieje się coś dziwnego. Ostrzał kopuły - o którym dowiedziałam się dopiero po dłuższym czasie wypytywania twojego ojca o fakty - bardzo mnie martwi. A Ruben, mój dawny odźwierny, z jakiegoś dziwnego powodu zdecydował się przekazywać informacje o mnie jakimś ludziom z zewnątrz. Gdy tylko się o tym dowiedziałam, natychmiast go zwolniłam.

- Jak to odkryłaś? I czy wiesz, co to były za informacje?
- Lizzy, moja pokojówka, podsłuchiwała przez przypadek jego rozmowę telefoniczną i zaraz mnie o niej poinformowała. Wydawało mu się, że jest sam i nikt go nie usłyszy. Ze słów Lizzy wynikało, że mówił o naszych procedurach bezpieczeń-

stwa i jak je obejść. - Babcia westchnęła i zacisnęła palce na drewnianej poręczy mostka.

Oparłam się łokciem o pomalowane na karmelowy kolor drewno i popatrzyłam na starszą kobietę.

- Zatrudniłaś dodatkowych strażników? - zapytałam.
- Oczywiście, zrobiłam to natychmiast po tamtej sytuacji. Cała posiadłość jest regularnie patrolowana. Już godzinę przed twoim przybyciem wiedziałam, że przez las zmierza w naszą stronę jakaś młoda kobieta. - Odwróciła się i uśmiechnęła. - Od razu pomyślałam, że to musisz być ty. Strażnicy przy bramie potwierdzili moje przypuszczenia. Mimo to twój widok bardzo mnie zaskoczył.

Uśmiechnęłam się do niej, ale szybko spoważniałam i popatrzyłam zamyślona na niewielki pawilon ogrodowy, w którym dawniej lubiłam się chować w czasie nielicznych wizyt.

- Jak uważasz, kto może za tym stać?
- Nie mam pojęcia - mruknęła babcia i położyła dłoń na mojej dłoni, którą wciąż trzymałam się poręczy. - Co się stało, że tu jesteś? Dlaczego akurat tutaj? Nie powinnaś być już z powrotem w pałacu, skoro Phillip wybrał małżonkę?

Westchnęłam głośno.

- To jest naprawdę dziwna historia, babciu. Trudno w nią uwierzyć. Otóż zostałam porwana, a mój porywacz utrzymywał, że to dla mojego dobra, bo w pałacu grozi mi niebezpieczeństwo. Od tamtego czasu byłam przetrzymywana w tajnym ośrodku naukowym. Babciu... czy ty wiedziałaś, co oni tam robią i czym się zajmują? - zapytałam szeptem. Nie

ukrywałam strachu, więc na pewno zobaczyła go w moich oczach.

- Nie - odparła równie cicho. - No dobrze, może coś tam słyszałam, ale nie wszystko. To, co do mnie dotarło, wystarczyło, żebym nie chciała wiedzieć nic więcej. Wydaje mi się, że człowiek jest w stanie znieść tylko jakąś określoną liczbę tajemnic, a ja, w czasie swojego panowania, poznałam ich aż za dużo. Więcej nie potrzebuję. No dobrze, ale kto cię porwał? I jak udało ci się uciec? Niech to diabli... dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz, i to od ciebie?!

- To już chyba bez znaczenia - zapewniłam ją i poczułam, że znów robię się spięta. - Tłumaczono mi w każdym razie, że w pałacu grozi mi niebezpieczeństwo, że wszędzie są szpiegzy i porwanie było jedynym sposobem, żeby mnie ochronić. Wczoraj przez przypadek usłyszałam, jak rozmawiają między sobą. Ich przywódca. On kłamał. Od samego początku nie mówił prawdy. Porwali mnie, żeby uczynić ze mnie kluczową postać swojego buntu. Chcieli mnie wykorzystać.

- Buntu? - Babcia wyprostowała się zdenerwowana. - Jakiego znowu buntu?

- W Viterze mieszkają ludzie, którzy znają nasze tajemnice i chcą, żeby wszyscy poddani wiedzieli o świecie poza kopułą. Potrzebowali mnie, bo należę do rodziny królewskiej i. - Głos uwiązł mi w gardle i nie mogłam wypowiedzieć ani słowa więcej. Ból zdrady, którego wcześniej nie chciałam do siebie dopuścić, rozdzierał mi serce i wypełniał oczy łzami.

- Ewelino. - Babcia otrząsnęła się z zaskoczenia i pogłaskała mnie delikatnie po policzku. - Dlaczego płaczesz, skoro udało ci się uciec?

Przełknęłam łzy, żeby się nie rozpłakać.

- Bo jestem tego samego zdania co oni - wyznałam, spuszczać wzrok. - To kłamstwo. nie jest niczym dobrym. Ludzie powinni być wolni i sami o sobie decydować.

Babci zadrżały dłonie. Cofnęła się przestraszona i popatrzyła na mnie pełnymi łez oczyma.

- Ewelino. coś ty narobiła?
 - Nic nie zrobiłam, przysięgam. Tylko kilka razy wzięłam udział w ich spotkaniach, to wszystko. Ale tu nie chodzi o nich. To jest takie... niesprawiedliwe. Wszyscy ze sobą walczą. Nikt nikomu nie ufa. Do tego jeszcze te ataki na kopułę. Nie wiem już, co mam o tym sądzić. Jednego jestem pewna: w końcu musi przyjść przesilenie. Wrogowie przygotowują się do znacznie silniejszego ataku, a w naszym Królestwie formują się grupy przeciwne pałacowi, które sprzyjają agresorom.
 - Nie wierzę. Jak to. Nie wiem, co powiedzieć. - W oczach starszej kobiety pojawił się bezbrzeżny smutek. Wzruszona wzięła mnie za rękę i pogłaskała. - Nienawidzisz swojego życia, prawda? Gdybym tylko wiedziała, że ci nie odpowiada.
 - Nie, to nie tak. - zaczęłam i zacisnęłam usta, a po moich policzkach potoczyły się łzy. - Ja po prostu tak nie mogę. I nie będę mogła. Nie potrafię być dla Viterry taką księżniczką, jakiej Królestwo potrzebuje. Mam w sobie zbyt wiele wątplenia.
- Babcia bez słowa wzięła mnie w ramiona i przytuliła do piersi. W tym jednym geście okazała mi znacznie więcej miłości, niż moi rodzice przez kilka ostatnich lat.
- Kocham cię, moje maleństwo - wyszeptała. - Niezależnie od tego, co się stanie, bardzo cię kocham.
- Odsunęła mnie kawałek i przyjrzała mi się uważnie.
- I nie przestanę, nieważne, po której stronie się opowiesz. Musisz znaleźć wewnętrzny spokój i równowagę, bo inaczej świat rozerwie cię na strzępy.
- Uśmiechnęłam się mimowolnie, słysząc jej słowa. Musiałam dziwnie wyglądać, śmiejąc się przez łzy.
- O rany, to było strasznie poetyckie i podniosłe - wyszeptałam.
 - Wiesz przecież, że zawsze lubiłam wprowadzać innych w zakłopotanie! - Roześmiała się i puściła do mnie oko, a potem

przytuliła mnie jeszcze mocniej. - Co teraz? Jakie masz dalsze plany?

- Nie wiem, chyba jeszcze żadnych... - Wzruszyłam ramionami. - Zostałam wykorzystana, ale na szczęście w porę się zorientowałam, kiedy nie było jeszcze za późno. Mimo to czuję, że nie mogę wrócić do pałacu. Zbyt długo tkwiłam w tym chorym układzie. To nie jest moje miejsce i nigdy już nie będzie.

- Możesz zostać z nami przez jakiś czas - zaproponowała babcia. - Zawsze byłaś i będziesz u nas miłym gościem. Chcesz, żebym powiadomiła twoich rodziców?

- Nie. oni. Nie. Po prostu jeszcze nie - wydusiłam przez ściśnięte gardło. Nie chciałam pokazać, jak bardzo bolał mnie ich brak zainteresowania.

- Dobrze, oczywiście. Wracajmy do domu. Mogłabyś na przykład pomóc mi w korespondencji. Wciąż otrzymuję bardzo dużo listów. Naprawdę nie rozumiem, jak ludzie mogą być aż tak staromodni i ciągle je pisać! - Roześmiała się i zaprowadziła mnie z powrotem do domu.



Rozdział 19

CZUJĘ, JAK BIJE, I SŁYSZĘ, JAK PĘKA

Dni mijały spokojnie i niewiele się działo, a moje rany powoli się goiły, choć wciąż czułam wściekłość i ból na myśl o tym, co mnie łączyło z Loganem. Jego zdrada już na zawsze miała stać się częścią mnie, nawet jeśli nie chciałam tego zaakceptować. Mimo iż od ucieczki z instytutu badawczego minęło kilka tygodni, moje serce wciąż w jakieś części należało do niego. A przecież powinnam była być rozsądniejsza!

Wrogowie z zewnątrz raz po raz wznawiali ataki na Królestwo, lecz z czasem robili to coraz rzadziej, aż w końcu zupełnie przestali ostrzeliwać kopułę.

Cały czas spędzałam z babcią i prababcią, która nie była szczególnie zaskoczona, widząc mnie pod swoim dachem. Starsze panie pokazywały mi wszystko, czym dotychczas nie wolno mi było się zajmować. Gotowałam więc, szyłam, robiłam na drutach, a nawet strzelałam z łuku. Niemal codziennie zachwycalam się niespożytą energią mojej babci i prababci. Nauczyły mnie każdej czynności, którą uznały za ważną, bym mogła przeżyć poza Viterrą. Opracowałam bowiem plan, który chciałam zrealizować: lada dzień wyruszę do mojego wuja Grigorija, brata mojego ojca, który jako nastolatek opuścił Vi-terrę i zamieszkał na zewnątrz, bo również nie potrafił znieść narzuconych nam tajemnic i kłamstw. Byłam prawie pewna, że przyjmie mnie do siebie i pomoże, bo jako jedna z niewielu osób na świecie zrozumie moją decyzję.

Tym większą wdzięczność odczuwałam wobec mojej babci i prababci za ich wsparcie, mimo że wiedziałam, jak ciężko było im się pogodzić z myślą, że niedługo odejdę. Najważniejsze, że dotrzymały słowa i nie powiadomiły moich rodziców. To właśnie był dla mnie prawdziwy dar. Oczywiście zobowiązały do milczenia również swoją służbę.

- Kochane dziecko, musisz mocniej zaciągnąć tę włóczkę, bo inaczej szal się cały spruje - zganila mnie prababka i wyciągnęła chudą szyję, by lepiej się przyjrzeć mojej robótce na drutach i tym samym mieć co krytykować.

Przewróciłam oczyma i uśmiechnęłam się do osiemnastociodwuletniej staruszki, która, przykryta kocem, siedziała w fotelu obok. Od śmierci mojego dziadka, a jej syna, mieszkała ze swoją synową w jej posiadłości. Jej mąż, a mój pradziadek, również już nie żył.

W progu salonu ukazała się moja babka i spojrzała na nas z uniesionymi brwiami. Za jej plecami dostrzegłam Lizzy z zastawioną tacą w dłoniach.

- Nie słuchaj jej, kochanie, świetnie ci idzie i nic nie musisz zmieniać.

- Przecież ona w ogóle się nie stara, tylko zabija czas, czekając na kolejne wydanie wiadomości - zaprotestowała

prababka ze śmiechem i odłożyła swoją robótkę, bo Lizzy zaczęła podawać filiżanki do herbaty. - Dziękuję.

Dziewczyna skinęła grzecznie głową, postawiła dzbanek, dygnęła i bez słowa wyszła.

- Prababciu, a jak wyglądał twój Wybór? - zapytałam starszą kobietę. Prababka spojrzała zamyślona na swoją synową. Ciekawe, dlaczego w tej rodzinie matki nie przepadały nigdy za wybrankami swoich synów? Zupełnie jakby to należało do tradycji.

Staruszka przeczesła dłonią siwiuteńkie włosy związane na karku w luźny kok, po czym uśmiechnęła się do mnie serdecznie, przez co jej zmarszczki na chwilę się wygładziły. Zaraz potem jednak kąciki ust prababci opuściły się ponuro.

- Okropna sprawa! Jak mnie zobaczył, powiedział, że chce mnie, bo nie ma ochoty na ten cały cyrk. A przy tym w zasadzie wcale się nie lubiliśmy! Za to całować to on umiał, oj, umiał! A jak mi działał na nerwy, to szkoda gadać. Przerażające, że ktoś taki rzeczywiście był królem!

Przygryzłam wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok jej wzburzenia.

- Pokochałaś go w końcu?

W jej oczach pojawił się pełen życia błysk. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Ponad życie, drogie dziecko. Ponad życie. I zawsze będę go kochać. Każdego dnia.

Zrobiło mi się ciepło na sercu i niewiele brakowało, a jęknęłabym wzruszona.

- Dobrze, dość już tych romantycznych wynurzeń. Zobaczmy, co się dzieje w pałacu - zdecydowała babcia ostrym głosem. Niczym pękająca bańka mydlana przeminął magiczny moment, który zupełnie nie pasował do naszej rodziny. Matka króla i jednocześnie dawna królowa włączyła telewizor. Urządzenie, które miała w domu, należało do najnowszych modeli, jakie dało się zdobyć w całym Królestwie. Zależało jej, by zawsze być na bieżąco,

przynajmniej na tyle, na ile można było wierzyć oficjalnym wiadomościom.

Na ekranie pojawiła się Gabriela Peres. Z mikrofonem w dłoni stała przed pałacem i patrzyła w obiektyw kamery.

- Witajcie w ten piękny dzień, poddani Viterry!
Wszędzie dookoła panuje wielki rozgardiasz, gdyż już za kilka dni ma się odbyć wielkie przyjęcie weselne przyjaciela naszego księcia, Fernanda, który poślubi swoją wybrankę, Claire. W pałacu pojawią się wszystkie najważniejsze osoby w państwie, a uroczystość będzie przedsmakiem najważniejszego święta królewskiego domu, czyli ślubu księcia Phillipa i jego wybranki Charlotte. Nie mogę się już doczekać i mam nadzieję, że wy również cieszyć się tak jak ja. Tak się szczęśliwie złożyło, że mogę dziś osobiście zapytać księcia i jego narzeczoną o samopoczucie. Zapraszam zatem na ten wyjątkowy wywiad.

Gabriela zniknęła z ekranu, a zamiast niej ukazał się obraz zielonego salonu w pałacu. Phillip i Charlotte siedzieli na sofie tak wąskiej, że musieli się dotykać. Gabriela zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko nich i uśmiechnęła się tak radośnie, jakby nigdy w życiu nie widziała niczego piękniejszego.

Zadawała pytania, uśmiechała się i żartowała, lecz jedyne, co do mnie docierało, to wyraz twarzy mojego brata. Niby miał pogodną minę, jednak...

- Muszę się z nim spotkać - wyszeptałam i przełknęłam kluchę, która wyrosła mi w gardle na widok nieskończenie smutnych oczu Phillipa. Każdego człowieka w Królestwie mógł zmylić, ale nie mnie, jego młodszą siostrę.

- Nie wygląda specjalnie szczęśliwie - potwierdziła babcia i skinęła powoli głową. - Jesteś pewna, że mimo wszystko chcesz się udać do pałacu? Nie obawiasz się tego tajemniczego niebezpieczeństwa, o którym mi mówiłaś na początku?

Znów ciężko przełknęłam ślinę i poczułam delikatny ból w sercu, bo babcia niechcący przypomniała mi o Loganie.

- Podejrzewam, że to było kłamstwo, które miało mnie zmylić. Nie sądzę, żebym miała czego się tam obawiać.

- Sama nie wiem. - zawahała się staruszka i zmarszczyła czoło. - To mi się zupełnie nie podoba. Wolałabym, żebyś została tutaj, z nami. Bo u nas jesteś przynajmniej bezpieczna.

- Daj naszej małej dziewczynce podejmować własne decyzje. Przecież i tak zawsze robiła to, co chciała - wtrąciła się prababcia i puściła do mnie oko.

Jej synowa natychmiast skarciła ją niezadowolonym spojrzeniem.

- Nieszczególnie pomagasz, mamó.

- Przecież powiedziałam prawdę!

- Ewelino, przemyśl, proszę, to wszystko jeszcze raz. - Babcia nie dawała za wygraną i celowo ignorowała argumenty swojej teściowej, która radośnie uśmiechnięta jeszcze raz puściła do mnie oko.

- Nie mam wyjścia. Muszę to zrobić - wyjaśniłam bardzo poważnie i położyłam dłoń na jej palcach. - A prababcia też ma trochę racji. Nie mogę tu siedzieć w nieskończoność i czekać, co się wydarzy. Ukrywanie się było dobre tylko na jakiś czas, teraz przyszedł moment, kiedy trzeba ruszyć dalej.

- Och, Ewelino - westchnęła babcia i przytuliła mnie do piersi. - Naprawdę nie mogę pojąć, po kim odziedziczyłaś ten paskudny, zupełnie nieprzystający księżniczce charakterek.

- Rozumiem, że to był komplement? - Roześmiałam się, kiedy mnie uwolniła z uścisku.

- Ależ oczywiście. Daj mi, proszę, słowo, że będziesz bardzo ostrożna.

- Będę superostrożna, przysięgam - potaknęłam roześmiana i odetchnęłam.

Ruszyłam w drogę powrotną. Do pałacu.

Miałam starannie przygotowany plan. Nie mogłam stracić pewności siebie i przestać ufać, że mi się uda. Poza tym nie po raz pierwszy wspinałam się tą drogą. Jednak już pierwsze ruchy uświadomiły mi, jak dawno temu robiłam to po raz ostatni...

Może powinnam była wziąć ze sobą linę i się zabezpieczyć? Nawet jeśli jej pominięcie było błędem, nie mogłam przecież przypuszczać, że pałac urośnie i będzie mi trudniej! Bo jak to inaczej wytłumaczyć? Przecież nie moją słabszą formą... pałac urósł i basta. Ewentualnie ja się skurczyłam. Spojrzałam w dół i przeraziłam się na widok odległości dzielącej mnie od ziemi.

Uczepiłam się balkonowego gzymsu. Stałam cztery metry nad pierwszą przeszkodą, nie wspominając o dziedzińcu. Odwaga szybko mnie opuszczała. Dlaczego Charles musiał wybrać sobie pokój aż tak wysoko? I dlaczego okna Henr/ego były pozamykane? Do jego pokoju najprościej było się dostać. Ale oczywiście nie tej nocy, bo dziś musiał nocować gdzie indziej.

Westchnęłam głęboko, żeby odzyskać panowanie nad nerwami i pokonać wzbierającą panikę. Przecież wcześniej nieraz się wtedy wspinałam. Różnica polegała na tym, że dziś byłam zupełnie sama, robiłam to ukradkiem i nikt mi nie pomagał. Poniżej znajdowały się oczywiście liczne balkony i wieżyczki, na które łatwo było się wspiąć, pod warunkiem że wcześniej wejściem dla służby dostałabym się na pierwsze piętro. Pamiętałam, że najlepszym punktem wyjścia do dalszej wspinaczki był trzeci balkon po lewej stronie. Mimo to nie mogłam uwierzyć, że byliśmy kiedyś tak nierozsądni, by bezustannie skakać po gzymsach i poręczach. Dlaczego znów się na to porwałam? I dlaczego wspinałam się od samego dołu? To proste: w nocy pałacowymi korytarzami przechadzali się strażnicy i nie przedostałabym się niezauważona do brata. Co gorsze, znów stałabym się niewolnicą Królestwa, a na to się nie pisałam. Wolałam zaryzykować niebezpieczną i stresującą drogę. Moją sytuację utrudniał fakt, że tej nocy w pałacu panował zadziwiająco wielki ruch. Wiedziałam, że to przez wesele Fernanda i Claire, które zostało zaplanowane na następny dzień. To na szczęście zwiększało szanse powodzenia mojej misji, czyli dyskretnego

dostania się do środka i równie dyskretnego zniknięcia po rozmowie z bratem. W tym zamieszaniu wszystko było możliwe.

Postawiłam stopę na kolejnym gzymsie i spojrzałam w górę. Jeszcze tylko trochę i dotrę do balkonu Charlesa. Na wszelki wypadek nie zastanawiałam się, co zrobię, jeśli jego również nie będzie w swoim pokoju.

Nie bardzo mogłam udać się prosto do mojego brata. Z dużym prawdopodobieństwem mogłam założyć, że była z nim naręczona, a nie miałam pewności, czy mogę jej zaufać. Ostatni wywiad z nią wzbudził moje poważne obawy. Miałam wrażenie, że coś jest nie tak z jej głową, jakby trawiło ją szaleństwo.

Całe szczęście, że chociaż Fernand wydawał się zadowolony. Wiedziałam jednak, że razem ze swoją naręczoną celowo wybrali mieszkanie poza pałacem, by uniknąć nerwowego życia tutaj. Bystry z niego facet.

Zacisnęłam zęby i ruszyłam dalej. Zanim się spostrzegłam, dotarłam do balkonu Charlesa i aż krzyknęłam tryumfalnie. Przerażona zasłoniłam usta dłońmi i rozejrzałam się nerwowo. Balkony obok i wyżej były na szczęście puste. Księżyc również postanowił mi sprzyjać i od wieczora ani razu nie wyjrzał zza chmur. Gdyby zalewał świat swoją poświatą, strażnicy zaraz by mnie zauważyli. A wtedy nie miałabym możliwości ucieczki...

Ostrożnie zastukałam palcem w szybę i znieruchomiałam. Z wnętrza pokoju rozległo się zaspane ziewnięcie i zaraz potem rozbłysła nocna lampka. Cofnęłam się kawałek i ściągnęłam z głowy czarną maskę, w której się wspinałam. Po drugiej stronie szyby pojawiła się twarz Charlesa. Uśmiechnęłam się do niego, za to on spoglądał na mnie, jakby zobaczył ducha. Zaskoczony wytrzeszczył oczy i nerwowo poruszył ustami, jednak nie mogłam usłyszeć jego słów.

Roześmiałam się cicho i wskazałam na szybę.

Natychmiast otworzył drzwi wciągnął mnie do środka.

- Lina! Co ty tu robisz? - zawołał i przytulił mnie mocno. - Zwariowałaś, żeby wspinać się tak wysoko?

Wzruszona pogłaskałam go po plecach. Czułam, jak zaciska na mnie swoje silne ramiona.

- Och, Charles! Nawet nie wiesz, jak się za tobą stęskniłam!

Odsunął mnie od siebie i przyjrzał się mojej twarzy.

- Gdzie ty w ogóle byłaś, co? - zapytał w końcu.

Zamknęłam drzwi na balkon, usiadłam w fotelu, podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam nogi ramionami.

- Musiałam się ukrywać. Ktoś planował zamach na mnie. Tak mi przynajmniej powiedziano... to długa historia, nie ma teraz na nią czasu.

- Słucham? Że co, proszę?! Jak to, nie ma na nią czasu? - Spojrzał na moje nogi i również usiadł. Nigdy jeszcze nie widział mnie w spodniach. A ja musiałam przyznać, że po początkowej niechęci zaczęłam lubić tę część garderoby.

- Niewiele mogę ci teraz powiedzieć. Za to gwarantuję, że byłam bezpieczna i nic złego mi się nie stało - wyjaśniłam wymijająco.

- Dlaczego wróciłaś, skoro coś ci groziło? - Charles nachylił się i zmęczonym gestem przesunął dłonią po twarzy.

- Wybacz, że cię wyrwałam ze snu. Nie chciałam przeszkadzać i nie zajmę ci wiele czasu. Przy okazji, gdzie jest Henry?

- Razem z Tanią szkoli się w akademii dla strażników.

- Z jaką Tanią? Czekaj. z Tatianą? Tą dziewczyną, która odpadła w finale? - Spojrzałam na niego zaskoczona, bo nie rozumiałam, co się działo. Ona miała zostać strażniczką? Ale jak to?

Charles potaknął i uśmiechnął się niemal z dumą. Nie wiedziałam, o co mu chodzi.

- Tak jest, właśnie z nią. Zabrał ją tam. To był dobry pomysł, bo może dzięki temu dziewczyna zaleczy rany.

- Możliwe. Nie wyglądała dobrze, kiedy mój brat wybrał Charlotte. - Westchnęłam cicho. - Wiesz może, dlaczego podjął taką decyzję? Dlaczego akurat ją? Kocha tę Charlotte przynajmniej?

Charles zerwał się z miejsca tak gwałtownie, że zamrugałam zaskoczona.

- Wiesz co? Może lepiej, żebyś sama go o to zapytała. Mam go zawołać?

Potaknęłam powoli.

- Pewnie, jeśli możesz. Tylko zrób to dyskretnie.

Wybiegł z pokoju tak szybko, jakby chciał przed czymś uciec. Tylko co go tak wystraszyło? Ja? Czy może... moje pytanie? Coś tutaj nie grało, a ja bardzo chciałam wiedzieć co.

Przez dłuższą chwilę siedziałam sama w pokoju Charlesa i czułam się coraz bardziej nieswojo. Im dłużej czekałam w ciemności, tym silniejszy stawał się dziwny ucisk w piersi, przez który nie mogłam oddychać i czułam się osaczona. Zależało mi, by jak najszybciej stąd odejść. Najpierw jednak musiałam porozmawiać z bratem i zrozumieć jego decyzję.

Nagle otworzyły się drzwi. Zerwałam się z ulgą z fotela. Lecz w progu nie pojawił się ani Phillip, ani Charles. Od razu wiedziałam, że to ktoś inny.

- Kim jesteś i czego chcesz?

- Wiedziałem, że wrócisz. Prędzej czy później musiałaś wyjść z ukrycia. Czekałem na to.

Cofnęłam się ostrożnie w stronę balkonu.

- Czego ode mnie chcesz?

Mroczna postać zaśmiała się nieprzyjemnie i podeszła na tyle blisko, że znalazła się w kręgu światła nocnej lampki. Mężczyzna uśmiechał się miło, niemal przyjaźnie, lecz w jego oczach czaił się zły błysk.

- Księżniczko, z całego serca radzę, żebyś udała się spokojnie ze mną.

- James? - wyjąkałam z niedowierzaniem i cofnęłam się jeszcze kawałek. - Co ty tu robisz?

- To, co muszę zrobić. Chodź ze mną i nie rób żadnych głupot.

Odwrociłam się gwałtownie i skoczyłam w stronę balkonu, lecz zanim dotarłam do przeszklonych drzwi, coś ciężkiego trafiło mnie w głowę. Upadłam i wyrznęłam boleśnie o podłogę. Z rany na mojej skroni ciekła krew i zlepiła mi włosy. Serce biło mi jak szalone. Jak przez mgłę słyszałam coraz bliższe ciężkie kroki.

James złapał mnie, podniósł z podłogi i wyniósł z pokoju. Chciałam krzyczeć, protestować i wyrwać się, lecz prawie natychmiast ogarnęła mnie ciemność i nic już nie czułam.



Rozdział 20

IM WYŻEJ JESTEŚ,

TYM BOLEŚNIEJSZY JEST UPADEK

- Pobudka! - krzyknął ktoś i kopnął mnie w nogę.

Przełknęłam ślinę. W ustach czułam metaliczny, słodkawy posmak. Powoli uniosłam powieki. Momentalnie oślepiło mnie światło i zaraz je zamknęłam.

- Wstawaj już, dalej! Pobudka! - Kolejny kopniak. Tym razem znacznie mocniejszy.

Skuliłam się, osłoniłam ramionami brzuch i zwinęłam się na boku. Znów otworzyłam oczy i się rozejrzałam. Zobaczyłam jaskrawe światło i jakieś niewyraźne cienie. Moje nieprzyzwyczajone do blasku oczy nie potrafiły rozpoznać, co widzę.

- Nie ma potrzeby sprawiać jej bólu. Poza tym potrzebujemy jej żywej i w dobrym stanie, jeśli chcemy, żeby nasze żądania zostały spełnione - odezwał się jakiś znajomy głos. Zamrugałam kilka razy i spróbowałam się odwrócić, lecz

nie mogłam ruszyć nogami. Coś mi przeszkadzało... byłam związana?

- Ewelino, oszczędzaj się, proszę. Inaczej zrobisz sobie krzywdę. - Głos zbliżył się do mnie, podobnie jak niewyraźny zarys sylwetki. Osoba przykucnęła obok i się uśmiechnęła.

- Olivia? - wymamrotałam z niedowierzaniem i zacisnęłam powieki, żeby nie mogła dostrzec w nich łez.

- Kochana, słowo, że nie chciałam, żeby coś takiego cię spotkało. Przecież mogliśmy zupełnie inaczej przedstawić żądania, prawda? Razem. Ale ty postanowiłaś uciec i zostaliśmy z niczym. Dlatego sięgnęliśmy do poważniejszych środków. Dlaczego nam zwiłaś? - zapytała słodko i pogłaskała mnie czule po włosach.

Uniosłam powieki i spojrzałam w jej kłamliwą, zdradziecką twarz. Dalej się uśmiechała. Zupełnie jakby nie widziała, że leżę przed nią na ziemi zakrwawiona, poraniona i spętana.

- Musiałam... odejść... - wycharczałam.

Westchnęła ciężko i z żalem pokręciła głową.

- Przecież wystarczyło mi powiedzieć, prawda? Pomogłabym ci i nie doszłoby do takiej sytuacji. Ale teraz już na to za późno i sama jesteś sobie winna.

- Ale dlaczego? - wyszeptałam.

- Jak to dlaczego? Jest już za późno, bo i tak cię mamy. I nie możemy dłużej udawać, że nic się nie stało. - Uśmiechnęła się przyjaźnie i pogłaskała mnie po policzku.

- Po co to wszystko? - Głowa bolała mnie coraz mocniej i czułam się, jakby zaraz miała eksplodować.

Jej śmiech stał się piskliwy i nieprzyjemny. Po chwili zawtórowała jej druga osoba w pomieszczeniu. James.

- Ach, Ewelina! Wciąż tak samo słodka i naiwna! Potrzebujemy cię. Nie mamy innego wyjścia, bo bez nacisku król nie spełniłby naszych żądań. Wprawdzie już za kilka dni nie będziemy musieli go szantażować, ale zawsze dobrze mieć jakiegoś asa w rękawie.

Staralam się ignorować piekący ból w piersi. Przecież byłyśmy prawie przyjaciółkami! Ufałam jej! Czy to wszystko było jednym wielkim łgarstwem?

Przyjrzałam się uważnie jej twarzy. Zachowywała się tak samo jak wcześniej. Miała sympatyczną i przyjazną minę.

Lecz jej oczy... to w nich czało się zło. Dlaczego wcześniej nie zwróciłam na to uwagi?

- Co się dzieje z Loganem? - wykrztusiłam ostatkiem sił i poczułam, że znów osuwam się w ciemność.

Jej uśmiech stał się jeszcze szerszy i pełen zadowolenia.

- Pilnuje, żeby nikt nas nie zobaczył, jak będziemy cię stąd wynosić.

- Ale.

- Naprawdę myślałaś, że cokolwiek do ciebie poczuje? Że odwzajemni twoje uczucia? Rany, nawet nie próbuj zaprzeczać, że nie jesteś w nim zakochana! Całymi tygodniami wodziłaś za nim maślanym wzrokiem, ale nie odważyłaś się mu tego powiedzieć wprost. To byłoby nawet słodkie, gdyby nie było takie żenujące.

Po moim policzku potoczyła się łza. Zamknęłam oczy. I choć miałam wrażenie, że ból rozerwie mnie zaraz na strzępy, zdołałam się uśmiechnąć smutno.

- Wiedziałam przecież, że nie mogę mu ufać.

Słyszałam, jak zanoszą się śmiechem, a potem osunęłam się w otchłań, w której czekała na mnie kojąca ciemność i pustka.



Rozdział 21

POCZUCIE PRZYTLACZAJĄCEJ PUSTKI

Kiedy się przebudziłam, w głowie huczało mi tak bardzo, że się bałam, czy na powrót nie stracę przytomności.

Jęknęłam, uniosłam dłoń i przysłoniłam oczy, by uchronić je

przed oślepiającym światłem. Otoczyła mnie kompletna cisza, a mimo to nie miałam odwagi, by się rozejrzeć. Czułam, że zmysły mnie zwodzą i dudnienie w głowie może powrócić.

Dopiero po kilku minutach przyzwyczaiłam się do bólu na tyle, że zdecydowałam się delikatnie unieść powieki. Jaskrawe światło wpadało przez małe okienko pod sufitem w narożniku pomieszczenia. Poza tym betonowe ściany były nagie i puste. Zadrżałam. Wiedziałam, gdzie jestem: w celi. Obudziłam się w lochach pałacu.

Jęknęłam głośno i usiadłam z wysiłkiem. Popatrzyłam na siebie. Miałam podarte i brudne ubranie. Nigdy jeszcze, nawet jako dziecko, nie doprowadziłam żadnej sukni do tak tragicznego stanu.

Wstałam, drżąc z wysiłku, lecz natychmiast poczułam ulgę, bo okazało się, że nie jestem już związana. Dokuśtykałam do stalowych drzwi, które zagradzały mi drogę na zewnątrz. Schwyciłam za klamkę i spróbowałam je otworzyć, lecz nic się nie stało. Pociągnęłam mocniej. Ani drgnęły.

Ogarnął mnie strach, lecz stłumiłam go w sobie i podeszłam bliżej okna. Zostało umieszczone dwa metry nad podłogą. Zbyt wysoko dla mnie, ale wystarczająco nisko, bym mogła zobaczyć niebo.

Obok pod ścianą stała brudna prycza. Tak okropnie cuchnęła moczem, że z trudem powstrzymałam wymioty. Skąd pochodził ten smród? Przecież w naszych więzieniach nie było więźniów. Zmarszczyłam nos. Mogłam jedynie zgadywać, że to jeden ze środków, którymi potencjalnym przestępcom chciano zohydzić obraną drogę. Okropne.

Przerażona usiadłam na podłodze jak najdalej od cuchnącej pryczy i podciągnęłam kolana pod brodę. Musiałam się zastanowić, co dalej. W żadnym razie nie mogłam dać się zastraszyć. Nie miałam wątpliwości, że taki był ich cel, by łatwiej było mnie wykorzystać do realizacji ich zamiarów. Postanowiłam, że nie ułatwię im zadania. Nie mogłam pojąć, dlaczego niemal im zaufałam. Jak mogłam być tak głupia i naiwna?

Olivia... dlaczego mi to zrobiła?

A Logan? Przełknęłam kluchę w gardle i szybko przetarłam oczy wierzchem dłoni.

Nie poddawaj się, Lino, i nie trać odwagi, powtarzałam w myślach. Księżniczki nigdy się nie poddają. Przenigdy. Łatwo się mówi takie rzeczy, gorzej z wykonaniem.

Nagle rozległ się trzask. Dźwięk był tak głośny, że zerwałam się z podłogi. W tej samej chwili ktoś otworzył drzwi. W progu stanął James i przywitał mnie uśmiechem.

Wyprostowałam się i spróbowałam ukryć dłonie, by nie mógł zobaczyć, jak bardzo się trzęsą.

- Dlaczego się tu znalazłam? Dlaczego jestem w celi?
- Gdzieś musieliśmy cię zamknąć, więc dlaczego nie tu? - Uśmiechnął się złośliwie i dał znak głową, na co do środka wmaszerowało dwóch żołnierzy w czarnych mundurach. Wyglądali identycznie jak wrogowie, którzy atakowali mur od zewnątrz. Stanęli teraz w narożnikach celi i obserwowali mnie bez emocji.

Odsunęłam się najdalej, jak mogłam. Patrzyłam na nich pełna przerażenia i czułam, jak zbiera mi się na wymioty. Czyli było już za późno. Wkroczyli do Viterri.

James roześmiał się zadowolony na widok mojego strachu. Żołnierze też nie potrafili powstrzymać rozbawienia.

- O rany, straciłaś sporo dobrej zabawy, bo przespałaś cały atak. Ale pewnie tak jest lepiej dla ciebie. A teraz, proszę bardzo, zbieraj się. Idziesz ze mną. Jak będziesz grzeczna, to nic ci się nie stanie.

Wyprostowana dumnie ruszyłam w jego stronę. Zdawałam sobie sprawę, że nie mam najmniejszych szans przeciwko trzem roslym i wytrenowanym mężczyznom. Tym bardziej że dwóch z nich miało karabiny maszynowe. Dlatego bez sprzeciwu i z uniesioną głową stanęłam między nimi, gotowa do drogi. Chcieli schwycić mnie za ramiona, lecz zmierzyłam ich najostrzejszym spojrzeniem, na jakie było mnie stać.

- Nie ważcie się mnie nawet tknąć.

Zaśmiali się cicho, bo pomyśleli pewnie, że jestem tylko naiwną dziewczynką, jednak posłusznie zachowali odstęp. Prowadzona przez Jamesa wyszłam na korytarz i razem ruszyliśmy przed siebie. Idąc, mijaliśmy kolejne cele. Choć zazwyczaj panowała tu kompletna cisza i ciemność, dziś słyszałam dobiegające zewsząd krzyki i jęki. Co się wydarzyło, kiedy byłam nieprzytomna?

Nie okazywałam na zewnątrz przerażenia, które ścisnęło mi serce, a pojedynczą łzę wytarłam ukradkiem dłonią. Nikt i nic nie mogło już uratować tego Królestwa. Ale czy jego upadek nie był dokładnie tym, o czym od dawna marzyłam?

Wspinaliśmy się niezliczonymi schodami, by w końcu znaleźć się w pałacowych wnętrzach, które tak dobrze znałam. Wszędzie, dosłownie w każdych drzwiach, stali obcy żołnierze. Agresorzy. Dostali się tu przemocą i nie zależało im na utrzymaniu pokoju. Trzymali w rękach ciężkie czarne karabi-

ny i nie miałam wątpliwości, że nie zawahaliby się, by do kogoś strzelić i go zabić.

Nie odważyłam się myśleć, co się działo z ludźmi, których przetrzymywali w lochach. Skąd się tam wzięli i dlaczego ich uwięziono? Co ich czekało? Świat na zewnątrz był okrutny i ponury, czego dowodziły liczne wojny z dawnych czasów. Tym razem my padliśmy ofiarą agresji.

Gdziekolwiek spojrzałam, wszędzie panoszyli się wrogowie. Wiele wskazywało na to, że udało im się błyskawicznie opanować pałac. Odruchowo zaczęłam się zastanawiać, jak wygląda sytuacja w pozostałej części Królestwa. Czy dotarli już wszędzie i narzucili swoje panowanie? Na myśl o tym przeszedł mnie dreszcz. Stłumiłam go z wielkim trudem, by nikt nie zauważył, jak się naprawdę czuję. Maszerowaliśmy dalej, nie zatrzymując się ani na chwilę. Towarzyszący mi żołnierze milczeli. Zorientowałam się, że prowadzą mnie do dość odległej części pałacu.

Wpuszczono mnie do pokoju, w którym na łóżku stała taca z jedzeniem, a obok leżała świeża suknia. W narożniku czekała jakaś kobieta, również ubrana w czarny wojskowy mundur.

- Przebierz się i przygotuj. Masz dokładnie pół godziny, żeby znów przypominać człowieka. Ani minuty dłużej, więc się pośpiesz - polecił James chłodnym tonem.

Zmierzył mnie jeszcze groźnym spojrzeniem, po czym odwrócił się, razem z dwoma żołnierzami opuścił pokój i zamknął głośno drzwi. Zostałam sama z obcą kobietą w mundurze.

Żołnierka popatrzyła na mnie obojętnie i głową wskazała na łazienkę. Wiedziałam, że nie mam wyboru, więc posłusznie się tam udałam.

Myłam się i cały czas myślałam o tym, co słyszałam w lochach. Wciąż wracały do mnie przerażające głosy z pozostałych cel. Staralam się ignorować głuchy ucisk i ból w piersi. Rozczesałam włosy i włożyłam świeże rzeczy.

Na ile potrafiłam, odsuwałam też od siebie lodowaty strach, który przybrał na sile po wyjściu z łazienki i powrocie do pokoju. Przebrana zaczęłam jeść chleb z serem, który ktoś dla mnie przygotował.

Wroga żołnierka przyglądała mi się bezustannie, lecz ja nie poświęcałam jej uwagi, bo za bardzo pochłaniało mnie przeklinanie w myślach Logana i jego idiotycznej bandy buntowników. No i okropnie się bałam o moją rodzinę.

W końcu odłożyłam widelec, którym podnosiłam do ust kawałki sera, wytarłam usta i spojrzałam na nieznajomą. Kobieta skinęła głową, otworzyła drzwi i wpuściła dwóch żołnierzy, którzy czekali na zewnątrz, by mnie dalej eskortować.

Nie pytałam, dokąd mnie prowadzą. Całą drogę rozglądałam się ukradkiem, mając nadzieję, że zauważę gdzieś znajomą twarz. Ale nie dostrzegłam żadnej osoby, którą bym kojarzyła. Tylko obcych żołnierzy.

Nie rozumiałam, dlaczego traktują mnie inaczej niż pozostałych poddanych. W zasadzie nawet uprzejmie. Może krył się za tym jakiś podstęp? Pewnie tak, odpowiedziałam w myślach na własne pytanie.

Wchodziliśmy coraz wyżej i wyżej, aż dotarliśmy na ostatnie piętro, gdzie znajdował się korytarz dla służby. Dziwiłam się, po co tu jesteśmy, lecz nie okazywałam ciekawości i starałam się zachować obojętny wyraz twarzy.

W pewnej chwili zatrzymaliśmy się przed jakimiś drzwiami. Pamiętałam, że za nimi krył się pokój dla służących. Znałam tę część pałacu. Jako dziecko nieraz tu przychodziłam, by się bawić z pokojówkami. Lecz dziś za ciężkimi drewnianymi drzwiami, jakich w pałacu były setki, czekało mnie coś zupełnie innego.

Jeden z żołnierzy zapukał, na co ze środka ktoś zawołał -a raczej rozkazał - by wejść. Mężczyzna w mundurze schwycił za klamkę, otworzył drzwi i pchnął mnie do środka. Gdyby tego nie zrobił, pewnie zatrzymałabym się w progu jak skamieniała i przewróciła z wrażenia. W tym pomieszczeniu przetrzymywano moich rodziców. Spotkanie z nimi było ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam.

Matka sapnęła z wrażenia, kiedy mnie zobaczyła, za to ojciec zachował całkowicie niewzruszoną minę. Ja również starałam się nie okazywać żadnych emocji. To on mnie tego nauczył: nie wolno okazywać słabości, tym bardziej w obliczu wroga. Wcześniej uważałam, że to umiejętność przydatna jedynie w towarzystwie zazdrośników, którzy uprzykrzali mi życie. Może ojciec przeczuwał, że kiedyś los postawi na mojej drodze prawdziwych wrogów, którym będę musiała stawić czoła?

Dygnęłam głęboko i popatrzyłam na rodziców. Nic im się nie stało. Byli cali i zdrowi. Jak dobrze! Nie rozumiałam jednak, czego ode mnie oczekiwano.

Naraz za moimi plecami rozległ się czyjś głos. Odwróciłam się.

- Cudownie, kiedy dzieci wracają do domu, prawda? Jak sądzicie?

Mężczyzna, mniej więcej w wieku mojego ojca, stał oparty o ścianę i przyglądał się nam z rozbawieniem na twarzy. Przypominał mi kogoś, kogo znałam, jednak nie potrafiłam powiedzieć, kogo konkretnie.

- Czego chcesz od naszej córki? - zapytała matka.
Zaskoczona uniosłam brwi, bo nie spodziewałam się usłyszeć w jej głosie emocji. Zazwyczaj ich nie okazywała.
- Spokojnie, przecież nic się nie dzieje, prawda? Moi pomocnicy pilnowali jej przez jakiś czas i wiele wskazywało na to, że chce przejść na naszą stronę. Pewnie będziecie zaskoczeni, ale księżniczka Ewelina nie podziela waszego zachwytu Viterą.
- Ewelino... - zaczęła moja matka, jednak ojciec przerwał jej zdecydowanie.
- Ewelino, o czym mówi John?
- John?! - Tym razem nie potrafiłam ukryć zaskoczenia. Zdezorientowana przyjrzałam się mężczyźnie pod ścianą. Jego oczy błyszczały zielonkawo, tak samo jak oczy jednego z moich przyjaciół. - John? Jest pan ojcem Henr/ego? Myślałam, że pan nie żyje.
- Ciekawość zawsze była twoją największą słabością - zauważył mój ojciec cierpko, na co natychmiast się zaczerwieniłam.

John nie zwracał uwagi na króla, tylko patrzył na mnie i śmiał się rozbawiony.

- Wiedziałem, że znajdę w pałacu przynajmniej jedną inteligentną osobę. No i proszę bardzo. Nie spodziewałem się jednak, że okaże się nią prześliczna mała księżniczka!

Spróbowałam się odsunąć, ale zrobił krok w moją stronę. Mimo to nie okazywałam strachu ani niepewności. Uniosłam dumnie głowę i zmierzyłam go odważnym spojrzeniem. Zatrzymał się tuż przede mną i uśmiechnął jeszcze szerzej.

- Jak widzisz, księżniczko, wieści o mojej śmierci były nieco przesadzone. No dobrze, a teraz przejdźmy do rzeczy. Otóż mam do ciebie prośbę. Jeśli ją spełnisz, twój pobyt w pałacu może stać się prawdziwą przyjemnością.

Zmrużyłam lekko oczy i tylko w ten sposób pokazałam, że go słucham uważnie.

John dalej się uśmiechał.

- Przyłącz się do nas. Razem możemy doprowadzić do upadku zakłamanego Królestwa. Tego przecież chciałaś, prawda? Takie było twoje marzenie?

Przełknęłam ciężko ślinę i dalej odważnie patrzyłam mu w oczy.

- Pan...

- Lino, to chyba jakiś żart! - przerwał mi ojciec ze złością. Po raz pierwszy, od kiedy pamiętałam, pokazał, co czuje.

- Ale ja. - próbowałam się usprawiedliwić, jednak nie dał mi dokończyć.

- Nasza jedyna córka ma się stać naszym wrogiem? To jest szczyt wszystkiego! Jak śmiesz?!

Matka próbowała go uspokoić, jednak zanim jej się to udało, dopadło go dwóch żołnierzy i przemocą posadziło z powrotem na miejscu.

Poczułam, że w głębi mojego serca coś trzeszczy, a potem pęka. Nie ufał mi. Własny ojciec we mnie nie wierzył. Okej, miał ku temu powody. Ale mimo wszystko.

Z uniesioną głową spojrzałam na ojca Henry'ego.

- Porozmawiajmy w spokoju.

- Z największą przyjemnością. - Ukłonił się przede mną i podał mi ramię, a ja skorzystałam z jego zaproszenia.

Razem wyszliśmy na korytarz. Nie obejrzałam się, jednak nawet przez zamknięte drzwi słyszałam ciężkie westchnienie matki.

- Bardzo dziękuję za zaufanie, księżniczko. - John, ojciec Henry'ego, prowadził mnie korytarzem.

Wezbrała we mnie fala jakiejś obłąkańczej ulgi. Owszem, z całą pewnością miałam do czynienia z wrogiem. Cieszyłam się jednak, że oszczędził mi odgrywania poniżającego spektaklu spotkania z rodzicami. Natychmiast poczułam wstyd i wy-

rzuty sumienia, że taka myśl w ogóle pojawiła się w mojej głowie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. To Królestwo zbyt długo trwało w kłamstwie. Nie chcę, by ludzie dalej byli karmieni łgarstwami - wyjaśniłam, spodziewając się, że to właśnie chciałby usłyszeć. Jak przystało na księżniczkę, mówiłam z pełnym przekonaniem.

- Cudownie słyszeć takie słowa. To wielka ulga, że okazałaś się mądrzejsza od reszty rodziny.

Uśmiechnęłam się, choć w moim wnętrzu wszystko krzyczało.

- Mam nadzieję, że wybaczy mi pan ciekawość, jednak chciałabym zapytać, co was tu sprowadziło?

Mężczyzna roześmiał się głośno, tak boleśnie podobnie do Henry'ego.

- Przybyliśmy wyzwolić Viterre.

- No tak, oczywiście. Jednak z pewnością istnieją jeszcze inne powody, dla których przybyliście do Królestwa. Czy chodzi o pańskiego syna?

John spoważniał na chwilę, a w jego oczach pojawił się smutek. Zaraz jednak wziął się w garść i skrył za maską zamyślenia.

- Bardzo bym się ucieszył, gdyby jednym ze skutków naszej interwencji było takie spotkanie... nie wiesz może przypadkiem, księżniczko, gdzie obecnie przebywa Henry?

- Niestety, nie mam takich informacji. Przez większość czasu byłam zamknięta w instytucie badawczym, głęboko pod ziemią, a potem przetrzymywano mnie w lochach. Nawet kiedy przybyłam do pałacu, udało mi się jedynie przywitać z Charlesem, zanim zostałam pojmana. Dlatego, mimo szczerych chęci, nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie

0 miejsce pobytu pańskiego syna.

- Wielka szkoda. A tak bardzo liczyłem, że zastaniemy go w pałacu. Niczego innego się nie spodziewałem! Wiele wskazuje jednak na to, że uciekł stąd w towarzystwie niejakiej Tatiany

Salislaw - wyjaśnił. Poczułam głęboką satysfakcję, kiedy to powiedział. Rodzice nie mieli do mnie za grosz zaufania

1 podejrzewali mnie o najgorsze zamiary, ba, najprawdopodobniej mną gardzili. Niezależnie od tego mnie zależało przede wszystkim na bezpieczeństwie najbliższych. Musiałam się dowiedzieć, co się działo z moim bratem.

- Pozwoli pan, że ja również zadam pytanie o członka rodziny. Czy wie pan, gdzie przebywa mój brat Phillip? Jego nie było chyba trudno znaleźć?

John potaknął, ale nie udzielił mi odpowiedzi. Szedł zatopiony w myślach, a ja mogłam mu się uważniej przyjrzeć. Miał włosy jaśniejsze niż Henry, a jednak podobieństwo między nimi było uderzające. Zastanawiałam się, czy mój przyjaciel miał świadomość, że jego ojciec żyje. Jeśli nie, ta wiadomość może być dla niego szokiem.

- Chciałbym ci kogoś przedstawić, księżniczko. -
John otrząsnął się z zamyślenia i uśmiechnął do mnie w trudny do zinterpretowania sposób, po czym otworzył drzwi prowadzące do oranżerii wzniesionej pośrodku pałacu. Nie zauważyłam, że pokonaliśmy już tak długą drogę. Oczywiście nie okazałam zaskoczenia.

W środku przeszklonego pawilonu poustawiano stoły, które wcześniej - o ile pamięć mnie nie myliła - musiały znajdować się gdzie indziej. Zupełnie jakby napastnicy postanowili przekształcić oranżerię w kwaterę główną dowództwa. Wszędzie kręcili się obcy żołnierze, było słychać wydawanie rozkazów i gwar rozmów. Niektórzy mężczyźni w mundurach zebrali się w mniejsze grupki i starali się wyglądać groźnie i poważnie. Kiedy podeszliśmy, natychmiast się odwrócili i zaszalutowali Johnowi. Nie byłam zaskoczona, że to on jest dowódcą.

- To, moi drodzy, jest Ewelina Kozłowa, córka króla - oznajmił z nieco przesadną dumą. Jego towarzysze broni przywitali mnie uśmiechami. Starali się być mili, jednak od razu zauważyłam, że nie wiedzą, co sądzić o mojej obecności.

Skinęłam grzecznie głową i przyjrzałam się kobiecie, która ruszyła w moją stronę.

- Pani musi być matką Henry'ego - zawołałam natychmiast.
- Podobieństwo jest nie do przeoczenia!

Nie kłamałam. Miałam wrażenie, że stanęła przede mną kobieca i starsza wersja mojego przyjaciela.

Ciemne włosy, błyszczące oczy i zawstydzony uśmiech, a przede wszystkim ciepło, jakie od niej emanowało, nie pozwalały jej pomylić z nikim innym.

Zdecydowanym ruchem podała mi dłoń na powitanie. Nie dygnęła i nie skłoniła się przede mną jak pozostali, mimo że przecież wiedziała, kim jestem.

Ujęłam jej rękę i się uśmiechnęłam. Miała przyjemny, ciepły uścisk. Nie odwracała wzroku, a jej twarz wyrażała radość, jakbym właśnie przychyliła jej nieba.

- Mam na imię Elise. Cieszę się, że możemy się poznać.
- O ile dobrze rozumiem sytuację, pragną państwo połączenia rozdzielonej niegdyś rodziny. Oby się państwu powiodło.

Zaskoczona uniosła brwi.

- Nie jesteś na nas zła, że bez zaproszenia wtargnęliśmy do twojego Królestwa?
- No cóż, to nie jest moje Królestwo. I nie, nie jestem zła. Nawet się cieszę. Poddani mają prawo znać prawdę. Kłamstwo, na którym zbudowano nasze życie, już dawno powinno zostać obnażone - wyjaśniłam zupełnie szczerze. Wiedziałam, że tylko w ten sposób mogę zdobyć ich zaufanie. A to był warunek, by w ogóle myśleć o ratowaniu rodziny. Rodzice, brat i wszyscy podani byli skazani na ich łaskę. - Mam jednak wielką nadzieję, że będzie to pokojowa operacja. Dodatkowe cierpienie poddanych, którzy nie mają przecież pojęcia, co się właściwie dzieje, napawałoby mnie ogromnym smutkiem.

Elise uśmiechnęła się ciepło. Ciemne włosy, które okalały jej twarz, nadawały jej młodzińczy wygląd.

- Oczywiście, że nie chcemy, by komukolwiek stała się krzywda. Zależy nam jedynie na ujawnieniu prawdy i

wyzwoleniu w ten sposób mieszkańców Królestwa. No i na odnalezieniu naszego syna, byśmy mogli zabrać go do domu.

Skinęłam głową.

- Mam nadzieję, że szybko się to uda.
- Ja również. Pewnie zauważył coś podejrzanego w czasie akcji przejmowania pałacu i nie wiedząc, co się dzieje, postanowił uciec i gdzieś się ukryć. Na szczęście większość gości bardzo szybko zrozumiała sytuację.
- Gości? - zapytałam, nie kryjąc zaskoczenia.
- W dniu, w którym zaplanowaliśmy wejście i zabezpieczenie pałacu, odbywało się wielkie wesele. Te dwa wydarzenia doskonale się zgrały.
- No tak, to prawda. Słyszałam, że Fernand i niejaka Claire mieli się pobrać. Ależ ten czas szybko minął! - zauważyłam ze śmiechem i westchnęłam. Aż się przestraszyłam, z jaką łatwością przychodziło mi bycie dla niej miłą.
- O, tak! - potaknęła. - Zechciałabyś może pokazać mi labirynt? Mam wrażenie, że bardzo się rozrósł, od kiedy widziałam go po raz ostatni. - Naturalnym gestem ujęła mnie pod ramię i obdarzyła promiennym uśmiechem.

Zareagowałam równie uprzejmie.

- Z przyjemnością. Trochę świeżego powietrza dobrze mi zrobi. - Moim głównym celem było zorientowanie się w sytuacji panującej na zewnątrz.
- Moje panie, obiad podadzą o szóstej wieczorem, przybądźcie, proszę, punktualnie. Tymczasem chciałbym się pożegnać, mam trochę spraw do załatwienia. - John uklonił się przede mną i uśmiechnął grzecznie, choć nie do końca szczerze. Razem z Elise dygnęłyśmy krótko, po czym, chichocząc jak najlepsze przyjaciółki, wyszłyśmy z oranżerii. Jak się okazało, księżniczka musi być też świetną aktorką.



Rozdział 22

KTOŚ TY? PRZYJACIEL CZY WRÓG?

Po całym dniu spędzonym w ogrodach pałacowych wróciłyśmy z Elise o szóstej do środka na posiłek. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że matka Henry'ego okazała się znacznie miłsza i przystępniejsza, niż początkowo zakładałam. Niegdyś ona i moja matka bardzo się przyjaźniły.

- Jak w ogóle doszło do tego, że zdecydowała się pani uciec z Królestwa? - zapytałam, kiedy zmierzałyśmy w stronę głównego wejścia do pałacu.

Zamyślona przyjrzałam się żołnierzom, którzy zostali rozmieszczeni chyba w każdym możliwym miejscu.

- Pewnego dnia dowiedzieliśmy się od Alexandra, twojego ojca, prawdy o Viterze i świecie na zewnątrz. Prawdę mówiąc, to był czysty przypadek. Nie pamiętam już nawet dokładnie, jak do tego doszło. Byliśmy z Johnem rok po ślubie, dopiero co urodziłam Henry'ego i dość ciężko zniosłam tę nowinę. Jak by to powiedzieć... wpadłam w histerię. - Roześmiała się. Wciąż trudno mi było uwierzyć, że potrafiłam rozmawiać z nią jak z dobrą koleżanką.

- Zupełnie się pani nie dziwię. Ta tajemnica jest druzgocząca dla każdego, kto ją pozna - potaknęłam z empatią.

- Masz rację. Od tamtej chwili chciałam jedynie wydostać się stąd i zamieszkać gdzie indziej. Świadomość tego wszystkiego przytłoczyła mnie tak bardzo, że nie potrafiłam dalej tak żyć. Okłamywać poddanych. przez ponad sto lat.

Potrząsnęła głową i przełknęła głośno ślinę. Tamte chwile musiały odcisnąć na niej swoje piętno, tak głębokie, że nawet dziś trudno było jej o tym mówić.

- Co poszło nie tak? - zapytałam półgłosem i zatrzymałam się przy pierwszym stopniu schodów

prowadzących do holu.

Oczy Elise się zaszkliły i pojawił się w nich smutny blask. Z tęsknym uśmiechem pokręciła głową.

- Wszystko zaplanowaliśmy w najdrobniejszych szczegółach. John przekonał Alexandra, by pokazał mu umiejscowienie tajnych przejść. Nie było to trudne zadanie, bo Alexander zachowywał się tak, jakby czuł ulgę, że w końcu znalazł kogoś, z kim może się podzielić brzemieniem tajemnicy... i otwarcie o niej rozmawiać. Jemu i Lilianie mocno uwierał brak powierników. - Elise przełknęła ślinę i położyła dłoń na poręczy. - Chcieliśmy uciec. Wybraliśmy noc, kiedy księżyc był w pełni. Byłam jednak głupia i naiwna, bo powiedziałam Lilianie, że nie potrafię żyć i mieszkać tu dalej, znając prawdę. - Westchnęła ciężko. - Henry'ego owinęłam w czarny kocyk. Spał w moich ramionach, kiedy przez okno wymykaliśmy się z pałacu. Powozem dostaliśmy się niemal do granicy Viterry, do miejsca, gdzie znajduje się jedno z tajnych przejść. Nagle. - Elisa oddychała szybciej i miała łzy w oczach. - Nagle nas zaatakowali. Byliśmy już w połowie tunelu. Krzyczeli, że nie możemy tego zrobić i że mamy zostać. Że jeśli się nie zatrzymamy. Wiedziałam już, że Liliana nas wydała. Mimo to biegliśmy dalej, najszybciej jak potrafiliśmy. W pewnej chwili zaczęli strzelać. Przycisnęłam Henry'ego mocniej do piersi i nie zwalniałam. Kawałek dalej tunel się rozgałęział, a strażnicy deptali nam już po piętach. Nie chcieli dopuścić, by ktokolwiek przedostał się poza kopułę. Strzelali do nas. Wiedziałam, że raczej nas zabiją, niż pozwolą uciec. Dopadliby nas, gdybyśmy zwolnili. Nie mogłam pozwolić, żeby Henry'emu. nie chciałam ryzykować. Położyłam go w niszy w murze. Płakał ze strachu. Wiedziałam, że go znajdą. Byli bardzo blisko. Nas by zabili, ale miałam nadzieję, że oszczędzą dziecko. Że nic mu nie zrobią. - W jej oczach zaszkliły się łzy. - To było tylko małe dziecko. Moje małe dziecko. Mój chłopczyk. I musiałam go zostawić.

- Tak - wyszeptałam, również bliska łez. Niewiele brakowało, a zaczęłabym płakać na widok rozpacz i smutku tej kobiety. Zmuszono ją, by porzuciła kogoś, kogo kochała najbardziej na świecie. A wszystko po to, by mogła spełnić swoje marzenie. To, które z nią dzieliłam.

Elise przełknęła ciężko ślinę i przymknęła na chwilę oczy.

- Udało nam się uciec. Sama nie wiem, jakim cudem. A potem... nigdy im nie wybaczyłam, że musiałam zostawić Hen-ry'ego. Nie miałam jednak wyjścia. Musiałam to zrobić. Gdyby nas, gdyby wtedy, musiałby zginąć. Przeżył tylko dzięki temu, choć całe życie spędził w niewoli.

Postanowiliśmy, że zrobimy wszystko, by go w końcu uwolnić. I teraz nadszedł czas, by spełnić tę obietnicę. -

Uniosła powieki i uśmiechnęła się do mnie smutno. - Po to tu przyszliśmy. W świecie na zewnątrz udało nam się zająć wysokie stanowiska i przekonać ludzi do naszych racji. Dla wielu wiadomość o istnieniu Królestwa ukrytego pośrodku terenów skażonych po wybuchu nuklearnym była wielkim szokiem i początkowo mało kto nam wierzył. Potem jednak pojawiły się dowody i było coraz łatwiej. Mimo to potrzebowaliśmy lat, by zrealizować swój plan.

- Niesamowite - wyszeptałam. - Dlaczego moi rodzice tak postąpili?

- Bo tajemnica Viterry za żadne skarby nie mogła się wydostać na zewnątrz i przeniknąć do opinii publicznej. Nikt nie miał prawa się dowiedzieć o naszym istnieniu, a twoi rodzice byli chyba przekonani, że uciekamy, by zdradzić. Nie wiedzieli, że ani przez chwilę nie mieliśmy takiego zamiaru. milczelibyśmy jak groby. - Elise przerwała, uśmiechnęła się i wyprostowała, po czym ruszyła schodami na piętro. - Dotarliśmy do Grigorija. Szukaliśmy go długo, bo wiedzieliśmy, że zamieszkał na zewnątrz. Oczywiście nie zdradziliśmy mu, kim jesteśmy ani skąd się wzięły nasze rany. Powiedzieliśmy, że zostaliśmy napadnięci i obrabowani. Baliśmy się, że w przeciwnym wypadku natychmiast powiadomiłby brata o naszym przybyciu. Przez wiele lat milczeliśmy i trzymaliśmy wszystko w tajemnicy. Aż do przeprowadzki do Nowego Jorku.

- Elise... nie mam pojęcia, co powiedzieć i jak to skomentować - wymamrotałam, wciąż jeszcze dogłębnie wstrząśnięta jej opowieścią. - Moi rodzice was po prostu.

- Zrobili to, co uważali za słuszne. Kierowali się dobrem Viterry i chronili jej tajemnice. Lecz gdyby nie ich zaślepienie i

brak otwartości na nowe rozwiązania, moglibyśmy im pomóc i wszyscy by na tym skorzystali. Do dziś wyrzucam sobie, że może powinnam była więcej rozmawiać z Lilianą. Może nie należało reagować histerią i tłumaczyć, że nie potrafię dłużej żyć w tym kłamstwie i że się go boję? Dziś to już bez znaczenia. Było, minęło. A niedługo zobaczę moje dziecko.

- Tak - wyszeptałam i jak w transie szłam dalej obok niej. Nie potrafiłam znaleźć usprawiedliwienia dla tego, co zrobili moi rodzice. Może i mieli prawo tak postąpić, może traktowali to jako swój obowiązek. Nie oznaczało to jednak, że nie popełnili błędu. Wyrządzili w ten sposób wiele zła. Jaki los by mnie czekał, gdybym wcześniej im wyznała, że nie chcę i nie potrafię dłużej żyć w tym kłamstwie? Że czuję się tu jak w więzieniu? Wolałam o tym nie myśleć. Skupiłam się na Elise i na tym, co nas jeszcze czekało.

Wszystkie korytarze i klatki schodowe pałacu patrolowali obcy żołnierze w czarnych mundurach uzbrojeni w broń palną. Mijali nas z niewzruszonymi minami. Zmierzałyśmy do prywatnej jadalni rodziny królewskiej, w której zawsze spożywaliśmy posiłki. Poczułam ukłucie tęsknoty, kiedy weszłam do różowej sali o ścianach ozdobionych złotem. Pośrodku niej znajdował się wielki stół z ciemnego drewna i elegancko wyprofilowane krzesła obite różowozłotym materiałem, a spod sufitu zwieszał się piękny błyszczący żyrandol. Uśmiechnęłam się na wspomnienie, jak bardzo lubiłam tę salę - tak samo jak moja matka.

- Dobry wieczór, moje panie - przywitał nas John. Czekał obok stołu i już wcześniej odsunął dla nas dwa krzesła przy jego dalszym krańcu. Przyglądałam się, jak pomaga żonie zająć miejsce.

Potem podszedł do mnie i posadził mnie na krześle po swojej lewej stronie. Chwilę później w jadalni pojawiła się służąca, która nie pracowała w pałacu, co łatwo wywnioskowałam z jej stroju - miała na sobie czarne spodnie i białą bluzkę. Pchała przed sobą metalowy stolik z napojami i aromatycznymi potrawami. W milczeniu zastawiła dla nas stół. Przez cały czas przyglądałam się jej pracy.

- Olivia nam ją poleciła. Co prawda dziewczyna jest dziwnie milcząca, ale za to bardzo pracowita - wyjaśniła Elise, kiedy służąca wyszła z jadalni i zostaliśmy we trójkę. - Nie mieliśmy pewności, czy spotkamy tu choćby jedną osobę pozytywnie do nas nastawioną, więc woleliśmy nie ryzykować zatrudniania przypadkowej osoby.

- Olivia? - zapytałam zaskoczona i mimowolnie się spięłam.

W tej samej chwili drzwi ponownie się otworzyły i - o wilku mowa! - w progu pojawiła się Olivia w towarzystwie Jamesa. Podeszli do stołu i przysiedli się do nas. Nie wiem, jak mogłam nie zauważyć, że dla nich również zostały przygotowane nakrycia.

Spojrzałam na Olivię. Z początku nie zwracała na mnie uwagi. Spoglądała przyjaźnie na Johna, jakby byli starymi znajomymi. Dopiero potem przeniosła wzrok na mnie i uśmiechnęła się, odgarniając na plecy długie ciemne włosy.

- Rozumiem, że zdążyłaś się już nieco zorientować w sytuacji i przyzwyczać do nowych okoliczności. Bardzo mnie to cieszy, poważnie. Mam tylko nadzieję, że nie żywisz do mnie urazy. - Kiedy mówiła, miała ten sam niewinny wyraz twarzy, którym udało jej się mnie zmylić.

Przełknęłam dyskretnie ślinę i również zmusiłam się do uśmiechu, zupełnie, jakby nie stało się między nami nic złego.

- Metody zastosowałaś nieco na wyrost, ale czuję się już zupełnie dobrze. Dziękuję za zainteresowanie.

Olivia roześmiała się cicho i sięgnęła po napełniony winem kieliszek.

- Wspaniale słyszeć takie słowa. Chciałabym wznieść toast. Za nas. Za prawdę i oczywiście za wolność Viterry, która jest już na wyciągnięcie ręki.

Poszłam za jej przykładem, pozostali również schwycili kieliszki i wznieśliśmy je w górę.

- Za wolność! - Czułam przemożną chęć chluśnięcia jej winem w twarz, lecz nie mogłam zdradzić swojego prawdziwego nastawienia. Dlatego z radosnym uśmiechem

upiłam łyczek i włączyłam się do rozmowy toczącej się wśród obecnych przy stole.

Elise mówiła akurat o ludziach, których nie znałam, więc przyglądałam się jej tylko bez słowa. Trudno było uwierzyć, jak wiele przeszła w życiu: straciła dziecko, rodzinę, przyjaciół i znajomych. To była cena wolności. I prawdy. Jak mogłam mieć cokolwiek za złe tej kobiecie i jej towarzyszom? Winić ich za to, co zrobili? Oczywiście, nie powinni byli wdzierać się do Viterri siłą i nie mieli prawa atakować pałacu i zamykać niewinnych ludzi w lochach. Ale mimo to...

- Dziś w nocy chciałbym ruszyć w drogę i udać się na poszukiwania - tłumaczył właśnie James. Zamrugłam i zorientowałam się, że ominęła mnie część rozmowy.

Olivia skinęła głową i srebrnym widelcem odkroiła kawałek ziemniaka.

- Dobry pomysł. Henry i ta dziewczyna, Tania, muszą być gdzieś na zewnątrz. Pewnie się ukrywają. Gdybyśmy tylko wiedzieli, gdzie konkretnie się zatrzymali. Żołnierze są stanowczo zbyt zajęci zapewnianiem bezpieczeństwa w pałacu i na murze, żeby zwracać uwagę na pojedyncze osoby.

- Przerwała i zrobiła znaczącą pauzę. Dopiero po dłuższej chwili dokończyła. - Podejrzewam, że mogli znaleźć schronienie u Grigorija.

- To całkiem możliwe - zgodził się z nią John. - James, musisz ich znaleźć. W tym samym czasie pozostali będą się zajmować szukaniem sprzymierzeńców wewnątrz kopuły. - To nie była prośba, a rozkaz.

- Oczywiście, ojcze - odparł James, a na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech.

Niewiele brakowało, a bym się zakrztusiła. Odkaszlnęłam cicho i w żaden inny sposób nie okazałam, jakie emocje mną targają. James... James był bratem Henry'ego!

Mimo starań Olivia dostrzegła moje zaskoczenie i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Nie wiedziałas o tym, księżniczko, prawda? James był naszymi uszami i oczyma w pałacu i w ośrodku badawczym.

Od lat przebywał pod kopułą i niemal od razu bardzo się do siebie zbliżyliśmy - wyjaśniła i popatrzyła na niego znacząco. Dopiero teraz go zauważyłam: błysk w jej oczach, ilekroć spoglądała na brata Henr/ego. Taki sam błysk pojawiał w oczach mojej matki, gdy patrzyła na ojca. I w oczach Phillipa... kiedy spoglądał na Tatianę. Olivia była zakochana. W Jamesie.

- Nie, nie miałam pojęcia. Stąd moje zaskoczenie. Wszystkich udało ci się zmylić. Niesamowite. Jak to zrobiłeś?

James skinął głową, a na jego twarzy pojawił się wyraz typowej męskiej dumy, która każe chłopakom wypinać umięśnioną pierś.

- Byłem bardzo młody, bo miałem dwanaście lat, kiedy wróciłem pod kopułę. Rodzice wprowadzili mnie tu jednym z tajnych przejść i zostawili pod opieką starych znajomych. -Spojrzał na matkę i ojca, uśmiechnął się do nich i mówił dalej. - Powinnaś zobaczyć ich miny, kiedy się spotkali. Po dłuższych namowach zgodzili się wziąć mnie pod opiekę.

- Ale jak ci się udało obejść wszystkie formalności? - Ciekawość była tak wielka, że musiałam go o to zapytać.

- To akurat nie było szczególnie trudne. Moi opiekunowie wyjaśnili w urzędzie, że jestem synem zmarłych obywateli Vi-terry, którzy mieszkali dość daleko. Tamci ludzie rzeczywiście istnieli i naprawdę już nie żyli, a na dodatek mieli dwójkę dzieci. Jakoś udało się przekonać urzędników oraz prawdziwe dzieci pary, że ich rodzice ukrywali moje istnienie, bo posiadanie trójki dzieci jest przecież zakazane. Nie mieszkalem jednak z nimi, tylko wychowywałem się pod opieką bezdzietnego małżeństwa, więc zrobiono wyjątek i nie wszczynano żadnej sprawy. Zresztą i tak nic by to nie dało, bo moi domniemani rodzice już nie żyli, więc nie można było ich ukarać, a rzekome rodzeństwo nie miało o mnie pojęcia.

- Koronkowa robota, bo nikomu nie dało się zarzucić złamania prawa. Nawet najbliżsi obu rodzin nie byli świadomi kłamstwa. Sprytne - zauważyłam i spojrzałam na niego wyczekująco, bo chciałam, żeby mówił dalej.

I rzeczywiście, James nachylił się, mile polectany moim zainteresowaniem, spojrział na swoje splecione dłonie i kontynuował.

- Poszedłem do szkoły, a potem na studia, żeby dostać się do ośrodka badawczego. Zgodnie z jego przepisami musiałem ukończyć kurs dla strażników. Po jakimś czasie zacząłem się tam nudzić, przez co przenoszono mnie z miejsca na miejsce. W końcu trafiłem do pałacu jako strażnik. Tam udało mi się odnaleźć mojego brata. Chciałem go przekonać, by uciekł ze mną na zewnątrz, lecz w tym czasie był tak przekonany do zasadności podtrzymywania kłamstwa założycielskiego, że nawet nie próbowałem mu tego wyperswadować.

- To dlatego chciałeś czekać na atak? Ale coś poszło nie tak i Henry zniknął... - zgadłam i z uznaniem pokiwałam głową. Zaszokowało mnie i zaniepokoiło, z jaką łatwością udało mu się wszystkich wywieść w pole.

- Tak jest. Nie wzięliśmy pod uwagę takiej ewentualności. Ale znajdę go. Już niedługo. Mam nadzieję, że rzeczywiście zatrzymał się u twojego wujka Grigorija. Jeśli go tam nie ma, to sprawa nam się skomplikuje. Dlatego muszę zweryfikować nasze przypuszczenia, a potem będziemy myśleli dalej.

Serce zabiło mi szybciej, jednak zachowałam kamienną twarz. Wszyscy patrzyli na mnie wyczekująco.

- Bardzo chętnie bym jakoś pomogła, lecz jako dziewczyna nie byłam dopuszczana do żadnych tajemnic Królestwa.

- Ja jej wierzę - potwierdziła Olivia, turlając po talerzu ziarenko groszku. - Nie miała pojęcia o dodatkach do wody pitnej ani o innych sprawach.

Kątem oka dostrzegłam ulgę na twarzy Johna. Najwyraźniej wciąż jeszcze mi nie ufał. Oczekiwali, że podzielę się z nimi jakimiś przydatnymi informacjami. I nie mieli wobec mnie złych zamiarów.

- A ty? W jaki sposób się tutaj znalazłaś? - zwróciłam się do Olivii i uśmiechnęłam się do niej, udając przyjaźń. To ona mnie tego nauczyła. Zależało mi również, by zmienić temat.

Odsunęła się zadowolona od stołu. Ucieszyła się, słysząc, że uwaga została skierowana na nią.

- James był z Loganem w jednej grupie na studiach. Od razu się zaprzyjaźnili, a ja szybko do nich dołączyłam. Po jakimś czasie trafiliśmy do instytutu badawczego, bo zaliczaliśmy się do dziesięciorga absolwentów z najlepszymi wynikami. Mówiłam ci już o tym, prawda? Dopiero tam poznaliśmy tajemnicę Królestwa i powiedziano nam o życiu poza kopułą. Byliśmy wstrząśnięci, ale też wściekli.

- Wtedy żadne z nich jeszcze nie wiedziało, że urodziłem się na zewnątrz i dopiero po jakimś czasie wróciłem do Viter-ry - przerwał jej James i uśmiechnął się szeroko, a Olivia zaczerwieniła się lekko. - Dopiero kilka miesięcy później, kiedy wyklarowały się plany moich rodziców, wtajemniczyłem ich w nasze zamiary i razem postanowiliśmy sabotować działania grupy buntowników w ośrodku.

- Dlatego, że chcieli pokojowej transformacji? - Otworzyłam usta i zmusiłam się do chichotu, jakby rozbawił mnie ich podstęp. W rzeczywistości chciało mi się wyć. - Czekaście... czy to znaczy, że to wy zneutralizowaliście działanie środka dodawanego do wody?

- Bingo! Razem udało nam się opracować specjalne antidotum. Rany, ależ to było łatwe. Marlina niczego się nie spodziewała - westchnęła Olivia i rozejrzała się ze złośliwą satysfakcją. - Tak czy inaczej, grupa buntowników była zbyt słaba, żeby cokolwiek zdziałać. Chcieli pokojowego rozwiązania. Idealistyczne brednie z góry skazane na niepowodzenie. I całe szczęście. Wystarczyło poczekać na przybycie rodziców Jamesa.

- Co dalej? - zapytałam i uśmiechnęłam się do Johna. Chciałam wciągnąć go do rozmowy i okazać mu zainteresowanie, zgodnie z tym, czego mnie nauczono. Mężczyźni lubili czuć się doceniani.

Tak jak przewidywałam, John odpowiedział mi szerokim uśmiechem.

- Wieś po wsi i miasto po mieście będziemy zajmowali coraz większy obszar. A kiedy cała Viterra znajdzie się w naszych rękach, rozpoczniemy wysiedlenia. Na razie zostaniemy w pałacu i będziemy czekać na uspokojenie nastrojów.

- Wysiedlenia? - zamrugałam zdziwiona. Miałam nadzieję, że tylko mi się wydawało, że mówię piskliwym głosem.

Wyraz twarzy dowódcy wrogich wojsk wyrażał zadowolenie, a jednak w jego oczach wciąż czaiła się nienawiść.

- Oczywiście. Kopułę należy zniszczyć.

- Ale... - zaczęłam i pokiwałam powoli głową, jakbym się z nim zgadzała, szukając jednocześnie innych rozwiązań. W końcu uniosłam wzrok. - Niewygórowana cena za wolność milionów ludzi, prawda?

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że nas rozumiesz! - Elise się roześmiała i sięgnęła nad stołem, by ścisnąć mi dłoń.

- Jesteś znacznie bystrzejsza od reszty rodziny!

- Dziękuję.

- Myślę, że już czas udać się na spoczynek. Wszyscy mamy za sobą długi dzień i czujemy się zmęczeni. Dobrze by było przespać spokojnie tę noc, prawda? - John popatrzył, jakby oczekiwał na moją decyzję.

Zasłoniłam usta dłonią i ziewnęłam.

- O tak, padam z nóg. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie do wspólnego posiłku.

- Cała przyjemność po naszej stronie. Dobrej nocy. - John pożegnał mnie skinieniem głowy.

W drodze do pokoju towarzyszyła mi Elise, która również zamierzała już się położyć. Jej mąż, John, został, żeby załatwić jakieś sprawy. Moja sypialnia znajdowała się stosunkowo niedaleko pomieszczenia, w którym spotkałam rodziców. Póki jednak nie byłam sama i towarzyszyła mi Elise, wołałam nawet o nich nie myśleć, bo bałam się, że

zwycięży pokusa, by się wymknąć strażnikom i sprawdzić, czy mama i tata dobrze się czują. Niestety, byłoby to zbyt ryzykowne, a ja próbowałam przecież wkupić się w łaski napastników.

Weszłam do sypialni, przebrałam się w nocną koszulę, która leżała na łóżku, i wsunęłam się pod kołdrę. Nie podnosząc głowy z poduszki, spoglądałam przez okno na nocne niebo. Gwiazdy migotały groźnie, z dołu dobiegała dziwna muzyka. Drzwi prowadzące na balkon zostały otwarte i wpuszczały do środka świeże powietrze. Myślami byłam przy najbliższej rodzinie. Gdyby tylko Phillip i rodzice byli wolni! A ja? Cóż takiego mogłam zrobić sama przeciwko takiej potędze? Szczególnie teraz, kiedy stałam się niemal więźniem pałacu? Znow znalazłam się w miejscu, z którego chciałam za wszelką cenę uciec. A wszystko dlatego, że uparłam się porozmawiać z bratem.

Przewróciłam się na plecy i spojrzałam w sufit. Wiedziałam, że muszę powstrzymać pragnienie, by się wykraść i go odnaleźć. John i Elise nie byliby zachwyceni, gdybym niespodziewanie pojawiła się w lochach. A może nikt by się nie dowiedział? Znałam kilka tajnych korytarzy i wiedziałam, gdzie szukać okien cel.

Łzy wściekłości potoczyły się po moich policzkach, kiedy wyobraziłam sobie, że mój brat i wszyscy, których kochałam, siedzą brudni i głodni, zamknięci w zimnych celach. Nie miałam oczywiście pewności, czy na pewno tam są, jednak w głębi serca czułam, że tak właśnie jest. Dlaczego w takim razie rodziców przeniesiono do zwykłego pokoju w zupełnie innej części pałacu? Czego chcieli od nich John i Elise, skoro osiągnęli swój cel albo byli o krok od jego realizacji?

Miałam nadzieję, że ojciec i matka dobrze się czują, mimo że natychmiast przestali mi ufać. Bez wahania uznali, że przyłączyłam się do wrogów... Bardzo mnie tym zranili. Tak bardzo, że nie wiedziałam, czy im kiedykolwiek wybaczę.

Nabrałam głęboko powietrza, by pozbyć się ucisku z klatki piersiowej. Bałam się, że się zaraz uduszę.

Musiałam zacząć działać. Musiałam coś zrobić. Cokolwiek.

Chciałam opuścić Królestwo, to prawda, lecz to nie oznaczało automatycznie, że pragnęłam zniszczenia Viterry. Jakkolwiek by patrzeć, tu była moja ojczyzna. Tu się urodziłam i wychowałam.

Wtuliłam twarz w poduszkę i zaczęłam myśleć, co robić dalej. Moi rodzice byli silni i wiedzieli, jak się zachować. Phillip również. Więc i ja powinnam to wiedzieć. Musiałam zachować siłę dla nich. Dla Królestwa. I dla siebie samej. W przeciwnym razie strach mnie zniszczy, a poczucie winy odbierze mi szansę, by cokolwiek jeszcze ratować.

Gdybym tylko posłuchała Logana, który ostrzegał mnie przed Jamesem... mimo że miał coś zupełnie innego na myśli... Tylko jaki to miało sens, jeśli od początku współpracował z Jamesem i Olivią? Hmm...

Logan. Gdzie był? Co się z nim działo? Czy wciągnął mnie w pułapkę, by zaraz potem samemu zniknąć bez śladu?

Czułam, jak sen przejmuję nade mną kontrolę. Ledwie zdążyłam się przykryć.

Wszystko będzie dobrze. Musi być.

- Dzień dobry, Elise. Wybacz, ale zasnęłam. Dałabyś mi kilka minut na przygotowanie? - przywitałam matkę Henry'ego, która obudziła mnie następnego ranka.

Uśmiechnęła się do mnie dobrotliwie i pogłaskała mnie po policzku. Jej gest przywołał wspomnienie matki. Ze wzruszenia poczułam ukłucie w sercu.

- Oczywiście, drogie dziecko. Nie spiesz się. John już wyszedł, ale ja poczekam na ciebie ze śniadaniem.

- Wspaniale. Dziękuję. - Stłumiłam ziewnięcie i uśmiechnęłam się słabo, czekając, aż wyjdzie i zamknie drzwi. Przez dłuższą chwilę nie wstawałam z łóżka, tylko słuchałam oddalającego się stukotu obcasów.

Potem zerwałam się na równe nogi, ubrałam i uczesałam. Byłam gotowa zejść na dół, do pokoju śniadaniowego, z

którego dawniej korzystałam z rodziną. Jasnobłękitne ściany, białe meble i niebieskie poduszczyki na krzesłach.

Elise siedziała już na swoim miejscu i popijała kawę z mlekiem. Jej powitalny uśmiech był ciepły, serdeczny i szczery. Zupełnie, jakbym na niego zasługiwała. Spróbowałam odpowiedzieć jej tym samym, lecz czułam, że nie potrafię. Odwróciłam się szybko i podeszłam do bufetu, by nałożyć sobie coś do jedzenia.

- Muszę przyznać, że brakowało mi czystego powietrza, jakie macie tutaj, pod kopułą - oznajmiła Elise i wzięła głęboki oddech.

Przysiadłam się do niej i upiłam łyk kawy.

- Powietrze na zewnątrz ponoć jest bardzo zanieczyszczone i niezdrowe. Tak w każdym razie słyszałam od Logana. Kiedy sama byłam poza Viterą, nie zauważyłam, by cokolwiek było z nim nie tak. Mówił mi też o smogu... nie mam pojęcia, jak sobie z nim radzicie.

Elise pokręciła głową.

- Wszystko ma swoją cenę, kochanie.
- Miejmy tylko nadzieję, że niezbyt wysoką.

Uniosła brwi z zaskoczeniem.

- Jak to? Co chcesz przez to powiedzieć?
- Byłoby bardzo niedobrze, gdyby tak zanieczyszczone powietrze zaszkodziło nieprzystosowanym do niego ludziom. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie dałoby się temu jakoś zapo-

biec. Filtry w Stolicy? Może potężne generatory w niektórych dzielnicach? Nie wiem, jak można by z tym walczyć.

Miałam wrażenie, że Elise patrzy na mnie podejrzliwie, jednak w pewnej chwili zaklaskała i roześmiała się radośnie.

- Co za genialny pomysł! Zbudujmy małą Viterę bis, do której ludzie będą jeździć na wakacje! - Chichotała, a jej oczy błyszczały wesołością. Sposób, w jaki się cieszyła, był zaraźliwy i również się roześmiałam. Polubiłam ją. Zupełnie

szczerze ją polubiłam. Z jakiegoś dziwnego powodu nie potrafiłam wzbudzić w sobie antypatii również do Johna. Za to coraz bardziej niepokoił mnie ich pozorny spokój. Co zamierzali uczynić z ludźmi więzionymi w lochach? Co z Phillipem? Z moimi rodzicami? Musiałam się tego dowiedzieć, ale w taki sposób, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Zanurzyłam bułkę mleczną w kawie i odgryzłam kawałek. Potem spojrzałam zamyślona na Elise.

- Udało wam się trafić na jakiś ślad Henry'ego? Zaczynam się o niego martwić.

Wzrok kobiety przy stole spochmurniał.

- Docierają do nas pogłoski, że ponoć widziano go w Królestwie. Nikt jednak nie wie, gdzie dokładnie. - Westchnęła ciężko. - Tkwimy w tym samym miejscu, w którym byliśmy już wczoraj.

Skinęłam powoli głową i położyłam dłoń na jej dłoni.

- Odnajdziemy go, zobaczysz. Wtedy znów będziecie razem. Będziecie rodziną. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, co musiałaś czuć przez te wszystkie lata.

Uśmiechnęła się smutno i też pogłaskała mnie po rękę.

- Tak bardzo się cieszę, że cię poznałam. Z początku miałam opory przed wkroczeniem do Królestwa. Ale kiedy z tobą rozmawiam, wiem, że podjęłam dobrą decyzję.
Mieszkańcy

Viterry zasługują na prawdę, wolność i przywódcę, który nie będzie ich okłamywał.

Skinęłam głową i przyznałam jej rację. W mojej głowie zaczął kiełkować pomysł, w jaki sposób mogłabym wykorzystać świeżo nawiązaną więź. Tylko dzięki niej miałam szansę poznać miejsce przetrzymywania mojego brata.



Rozdział 23

BRATERSKA MIŁOŚĆ NIE ZAWSZE PRZYNOSI SZCZĘŚCIE

- Na zewnątrz powoli robi się bardzo nieprzyjemnie - mruknęła niespodziewanie Olivia, kiedy siedziałyśmy razem przy śniadaniu. Nie widziałam jej przez kilka ostatnich dni, ale nie miałam pojęcia, co w tym czasie porabiała.

Kiedy John ze swoimi żołnierzami opracowywał jakieś plany, o których mnie nie informował, ja całe dnie spędzałam z Elise. W zasadzie nie docierały do mnie żadne wiadomości na temat wydarzeń na zewnątrz. Obawiałam się, że celowo mnie izolują, bym nie nabrała podejrzeń. Im więcej czasu mijało, tym robiłam się bardziej nerwowa. Czułam, że zbliża się coś złego - i to znacznie gorszego niż zajęcie pałacu czy zamknięcie wszystkich pojmanych ludzi w lochach.

- Co masz na myśli? - Matka Henry'ego uniosła brwi i zaniepokojona spojrzała na Oliwię.

- No wiesz... - Dziewczyna wzruszyła ramionami, przełknęła jedzenie, które miała w ustach, i przez chwilę bawiła się zamyśloną widelcem. - Wybuchają coraz więcej buntów i awantur wśród poddanych. A że w wodzie brakuje środka uspokajającego, to sytuacja z godziny na godzinę się zaognia.

- Niedobrze - mruknął John i upił solidny łyk ze szklanki. - Chcieliśmy przeciągnąć ludzi na naszą stronę, a tymczasem coraz częściej występują przeciwko nam. Zbyt długo byli zaślepieni i karmieni kłamstwami. Potrzebujemy czegoś, co ich przekona, że to nie my jesteśmy źli. - Miałam wrażenie, że słowa Olivii szczerze go zaskoczyły. Po chwili zrozumiałam, że wynikało to z braku jakiegokolwiek kontaktu z pozostałymi częściami Królestwa i mieszkańcami Viterry! Jego żołnierze opanowali jedynie pałac i pilnowali terenu ograniczonego okalającymi go murami. Tylko dzięki ludziom takim jak Oliwia, którzy się tu wychowali i dlatego mogli swobodnie poruszać się ulicami Stolicy, dowiadywał się, jakie panują nastroje. Opierał się tylko na naszych poddanych, którzy wbrew interesowi Viterry przyłączyli się do jego sojuszu.

- W jaki sposób chcielibyście ich przekonać? Jakim sposobem do nich przemówić? Moim zdaniem należałoby spojrzeć na całą sytuację z ich punktu widzenia - wtrąciłam się, bo spędzony w ich towarzystwie czas pozwolił mi odbudować pewność siebie. - Nie znają was, a wy zagroziliście ich domom i spokojnej egzystencji. Z pewnością już wiedzą, że poza Viterrą też istnieje życie, bo skąd byście się wzięli? Ale to cały czas jest dla nich trudne do zaakceptowania. Wiedzą jedynie, że w Królestwie pojawili się obcy ludzie i zagrozili monarchii.

- W takim razie powinniśmy dać im powód, żeby zaczęli się jej bać. - John skinął głową, a ja przeraziłam się jego słów. Nie to chciałam osiągnąć, wdając się z nim w dyskusję.

- Dobry pomysł. Ale raczej trudny do wykonania. Grupy buntowników zaczęły się od nas odwracać i porzucają sojusz -powstrzymała go Olivia. Natychmiast zaczęłam słuchać uważniej. - Uważają, że niepotrzebnie postępujemy brutalnie i agresywnie, choć nie mam pojęcia, skąd im to przyszło do głowy. Mamy przecież ten sam cel: prawdę i wolność dla Vi-terry.

- I chcemy odzyskać naszego syna - dokończyła Elise i westchnęła. - Od dawna nie mamy żadnych informacji od Jamesa. A nasi szpiegowie nie mają pojęcia, gdzie Henry mógłby się ukrywać.

- Przyszło mi do głowy, że mogłabym zapytać Phillipa, a nuż on coś wie - zaproponowałam, zanim zastanowiłam się, jak to może zostać odczytane. Wiedziałam jedynie, że chcę go zobaczyć i upewnić się, że nic mu nie jest. A to była doskonała okazja, by się z nim spotkać bez wzbudzania podejrzeń.

- Genialny pomysł! - zawołał John natychmiast i spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem. - Siostrze z całą pewnością powie więcej niż nam. Ewelino, jesteś wspaniałą młodą księżniczką, która rozumie, co jest najlepsze dla Królestwa i poddanych.

Uśmiechnęłam się niepewnie w odpowiedzi i nic nie powiedziałam.

Po raz ostatni odetchnęłam głęboko, wygładziłam suknię i dałam znak żołnierzowi. Ten otworzył drzwi do lochów i ruszył przodem.

Zaprowadził mnie do niewielkiego pomieszczenia, którego jedyne umeblowanie stanowiły stół i dwa krzesła.

Przysiadłam na jednym z nich i czekałam, aż ubrani na czarno żołnierze przyprowadzą mojego brata. Drżałam z ekscytacji i denerwowałam się do tego stopnia, że nie mogłam przestać się wiercić. Najchętniej zerwałabym się z miejsca i chodziłabym po celi tam i z powrotem. Takie zachowanie przyciągnęłoby jednak uwagę strażników, a mnie zależało przecież na czymś zupełnie przeciwnym.

- Lina?

Do pokoju wszedł Phillip i spojrzał na mnie wielkimi, pozbawionymi blasku oczyma.

Rzuciłam się w jego kierunku i objęłam go mocno. Wtuliłam twarz w jego ramię, by nie pokazać, jak bardzo mnie przeraziło to, co zobaczyłam. Mój brat był trupioblady, wyniszczony, wychudzony i miał głębokie, ciemne worki pod pustymi oczyma. Nigdy jeszcze nie widziałam go w tak strasznym stanie. Bałam się, że go złamali i pozbawili nadziei.

- Och, Phillipie! Jak się czujesz?

Uwolnił się z moich ramion i nie kryjąc wrogości, spojrzał na czekających przy drzwiach strażników w czarnych mundurach.

- Możecie zostawić nas samych. Poradzę sobie - powiedziałam od razu. Bez mrugnięcia okiem weszłam w rolę przyjaciółki i sprzymierzeńcy Johna i Elise. Żołnierze nie mogli nabrać żadnych podejrzeń, a musieli wyjść, bo inaczej moje spotkanie z Phillipem poszłoby na marne. A mnie zależało, by pomóc bratu i reszcie rodziny. To był mój jedyny cel, bo nigdy nie chciałam, by wszystko skończyło się tak, jak się skończyło.

Strażnik spojrzał na mojego brata niepewnie, po czym przeniósł wzrok na mnie.

- Niech panienka woła, gdyby coś się działo.

- Oczywiście. Dziękuję za pomoc.

Zaczerwienił się lekko, widząc mój uśmiech, jednak wyszedł z sali i zamknął za sobą drzwi. Wiedziałam, że będzie stał z drugiej strony i słuchał, o czym rozmawiamy. Ale to mi nie przeszkadzało, bo zyskaliśmy trochę prywatności.

Usiadłam na krześle i wskazałam bratu miejsce naprzeciwko. Skorzystał z propozycji, założył ramiona na piersi i zmierzył mnie nieufnym wzrokiem.

- Jak się czujesz? Dobrze cię traktują? - zapytałam cicho. Nie mogłam oderwać wzroku od jego zapadniętej twarzy. Celowo zachowywałam uprzejmy dystans i starałam się brzmieć pozytywnie, bo w przeciwnym razie momentalnie zalałabym się łzami i padłabym mu w ramiona. Lodowaty strach ścisnął mi serce, kiedy myślałam, co Phillip musiał tu przeżywać, zamknięty w lochach własnego pałacu.

- Lino, co ty tu w ogóle robisz? Myślałem, że ukrywasz się w jakimś bezpiecznym miejscu - wydusił przez zaciśnięte zęby.

Zaskoczona zmarszczyłam czoło. Odsunęłam od siebie strach, ale zaraz ogarnęło mnie straszne przeczucie.

- Słucham? Kto ci naopowiadał takich bajek?

- Jak to kto? Mama i tata przecież.

Zapadłam się w sobie i zgarbiłam. Przestałam zważać na jakiekolwiek konwenanse i etykietę, którą latami mi wpajano. Zatem tak wyglądała ich miłość do mnie. Podejrzewałam, że nikt mnie w ogóle nie szukał. To dlatego Charles tak bardzo się zdziwił, kiedy mnie zobaczył. Nikt po prostu nie wiedział, co się ze mną działo.

- Lina? - Nieufność Phillipa słabła.

Mnie jednak ubodło mocno to, że nawet on mi nie ufał. Spojrzałam mu prosto w oczy.

- Zostałam porwana i uwięziona. To długa historia.

- Że co?! Kto...? - Zrobił się czerwony ze złości i zerwał się z miejsca.

W tej samej chwili do pokoju wpadł strażnik czekający pod drzwiami.

Również wstałam i uśmiechnęłam się uspokajająco do żołnierza.

- Wszystko w porządku, nic się nie stało.

Mężczyzna skinął niechętnie głową i zanim wyszedł, obrzucił Phillipa badawczym spojrzeniem.

Odetchnęłam z ulgą i usiadłam. Popatrzyłam na brata.

- Czyli po raz kolejny mama i tata uznali, że Królestwo jest ważniejsze od ich własnych dzieci.

- Lino.

- Daj spokój, proszę. Nawet nie próbuj ich usprawiedliwiać. Nie wiedzieli, co się ze mną dzieje, gdzie jestem ani czy ktoś mnie nie skrzywdził. Mogłam leżeć gdzieś zamordowana i nikt by nawet nie zwrócił uwagi, że mnie nie ma. - Uniosłam dłoń i przeczesalam włosy. - Nieważne - westchnęłam. - Powinnam była wiedzieć, że to się nigdy nie zmieni.

- Lino... co robisz z tymi ludźmi? Masz z nimi coś wspólnego? - zapytał Phillip, spodziewając się najgorszego.

Przygryzłam mocno dolną wargę.

- Współpracuję z nimi. Królestwo musi upaść i trzeba ujawnić prawdę. Dopiero wtedy będę wolna. I wszyscy inni też.

- Czy ty w ogóle rozumiesz, co powiedziałaś? Słyszałaś samą siebie? - warknął i ze złością zacisnął pięści.

Obawiałam się, że lada chwila do sali znów wpadnie strażnik, lecz nic takiego się nie stało. Skinęłam powoli głową. Miałam łzy w oczach.

- Nigdy nie będę księżniczką. Nigdy nie sprostam waszym oczekiwaniom. To nie jest życie, o jakim marzę. Sama nigdy bym go nie wybrała - wyszeptalam i splotłam palce, bo nie potrafiłam inaczej opanować drżenia.

- Moje życie też jest dalekie od doskonałości. Ale musimy się poświęcić. To jest nasze przeznaczenie - odparł mój brat i uśmiechnął się do mnie ze smutkiem.

- Dlatego poświęciłeś się i wybrałeś dziewczynę, której nie pokochałeś? Taką, do której nic nie czujesz? To chciałeś powiedzieć? Czy może to, że zostawiłeś kobietę, którą obdarzyłeś uczuciem, i pozwoliłeś jej odejść z przyjacielem?

W jego ciemnych oczach pojawił się błysk zaskoczenia.

- Skąd.?

- Nie jesteś tak dobrym aktorem, jak ci się wydaje. Pewnie już nie pamiętasz, ale znam cię lepiej, niż ktokolwiek w całym Królestwie. Tylko że teraz to już bez znaczenia. - Znów przygryzłam dolną wargę, spojrzałam dyskretnie w stronę drzwi i szybko się schyliłam. - Jestem po twojej stronie, niezależnie od tego, co ostatecznie wybiorę. Jesteś moim bratem i nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda. Zaufaj mi, proszę. Wszystko będzie dobrze - wyrzuciłam z siebie szeptem.

Powoli skinął głową.

- Jak was traktują? Jesteś sam? - zapytałam półgłosem i zacisnęłam palce na materiale sukni, by w ten sposób zapanować nad nerwami.

- Siedzę w celi z Charlesem, Fernandem, Claire - to żona Fernanda - jej kuzynką i z Charlotte. Pozostałe cele są pełne służby, gości i strażników. Wszyscy zostali pojmani - wyjaśnił i popatrzył na mnie błagalnie. - Wiesz może, gdzie są nasi rodzice? Co się z nimi dzieje?

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się smutno.

- Nic im nie jest. Są zamknięci w jednym z pokoi na ostatnim piętrze. Nie wyglądali, jakby działa im się krzywda.

- Czyli już z nimi rozmawiałaś - stwierdził, udowadniając, że zna mnie równie dobrze jak ja jego. Nie mogłam uwierzyć, że tak długo udawało mi się utrzymywać przed nim, że podoba mi się życie w Królestwie. Czy może od dawna już znał prawdę?

- Tak. I tak samo jak ty mi nie ufają. W ogóle tak się jakoś porobiło, że wszyscy podejrzewają mnie o same najgorsze rzeczy. A przysięgam, że nigdy nie chciałam, by komukolwiek stała się krzywda.

- Wiem... Lino... tak strasznie mi przykro. Ja to przeczuwałem. Wiedziałem, że tak się czujesz. Od bardzo dawna. Zauważyłem, że coś cię dręczy. I to coś poważnego. Ale nigdy nic nie powiedziałem ani nie pytałem, bo nie miałem pewności, że w ten sposób ci ulży. Może. - wyszeptał załamany i wyciągnął do mnie rękę.

Natychmiast go schwyciłam i ścisnęłam lodowate palce mojego ukochanego brata.

- Nie jesteś niczemu winien. Ja sama jestem odpowiedzialna za wszystko, co robię. Teraz musimy po prostu znaleźć jakiś sposób, żeby wszystko dobrze się skończyło - wyjaśniłam i dodałam cicho: - Phillipie... tak bardzo się boję...

- Nie musisz. Jesteś bardzo odważna. Pewnie odważniejsza ode mnie. Zobaczysz, że znajdziesz w końcu spokój i ukojenie. - Zamilkł i myślał przez chwilę. Kiedy znów się odezwał, w jego oczach pojawił się tak niezdrowy błysk, że wstrzymałam oddech. - Musisz jednak wiedzieć, że martwi mnie twoja obecność po drugiej stronie stołu. To może się na tobie zemścić.

- Kto igra z ogniem, może się sparzyć. - Uśmiechnęłam się i wypuściłam w końcu powietrze z płuc. - Ufasz mi?

- Raczej tak - odparł z uśmiechem i ścisnął moją dłoń.

Kamień spadł mi z serca.

- Świetnie. Powiedz mi, proszę, gdzie jest Henry.

- Dlaczego? Czego od niego chcesz?

- Są tu jego rodzice. Chcieliby z nim porozmawiać. Pośrednio to z jego powodu prawda o Viterze przedostała się do świata na zewnątrz. Jeśli Henry się z nimi spotka, wszystko może się jeszcze ułożyć.

Mina Phillipa wyrażała duży dystans. Odsunął się, oparł i zmierzył mnie uważnym spojrzeniem. Zniknęła nić

łącząca siostrę z bratem.

- Nie mogę.
- Czego nie możesz? - sapnęłam przestraszona i otworzyłam buzię.
- Nie mam pojęcia, gdzie jest - skłamał, patrząc mi prosto w oczy.

Powoli skinęłam głową i wstałam.

- W takim razie będę musiała znaleźć inny sposób. Im dłużej będą szukali syna, tym bardziej będą się denerwowali i w końcu komuś może stać się krzywda. Ja nie chcę i nie mogę ponosić za to odpowiedzialności. Henry'emu nic się nie stanie. Nie zrobią niczego, co mogłoby zaszkodzić ich dziecku.

Odwróciłam się, by odejść, lecz w tej samej chwili Phillip złapał mnie gwałtownie za ramię. Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Błagam, uciekaj! To są źli ludzie. Wszystko zniszczą, zobaczysz. Nie bądź głupia ani naiwna i nie wierz, że akurat ciebie oszczędzą - ostrzegł mnie pośpiesznie. Słyszałam, jak za moimi plecami otwierają się drzwi.

- Coś nie tak? - warknął żołnierz.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Wszystko pod kontrolą - zapewniłam go. Po raz ostatni spojrzałam na brata i zrobiłam to równie obojętnie jak on. -Dziękuję za rozmowę. Może jeszcze zajrzę, by cię odwiedzić. Na razie niczym się nie przejmuj. Wiem, gdzie jest moje miejsce.

Zacisnął zęby z taką siłą, że niemal fizycznie poczułam jego strach o mnie i rozpacz. Zrozumiał, co miałam na myśli, i wiedział, że choć byłam po jego stronie, nie zamierzałam pozostać w Viterze.

Odwróciłam się do niego plecami i ruszyłam w stronę drzwi, które mężczyzna w czarnym mundurze usłużnie przede mną otworzył.

- Miłego dnia, Wasza Wysokość.

- Tobie również. Dziękuję. - Uśmiechnęłam się do niego, przyzwyczajona już do roli, jaką przyszło mi grać.

Spokojnym krokiem i prosta jak trzcina udałam się z powrotem do oranżerii, która o tej porze była pełna ludzi. Wszyscy chcieli wiedzieć, jak mi poszło i jak potoczyła się nasza rozmowa, a ja nie mogłam nikogo pominąć. Zbyt świeże było zaufanie i wpływy, które starałam się zdobywać. Dlatego stłumiłam w sobie negatywne emocje, westchnęłam i otworzyłam drzwi. Do środka weszłam uśmiechnięta.

- Księżniczka Ewelina! Piękna i mądra, jak zawsze! - przywitał mnie John i uklonił mi się dwornie.

Roześmiałam się i dla żartu dałam mu kuksańca w ramię.

- Darujmy sobie takie grzeczności, w końcu wśród przyjaciół człowiek ma czuć się swobodnie.

Ojciec Henry'ego uśmiechnął się szeroko, a zaraz potem dołączyła do nas Elise.

- Jak było? - W jej oczach dostrzegłam pytanie.

Posmutniałam.

- Phillip twierdzi, że nie wie, gdzie jest Henry. Chyba mu wierzę, bo nie ma przecież powodów, żeby okłamywać siostrę.

Kobieta skinęła głową i westchnęła ciężko.

- Mam tylko nadzieję, że James będzie miał szczęście i poradzi sobie z odnalezieniem brata.

Podeszłam do niej i objęłam ją ramieniem.

- Jestem przekonana, że Henry'emu nic nie jest i że ma się świetnie. Mogę się założyć, że zniknął, żeby zaopiekować się dziewczyną, a jak tylko uzna, że jest bezpieczna, wróci, żeby spotkać się z wami. Zawsze był niesamowicie rycerski, więc teraz na pewno też o to chodzi.

Twarz Elise pojaśniała.

- Naprawdę tak uważasz?

- Oczywiście. Henry jest niesamowity. Taki przyjaciel to prawdziwy skarb. Zawsze podziwiałam jego pozytywne podejście do życia i niespożytą energię. Chyba tylko kilka razy widziałam go w kiepskim humorze, a przecież znamy się od lat!

- Cudownie się tego słucha! To niczym miód na moje serce. Tak bardzo się o niego martwię. Oby mu nic nie było.

- Nic mu nie jest. Na pewno jest cały i zdrowy. Henry poradziłby sobie w każdej sytuacji. I zobaczysz, że sam niedługo wróci.

- Pewnie za bardzo się tym wszystkim przejmuję - mruknęła Elise i siąknęła cicho nosem.

- To prawo i obowiązek każdej matki, bać się i martwić o dziecko - odparłam i momentalnie poczułam ukłucie w piersi. To prawo i obowiązek dotyczyły tylko tych matek, które szczerze kochały swoje dzieci. Szybko przepędziłam ponurą myśl i uśmiechnęłam się do Elise, która chyba zaczęła się uspokajać. O tak, naprawdę ją polubiłam! A przecież należała do grupy, która napadła na nasze Królestwo, uwięziła moich rodziców i chciała zniszczyć nasz świat. Im większą czułam z nią bliskość, tym bardziej byłam wewnętrznie rozdarta.

Chciałam jeszcze coś dodać, lecz w tej samej chwili rozległ się głośny huk. Odwróciliśmy się ze strachem, a potem wybiegliśmy wszyscy na balkon. Zamarłam. Pod murami pałacu zebrał się wielki tłum. Mnóstwo ludzi krzyczało, wołało i wznosiło protesty. Część z nich ciskała w stronę murów różne przedmioty. Żołnierze używali wielkich sikawek, by strumieniami wody trzymać ich na dystans. Codzienne przedmioty wciąż leciały w stronę strażników w czarnych mundurach, a krzyki stawały się nie do wytrzymania. Czułam w powietrzu coraz więcej nienawiści. Zadrżałam. Ogarnął mnie strach, bo po raz pierwszy od dawna rozejrzałam się uważniej i zauważyłam, że w różnych częściach Stolicy płonęły pożary.

- Co się tam dzieje? - zapytałam trzęsącym się głosem i spojrzałam na Johna, który stał obok mnie i zaciskał usta.

- To protest przeciwko nam. Naturalny etap w takiej sytuacji. Nie spodziewałem się jednak takiej intensywności. Zazwyczaj ci ludzie zachowują się bardziej pokojowo.

Skinęłam powoli głową i pomyślałam o substancji, której działanie zostało prawdopodobnie całkowicie zneutralizowane. A skoro przestała działać, mieszkańcy Królestwa zapragnęli wszelkimi sposobami bronić dotychczasowego życia.

Drżąc z zimna, przycisnęłam ramiona do klatki piersiowej i jak zahipnotyzowana spoglądałam na krzyczący tłum. Żołnierze działali znacznie brutalniej, niż się spodziewałam. Potężne strumienie wody pod ogromnym ciśnieniem musiały sprawiać ludziom straszny ból. Serce mi krwawiło od samego patrzenia na to, co się działo poniżej. Poddani Viterri cierpieli i upadali rażeni lodowatymi strugami, a jednak za każdym razem się podnosili i dalej walczyli o wolność.

- Czy to się kiedyś skończy? - zapytałam, próbując udawać zniecierpliwienie.

- Tak. Niedługo. Kiedy tylko... - Elise zamilkła.

Byłam dość bystra, by nie drażnić tematu, choć ciekawość zżerała mnie od środka. Wiedziałam, że mają jakiś plan, lecz nie ufali mi na tyle, by mnie wtajemniczyć. Nie udało mi się ich przekonać. Zawiodłam wszystkich, których kochałam. Ponownie.

- To dobrze. Nie chciałam, żeby uszkodzili pałac. W przyszłości może stać się wspaniałą atrakcją turystyczną. - Markując zadowolenie, spojrzałam po raz ostatni na walczący tłum i się odwróciłam. - Chyba już czas na kolację, prawda?

Nie mogłam uwierzyć, że te słowa przeszły mi przez gardło. Co się ze mną stało? Zmieniłam się w małą wyrachowaną bestię, ślepą na uczucia innych. Czy to się opłacało? Co w ten sposób zyskałam? Absolutnie nic! Planowali coś bardzo dużego, lecz nie wierzyli w szczerą intencję i nie zamierzali dzielić się ze mną swoimi pomysłami.

Razem udaliśmy się do jadalni i jakby nigdy nic spożyliśmy kolację. W czasie posiłku rozmawialiśmy zupełnie spokojnie o jakichś głupotkach pozbawionych znaczenia. Tylko... kogo ja chciałam okłamać? Przed kim udawałam? Przegrałam. Zawiodłam jak zawsze dotychczas. I wiedziałam, że to się już nigdy nie zmieni. Po powrocie do pokoju podjęłam decyzję. Nie miałam innego wyjścia: musiałam stąd uciec. Tutaj, w pałacu, moje wysiłki nie przynosiły żadnego rezultatu. Zmarnowałam dużo czasu, a nikomu nie pomogłam. Dopiero dziś dotarło do mnie wyraźnie, że nie mówili mi wszystkiego. Przekazywali mi tylko tyle starannie dobranych wiadomości, by utrzymać mnie po swojej stronie. Potrzebowali mnie, lecz nie zamierzali niczego mi dawać w zamian. Niedokończone zdanie Elise zdradziło ich dwulicowość, której długo nie dostrzegałam.

Nagle usłyszałam szcęk zamka. Ktoś od zewnątrz przekręcił klucz. Przerażona zerwałam się z łóżka, do którego dopiero co się położyłam.

Zamknęli mnie. Uwięzili. Uznali, że jestem jednak nieprzydatna.

Szloch ścisnął mi gardło. Zasłoniłam usta dłońmi, lecz nie potrafiłam powstrzymać łez. Płakałam, a moim ciałem wstrząsał ból znacznie silniejszy niż dotychczas.



Rozdział 24

NIEKTÓRE BITWY MUSIMY STOCZYĆ W POJEDYNKĘ

Następnego ranka stałam na chodniku gdzieś w centrum Stolicy z włosami ukrytymi pod chustką. Nie wiedziałam, co dalej począć. Głupotą ze strony obcych żołnierzy było sądzić, że przed ucieczką powstrzymają mnie wysokie ściany i mur. Znałam wszystkie tajne przejścia i zakamarki pałacu. Pewnie mogłabym nawet wyjść głównymi drzwiami. Ryzyko było jednak zbyt duże, więc z mojego pokoju przedostałam się tajnymi korytarzami najpierw do pokoju Charlesa, a potem,

skryta w ciemności, pokonałam dobrze mi znaną drogę przez balkon i gzymsy na sam dół. Zamykanie drzwi na klucz nigdy nie wystarczyło, by mnie powstrzymać. Uznałam, że najzabawniejszym zbiegiem okoliczności było to, że uwięziono mnie w pomieszczeniu, w którym znajdowało się wejście do tajnego tunelu, dzięki czemu opuściłam pałac niezauważona przez patrolujących okolicę żołnierzy. Tym razem moja nocna eskapada nie była tak łatwa jak wszystkie poprzednie. Po raz pierwszy naprawdę się bałam i bardzo uważałam na każdy ruch, bo na szali znajdowało się moje życie, a nie zabawa w chowanego ze strażnikami i służbą. Pewnie miałam więcej szczęścia niż rozumu, bo znów wszystko się udało.

No dobrze, pomyślałam, tylko co teraz? Jako księżniczka nie znałam nikogo ze Stolicy. Byłam sama jak palec, porzucona, zagubiona i - szczerze mówiąc - zdeprymowana tym, co się stało. Nie mogłam wrócić do posiadłości babci. Wiedziałam, że jej dom jest na pewno pod stałą obserwacją lub, co bardziej prawdopodobne, obie staruszki zostały już wcześniej pojmane i osadzone w jakiejś celi. Miałam nadzieję, że nie działa im się krzywda, ale też nie podejrzewałam, by John i Elise mogli posunąć się do takiej małostkowości.

Niezdeterminowana oparłam się o ścianę za moimi plecami i patrzyłam na mijających mnie ludzi. Na ulicach panował tłok i gwar znacznie większy niż w czasie publicznych transmisji Wyboru księżnej. Miałam wrażenie, że cała Stolica jest na nogach i dokądś pędzi. Ludzie byli uważniejsi, bardziej gotowi do działania i pełnijsi życia. Najwyraźniej brak środków uspokajających w wodzie wszystkim wyszedł na dobre. Nigdy wcześniej nie dziwiłam się idyllicznemu spokojowi panującemu w Viterze. Teraz wszystko nabrało sensu.

Niezależnie od tego, jak bardzo nienawidziłam kopuły, nie chciałam, żeby ktokolwiek znalazł się w gorszym położeniu po upadku Królestwa. Było jasne, że wielu poddanych wybierze dalsze życie w tym miejscu, bo jest ono tym, co znają. Nigdy nawet nie przyszło im do głowy, że mogliby szukać szczęścia na zewnątrz, a ja obawiałam się, że większość i tak by sobie tam nie poradziła. Świat poza kopułą

był zupełnie inny, nowy i przytłaczający. Sama nie miałam pojęcia, jak dam sobie radę po wyjeździe z Viterry. To jednak nie był temat na teraz i wiedziałam, że znajdę jeszcze dość czasu, by się nad tym wszystkim zastanowić. Na razie priorytetem było opracowanie planu działania.

Rozejrzałam się zagubiona i niespodziewanie dostrzegłam jakąś ulotkę leżącą na ziemi. Dyskretnie sprawdziłam, czy nikt na mnie nie patrzy, i dopiero wtedy schyliłam się, by ją podnieść. Księżniczki się nie schylają, pomyślałam gorzko i zaraz skarciłam się za to, że wciąż powtarzam z pamięci te idiotyczne zasady, które mnie ograniczały.

V-B-W. Spotkanie przy fontannie.

Zmarszczyłam czoło i się zamyśliłam. V-B-W... co to mogło znaczyć? I przy jakiej znowu fontannie? W Stolicy nie było żadnych fontann. Każdy to wiedział, nawet ja. Kilka lat temu jeszcze istniały, lecz niespodziewanie pękły rury, które je zasilaly, i woda popłynęła ulicami niekontrolowaną falą. Po tym wypadku wszystkie fontanny zostały zlikwidowane, a zamiast nich powstały skwerki z zielenią. Ulotka musiała zatem zawierać jakąś ukrytą wskazówkę.

Nie posiadałam się z ciekawości. Zaaferowana ruszyłam przed siebie. Tego mi było trzeba, by rozruszać mózg. Niedaleko stąd stała duża rzeźba, która niegdyś była częścią fontanny. Nikt jej nie usunął, choć nie tryskała z niej już woda.

Zamyślona patrzyłam na ulotkę. Znajdowała się na niej dzisiejsza data. Do spotkania pozostało kilka godzin.

Dyskretnie upuściłam kawałek papieru na ziemię i rozejrzałam się uważnie. Nikt mnie nie obserwował, a dookoła nie działo się nic podejrzanego. Doskonale.

Ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w chodnik szłam naprzód. Staralam się nie rzucać się w oczy, lecz uważnie obserwowałam całe otoczenie, spięta i gotowa do ucieczki, gdyby zaistniała taka potrzeba. Bałam się, że zaraz ktoś się na mnie rzuci, by mnie pojmać i dostarczyć z powrotem do pałacu.

Po jakimś czasie, klucząc, dotarłam do celu. Niewielki park ze stojącą pośrodku rzeźbą z brązu wydawał się całkowicie opuszczony. Drzewa o grubych pniach szczelnie otaczały trawnik, przez co na pierwszy rzut oka trudno było zobaczyć posąg. Wystarczyło przejść kawałek dalej, by dostrzec cudowną urodę tego miejsca. Pod drzewami stały ławki, a wszędzie rosły dzikie kwiaty. Całość wyglądała bardzo spokojnie. Pamiętałam, że jako dziecko czasem przychodziłam się tu bawić, bo moja opiekunka uważała, że powinnam poznać Stolicę. Wtedy też po raz pierwszy postanowiłam się wyrwać z przeznaczonego dla mnie życia. Przez ostatnie dziesięć lat robiłam, co mogłam, by zrealizować to marzenie, i nigdy nie byłam bliżej celu niż teraz. Pod warunkiem oczywiście, że uda się przywrócić pokój. Wolałam nie myśleć o innym scenariuszu zakończenia tego koszmaru. Wierzyłam, że wszystko musi być dobrze.

Nagle usłyszałam cichy szept.

- V-B-W - mruknął jakiś mężczyzna skryty w cieniu starego drzewa. Rozglądał się przy tym uważnie, jakby czegoś się obawiał.

Podeszłam kawałek i stanęłam naprzeciwko niego.

- Co to takiego to V-B-W?

Popatrzył na mnie chłodnym wzrokiem, upewnił się, że nie stanowią dla niego zagrożenia i może mi zaufać, po czym skinął powoli głową.

- To skrót. Oznacza: Viterra Będzie Walczyć. Jesteś za czy przeciw?

- Czy jestem przeciw tym draniom, którzy napadli nasze Królestwo i zaatakowali pałac? A kto normalny mógłby ich wspierać? - zapytałam możliwie spokojnie, lecz czułam, że jestem zła i jednocześnie poruszona. Viterra chciała się bronić.

- Świetnie. Chodź ze mną - mruknął i odwrócił się do mnie plecami.

Razem przeszliśmy przez niewielki las i dotarliśmy do starego domu, który sprawiał wrażenie opuszczonego. Nieznajomy znów rozejrzał się uważnie, po czym mocno

tupnął -trzy razy z rzędu. Znieruchomiał i czekał. Kilka chwil później podniosła się zamaskowana klapa, a pod nią dostrzegłam schody prowadzące do podziemi. Zaskoczona otworzyłam szeroko oczy, lecz w żaden sposób tego nie skomentowałam. Bez słowa ruszyłam w dół. Ledwie skryłam się cała w ciemności, nieznajomy mężczyzna zamknął za nami zamaskowaną klapę. Dopiero teraz zaczęłam się zastanawiać, czy to rozsądne, schodzić do jakichś katakumb z człowiekiem, którego widzę na oczy po raz pierwszy w życiu. I to jeszcze sama! Z drugiej strony nie miałam nic do stracenia. Nie miałam nikogo, kto by mi ufał i mnie kochał. Ja też już nikomu nie ufałam. Dlatego musiałam być gotowa na podjęcie ryzyka. No i jeszcze jedna ważna sprawa: księżniczki nigdy się nie poddają. Przecież nikt nie będzie chciał mi zrobić krzywdy. A przynajmniej miałam taką nadzieję.

- Witajcie. Cieszę się, że widzę tyle młodych twarzy. To dobrze, że interesuje was dobro i przyszłość naszego Królestwa - usłyszałam, jak ktoś przemawia.

Znalazłam się w zaskakująco dużej, wysoko sklepionej podziemnej komorze. Domyśliłam się, że jest własnością staruszka, który prowadził spotkanie. Dokoła niego zgromadziło się kilkanaście młodszych osób. Zgadywałam, że to głównie ludzie bez dzieci i żadnych innych zobowiązań.

Trzymałam się trochę na uboczu, by nie ściągnąć na siebie niczyjej uwagi.

- Zgromadziliśmy się tu ze względu na wrogów naszego Królestwa, którzy przemocą wdarli się do środka. To ludzie, których interesuje tylko ich własny interes, a my, mieszkańcy Viterry, jesteśmy im obojętni. Nie obchodzi ich nasz los! Król i królowa znaleźli się w więzieniu, podobnie jak ich dzieci. Strażnicy siedzą zamknięci w lochach, a tak wiele im zawdzięczamy. Nadszedł czas, byśmy spłacili swój dług. Musimy zacząć działać. Musimy pokazać wrogom, że dalej nie pójdą. Że się nie poddamy! Viterria to my! I będziemy się bronić! - krzyczał staruszek coraz głośniejszym głosem, a zgromadzeni przytakiwali mu i klaskali.

Uśmiechnęłam się zaskoczona. Ci ludzie byli solą naszego Królestwa. Kochali Viterrę i zrobiliby dla niej wszystko

niezależnie od tego, jak bardzo szokowała ich prawda o świecie poza kopułą. Nie wiedziałam jedynie, czy sama też jestem gotowa podjąć tak odważne działania.

- Potrzebujemy zdecydowanych osób, które stawiają czoła naszym wrogom. Kto jest z nami? - zawołał staruszek, podkreślając atmosferę.

Głównie młodzi mężczyźni zaczęli krzyczeć, poklepywać się po plecach i zagrzewać do walki. To już nie byli ci sami, pokojowo nastawieni ludzie co wcześniej. Widziałam ich frustrację i coraz gorzej się czułam.

Nagle ktoś złapał mnie za ramię i zaciągnął w ciemny kąt. Chciałam krzyczeć, lecz nieznajomy zasłonił mi dłonią usta.

- Lina? Co ty tu robisz? - Zamrugałam zdezorientowana, bo rozpoznałam głos Logana.

Odwróciłam się i zgromiłam go wzrokiem.

Powoli cofnął dłoń.

- Zdradziłeś mnie! Zdradziłeś, a teraz możesz sobie odwieźć mnie do pałacu, jeśli chcesz! I tak znajdę sposób, żeby znów wam uciec! - wrzasnęłam, lecz mój głos ginął wśród krzyków podekscytowanych młodych ludzi zgromadzonych wokół staruszka.

- Że co?! - zapytał Logan przerażony, jakby nie miał pojęcia, o co mi chodzi. Przez hałas prawie go nie słyszałam.

- To, co powiedziałam. Ty i twoja fałszywa siostrunia to naprawdę dno! Brzydzę się wami! Wiedziałam, że nie powinnam była ci ufać. Ale byłam głupia. A ty to wykorzystałeś przeciwko mnie! Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie zraniłeś... - zacisnęłam usta i przełknęłam ból. - Nieważne!

Po czym chciałam się odwrócić i odejść, lecz on znów złapał mnie za ramię, przytrzymał i zmusił, bym na niego spojrzała.

- Lina! Ja nie miałem z tym nic wspólnego! Uwierz mi, błagam! Olivia powiedziała, że zniknęłaś. Uwierzyłem jej, bo nigdy mnie nie okłamała. To moja siostra! - W jego głosie słyszałam niedowierzanie i podejrzliwość.

Zacisnęłam powieki i spróbowałam uspokoić oddech.

- To wierz sobie swojej siostrzyczce, skoro jest taka prawdomówna! Ale lepiej się do mnie nie zbliżaj, bo nie rękę za siebie. Założę się, że pracujesz dla ludzi z zewnątrz. Nie mogę pojąć, co mnie skłoniło, żebym ci zaufała!

- Lina! Błagam, mów ciszej, dobrze? Jeśli oni cokolwiek usłyszą, nie będą pytali, o co chodzi, tylko nas zlinczują! Uznają, że szpiegujemy dla wroga, i będzie po wszystkim -syknął i przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Nasze twarze dzieliło tylko kilka centymetrów. - Dowiem się, o co chodzi z Olivią, a dla ciebie musimy znaleźć jakieś schronienie. Tutaj jest stanowczo zbyt niebezpiecznie.

- Ojej, bo się zaraz wzruszę. To co, twoim zdaniem, powinnam teraz zrobić? - warknęłam i poczułam, że tracę panowanie nad sobą i zaraz się rozkleję. Zostałam sama. Nie miałam już nikogo. Byłam na świecie sama jak palec.

- Chodź, proszę, ze mną. Musisz mi uwierzyć, to jest jakieś tragiczne nieporozumienie. Nie wiem, co się dzieje - szepnął. Przyciągnął mnie do siebie i przytulił mocno, jakby nic się nie stało.

- To nie jest żadne nieporozumienie. James napadł na mnie w pałacu i razem z Olivią przetrzymywali mnie w lochach. A twoja siostra twierdziła, że też bierzesz w tym udział. Niczego nie pomyliłam, to są jej słowa - wyszeptałam. Wiedziałam, że powinnam wyrwać się z jego ramion i odsunąć. Ale nie potrafiłam. Dawał mi poczucie nieprawdopodobnego bezpieczeństwa, a jednocześnie w mojej głowie rozlegał się sygnał alarmowy i jakiś głos krzyczał, żebym za żadne skarby mu nie

ufała. Zwyciężyło jednak głupie serce, którego zew okazał się silniejszy. Miłość naprawdę była ślepa.

Czułam, że się spina i zaciska pięści, choć cały czas mocno mnie tulił. Miałam wrażenie, że moje słowa i prawda o jego siostrze sprawiają mu ból. Czy może znów tylko udawał, żeby mnie zwiść?

Nie. Nie mogłam mu wierzyć. Nie mogłam mu ufać. Ale nawet księżniczka potrzebuje czasem sprzymierzeńców, by zrealizować jakiś naprawdę wielki cel.

Rany, kiedy przestanę powtarzać w myślach te banały mojej mamy o księżniczce i o tym, co jej wolno, a czego nie? Czy ona kiedykolwiek widziała we mnie córkę?

- Lina, błagam. Uwierz mi. Nigdy, przenigdy nie zrobiłbym ci czegoś takiego. Jesteś mi zbyt bliska, bym mógł cię skrzywdzić - wyszeptał, wtulając usta w moje włosy.

Zadrżałam.

- Dlaczego miałabym ci zaufać? - odszepnęłam i odsunęłam się nieco. - Nie wiem nawet, czy bym potrafiła. I czy to miałoby jeszcze jakiś sens.

- W takim razie zostań tutaj. Nie musisz iść ze mną. To miejsce jest też schronieniem, w którym nocują ludzie, którzy nie mają dokąd pójść albo nie czują się bezpieczni w domach w pobliżu pałacu. Przysięgnij mi tylko, że nie uciekniesz, dobrze?

Przełknęłam ciężko ślinę i skinęłam głową. Zastanawiałam się jednocześnie, dlaczego tak łatwo na wszystko się zgadzałam.

- Kiedy wrócę, chciałbym z tobą porozmawiać. Zostań tu, proszę, i nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji. - Popatrzył mi w oczy i ścisnął moje dłonie.

Skrzywiłam się. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć.

- Proszę... - szepnął, przyciągnął mnie do siebie i pocałował krótko. Miałam wrażenie, że krew w moich żyłach zapłonęła żywym ogniem.

Kiedy mnie puścił, nie potrafiłam oderwać od niego zachwyconego wzroku. Serce biło mi jak szalone, a w brzuchu czułam motylki. Jak to możliwe, że coś tak pięknego miało w sobie tyle gorzkości?

- Daję ci słowo: wrócę za kilka godzin. Czekać tu na mnie. - Logan pocałował mnie w dłoń, po czym odwrócił się, ruszył szybkim krokiem w stronę schodów i zniknął mi z oczu.

Leżałam na pryczy między dwiema obcymi kobietami i wpatrywałam się tępo w sufit. Albo raczej patrzyłam w górę, w miejsce gdzie powinien być sufit, bo dookoła panowała tak głęboka ciemność, że nie widziałam własnej dłoni, kiedy przybliżałam ją do oczu. Gdzieś dalej stały pojedyncze lampki nocne, jednak ich światła nie starczało, by rozproszyć mrok. Razem ze mną w podziemnej komorze przebywało kilkadziesiąt osób. Ich oddechy i ciche pochrapywanie towarzyszyły mi, odkąd się położyłam.

Przywódca całego ruchu V-B-W, Carl, okazał się serdecznym starszym mężczyzną, którego oczy miały w sobie coś, co natychmiast obudziło moją czujność.

Bez wahania wskazał mi miejsce do spania i uśmiechał się przy tym tak szeroko, jakby widział we mnie jakiś szczególnie cenny skarb. Nie przypuszczałam, by wiedział, kim jestem. Nikomu nie zdradziłam, skąd pochodzę i kim są moi rodzice. Poddani nie znali mojej twarzy, więc trudno byłoby im zgadnąć, że mają przed sobą córkę króla. No dobrze, było kilka osób, które by to potrafiły.

Mimo kilku godzin czekania Logan nie wracał. Z każdą minutą czułam się coraz bardziej bezradna. Miałam wrażenie, że to wyraźny znak, że już się nie zobaczymy. Możliwe, że mnie po prostu zdradził. Zbierało mi się na płacz. Chciałam krzyczeć. Powstrzymałam się jednak i z nadzieją, że nic się nie stało, dalej czekałam. Jednocześnie rosło we mnie coraz silniejsze przekonanie, że w tym ciemnym miejscu pod ziemią nie jestem całkowicie bezpieczna. Otaczało mnie zbyt wiele złości i frustracji. Atmosfera była gęsta od agresji i wystarczyła pojedyncza iskra, żeby całość eksplodowała.

W końcu podjęłam decyzję. Najciszej jak potrafiłam wstałam z pryczy, odszukałam po omacku buty, które zostawiłam obok na podłodze, włożyłam je i wymknęłam się w kierunku wyjścia. W mroku co chwilę wpadałam na jakąś śpiącą osobę. Ludzie mruczeli wtedy przez sen i przewracali się na drugi bok, ale na szczęście nikogo nie obudziłam.

Kiedy w końcu dotarłam do szybu prowadzącego do kłapy na dwór, serce waliło mi tak strasznie, że musiałam odetchnąć

kilka razy, żeby się uspokoić. Naprawdę miałam wrażenie, że muszę stąd uciekać. Czego się bałam? Co mnie wystraszyło?

Nagle ktoś schwycił mnie za suknię i zaciągnął do niewielkiego pomieszczenia, które w ciemności kompletnie przeoczyłam. Zanim zdążyłam krzyknąć, trzasnęły zamykane drzwi, a potem zgrzytnął klucz w zamku. Zaraz potem jaskrawe światło całkowicie mnie oślepiło. Zamrugałam. Uchwyt osoby, która mnie porwała, osłabł, ale zostałam siłą posadzona na krześle.

- Co to ma znaczyć?!

- Spokojnie, księżniczko. Nie chcemy ci nic zrobić. Ale nie możemy pozwolić, by taka okazja przeszła nam koło nosa. Zmarnować taką szansę? Mowy nie ma! Dzięki tobie mamy niesamowity argument do wywierania nacisku!

To był głos Carla. W jednej chwili straciłam nadzieję i ogarnęła mnie rezygnacja. Znowu to samo? Błagam... Naprawdę nikt nie wymyślił innego zastosowania dla królewskiej córki?

Powoli otworzyłam oczy i się rozejrzałam. Siedziałam w niewielkiej piwniczce o stalowych drzwiach tak masywnych, że tłumyły chyba każdy dźwięk. Niemal identyczne służyły nam od lat w pałacowych podziemiach.

- Czego ode mnie chcecie? Do czego wam jestem potrzebna? - zapytałam. Opuściła mnie odwaga i chęć do walki. Z takiego miejsca nie dało się uciec. Po co w ogóle wracałam pod kopułę? Mogłam zostać na zewnątrz i wszystko byłoby dobrze. Tam nie czekałyby na mnie żadne niebezpieczeństwa.

- Potrzebuję twojej pomocy, księżniczko. Tylko ktoś równie ważny jak ty może nas poprowadzić do zwycięstwa. - Uśmiechnął się przyjaźnie. Widząc jego serdeczne nastawienie na chwilę zapomniałam, że przecież dopiero co mnie porwał i uwięził. Ale zaraz sobie przypomniałam.

- Skąd wiesz, kim jestem? - zapytałam podejrzliwie.

- Tutaj, na dole, ściany mają uszy. Nie powinnaś była wyjawiać swojej tożsamości w pomieszczeniu pełnym ludzi. Nawet jeśli zrobiłaś to szeptem, to popełniłaś błąd.

- Jakiej pomocy oczekujesz ode mnie?

Znów się roześmiał, lecz tym razem poczułam jedynie ucisk w gardle.

- Spokojnie, zaraz się dowiesz. Na razie muszę iść coś załatwić. Ten twój przyjaciel też pewnie nie da się długo zbywać. -Raz jeszcze przyjrzał mi się uważnie, po czym otworzył ciężkie drzwi, wyszedł i zamknął je za sobą. Byłam tak przerażona, że nie wykorzystałam jedynej szansy, by ktoś na zewnątrz usłyszał mój krzyk. Najchętniej skryłabym się w jakiejś dziurze i już nigdy z niej nie wyszła.

Całymi godzinami siedziałam sama w nowym więzieniu i czułam, że tracę jakąkolwiek ochotę do walki i życia. Już nawet nie chciało mi się krzyczeć, bo nie widziałam w tym żadnego sensu. I tak nikt by tego nie zauważył. Znów z własnej woli wpakowałam się w pułapkę. Nie wiedziałam, czy uda mi się wyjść z niej bez szwanku. Dlaczego byłam tak przeraźliwie naiwna? Czyżby moi rodzice jednak mieli rację?

Chciałam zmienić pozycję na niewygodnym krześle, kiedy niespodziewanie usłyszałam, że ktoś majstruje przy zamku ciężkich drzwi. Odruchowo wyprostowałam się i skrzywiłam niechętnie.

Nagle w progu celi stanął wściekły Logan.

- Czy ty naprawdę nie umiesz inaczej? Dlaczego nie słuchasz, kiedy cię o coś proszę, i bezustannie ładujesz się w jakieś niebezpieczne sytuacje? Naprawdę nie wiem, ile jeszcze z tobą wytrzymam! Jeśli tego nie zmienisz, będę musiał gdzieś cię zamknąć! - Był tak zły na mnie, że nie odważyłam się protestować. - Serio, nie pojmuję, jak to możliwe, że co chwila wpadasz w kłopoty!

Logan podniósł mnie z krzesła i pocałował czule w usta, by zaraz potem bezceremonialnie przerzucić mnie sobie przez ramię. Krzyknęłam ze strachu, lecz nie zwrócił na to uwagi.

- A teraz jeszcze ta cela! Serio? Pałac opanowany przez wroga i pełen strażników nie był dla ciebie przeszkodą, a jakaś stara zapyziała piwnica cię pokonała? Jak ja nienawidzę, że ciągle muszę się o ciebie bać, bo nie wiem, co znowu wywiniesz!

Kątem oka dostrzegłam jakąś postać i otworzyłam usta do krzyku, lecz zanim z mojego gardła wydobył się jakikolwiek dźwięk, Logan wyszarpnął zza paska pistolet i wycelował. Carl. Staruszek zawahał się i cofnął, mierząc Logana nienawistnym spojrzeniem. Nikt więcej już nas nie niepokoił.

Ledwie znaleźliśmy się na dworze, poczułam obezwładniającą ulgę. Nie protestowałam, kiedy Logan niósł mnie ciemnymi ulicami Stolicy. Na szczęście większość mijanych osób była zbyt zajęta czym innym, by w ogóle zwrócić na nas uwagę.

- Myślisz, że to zabawne? Że mnie to bawi? Zwariuję chyba, jeśli jeszcze raz będziesz próbowała przede mną uciec. Moja własna siostra wbiła mi nóż w plecy. Ale okej, jakoś to przeżyję. Ale nie przeżyłbym, gdybym miał stracić również ciebie.

- Logan? - zapytałam ostrożnie, kiedy otwierał drzwi do jakiegoś domu, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

- Co? - warknął, wniósł mnie do środka i posadził w fotelu, który stał w holu.

Uniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do niego słabo.

- Dziękuję.

Otworzył usta. A potem je zamknął bez słowa, lecz jego twarz pojaśniała. Uklęknął przede mną i mocno mnie objął.

- Och, Lino, powinienem był ci uwierzyć, bo miałaś rację. Jesteś chyba jedynym człowiekiem, który zawsze był wobec mnie szczery i uczciwy.

- Logan?

- Tak? - Odsunął się kawałek i spojrzał mi w oczy.

- Zamknij się. - Zachichotałam i przycisnęłam usta do jego ust. Z początku czułam strach, bo nie wiedziałam, jak to odbierze, lecz zaraz potem sięgnął dłońmi do mojej głowy, zatopił palce w moich włosach i przyciągnął mnie najbliżej, jak się dało. Ogarnęła mnie fala rozkoszy i radości.

Drażnił ustami moje wargi, aż nie potrafiłam powstrzymać jęku. Najchętniej nigdy bym tego nie przerywała.

W pewnej chwili odsunął się jednak i zaczął sprawdzać, czy nie mam żadnych obrażeń i ran. Tak w każdym razie myślałam. Przesuwał dłońmi po każdym fragmencie odsłoniętej skóry, aż w końcu cała drżałam.

Spojrzał mi w oczy dopiero, kiedy przesunął palcami po moim karku i usłyszał, jak wzdycham z rozkoszy. Miał niemal czarne źrenice, a w jego spojrzeniu zobaczyłam coś, co mogło być jedynie pożądaniem. Przełknęłam ciężko ślinę i poczułam, jak wali mi serce. Powoli zbliżaliśmy się do siebie, a ja miałam poczucie, że zaraz wydarzy się coś specjalnego. Oparł dłonie na moich udach, przesunął je wyżej i... przerwał. Wróciłam do rzeczywistości.

- O rany. łał__ja. myślę, że potrzebuję chwili przerwy.

Oboje potrzebujemy - wymamrotałam i zerwałam się z fotela.

- Albo zimnego prysznicza.

Wstał i popatrzył na mnie z góry, a w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Proszę, proszę. czy to zaproszenie?

Oblałam się takim rumieńcem, jak chyba jeszcze nigdy, i zerwałam się z fotela. Nie chciałam okazywać zakłopotania.

- Nie!

- Kochana. - westchnął i dotknął mojego policzka. - Jesteś przesłodka, kiedy nieudolnie próbujesz kłamać.

Przełknęłam nerwowo ślinę i zgromiłam go spojrzeniem.

- Logan, nie zapominaj o tym, że jestem księżniczką. Nie zrobię niczego, co mogłoby przynieść ujmę temu zaszczytnemu tytułowi.

- Może i nie zrobisz. Ale ochotę byś miała. - Puścił do mnie oko i jeszcze bardziej mnie zawstydził.

- No i? - prychnęłam i odepchnęłam jego dłoń od mojej twarzy. - Gdzie mogę wziąć prysznic?

- Na piętrze, pierwsze drzwi po lewej.

Odwróciłam się na pięcie i uciekłam. Wydawało mi się, że jeszcze przez zamknięte drzwi łazienki słyszę jego śmiech. Może to było głupie, może nie powinnam była znów mu ufać. Może. Ale tak bardzo tego pragnęłam... nieważne, co mi zrobił, nie potrafiłabym znów mu uciec. Chciałam dać mu szansę, by się wytłumaczył. Może. może istniała jakaś maleńka iskierka nadziei, że naprawdę coś dla niego znaczyłam. Uratował mnie przecież. Gdyby chciał mnie jedynie wykorzystać do swoich celów, nie musiałby tego robić.



Rozdział 25

TYLKO Z TOBĄ U BOKU

- Lina, pora wstawać. - Czyjś głos wdarł się do mojej świadomości i przerwał cudowny sen, z którego nie chciałam się budzić.

- Nie, Logan, proszę, nie - mruknęłam i umościłam się wygodniej na poduszce.

Nagle poczułam, że nie jestem sama i że ktoś przytula się do moich pleców, a jego ciepły oddech muska moją szyję. Momentalnie się obudziłam. Usiadłam i wstrząśnięta spojrzałam na Logana, który jakby nigdy nic leżał w moim łóżku.

- Co ty tu robisz? - zamrugałam i spojrzałam na niego podejrzliwie. Powoli przyzwyczajałam się do słabego światła wpadającego do pokoju przez szpary w zasłonach.

- Czyżbyś właśnie o mnie śniła? - Uśmiechnął się bezczelnie i oparł głowę na dłoni. Patrzył na mnie, nie miał zamiaru wstawać i tylko się uśmiechał. Miał jeszcze mokre włosy, co oznaczało, że właśnie wziął prysznic. W jego spojrzeniu znów dostrzegłam ten sam wyraz co wczoraj: pożądanie... ale nie tylko. Jakby kryło się w nim coś jeszcze.

Przełknęłam ciężko ślinę i odsunęłam się kawałek. Dopiero teraz zorientowałam się, że siedzę przed nim w samej koszuli nocnej. Pospiesznie zasłoniłam się kołdrą i odkaszlnęłam.

- Skąd ten pomysł?
- Słyszałem, jak wzdychając, wymawiasz moje imię.
- Księżniczki do nikogo nie wzdychają! - zaprotestowałam szczęśliwa, że okna były zasłonięte, bo nie mógł zobaczyć, jak się czerwienię. A w każdym razie niezbyt wyraźnie...
- Słowo honoru, że tak właśnie było. - Znów się uśmiechnął. Potem podniósł się, stanął za mną i objął mnie tak, że ustami muskał moją szyję. - Nawet księżniczki mogą tak cudnie pojękiwać, kiedy jest na to właściwy czas.

Zaschło mi w ustach i w panice zaczęłam się zastanawiać, jak powinnam się zachować. Czyżby to była jakaś propozycja? Czy chciałam z niej skorzystać? Niech to diabli, dlaczego w ogóle brałam coś takiego pod uwagę?! Czy już kompletnie mi odbiło?!

- Logan! Wystarczy, dobrze? - Odsunęłam się zdecydowanie. W dłoniach cały czas trzymałam kołdrę, którą zasłaniałam swoją niekompletną garderobę. - Powiesz mi w końcu, co tu robisz?
- Chciałem dać ci znać, że doprowadziłem do zatrzymania szefa ruchu oporu. Nie może nam już zagrozić.
- Ale jak to? Co to znaczy, że doprowadziłeś do jego zatrzymania? Myślałam, że strażnicy pałacu siedzą zamknięci w lochach, więc oni raczej nie mogli tego zrobić, prawda?
- Strażnicy pałacu owszem. Ale przecież w Królestwie są też inni strażnicy, którzy nie zajmowali się tylko rodziną królewską.

Zamrugałam gwałtownie. Nie do końca rozumiałam, co chciał przez to powiedzieć.

- W ogóle o tym nie pomyślałam. A przecież żołnierze wroga pilnowali tylko pałacu i nie zapuszczali się poza teren

otoczony murami. Dlatego Stolica wciąż należy do poddanych Viterry. Moglibyśmy z pomocą strażników z pozostałych części Królestwa opracować plan walki! - Odwróciłam się w jego

stronę. Czułam, że na powrót wstępuje we mnie nadzieja. - Moglibyśmy uratować moją rodzinę!

- Lina... - Logan skrzywił się, jakby coś go zabiolało.

- Wiem, że szanse są bardzo niewielkie. Ale przecież trzeba spróbować, prawda? Nie można siedzieć z założonymi rękoma.

Uniósł dłoń i odsunął niesforny kosmyk włosów, który zsunął mi się na czoło.

- Spróbujemy. Oczywiście, że spróbujemy.

- Dziękuję. - Złożyłam usta do pocałunku, a potem pchnęłam go w stronę drzwi. - A teraz idź już, proszę. Muszę się wyspać. Sama - dodałam pośpiesznie na widok jego łakomego uśmiechu.

- Jak chcesz - dał za wygraną, choć z wyraźnym żalem. Nachylił się i pocałował mnie krótko. - Ale zanim pójde, chciałbym ci coś wyjaśnić.

Skinęłam głową, położyłam się pod kołdrą, a on przysiadł na brzegu łóżka.

- Zaplanowałem i przeprowadziłem porwanie, bo chciałem cię wykorzystać do naszych celów. To się zgadza. Ale od teraz przysięgam na wszystko, że nigdy więcej cię nie okłamię, niezależnie od tego, jak okropna będzie prawda. Masz prawo ją znać. Masz prawo wiedzieć.

- Podśluchałam waszą rozmowę w ośrodku badawczym. To dlatego uciekłam - wyznałam i spojrzałam na niego ze skrucą. Serce zabiło mi mocniej, bo słyszałam w jego głosie szczerzy żal. Poczułam falę ciepła. Tak wiele się wydarzyło. ale mimo to chciałam mu wierzyć i ufać. Koniecznie.

- Wiem. To znaczy, domyśliłem się. Nie było innego wyjaśnienia twojego zniknięcia. Nikomu nic nie powiedziałaś.

Po prostu nagle cię nie było. Przeszukałem cały instytut i nic.

Po jakimś czasie zniknęli James i Olivia. Wtedy zacząłem rozumieć, że coś było nie tak... Dotarło do mnie, że zostałem okłamany... przez własną siostrę. Zdradziła nas i od początku współpracowała z wrogiem. Nigdy bym w to nie uwierzył. A jednak taka jest prawda.

- Ja też się tego nie spodziewałam. Była bardzo przekonująca - potaknęłam powoli i sięgnęłam po jego dłoń. Czekałam, by mówił dalej.

- Z czasem zacząłem cię lubić. I to bardzo. A teraz. Ewelino, nie chcę, żebyś się w to mieszała. Nie chcę, żebyś brała udział w walce. Ucieknijmy stąd. Możemy się wydostać na zewnątrz. Mam dom nad jeziorem, to moja prywatna własność. Rodzice kupili go na wszelki wypadek. Moglibyśmy tam zamieszkać i cieszyć się naszym szczęściem. Z dala od Viterri. Z dala od tego wszystkiego. Co ty na to?

Otworzyłam usta. To była propozycja, której się nie spodziewałam. Chciał dać mi coś, o czym wcześniej bałam się nawet marzyć.

- Nie musisz odpowiadać od razu! - Roześmiał się i pocałował mnie w czoło. - Zawsze będę przy tobie i stanę po twojej stronie niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiesz. Nigdy się mnie nie pozbędziesz. Już nigdy. Będę przy tobie do końca świata, jeśli zajdzie taka potrzeba. Może brzmi to trochę kiczowato, a ja robię z siebie głupka, ale musisz wiedzieć, że przez ostatnie tygodnie okropnie się za tobą stęskniłem. Tak bardzo, że z tej tęsknoty zacząłem tracić rozum.

Rozchyliłam usta, a serce waliło mi jak szalone. Szukałam słów, by cokolwiek odpowiedzieć i wyrazić to, co we mnie obudził. Ale nie poradziłam sobie, a on mówił dalej.

- No dobrze, powiedziałem wszystko, co chciałem. Teraz możesz jeszcze trochę pospać. - Logan wstał, spojrzał na mnie z miłością i wyszedł z pokoju.

Jeszcze długo po tym, jak zamknął za sobą drzwi, leżałam nieruchomo na poduszce i uśmiechałam się sama do siebie. Nie wiedziałam, czy mogę w to wszystko uwierzyć i

czy w końcu poradzę sobie z wątpliwościami, które trapiły mnie, od kiedy go poznałam. Ale chciałam zaryzykować. Pragnęłam wykorzystać szansę zaznania szczęścia. Jego oferta... nie dowierzałam temu, co usłyszałam. Czy naprawdę mógł mi podarować to, o czym marzyłam od lat?

Gdybym umiała się z tego cieszyć. Naprawdę chciałam, ale nie wiedziałam, czy potrafię. I czy mam prawo. Moja rodzina siedziała zamknięta w lochach, pałac został zajęty przez wrogów, mieszkańcy Viterri wyszli na ulice, można się było spodziewać zamieszek, a nawet upadku Królestwa. A ja wciąż byłam królewską córką.

Przez jakiś czas leżałam jeszcze w łóżku i rozmyślałam. W końcu słońce znalazło się wysoko na niebie, a ja poczułam, że jeśli zaraz nie wstanę, ominie mnie coś bardzo ważnego. Ubrałam się więc, uczesałam i ruszyłam na poszukiwanie Lo-gana, starając się pogodzić to, co działo się w moim sercu, z głosem rozsądku płynącym z głowy.

Położyłam dłoń na poręczy i zaczęłam schodzić na parter. Z któregoś z pokoi dobiegał głos włączonego telewizora. Takie urządzenie w prywatnym domu w warunkach naszego Królestwa było prawdziwym luksusem. Logan musiał być bardzo bogaty, by móc sobie na to pozwolić. Wiedziałam, że to lokum należało do niego, bo wcześniej wyjaśnił mi, że mieszkał tu, kiedy nie przebywał akurat w ośrodku badawczym.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, kiedy usłyszałam słowa płynące z głośników. Zrozumiałam jedynie „podający się za króla” oraz „egzekucja”. Zatrzymałam się gwałtownie w progu pokoju i przerażona popatrzyłam na ekran. Logan nie mógł mnie widzieć z miejsca, w którym siedział. Nie zauważył więc, jak zbliżam się powoli, nie odrywając wzroku od telewizora.

- Dobry wieczór - mówiła dziennikarka. - Spod muru na żywo mówi do państwa Sandy Meyers. Przerywamy program, by nadać specjalne wydanie wiadomości. Zgodnie z poranną zapowiedzią dzisiaj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie parlamentu, który debatował nad karą dla samozwańczego króla i samozwańczej królowej

nieuznawanego przez świat Królestwa Viterry. Mamy informację, że przed chwilą rozmowy dobiegły końca i osiągnięto porozumienie, zgodnie z którym Alexander Konstantin Kozłow oraz jego żona Liliana Kozłowa, podający się za króla i królową Viterry, zostaną za dwa tygodnie straceni. Wyrok zostanie wykonany w przyszłą niedzielę w samo południe na placu przed pałacem. Księcia Phil-lipa Alexandra Kozłowa spotka znacznie łagodniejsza kara dożywotniego więzienia, do którego zostanie przetransportowany po publicznej egzekucji rodziców. Jego siostrze, Ewelinie Kozłowej, udało się zbiec. Obecnie jest poszukiwana, więc będziemy państwa na bieżąco informować o postępach akcji. Tymczasem życzę miłego oglądania naszych pozostałych programów i żegnam się, życząc dobrej nocy.

Ekran zamigotał, a po chwili wznowiono transmisję jakiegoś filmu.

- Nie... - wyszeptałam i oparłam się o futrynę.

Logan zerwał się z miejsca i spojrzał na mnie przerażony.

- Lina!

- Logan... co. to. oznacza? - Czułam, jak łzy cieką mi po twarzy. Paliły mnie oczy i chciałam je wytrzeć, jednak nie byłam w stanie, tak strasznie trzęsły mi się dłonie.

Logan podbiegł do mnie i mocno mnie przytulił.

- To. nie spodziewałem się, że mogą się do tego posunąć. Lina. - zrozpaczony powtarzał szeptem moje imię. Cierpiał tak samo jak ja.

- Nie rozumiem... - powiedziałam, szlochając. - O nie... nie możemy do tego dopuścić!

- Nie pozwolimy, by ich skrzywdzili. Daję ci słowo, że zrobię wszystko, żeby ich stamtąd uwolnić. - Słowa Logana były ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam, zanim straciłam przytomność.

Kiedy znów się obudziłam, dudniło mi w głowie i miałam twarz mokrą od łez. Musiałam płakać przez sen. Znów leżałam w łóżku i znów wstydziłam się swojej słabości. Logan siedział

przy mnie. W zamyśleniu patrzył gdzieś przed siebie, a jego twarz oświeślały ostatnie promienie zachodzącego słońca, które wpadały przez otwarte okno.

- Logan? - odezwałam się zachrypniętym głosem i odkaszyłam.

Natychmiast spojrzał na mnie i sięgnął po moją dłoń.

- Lino, znajdziemy rozwiązanie. Daję ci słowo, że coś wymyślimy.

- Musimy - potaknęłam wyczerpana i poczułam, że znów łzy zaczynają płynąć mi po policzkach. - Jak mogą? Dlaczego?

- Nie mam pojęcia i też tego nie rozumiem - odparł głuchym głosem. - Nieważne, jak bardzo brzydzę się kłamstwem na temat życia poza Viterrą, nikt nie powinien przez nie ginać ani cierpieć. Nie sądziłem też, że Olivia mogłaby stanąć po stronie ludzi, którzy robią tak okrutne i odrażające rzeczy.

- Wiedziałaś, że jest zakochana w Jamesie? - zapytałam. Potaknął powoli.

- Podejrzewałem to od jakiegoś czasu. ale nie myślałem, że jest zdolna. nie wiem.

- Z miłości wszyscy jesteśmy gotowi podejmować pochopne i nieprzemyślane decyzje - szepnęłam i splotłam palce z jego palcami. - Tylko nie my... nie możemy... odeszłabym z tobą. gdyby. Ale nie mogę. Nie w takiej sytuacji. - Przełknęłam ciężko.

- Zostajemy oboje - odparł Logan i westchnął ciężko. - Pojutrze w południe spotykamy się z grupą buntowników. To są ludzie, którym możemy ufać. Jeden z moich przyjaciół, z którym od dawna byłem w kontakcie, zebrał ich wszystkich razem.

- A co potem? - Bałam się mieć nadzieję.

- Wymyślimy coś, kiedy się spotkamy. Tymczasem powinnaś coś zjeść.

- Nie jestem głodna - westchnęłam i wyjrzałam przez okno. Ostatnie promienie słońca padły na moją twarz, lecz nawet one nie były w stanie ogrzać mojego serca.

- Musisz jeść. - Logan zaśmiał się cicho. Odwróciłam się i popatrzyłam na niego. - Jeśli będziesz za słaba, nigdzie cię nie wezmę.

Niechętnie poddałam się jego szantażowi i wstałam. Wciąż jeszcze miałam na sobie suknię, którą włożyłam rano, tyle że była strasznie wymięta. Spróbowałam wygładzić ją dłonią. Przyzwyczajenie z pałacowych czasów.

Widząc spojrzenie Logana, przestałam poprawiać garderobę. Miałam znacznie poważniejsze problemy do rozwiązania niż nieświeże ubranie.

- Spotykamy się w starej hali magazynowej. Od jakiegoś czasu nikt z niej nie korzysta, więc to doskonałe miejsce - wyjaśnił Logan, kiedy rankiem dwa dni później ruszyliśmy po śniadaniu, by zobaczyć się z grupą buntowników.

Zaraz po wyjściu na ulicę zorientowaliśmy się, jak źle wyglądała sytuacja w Viterze. Wszędzie było pełno ludzi - wściekłych i gotowych do walki. Protestowali głośno przeciwko wyrokowi śmierci, bo nie chcieli egzekucji moich rodziców. Największe tłumy zebrały się przed główną bramą pałacu, ledwie kilka minut piechotą od miejsca, gdzie mieszkał Logan.

Było strasznie głośno. Skrzywiłam się ogłuszona i mocniej schwyciłam mojego towarzysza za rękę, by tłum nas nie rozdzielił. W takim rozgardiaszu i chaosie łatwo było się zgubić. I choć wiedziałam, że to nasz najmniejszy problem, nie mogłam otrząsnąć się z szoku na widok ilości śmieci walających się po chodnikach i ulicach.

Dopiero kiedy oddaliliśmy się nieco od centrum i skręciliśmy w boczną drogę, dookoła zrobiło się spokojniej. Z każdym krokiem mijaliśmy coraz mniej wzburzonych ludzi, aż w końcu zostaliśmy sami. Po jakimś czasie dotarliśmy do starych magazynów.

Logan otworzył drzwi jednego z nich i wprowadził mnie do środka. Zamrugałam, żeby przyzwyczaić oczy do ciemności, i powoli zaczęłam dostrzegać jakieś elementy przestronnego wnętrza, oświetlonego jedynie przez kilka jarzeńówek zawieszonych wysoko pod sufitem.

Z początku widziałam jedynie regały, całe rzędy pustych regałów odsuniętych pod ściany, przez co magazyn wydawał się znacznie większy, niż przypuszczałam. Dopiero po chwili zauważyłam ludzi. Kilka osób znałam ze spotkań w instytucie badawczym, większości jednak nigdy wcześniej nie spotkałam.

- Cześć, to jest Ewelina, poznajcie się - przywitał ich Logan. Zebrani przyjrzeni mi się z zainteresowaniem.

- Cześć, Logan. - Jakiś mężczyzna, na oko trzydziestolatek, ruszył w naszą stronę. Uśmiechał się szeroko i nie odrywał ode mnie wzroku, choć rozmawiał tylko z moim towarzyszem. - Nie chciało mi się wierzyć, ale proszę bardzo, zaskoczyłeś mnie totalnie! - Z szacunkiem skłonił się przede mną

i podał mi rękę. - Jestem Harold, strażnik, wierny sługa i wielki fan korony.

- Witaj - odparłam zmieszana i zgromiłam Logana spojrzeniem, na co on się tylko roześmiał. - Chcesz powiedzieć, że wszyscy już wiedzą, kim jestem?

- Nie wszyscy, tylko obecni - zażartował Harold i puścił moją dłoń. - Z księżniczką na pokładzie zbudujemy prawdziwą armię!

- No dobrze, to jak wygląda plan? - zapytałam i uniosłam brwi. Logan cały czas się śmiał.

- Nakłonimy ludzi, żeby się do nas przyłączyli i stanęli do walki o wyzwolenie Królestwa - wyjaśnił Harold. Przestałam mierzyć Logana złym wzrokiem i całą uwagę skupiłam na słowach strażnika. - Od czterech tygodni w wiadomościach trąbią bez przerwy, że Viterra została zbudowana na gigantycznym kłamstwie. Wszystko stanęło na głowie, a ludzie podzielili się na skłócone ze sobą obozy. Wielu demonstrantów zbierających się przed pałacem chce tego samego co my, jednak są i tacy, którzy popierają agresorów i chcieliby się do nich przyłączyć.

- Czyli najpierw staniemy przeciwko nim? - zapytałam i przełknęłam ślinę. - A co z żołnierzami z zewnątrz i z

pałacem, w którym stacjonują? I z więźniami?

- Więźniów uratujemy - zapewnił mnie strażnik. -
Jeśli zbierzemy dość ludzi, możemy wziąć mur szturmem, bo wrogowie nie poradzą sobie z taką masą. Wtedy droga do pałacu stanie przed nami otworem.

Chciałam coś powiedzieć, ale zrezygnowałam. W milczeniu patrzyłam na mężczyznę naprzeciwko. Ciemnoblonde włosy Harolda były poprzepłatane pierwszymi pasmami siwizny, a oczy otaczały drobne zmarszczki. Jego mina wyrażała pewność siebie i bardzo dużo optymizmu, dzięki czemu zrobiło mi się lżej na sercu.

- Ten plan jest pełen dziur, bardzo niepewny i pewnie posypie się jak domek z kart, jednak jeśli istnieje choćby jedna szansa na tysiąc, że się uda, to jestem za tym, żeby go zrealizować - wtrącił się Logan. Chwycił mnie za rękę i ścisnął mocno. - Ale do tego potrzebujemy ciebie.

- Do czego konkretnie? Co miałabym zrobić? -
zapytałam natychmiast, gotowa do działania. Zdawałam sobie sprawę, że zostało nam niewiele czasu, stanowczo zbyt mało, by szukać innych rozwiązań.

- Pozwól nam działać w twoim imieniu - poprosił Harold. Pozostali zbliżyli się do nas, jednak zachowali pełen szacunku dystans. - Pozwól działać magii twojego imienia. Chcemy pokazać ludziom, że zaginiona księżniczka jest po naszej stronie i poprowadzi nas do zwycięstwa. Nie wiesz nawet, jak wielu strażników jest gotowych do walki, a z dalszych zakątków Królestwa wciąż napływają kolejni, jeśli wierzyć pogłoskom. - Roześmiał się aż nazbyt radośnie. - Za tydzień, jeszcze zanim ci mordercy naszego świata przeprowadzą tchórzliwą egzekucję, by zademonstrować poddanym Viterry swoją władzę, my zademonstrujemy im naszą siłę i determinację.

- Nie możemy zaatakować od razu, bo musimy dać czas strażnikom z akademii, którzy mają przywieźć broń - wyjaśnił Logan. - Bez broni nie ma po co ruszać do boju.

Uśmiechnęłam się smutno.

- Zrobię wszystko, co będzie trzeba, a oddanie nazwiska i twarzy dobrej sprawie to honor, a nie poświęcenie.
- Świetnie. W takim razie możemy zaczynać planowanie. - Harold skinął głową i ścisnął moje ramię, zanim odwrócił się twarzą do pozostałych. - Wiecie, co macie robić. Ruszajcie w miasto zbierać chętnych do walki. Przyda się każda para rąk!
- My też musimy już iść - oznajmił Logan i pchnął mnie w stronę wyjścia.
- Tak szybko? Dlaczego? - zaprotestowałam i pokręciłam głową. - Myślałam, że zostaniemy trochę i pomożemy!
- Oczywiście, że pomożemy. W końcu zostałam twarzą tego powstania. Tyle że w tej chwili nie ma odpowiedniego dla ciebie zajęcia. Pozostaje nam tylko trzymać kciuki, że zbierzemy dość chętnych do walki o wyzwolenie Viterri z rąk okupanta i ocalimy Królestwo. W tej chwili jeszcze nie mamy pewności. Gdybyś jednak wpadła w ręce jakiegoś innego ugrupowania... nie, nawet nie chcę myśleć, co by się mogło stać. Nie dopuścimy do tego. Dlatego publicznie pojawisz się dopiero w chwili rozpoczęcia walki.

Wyszliśmy na dwór. Był środek dnia, słońce świeciło jasno, a hałas dochodzący od strony pałacu nagle wydał mi się trudny do zniesienia. Chwilę temu rozmawialiśmy o planie i mojej w nim roli, lecz mimo to natychmiast poczułam się bezużyteczna.

Logan dostrzegł nagłą zmianę mojego nastroju i odgadł jego przyczynę. Żeby dodać mi otuchy, przyciągnął mnie do siebie, objął ramieniem i przytulił. Jego bliskość nie podziałała na mnie uspokajająco. Ba, miała wręcz odwrotny skutek! Kiedy wyszliśmy z bocznej uliczki i zobaczyłam, co się dzieje na głównych traktach, pomyślałam, że ludzi jest znacznie więcej niż poprzednio. Ale nie tylko to się zmieniło: ci, których mijaliśmy, mieli przerażone twarze i panikę w oczach.

Logan również zwrócił uwagę, że coś jest nie tak, i zatrzymał jakiegoś mężczyznę, który szedł w przeciwnym kierunku.

- Co się dzieje? - zapytał.

Nieznajomy był trupioblady, a po czole wielkimi kroplami ściekał mu pot.

- Przed chwilą ogłoszono, że egzekucja króla i królowej odbędzie się już za cztery dni! To przez protesty przed pałacem. Chcą.

Logan nie czekał, aż nieznajomy skończy. Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą. Resztę drogi pokonaliśmy biegiem.

Słowa zatrzymanego mężczyzny rozbrzmiewały jeszcze echem w mojej głowie, kiedy dopadliśmy drzwi starego magazynu. Logan natychmiast zaczął tłumaczyć pozostałym, czego się właśnie dowiedział, a ja oparłam się wyczerpana o ścianę, uniosłam wzrok i patrzyłam tępo w sufit. Serce waliło mi jak szalone, a wzbierająca panika przyprawiała mnie o mdłości. Nie potrafiłam już nawet płakać. Do tego mój oddech stał się płytki, jakbym zaraz miała się udusić.

Czyżby było już po wszystkim?



Rozdział 26

WALCZYMY RAZEM I RAZEM GINIEMY

- Jesteś zupełnie pewna, że tego chcesz? - Logan znów zadał mi to samo pytanie i spojrzał na mnie z troską.

Otrząsnęłam się z bólu ostatnich dni i potaknęłam z poważną miną.

- Tak. Zrobię wszystko, co w mojej mocy. A jeśli będzie trzeba, jestem gotowa wysadzić ten cholerny pałac w powietrze, gdyby nie było innego wyjścia.

Okej, chyba jednak nie byłam w tak świetnym nastroju, jak próbowałam sobie wmówić.

- Rozmawialiśmy już o tym nie raz, lecz zawsze dochodziliśmy do tego samego wniosku: to nie wchodzi w rachubę! - Logan się roześmiał i rozładował nieco atmosferę.

- No tak, racja. To go nie wysadzę - prychnęłam i spojrzałam na zamknięte drzwi magazynu.

Na jutro zapowiedziano egzekucję moich rodziców, a do nas wciąż nie dotarli strażnicy z bronią. Mogliśmy na nich czekać jeszcze tylko tę jedną noc, a czasu było coraz mniej.

Na dworze zapadła ciemność. Nie mogliśmy - i nie chcieliśmy -dłużej lekać.

- Ludzie na ulicach mają przed oczyma dokładnie ten sam cel co my. Pragną wyzwolić Viterre i zrobią wszystko, żeby to osiągnąć. Są gotowi walczyć. Jeśli jesteś pewna, że chcesz zostać ich przywódczynią, wystarczy, że do nich wyjdiesz i dasz rozkaz do ataku, a pójdą za tobą w ogień.

Zdeterminowana skinęłam głową. Zebrałam się w sobie i z całą odwagą, na jaką było mnie stać, otworzyłam drzwi. Gwałtownie umilkły wszystkie rozmowy. Ponad sto osób patrzyło w moją stronę, czekając, co powiem. Żaden z poddanych Viterry nie widział jeszcze czegoś takiego: księżniczka w wojennym orężu, gotowa do walki.

- Nazywam się Ewelina Kozłowa i jestem córką króla Alexandra Kozłowa. Wrogowie uwięzili całą moją rodzinę i przetrzymują ją w pałacu, a na jutro zaplanowano egzekucję mojego ojca i matki. Ci najeźdźcy - przy czym słowo zabrzmiało niczym pełne obrzydzenia splunięcie - postanowili rzucić nas, lud Viterry, na kolana, i zmusić, byśmy się im podporządkowali. Nigdy na to nie pozwolę! Będę walczyć! Przyłączcie się, jeśli jesteście gotowi, by u mego boku stanąć do boju o nasze Królestwo!

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza, po czym wybuchł straszny harmider.

Uniosłam pięść nad głowę i krzyknęłam:

- Za Viterre!

- Za króla! - wiwatowali ludzie. Czułam, jak moje serce pęka z dumy i na powrót wypełnia mnie radość.

- Chcą zabić naszego władcę! Chcą zniszczyć kopułę! Nigdy na to nie pozwolimy! Nasze serca są wolne!

- Za księżniczkę! - odparł tłum, a ja wzruszyłam się tak bardzo, że musiałam powstrzymać łzy.

- Będziemy walczyć aż do zwycięstwa!

Odczekałam, aż ucichną wiwaty i krzyki, a potem odwróciłam się i wyszłam ze starego magazynu, który przez ostatnie kilka dni był główną kwaterą ruchu oporu. Prowadząc tłum ludzi uzbrojonych w najróżniejsze przedmioty codziennego użytku, którymi dało się zadawać ból i rany, ruszyłam w stronę pałacu.

Z każdym metrem ulice stawały się coraz bardziej zatłoczone. Niezliczeni strażnicy, którzy w Stolicy czekali na rozwój wypadków, widzieli, co robimy i przyłączali się do naszego pochodu. Nasz oddział liczył znacznie więcej osób niż na początku. Ludzie niemal z czcią rozstępowali się przed nami, by pozwolić nam przejść, lecz z czasem zapanował taki tłok, że nawet strażnicy torujący nam drogę nie byli w stanie nic zdziałać.

W końcu jednak przed nami pojawił się pałac. Z trudem zachowywałam spokój. Mimo nocy cała budowla i okolice były jasno oświetlone. Żołnierze uruchomili gigantyczne reflektory i skierowali je na mury, jakby chcieli z nas szydzić i pokazać, że to oni, ukryci wewnątrz, decydują teraz o wszystkim.

Tymczasem gdzieś w pałacu moi rodzice czekali w zamknięciu na egzekucję. Najchętniej sama ruszyłabym uwolnić ich z więzienia, lecz wiedziałam, że to w tej chwili niemożliwe. Ostatnie dni poświęciliśmy między innymi na sprawdzenie każdego tajnego przejścia w obrębie Stolicy, przez które można było dostać się do pałacu: wszystkie zostały obsadzone przez żołnierzy albo zniszczone. A nawet jeśli jakieś pozostały niezauważone, to albo prowadziły gdzieś poza kopułę, albo wejścia do nich znajdowały się tak daleko, że skorzystanie z nich miało się z celem, bo żeby się do nich dostać, potrzebowalibyśmy dużo czasu. A tego akurat bardzo nam brakowało. Dlatego nasz świetny plan ograniczał się do pokonania bramy, a potem próby wykorzystania zdobytej chwilowo przewagi.

Im bliżej pałacu byliśmy, tym większy panował tłok i tym trudniej było iść dalej.

Już z daleka widziałam transparenty przyniesione przez jedną z grup. Niestety z tej odległości nie byłam w stanie odczytać, co jest na nich napisane. Słyszałam też pełne agresji nawoływania, ale nie rozumiałam wykrzykiwanych haseł. Co kawałek płonęły pożary, a dym wznosił się w stronę kopuły

i zbierał się pod nią niczym ciężkie burzowe chmury. Zły znak.

Niespodziewanie ludzie przede mną przestali posuwać się naprzód, jakby stanęli w miejscu. Za to kolejne fale za naszymi plecami wcale nie przestawały na nas napierać. Po chwili rozległy się pierwsze okrzyki przerażenia i paniki. Dookoła panował coraz większy ścisk i coś boleśnie wbijało mi się w bok. Poczułam w tym miejscu najpierw gorąco, a potem odrętwienie. Sapnęłam przestraszona. Ogarnął mnie strach, który zmieniał się w panikę, w miarę jak tłok narastał. Brakowało mi powietrza i niczym tonąca trzymałam się dłoni Loga-na. Ludzie krzyczeli coraz przeraźliwiej i niewiele brakowało, a przyłączyłabym się do tego wycia.

- Patrz! - zawołał Logan i wskazał na coś przed nami.

Wyciągnęłam głowę i niespodziewanie dostrzegłam Olivie na jakimś podwyższeniu. W rękę trzymała megafon i krzyczała do zebranych:

- Nie dajcie się więcej okłamywać! Pałac przez lata zatruwał wodę pitną środkami uspokajającymi! Mieliśmy być spokojni i nie protestować! Nasze społeczeństwo od początku było poddawane uciskowi!

Ludzie dookoła zaczęli cichnąć. Spoglądali na nią wstrząśnięci, a ona cieszyła się z uwagi, jaką na sobie skupiła. Znowu uniosła do ust megafon i zaczęła mówić, a jej głos wypełnił cały plac.

- Chcą nas ciemnić! Uciskać! Wykorzystywać! Chcą nas złamać i zniewolić! Ale nie pozwolimy im na to! Te czasy już minęły! Musimy walczyć! Chcemy wolności dla Viterry!

Odpowiedziały jej wiwaty i okrzyki radości. Tłum skandował na jej cześć i szalał w amoku. Za to dookoła mnie robiło się coraz ciasniej. Zewsząd napierali kolejni protestujący. Coraz trudniej było mi oddychać.

Niespodziewanie zakołysało się rusztowanie, na którym stała siostra Logana. Przez chwilę dziewczyna próbowała zachować równowagę, jednak niebezpiecznie się przechylała, aż w końcu krzyknęła przeraźliwie i runęła w dół.

- Lina! Musimy się wycofać! Zaraz wybuchnie panika! Ludzie będą się tratować! - wołał Logan i jeszcze mocniej ścisnął moją dłoń.

Potrząsnęłam zdecydowanie głową.

- Nie. Nie możemy tego tak zostawić i odejść. Muszę działać!

- Nic nie działasz, jeśli zginiesz zdeptana! - krzyczał coraz głośniej. Nacisk z tyłu rósł z każdą chwilą i wpychał nas na nieruchome rzędy ludzi przed nami. Zupełnie jakby ci z tyłu chcieli przedostać się dalej górą. Miałam wrażenie, że jestem miażdżona między dwiema stalowymi ścianami. Zrobiło mi się gorąco, a pot ściekał mi ciurkiem po czole i plecach. Bałam się, że lada chwila stracę przytomność. Najgorsze, że wciąż nie mogłam nabrać oddechu. Czułam się, jakbym nie musiała i nie mogła samodzielnie się poruszać i przemieszczałam się niesiona bezwolnie przez tłum, w stronę, w którą on chciał dotrzeć. Strażnicy i ochotnicy złali się w jedną hałaśliwą masę, jakby wszyscy mieszkańcy Viterry postanowili się zgromadzić na tak niewielkiej przestrzeni.

Tysiące ludzi krzyczało na całe gardła. Ryczeli. Również z wściekłości. Groźby zlewały się w jeden dudniący huk w mojej głowie. Marzyłam, by zatkać uszy rękoma, lecz ścisk był tak wielki, że nawet gdybym chciała, nie mogłam się ruszyć.

Niewiele brakowało, a wylądowałabym na ziemi. Poczułam, że w ostatniej chwili ktoś chwytając mnie za ramiona i pomaga wstać, lecz i tak otrzymałam cios kolaniem w plecy. I to niejeden.

Zrobiło mi się ciemno przed oczyma. Jedyne, czego chciałam, to wydostać się z tego kotła. Miałam mdłości, zbierało mi się na wymioty i rozpaczliwie szukałam wzrokiem Logana. Na szczęście stał obok mnie i coś krzyczał. Niczego nie rozumiałam. Niczego nie rozumiałam!

Naraz ktoś uniósł mnie wysoko i posadził sobie na ramionach, jakbym była małym dzieckiem.

Próbowałam utrzymać dłoń Logana, jednak gwałtowne ruchy kotłujących się ludzi porwały go gdzieś dalej. Widziałam, jak pierwotna siła tłumu rozrywa nasze splecione palce i pcha nas w przeciwnych kierunkach. Potem zniknął mi z oczu, pochłonięty przez ludzkie mrowisko.

- Logan! Nie! Logan!

Spojrzałam w dół, by sprawdzić, na kim siedziałam. Od razu dostrzegłam charakterystyczne nakrycie głowy strażnika. Szarpnęłam się rozpaczliwie, próbując zmusić go, by zawrócił, lecz on poruszał się tak gwałtownie i zdecydowanie, że musiałam się go trzymać, żeby nie runąć w tłum, który by mnie stratował.

Odwróciłam głowę i szukałam wzrokiem Logana. Krzyczałam przy tym ile sił w płucach, choć wiedziałam, że mój głos utonie w otaczającym nas huku.

- Logan!

Jakimś cudem potężny mężczyzna wyniósł mnie z największego ścisku i dotarł do jakiejś bocznej uliczki. Tam zdjął mnie z barków, postawił na drabinie przeciwpożarowej i zmusił, bym ruszyła na dach. Mechanicznymi ruchami zaczęłam się wspinać, a on szedł tuż za mną. Nic nie widziałam, bo z oczu ciekły mi łzy i panicznie drżałam. Było tak głośno, że ogłuszona niczego nie słyszałam.

Kiedy dotarłam na skraj dachu, popatrzyłam w dół, na pobożowisko na ulicy. Pod ścianami leżeli ludzie. Bez ruchu. Czy... czy oni nie żyli? A może tylko stracili przytomność? Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by ktoś mógł zginąć. Nie. To było niemożliwe. W ogóle nie dopuszczałam takiej myśli. Ale

oni leżeli tam nieruchomo, a tłumy zmierzające do pałacu przewalały się nad ich ciałami, tratując je butami.

Wtedy zobaczyłam krew. Była wszędzie.

Zakrztusiłam się, padłam na kolana i zwymiotowałam. Ktoś natychmiast mnie podniósł i odciągnął od makabrycznego widoku.

Strażnik zaniósł mnie na środek dachu i wcisnął mi w dłoń butelkę wody. Wzięłam łyk, by przepłukać usta i pozbyć się z nich smaku wymiocin. Zewsząd dobiegały nas wrzaski i nawoływania, a zaraz potem rozległy się strzały.

Chciałam uciekać. Chciałam znaleźć się w jakimś innym miejscu. Byle jak najdalej.

Zwłoki. Jeszcze więcej trupów!

W końcu paniczne krzyki i szamotanina tłumy pomogły mi wrócić do rzeczywistości, mimo że zupełnie tego nie chciałam.

Rozejrzałam się i popatrzyłam na pałac przed nami. Osunęłam się na kolana i na czworakach zbliżyłam do krawędzi dachu, by spojrzeć na plac przed pałacową bramą.

Tłum ludzi. Setki, jeśli nie tysiące stawiały czoła kolejnym falom. W dłoniach trzymano plakaty, które widziałam już wcześniej, lecz z bardzo daleka.

- Co jest na nich napisane? - zapytała jakaś młoda kobieta obok.
- Precz z Viterą - odczytał jej towarzysz.
- Śmierć królowi - dodał ktoś inny. - Śmierć kłamcom.

Odkaszałam głośno.

- Wolność mieszkańcom Viterry.
- Stracić łgarzy. Prawda musi zwyciężyć - dokończył strażnik, który - co dopiero teraz zrozumiałam - uratował mi życie. Zadrżałam i w końcu spojrzałam na jego twarz. Od razu go poznałam - to był Harold.

- Dlaczego wypisują takie rzeczy? - zapytała nieznajoma dziewczyna i zaczęła płakać. Miała przekrwione oczy.

- Bo chcą się zemścić za kłamstwa, którymi byliśmy karmieni. Czują się oszukani i zawiedzeni - dodał Harold.

- I tylko dlatego żądają śmierci króla Alexandra? - Nieznajoma była przerażona. Upadła obok mnie na kolana, jakby miała zemdleć.

Mój wybawiciel pokręcił głową.

- Oni nic nie mogą. Egzekucja króla została już przesądzona. Żołnierze, którzy go pojмали, wydali i ogłosili wyrok śmierci. Jutro o tej porze potoczą się głowy królewskiej pary.

- Co?! - krzyknęły kolejne dwie osoby.

- Nie zmyślam - potaknął Harold. - Agresorzy chcą wszystkim pokazać, że nie żartują, i skłonić nas do otrzeźwienia.

Odwróciłam się i znów spojrzałam na pałac. Patrzyłam na obcych żołnierzy, jak potężnymi sikawkami celują w mieszkańców Viterry. Drogę do muru zagradyła grupa, która najwyraźniej popierała działania agresorów. I to oni domagali się śmierci mojego ojca i matki. Zwrócili się przeciwko nam, przeciwko swoim braciom i siostram z Królestwa!

Spuściłam wzrok i spojrzałam na tłum. Gdzie był Logan? Czy coś mogło mu się stać? Miałam nadzieję, że jest cały i zdrowy... Nie, musiał być cały i zdrowy. Nie dopuszczałam myśli, że mogło być inaczej.

Na widok rozpacz i paniki na ulicach poczułam się słabo i ugięły się pod mną kolana. Wciąż napływały kolejne fale protestujących, a nasi wrogowie nie cofali się nawet o krok.

Ktoś krzyczał. Panika zaczęła się udzielać nawet nam, bezpiecznym na dachu. Również miałam ochotę krzyczeć i płakać. I chciałam walczyć... ale nic nie zrobiłam. Znów osunęłam się na kolana i sparaliżowana strachem patrzyłam na piekło poniżej. Nie mogłam tego zaakceptować. Musiałam.

Ostatkiem sił spróbowałam się podnieść, lecz nogi nie chciały mnie słuchać.

Harold przyklęknął obok i schwycił mnie za rękę.

- Księżniczko, nic się nie da zrobić. Dla dobra całego Królestwa najlepiej będzie, jeśli zostaniesz tutaj, na górze. Tu jest bezpiecznie - szepnął tak cicho, żebym tylko ja mogła go usłyszeć.

- Ale jak. - chciałam zaprotestować i popatrzyłam na jego smutną twarz. - Tam na dole giną ludzie. umierają przeze mnie.

- Nie. Nie możesz tak myśleć. To nie jest twoja wina. Całą odpowiedzialność ponoszą agresorzy, którzy napadli na nasze Królestwo, i ci, którzy obrócili się przeciwko swoim. I tych ludzi spotka sprawiedliwość. Poniosą karę za to, co zrobili. Ale ty, księżniczko, ty jesteś symbolem tego, co dobre. Chciałaś walczyć. Chciałaś pomóc.

Skinęłam głową i pustym wzrokiem patrzyłam na pałacowe wieże. To był kiedyś mój dom.

- Tak, chciałam walczyć. I przegrałam - wyszeptałam.

Nagle coś się stało. Coś niezrozumiałego: z pałacu wybiegli strażnicy. Ale. nasi strażnicy!

Zamrugałam gwałtownie i popatrzyłam na wielki balkon, bo ktoś od środka otworzył prowadzące na niego drzwi. W progu pojawił się jakiś mężczyzna. Czy to możliwe? Czy to mógł być John? Zrobiło mi się słabo. Przegraliśmy. Wszystko było stracone i zbliżał się straszny koniec.

Tłum też go w końcu dostrzegł. Wycie zmusiło wrogich żołnierzy, by również popatrzyli na swego dowódcę. Zaczęli wiwatować i klaskać.

Oto on, zwycięzca.

Ale nagle... ktoś wcisnął mu coś do ręki___czy to mogła być flaga? Tak. Uniósł ją wysoko.

Tylko dlaczego miała biały kolor?

Biała flaga?!

Pokój!

Kapitulacja!

Na balkon niespodziewanie wyszedł mój ojciec, potem matka, a zaraz za nimi ta dziewczyna, która odpadła w finale. Tatiana. Tak miała na imię. Co ona tam robiła?

W tej samej chwili ludzie wokół zaczęli śpiewać. Usłyszałam słowa naszego hymnu.

Jak w transie wstałam, wyprostowałam się i położyłam dłoń na sercu. Wers po wersie śpiewałam ze wszystkimi, lecz wciąż byłam zdezorientowana i smutna.

Zginęło wielu ludzi.

Część poddanych stanęła do walki przeciwko swoim rodzinom i przyjaciołom.

Najeźdźcom udało się przeniknąć pod kopułę.

Rodzice mnie nienawidzili.

Logan zniknął.

Co się z nim stało?



Rozdział 27

ZWYCIĘSTWO NALEŻY DO NAS

Przez następnych kilka godzin w Stolicy panował kompletny chaos. Harold sobie tylko znanym sposobem przeszmuglował mnie do pałacu i zamknął w moim dawnym pokoju. Wpadłam w jakiś stupor, z którego nie mogłam się otrząsnąć. Siedziałam tylko i patrzyłam przed siebie. Nie potrafiłam odejść bez słowa i zniknąć.

Zostałam więc.

Przez dwa dni nie wytknęłam nosa z pokoju. Harold stał przed drzwiami i niestrudzenie trzymał wartę. Pilnował, by nikt do

mnie nie wchodził z wyjątkiem służącej, która przynosiła mi jedzenie.

Trzeciego dnia odesłałam go wreszcie na zasłużony odpoczynek. Wstydziłam się. W Królestwie czekały na niego znacznie ważniejsze zadania niż sterczenie przed moim pokojem. Poza tym nie mogłam przecież w nieskończoność ukrywać się przed rodzicami. A to właśnie do tej pory usiłowałam robić. Najwyraźniej tata, mama i Phillip przejrżeli mój zamiar i zaakceptowali tę grę, bo żadne z nich nie próbowało do mnie wejść. Cierpliwie czekali, aż sama zmienię zdanie.

Jak miałam to wszystko przetrwać? Jak miałam sobie z tym poradzić?

Tak, Viterra odzyskała wolność. Tylko jaką cenę przyszło nam za to zapłacić?

Z trudem przełknęłam ślinę, bo oczyma wyobraźni zobaczyłam Logana. Przez chwilę nie mogłam złapać oddechu.

Wbiłam palce w poduszkę kanapy, na której siedziałam. Przez ostatnie dni w zasadzie się z niej nie podnosiłam.

W końcu rozległo się pukanie do drzwi.

- Ewelino?

Odkasznęłam, starłam łzy z policzków i wyprostowałam się.

- Otwarte - zawołałam.

Drzwi się uchyliły i w szparze pojawiła się zatroskana twarz mojej matki. Z zewnątrz dobiegał jakiś stukot.

Domyśliłam się, że trwa odbudowa uszkodzonego w wyniku walk pałacu.

Mama patrzyła na mnie z żalem i chyba nie wiedziała, jak się zachować. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

Powoli, jakby obawiała się mojej reakcji, weszła do środka i zbliżyła się do kanapy, na której dalej siedziałam. Zatrzymała się przede mną.

- Mogę? - wskazała na miejsce obok.

Przelknęłam kluchę w gardle i odsunęłam się, żeby mogła usiąść. Przez chwilę patrzyła na swoje stopy i milczała.

- Ewelino... strasznie cię przepraszam... - powiedziała w końcu.

Uniosłam głowę i poczułam, że znów zaczynam płakać. Czy to nie przypadkiem ja miałam za co przepraszać?

- Nie. To ja. to przeze mnie. nie wiem, jak miałabym to kiedykolwiek naprawić. Tak, jestem księżniczką, ale. - Z mojej piersi wydobył się szloch tak silny, że sama się przestraszyłam. Nie potrafiłam się powstrzymać.

- Moja córeczko. - Mama się rozplakała, przyciągnęła mnie i mocno przytuliła. - My. ja popełniłam tak wiele błędów i tak bardzo cię skrzywdziłam! A tak bardzo cię kocham! Nie możesz. Nie powinnam była. Pałac nie może być dla ciebie więzieniem. To był błąd. Ja naprawdę chciałam tylko wychować cię na silną osobę... - Moja matka - królowa! - siąkała nosem i głaskała mnie po plecach. - Tak bardzo cię przepraszam. Powinnam była dostrzec, jak się z tym czujesz. Byłaś taka dzielna. Ten strażnik, Harold, on nam wszystko opowiedział. Że poprowadziłaś powstanie i przyprowadziłaś ludzi pod bramy pałacu. To było coś wielkiego.

- Mamo. ja przywiodłam swoich ludzi na śmierć! - wyszeptałam przez zaciśnięte gardło i zaraz potem ukryłam twarz w jej ramieniu. Nigdy jeszcze matka nie okazała mi tyle ciepła i serdeczności. - Oni zginęli. przeze mnie. oni. nie powinnam była.

- Nie, to nie twoja wina. Oni zginęli, bo pojawili się ludzie, którzy prowokowali do przemocy i zakłócali pokojowe protesty. Szczuli mieszkańców na siebie. Tylko dlatego ludziom stała się krzywda. Ale ty. nie wiem, co bym zrobiła. gdyby tobie. - Przerwała i zanosła się szlochem. Przytuliłam się do niej i przez chwilę płakałyśmy razem.

Usłyszałam, że ktoś znów otwiera drzwi. Podniosłam wzrok. Tata. Zadrżałam na widok jego wykrzywionej bólem twarzy.

Podszedł prosto do mnie i poczekał, aż mama mnie puści, po czym wziął mnie w ramiona i mocno przytulił.

- Ewelino! Przepraszam cię! Bardzo cię przepraszam. Wybacz wszystko, co mówiłem. To był błąd. Nigdy nie powinienem był w ciebie zwątpić.

Uśmiechnęłam się smutno i odsunęłam nieco, żeby na niego spojrzeć.

- Tato, ja naprawdę nienawidziłam Królestwa. Chciałam stąd odejść i. Ale wtedy. Nie mogłam tak po prostu. Nie chciałam.

- Oczywiście, że nie chciałaś. Wiem. To wszystko wina Johna, Elise i ich żołnierzy. To oni chcieli tego, co się stało. To oni chcieli zniszczyć Viterre i pozbyć się nas. Ale ty zebrałaś ludzi gotowych walczyć i przeciwstawić się tym, którzy przyłączyli się do wroga. Zachowałaś się jak przystało na prawdziwą księżniczkę.

- Wybacz. Nigdy już nie poddam się zwątpieniu. Viterra odzyskała wolność, a ja...

- Możesz odejść, jeśli naprawdę o tym marzysz. Ale wiedz, że będziemy przeszczęśliwi, jeśli zostaniesz z nami i pomożesz nam zmieniać Viterre w coś nowego. Pomóż nam połączyć tradycję z przyszłościowym i nowoczesnym myśleniem. -Ojciec położył dłonie na moich ramionach i spojrzał mi w oczy. - Kochamy cię tak samo jak Phillipa, choć popełniliśmy błąd i nie okazywaliśmy tego dość wyraźnie. Jesteś księżniczką Viterry. Jeśli będziesz chciała, możesz z tego zrezygnować, ale zawsze będziesz naszą córką.

Rodzice wzięli mnie w ramiona i we trójkę zaczęliśmy płakać. Tym razem jednak ze szczęścia.



Rozdział 28

OSTATNI KROK DO NIESKOŃCZONOŚCI

Powoli opadał kurz wywołany powstaniem, a rany odniesione w walkach goiły się i zabliźniały, choć nigdy nie miały zniknąć bez śladu. Jednocześnie kawałek po kawałku Viterra ujawniała swoje skrzętnie skrywane sekrety. O tak, a nie było

ich mało! Król i królowa zobowiązali się jednak do całkowitej szczerości wobec poddanych.

Mimo szoku i wstrząsu wywołanego zupełnie nową wiedzą wielu ludzi postanowiło zostać w Królestwie. Wspierali moich rodziców w odbudowie Stolicy i chyba wybaczyli im wszystko, czego wcześniej doświadczyli. Inni wybrali życie na zewnątrz, bo nie chcieli już mieć nic wspólnego z Viterą.

Królestwo skupiło się na zapewnieniu sobie przyszłości. Wkrótce miało zostać uznane za samodzielny i niepodległy kraj na mapie świata, który dotychczas był nam zupełnie nieznany. Teraz jednak z ciekawością chłoniliśmy wszystkie wiadomości o nim, jakie do nas docierały.

Moi rodzice razem z Phillipem, czyli prawowitym następcą tronu, prowadzili rozmowy i pertraktacje z głowami organizacji międzynarodowych i przywódcami innych państw, którzy przybywali odwiedzić Viterę. Chcieli zobaczyć, co to za miejsce, i wyrobić sobie o nim zdanie. Właśnie ze względu na nasz „niekonwencjonalny sposób życia” - jak go określali przyjezdni - prośby i apele o uznanie odrębności Viterry zyskiwały coraz większe szanse na rychłą realizację. Świat przestał się bać naszego Królestwa i nie patrzył na nie z dotychczasową podejrzliwością. Ludzie z zewnątrz okazali nam

dużo serdeczności i im lepiej poznawali nasze życie i zwyczaje, tym większą obdarzali nas sympatią.

Między innymi w tym celu zaprosiliśmy ekipy telewizyjne z całego świata. Chcieliśmy pokazać wszystkim, na czym polega fenomen Viterry i życie pod kopułą. Świat zewnętrzny był zafascynowany również tym, że całą energię potrzebną do funkcjonowania czerpaliśmy ze źródeł odnawialnych.

Jednocześnie nasza telewizja uruchomiła kanały, na których dwadzieścia cztery godziny na dobę prezentowano dokumenty o świecie poza Królestwem, które udostępniały nam inne kraje. Wszystkim zależało, by ludzie poznali świat, o którym jeszcze kilka tygodni wcześniej nie mieli pojęcia. I żeby się go nie bali.

W mojej rodzinie też zaszły duże zmiany.

Pół roku po wielkiej bitwie w pałacu i Stolicy, która bez najmniejszych wątpliwości musiała znaleźć się we wszystkich nowoczesnych podręcznikach do historii, mój brat poślubił swoją ukochaną Tatianę. Uroczystość była transmitowana przez naszą telewizję i wszystkie liczące się media z reszty świata. Mieszkańcy innych krajów mieli zobaczyć, że jesteśmy zupełnie normalnymi ludźmi, bo wciąż pojawiały się jakieś szalone teorie na temat Viterri. Przede wszystkim jednak ślub był wielkim świętem tych dwojga i zakończeniem długiej i wyboistej drogi ku sobie. W końcu mogli być razem i celebrować swoje uczucie. Wcześniej długo musieli je tłumić, skrywać i wbrew sobie dokonywać trudnych wyborów.

Tatiana okazała się wspaniałym człowiekiem. Od razu pokochałam ją jak siostrę. Idealnie pasowała do mojego brata. Wiedziałam, że nasze Królestwo i tron nie mogły trafić w lepsze ręce. Ja nie mogłam się z nią równać.

To ona uratowała nas wszystkich, przez co stała się jedną z najbardziej szanowanych i uwielbianych osób w całej Viterri. Razem z Phillipem towarzyszyli moim rodzicom we wszystkich oficjalnych uroczystościach i podróżach.

Kiedy wyjeżdżali, ja przejmowałam zarządzanie pałacem. Nauczyłam się być częścią rodziny królewskiej i odnalazłam radość w wykonywaniu swoich obowiązków, a jednak czułam się jak pusta skorupa.

Henry, jeden z najwspanialszych i najukochańszych ludzi, jakich znałam, oddał życie w walce o wolność Viterri. Wielu uważało jego śmierć za spełnienie obowiązku i honor. Dla mnie była tragedią i złamała mi serce. Długo nie docierało do mnie, że już nigdy nie zobaczę jego cudownego uśmiechu. Mimo upływu wielu miesięcy strata przyjaciela bolała tak samo jak na początku. Czułam się tak, jakby odebrano mi brata.

John, Elise i James razem z pojmanymi żołnierzami zostali wydani do Nowego Jorku, choć jakiś czas musieli spędzić w lochach pałacu. Ostatecznie stanęli przed sądem swojego kraju. Zarówno przedstawiciele władz, jak i zwykli

ludzie byli wstrząśnięci i oburzeni, kiedy się okazało, że wywołali wojnę i doprowadzili do śmierci i cierpienia licznych rodzin, kierując się czysto prywatną zemstą. Każdy z trójki dostał wyrok dożywocia. W moim odczuciu, przynajmniej dla Elise, to nie więzienie było największą karą. Musiała teraz żyć ze świadomością, że jej obłąkane pragnienie zemsty doprowadziło do utraty syna.

Przerażająco wielu niewinnych ludzi poległo w walkach i zamieszkach, a ja czułam się przynajmniej częściowo za to odpowiedzialna. Nieważne, że bezustannie mi powtarzano, że to nie moja wina. W głębi serca czułam, że mam ich krew na rękach.

Od Harolda wiedziałam, że w czasie zamieszek Olivia zginęła stratowana przez tłum demonstrantów. Jej ciało odnaleziono wiele godzin po tym, jak ludzie opuścili plac przez pałacem. Jej poplecznicy i członkowie grup popierających najeźdźców w większości uciekli na zewnątrz, a ci, którzy zostali, ukrywali swoje czyny. Strażnicy wyłapali tylko część z nich.

No a Logan... nigdy już go nie zobaczyłam.

Nie wiedziałam, czy zginął. Nie odważyłam się nigdy sprawdzić oficjalnej listy ofiar inwazji i zamieszek. Trzymałam się kurczowo nadziei, że Harold, strażnik, który uratował mi życie, powiedziałby mi o jego śmierci, gdyby sam cokolwiek na ten temat wiedział.

Harold został przy mnie i ochraniał mnie podczas podróży.

Każdego dnia myślałam o Loganie i miałam nadzieję, że żyje gdzieś bezpiecznie i że znalazł szczęście. Jednocześnie bałam się tego i nie chciałam, by tak się to skończyło. Tuż przed zamieszkami przed pałacem zaczęłam wierzyć, że między nami zrodziło się coś zupełnie wyjątkowego. Czy się pomyliłam? Za dużo sobie wyobrażałam? Nie. Moje uczucie do niego było zupełnie szczere. Nosłam je w sercu i każdego dnia na nowo przekonywałam się, że wciąż trwa. Choć najchętniej uciekłabym przed nim, ukryła się i już nigdy nikogo do siebie nie dopuściła.

Bardzo go kochałam. Wiedziałam, że nigdy nie przestanę i że nigdy o nim nie zapomnę. Wszystko bym oddała, by być z nim

- niezależnie od tego, gdzie się znajdował i co robił.

Zamiast cieszyć się szczęściem u boku ukochanego mężczyzny, stałam przed gigantycznym lustrem, spoglądałam na swoje odbicie i zastanawiałam się, co ja właściwie wyprawiam. Byłam ubrana cała na biało. Miałam kunsztownie upięte włosy, a na twarzy staranny makijaż. Włożyłam też błyszczącą koronę należną prawowitej księżniczce Viterry. Od niedawna prawo do korzystania z tego tytułu napawało mnie dumą.

Zostanę tu. Już na zawsze. To było moje miejsce na ziemi. Miejsce, które w końcu znalazłam.

- Och, kochanie, precudnie wyglądasz! Jesteś taka piękna! - szepnęła matka zza moich pleców.

Przełknęłam ślinę i spróbowałam się uśmiechnąć, kiedy się do niej odwracałam.

- Tak uważasz?

- Oczywiście, że tak! Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jestem z ciebie dumna! Uwierz mi, twój Wybór będzie najpiękniejszym show, jaki kiedykolwiek stworzono. Cały świat będzie oglądał i przeżywał, jak szukasz miłości, a potem świętował, kiedy ją znajdziesz.

Skinęłam powoli głową i uśmiechnęłam się dzielnie, choć nie miałam na to ochoty.

- Myślisz, że mam szansę spotkać kogoś, kto będzie umiał mnie pokochać? Ale dla mnie samej? Przecież wszyscy wiedzą, kim jestem.

Uśmiechnęła się i dotknęła delikatnie moich policzków.

- Jesteś zbyt mądra, żeby dać się zwieść - powiedziała, patrząc mi w oczy. - Dostrzeżesz każdy fałsz i znajdziesz właściwego mężczyznę. Jestem tego pewna.

- Skąd wiesz, że go rozpoznam? Skąd ja to będę wiedziała? - zapytałam. Zadrżałam i poczułam kluchę w gardle.

Matka odwróciła mnie twarzą do lustra i ujęła moją dłoń.

- Poczujesz to głęboko w sercu. Zaufaj sobie i daj miłości szansę.

Opanowałam strach i skinęłam głową.

Początkowo nikomu nie mówiłam o Loganie, jednak Tatiana miała tak doskonałą intuicję, że sama odgadła prawdę. Była jedyną osobą, która poznała całą historię. I pewnie tylko ona wiedziała, że nigdy już nie będę potrafiła pokochać innego mężczyzny. Nosiałam w sercu zbyt wielki ból.

- Chodźmy na dół. Już czas. Ludzie czekają, aż się pojawisz.

Uśmiech mojej matki był szczery i budził we mnie same pozytywne emocje. Czułam, że naprawdę mnie kocha.

Bardzo się do siebie zbliżyliśmy z rodzicami i po wielu długich rozmowach, które odbyliśmy po wyzwoleniu Viterry, wyjaśniliśmy sobie wszystkie różnice zdań. Nigdy wcześniej nie próbowali nawet zrozumieć, co czułam, a kiedy to pojęli, było im przykro i chcieli to naprawić. Za to pokochałam ich jeszcze mocniej.

Przemierzając pałacowe korytarze, myślałam o swoich wcześniejszych marzeniach. Pragnieniach młodej kobiety, która nie potrafiła docenić, jak wspaniałe życie otrzymała od losu. Teraz, starsza i mądrzejsza, wiedziałam, że chcę tu pozostać. Na zawsze. Miałam obowiązki i pragnęłam spełniać je najlepiej, jak potrafiłam. Chciałam być częścią tego miejsca i Królestwa. Chciałam być dobrą księżniczką Viterry.

Im bliżej byłyśmy wielkiej sali, tym głośniejszy stawał się gwar zebranych w niej ludzi.

- Mamo, co tam się dzieje? Dlaczego jest tak głośno? Ile osób zaprosiliście?

- Och, kochanie, nie aż tak wiele, jak bym sobie życzyła - uspokoiła mnie matka.

Nie chciała, żebym się stresowała.

Zmarszczyłam czoło i szłam dalej. Mijałam ustawione w rzędzie służące, które przyglądały mi się ciekawie i pozdrawiały dygnięciem lub pokłonem.

Tego dnia nie wyglądałam zwyczajnie: miałam na sobie bufiastą kremowobiałą, wyszywaną perłami suknię ślubną z jedwabiu, ozdobioną delikatnym muślinem. Również ramiona skryłam pod muślinową narzutką, a mocno dopasowany gorset kontrastował z szerokim dołem, przez co wyglądałam tak, jakbym miała jeszcze węższą talię. Lecz wciąż, mimo że pięk-

na i elegancka, moja suknia była skromna w porównaniu z sukniami moich poprzedniczek. Zupełnie tak, jakbym ją sama zaprojektowała.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego mama i Tatiana upierały się, bym na rozpoczęcie Wyboru włożyła ślubną garderobę. Moja szwagierka twierdziła, że też na początku musiała taką nosić. Tyle że ona była wówczas kandydatką, a nie córką króla. Moim zadaniem było wybranie dwudziestu młodych mężczyzn, z którymi miałam spędzić najbliższe tygodnie. Wszystko zostało bardzo starannie zaplanowane i każdy szczegół znalazł się w scenariuszu, który był tak obszerny, że nie zapoznałam się z nim nawet w połowie. Może to i lepiej...

Jednego za to byłam pewna: to miało być zupełnie inne przedsięwzięcie niż show z udziałem mojego brata i jego przyjaciół. Świat znał moją twarz i w związku z tym nie było potrzeby, by towarzyszyły mi trzy pseudoprzyjaciółki, co miało pomóc w ukryciu mojej tożsamości.

Cassie, Laura i Melissa - dziewczęta, z którymi długo się nie rozstawałam, czas okupacji spędziły z Marthą poza Stolicą, w domu rodziny naszej powierniczki. Po zwycięstwie nad najeźdźcami udało nam się spotkać, lecz Laura i Melissa szybko wróciły do swoich rodziców. Słyszałam, że rozważały opuszczenie Viterry na stałe.

Cassie nie planowała wyjazdu, chciała zostać. Spotkałam ją podczas wesela Charlesa, który poprosił o rękę Aurelie - kuzynkę żony Fernanda, Claire. Nie mogłam uwierzyć, że akurat Charles, ten straszny uwodziciel, który całe życie odzeglonywał się od stałych związków, dobrowolnie zdecydował się na małżeństwo. Jednak kiedy go zobaczyłam, zrozumiałam, że jest szczęśliwy. Dziś nie potrafiłabym sobie

przypomnieć, jak wyglądał bez tego radosnego, przepełnionego miłością uśmiechu.

Cassie i ja znów się do siebie zbliżyłyśmy. Wyznała mi, że miała straszne wyrzuty sumienia i przeprosiła mnie za wszystko, a ja bez wahania jej wybaczyłam. Miałam wrażenie, że tamta kłótnia zdarzyła się wieki temu. Poza tym w kontekście późniejszych wydarzeń stała się zabawną błahostką.

A teraz zmierzałam do wielkiej sali balowej pałacu, wdzięczna, że pozwolono mi trzymać się z dala od przygotowań. Dzięki temu wprowadzenie i początek show odbyły się bez mojej obecności.

Najchętniej wycofałabym się z udziału, choć kłóciło się to z zupełnie nowym dla mnie poczuciem obowiązku i odpowiedzialności za Królestwo. Mama i Tania tak długo nie składały broni i usilnie mnie przekonywały, aż w końcu się poddałam i zgodziłam wystąpić.

Musiałam patrzeć w przyszłość. Nie mogłam płakać za czymś, co minęło i do czego nie było powrotu. Wybór przyszłego małżonka należał do dawnych tradycji, które należało podtrzymywać. To właśnie one tworzyły Viterre i zapewniały jej wyjątkowość, nawet jeśli staraliśmy się wprowadzić Królestwo w przyszłość. Organizując go i biorąc w nim udział, pokazywałam poddanym, że niezależnie od tego, jak świat dookoła nich się zmieniał, my byliśmy dalej tacy sami i blisko nich. Cały świat mógł dzięki nam oderwać się na chwilę od swoich spraw i pomarzyć, bo po raz pierwszy show transmitowano do innych krajów.

Bez presji...

Matka zaprowadziła mnie do tylnego wejścia, skąd mogłam zobaczyć scenę. Zebrani na miejscu goście robili ogłuszający hałas. Domyślałam się, że z tygodnia na tydzień emocje będą tylko rosły. Czułam zbliżający się ból głowy. Spróbowałam się uspokoić i wolniej oddychać. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo się starałam, z każdą chwilą ogarniała mnie coraz większa panika.

- Mamo... ja nie dam rady - szepnęłam drżącymi ustami.

- Dasz radę, kochanie. Dasz. Uwierz mi: wszystko będzie dobrze. Kieruj się sercem, a zobaczysz, że wszystko będzie dobrze - dodała z naciskiem i przytuliła mnie mocno. - Jakąkolwiek decyzję podejmiesz, zawsze będziesz moją ukochaną córeczką. Kocham cię i nigdy nie przestanę.

- Ja ciebie też kocham, mamó. - westchnęłam i zrozpaczona spróbowałam powstrzymać łzy. - Dziękuję, że jesteś ze mną w takiej chwili.

Odsunęła się kawałek i poprawiła mi włosy.

- Będę przy tobie zawsze, nie tylko w takiej chwili. Zawsze. A teraz chodź. Już czas.

Skinęłam głową, siąknęłam nosem i usłyszałam, jak Gabriela zapowiada moje pojawienie się. Wyczarowałam najbardziej przekonujący uśmiech, na jaki było mnie stać, wzięłam głęboki oddech i wyszłam na scenę.

W pierwszej chwili niczego nie widziałam, oślepiona mocnymi reflektorami.

- Oto nasza księżniczka Ewelina Kozłow! - krzyczała prowadząca w ekstazie. Podbiegła do mnie z mikrofonem, a sala zawyła z radości i biła brawo.

Miałam ochotę uciec stamtąd, gdzie pieprz rośnie, lecz zapanowałam nad nerwami i pomna swych obowiązków uśmiechałam się, jakby to było najwspanialsze miejsce na ziemi.

- Cóż za cudowny wieczór! Cieszę się, że mogę być tu z państwem, by wybrać kandydatów na przyszłego księcia Viterri! Zaczniemy zatem! - powiedziałam grzecznie do mikrofonu, który Gabriela podsunęła mi pod nos. Znów rozległy się oklaski i wiwaty, lecz tym razem zabrzmiały inaczej. Jakby publiczność na coś czekała.

Doprowadzono mnie do fotela i polecono, bym w nim usiadła. Zaraz potem na scenie pojawili się moja matka i ojciec, a po nich Phillip z Tatianą. Przywitawszy się, zajęli miejsca obok mnie. Ulżyło mi, bo przynajmniej nie byłam sama.

- Nie przedłużajmy więc, bo i tak napięcie sięga zenitu! Zapraszamy pierwszego kandydata! - Gabriela przywołała

go gestem, nie wymieniając jego imienia.

Wstrzymałam oddech, widząc postać, która pojawiła się przy wejściu na scenę. Mężczyzna zdecydowanym krokiem ruszył w moją stronę. Był wysoki i niesamowicie przystojny. Jego twarz okalały czarne włosy. Uśmiechał się do mnie z taką miłością, że łzy napłynęły mi do oczu. Zauważyłam jeszcze, że lekko utyka.

Jak w transie wstałam i wyszłam mu na spotkanie. Nie pamiętałam, gdzie jestem i nie zwracałam uwagi na otoczenie.

- Logan?

- Księżniczko Ewelino, Wasza Wysokość - zaczął i spoważniał trochę, jakby się zdenerwował albo nawet zawstydził. - Wiem, że ledwie się znamy. Mimo to chciałbym wyznać przed tobą i całym Królestwem, że zakochałem się w tobie bez pamięci.

Od strony publiczności słyszałam pełne wzruszenia i zachwyty westchnienia. Nie patrzyłam tam, bo nie potrafiłam oderwać wzroku od Logana.

- Zostałem ranny i przez jakiś czas leczyłem się i dochodziłem do siebie po wielkiej bitwie pod pałacem. Potem zabrakło mi odwagi, by w takim stanie stanąć przed tobą. Jesteś córką króla, a ja... ja jestem po prostu sobą. Kiedy jednak cię zobaczyłem w zapowiedziach w telewizji, wiedziałem, że muszę się z tobą spotkać. Mam nadzieję, że wybaczysz mi moje głupie wątpliwości. - Odchrząknął i przyklęknął na jedno kolano, po czym z kieszeni marynarki wyjął niewielkie pudełeczko. Kiedy je otworzył, zobaczyłam w środku pierścionek z połyskującym brylantem. - Lino, biorąc wszystkich zebranych tu ludzi i widownię na całym świecie za świadków, chcę poprosić cię o rękę. Czy wyjdiesz za mnie i zgodzisz się być moją żoną?

Wpatrywałam się w niego i czułam, jak z ramion spada mi wielki ciężar. Tak wielki, przytłaczający i bolesny, że lada chwila mogłam unieść się w powietrze.

- Logan... ja... - głos odmówił mi posłuszeństwa i musiałam odkaszląć. Na sali panowała napięta cisza. - Tak.

Tak!

- Tak? - powtórzył Logan zaskoczonym tonem, po czym jego twarz rozpromieniła się ulgą. Przygryzł dolną wargę, wyjął pierścioneł z pudełka i wsunął mi go na palec. A potem porwał mnie w ramiona i zawirował ze mną po scenie. - Zgodziła się! - krzyczał oszalały z radości.

Ludzie na widowni zaczęli wiwatować i klaskać. Wszyscy byli zachwyceni. Miałam wrażenie, że pałac trzęsie się w posadach, kiedy wzruszona patrzyłam Loganowi w oczy.

- To naprawdę ty? - wyszeptalam i poczułam, jak łzy płyną mi po policzkach.

- Tak, to ja. I nienawidzę się za swoje tchórzostwo. Powinienem był wiedzieć, że nie zapomnisz o mnie. Ale.

- Logan! Ja cię przecież kocham! - wyrzuciłam w końcu z siebie i przez chwilę patrzyliśmy sobie nieruchomo w oczy. Publiczność na moje wyznanie zareagowała ogłuszającym wrzaskiem i aplauzem.

Logan zamrugał. Dopiero po chwili niedowierzanie zniknęło z jego twarzy, ustępując miejsca radości, którą chciałam już na zawsze zachować w pamięci.

- Ja też cię kocham. Na zawsze. Do końca naszych dni. I dłużej.

- Rany, Logan, ale to było kiczowate, stary! - Phillip się roześmiał.

- Przestań, to było przecież słodkie! - Tania zachichotała, na co mój brat zmierzył ją zazdrosnym spojrzeniem. Po chwili oboje wybuchnęli śmiechem.

- Ja też już go lubię - powiedziała mama i stanęła obok mnie.

Miejsce po drugiej stronie zajął tata i zmierzył Logana poważnym spojrzeniem.

- Jesteś pewien, że zasłużyłeś na rękę mojej kochanej córeczki?

- Tato! - zawołałam.

Logan roześmiał się i pokłonił przed królem.

- Pewnie nigdy na nią nie zasłużę. Ale każdego dnia będę robił wszystko, by być dla niej najlepszym mężem na świecie.

Tania i mama jęknęły ze wzruszenia i prawie się popłakały, a Phillip przewrócił oczyma i złapał się za głowę.

- Wspaniale. W takim razie możecie się pobrać. Tu i teraz. Zaczynamy? Bo robię się głodny - oznajmił mój tata i zaklaskał w dłonie.

- Słucham? - zapytałam zdezorientowana i rozejrzałam się dookoła. Publiczność rozstąpiła się na boki, tworząc alejkę prowadzącą do stawianego naprędce ołtarza. Czyli... oni to wszystko... zaplanowali?!

- No śmiało, ruszajcie. - Tata pogonił pozostałych, po czym podał mi ramię.

- Tato, co tu się dzieje? - wyszeptałam nieprzytomnie i zobaczyłam, że Logan zmierza w stronę ołtarza. Erica wcisnęła mi w dłoń wiązanek kwiatów i odchrząknęła, ocierając ukradkiem łzę.

- Wychodzisz za męża, a co ma się dziać? - Ojciec spojrzał mi głęboko w oczy. - Wszyscy czuliśmy, że coś się z tobą dzieje. Tatiana zgadła, że to sprawa sercowa i że bardzo cierpisz. Dlatego zaczęliśmy szukać i w końcu udało się go znaleźć. Cała reszta to była bułka z masłem. Wszyscy w tej sali są wtajemniczeni, więc nie sędzę, żeby ktokolwiek miał pretensje, że ceremonia przebiegnie nieco niekonwencjonalnie.

- Czyli... wy to wszystko zaplanowaliście w tajemnicy przede mną? Ale jak? Ja. - zamilkłam, kompletnie zaskoczona. Miałam taką pustkę w głowie, że po prostu nie wiedziałam, co powiedzieć.

Tata się roześmiał i przycisnął ramieniem dłoń, którą go trzymałam.

- Dokładnie tak zrobiliśmy. Cała publiczność wiedziała, co ma się wydarzyć, i wszyscy byli zachwyceni, że mogą w tym uczestniczyć. Mam tylko nadzieję, że naprawdę go chcesz.

Uśmiechnęłam się, patrząc rozmarzonym wzrokiem na Logana, który stał przed ołtarzem i rozmawiał z Phillipem. Dołączyli do nich Fernand, Charles, Claire, Aurelie, Cassie i Tania z moją mamą. Ludzie dookoła wiwatowali z radości. Chyba nikt nie liczył się z innym zakończeniem.

Poczułam, jak wypełnia mnie głęboka miłość i przywiązanie.

- Tak bardzo, jak tylko się da.

- To nie traćmy czasu - zdecydował ojciec i ruszył w rytm pierwszych nut marsza weselnego. - Kocham cię, córeńko, i chcę, żebyś zawsze była szczęśliwa - szepnął i jeszcze raz przycisnął moją dłoń.

- Och, tato! - westchnęłam wzruszona, starając się powstrzymać łzy. - Ja też cię kocham.

Z każdym krokiem przybliżającym mnie do ołtarza mój uśmiech stawał się coraz radośniejszy. Nigdy jeszcze nie byłam tak pewna, że to moje miejsce na ziemi i że chcę tu zostać na zawsze.



EPILOG

- I tak to wszystko wyglądało. To już koniec mojej historii - powiedziałam i oparłam się wygodnie. Uśmiechnęłam się błogo, widząc w drzwiach Logana z naszym dzieckiem na ręku.

- Jakie to romantyczne! - zawołała córka mojego brata Alina i westchnęła rozmarzona.

- E tam, to była niezła walka, a nie romantyczna historia! - zaprotestował jej brat Henry. Wszyscy się roześmiali.

Spojrzałam na rodziców i również się uśmiechnęłam, bo czułam bliskość i więź, której dawniej między nami brakowało.

Alina przewróciła pięknymi oczkami.

- Naprawdę niczego nie podejrzewałaś?
- Nie, naprawdę. Do ostatniej chwili myślałam, że będę wybierała dwudziestu mężczyzn, z których potem jeden zostanie moim mężem. Ale kochana mama postanowiła trochę namie-szać i w tajemnicy zorganizowała mi wesele.
- A co by było, gdybyś powiedziała nie? - zapytała Katia, siostra Tani.

Tania roześmiała się wesoło.

- Na wszelki wypadek mieliśmy pod ręką pozostałych kandydatów. Na szczęście okazało się to niepotrzebne.

Uśmiechnęłam się i zrobiłam Loganowi miejsce przy sobie. Usiadł i pocałował mnie gorąco.

Kiedy się odsunął, w jego oczach płonął ogień.

- Nie mogła powiedzieć nie. Dużo wcześniej uległa mojemu urokowi! - Roześmiał się.

Ale co zrobić - miał rację!



Recenzentki polecają

Jeszcze raz możemy powrócić do tajemniczego królestwa Vittery - pełnego dreszczyku emocji i kielkującej miłości. Dzięki tej części nie tylko poznamy nową bohaterkę, ale i wydarzenia, które działy się równolegle do tych już nam znanych. Emocje gwarantowane!

Katarzyna Fołta, kasiareads

Niesamowite zwroty akcji doprowadzają do palpacji serca, a główni bohaterowie ponownie rozkochują w sobie czytelnika. Jeśli myśleliście, że wszystkie karty zostały już wcześniej odkryte, to jesteście w ogromnym błędzie!

Kamila Malec,
mamanapetardzie, mamanapetardzie.blogspot.com

Świat wykreowany przez Valentine Fast należy do niezapomnianych, tajemniczych i jedyńych w swoim rodzaju. Właśnie za to uwielbiam Autorkę oraz za możliwość powrotu na królewski dwór. Tym razem z nową główną bohaterką, ale wierzcie mi na słowo, jeszcze lepszą od poprzedniczki.

Beata Moskwa, @thievingbooks

Wraz z Ewelina docieramy do kolejnych tajemnic, demaskujemy intrygi i przeżywamy na nowo przełomowe dla losów królestwa wydarzenia. Zwycięstwa i bolesne porażki. Nieodżałowane straty. Marzenia. Miłość. Walka. Przypomniałam sobie, że właśnie za to pokochałam serię Royal.

Katarzyna Ewa Górka, katherine the bookworm

Niektóre bitwy musimy stoczyć w pojedynkę - tak, jak księżniczka Ewelina - cicha bohaterka, niedoceniana córka króla, która dochodzi do głosu w ostatniej części serii Royal. Księżniczka, która ma charakter i odwagę, by naprawiać świat. Dzięki niej poznamy wszystkie sekrety Viterry!

Aneta Kunowska, www.kulturantki.pl

Ewelina zdecydowanie nie jest szablonową księżniczką. Uparta, odważna i inteligentna, doskonale wie czego nie chce. Marzy żeby wieść normalne życie, bez kłamstw i otoczki etykiety. Uważaj o czym marzysz... Bo marzenia się spełniają.

Natalia Stala, zaczytanawasowka

Seria Valentine Fast to fantastyczna historia oparta na re-ality show. Autorka świetnie pokierowała fabułą, przez co czytelnik nie potrafi się od niej oderwać, dopóki nie przeczyta ostatniej strony. Nie mogę zrobić nic innego, jak serdecznie polecić wam przeczytanie całej serii Royal, ponieważ jest to naprawdę magiczna historia.

Anna Tymińska, zaczytanamarzycielka8